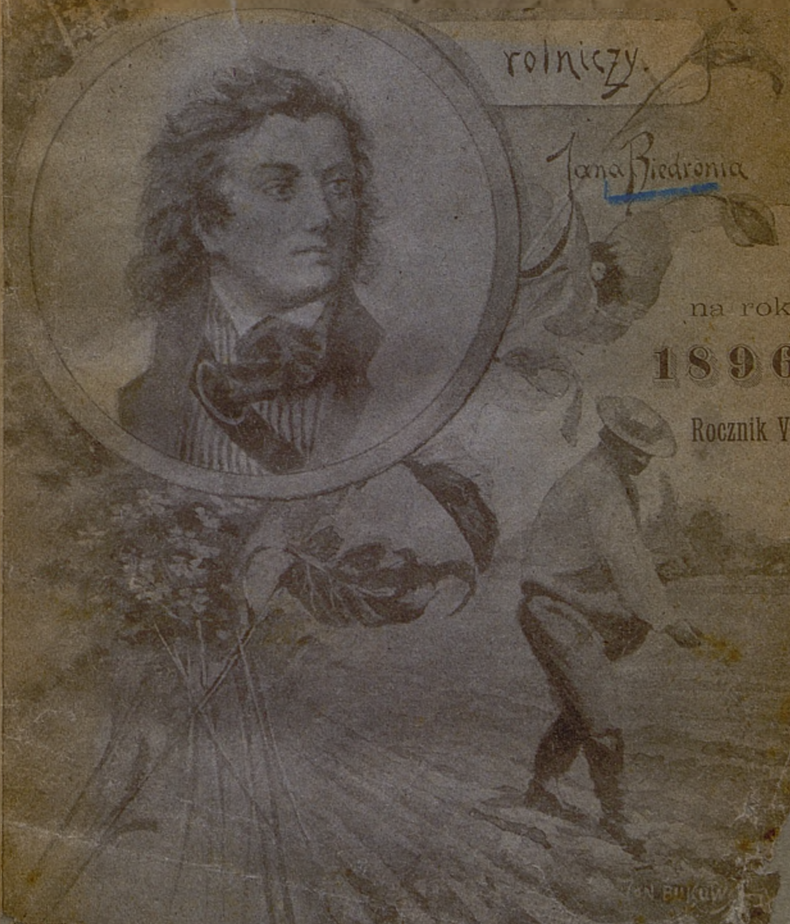
podarz"

ilustrowany kalendarz rolniczy

Jana Biedronia



na rok

1896.

Rocznik VII.

KRAKOW.

Nakładem Dra Z. Kostkiewicza i K. Wojnara.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.

1896.

KALENDARZ „WYDAWNICTWA GROSZOWEGO IM. T. KOŚCIUSZKI“.



„GOSPODARZ“

ILUSTROWANY KALENDARZ ROLNICZY

JANA BIEDRONIA

na rok 1896.

Rocznik siódmy.

Cena 25 ct., z przesyłką poczt. 30 ct.

KRAKÓW
Nakładem Dra Z. Kostkiewicza i K. Wojnara.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.
1896.

Do Czytelników!

Śmiało i z wesołą miną wchodzi »stary Gospodarz« z nowym rokiem pod słomiane strzechy z tem samem staropolskiem pozdrowieniem: »Pochwalony Jezus!« — śmiało i z uśmiechem na ustach, bo się spodziewa również serdecznego i życzliwego przyjęcia, jak w latach ubiegłych a szczególniej w roku poprzednim. — Dobrze wyszedł »starowina« na tem, że wstąpił pod znak Kościuszki, ukochanego wodza w sukmanie, bo choć go kto jeszcze nie znał, to i tak zaprosił Kościuszkowskiego »Gospodarza« do siebie, a zapoznawszy się bliżej z nim, polubił starego gadułę i już się z pewnością z nim więcej nie rozstanie.

Bo też ten »Gospodarz« »świata dużo przewędrował«, nazbierał rozmaitych nauk, historyj, anegdot a nawet żartów, i to wszystko niesie jako skromny podarek noworoczny dla swych Braci, ukochanego ludu roboczego, a w zamian żąda tylko 25 ct. za pudełko, mieszczące w sobie ten upominek a zrobione z papieru, pięknych obrazków i mnóstwa liter.

Prosimy jednak serdecznie naszych Czytelników, aby pilnie i uważnie przysłuchiwali się wszystkim opowiadaniom »Gospodarza«, nie tylko wtedy, kiedy rozpowiada rozmaite zabawne historye, ale też i wtedy, kiedy poucza »O chemii rolniczej«, »O nawozach«, kiedy mówi o »Wydawnictwie groszowem imienia T. Kościuszki«, »O sprawie ludowej«, o pożytecznych książkach itp. Ale i doświadczony człowiek nie może wszystkiego wiedzieć, może o niejednej rzeczy zapomnieć, więc też i »Gospodarz« może mieć pewne braki, prosimy przeto wszystkich Czytelników o łaskawe nadsyłanie swych cennych rad i wskazówek co do ulepszenia wydawnictwa, z których z wdzięcznością skorzystamy w miarę możności.

Kraków d. 1 września 1895.

Dr. Z. Kostkiewicz i K. Wojnar
(ul. Szewska l. 6).

Dnie	tygod.	Rzym.-katolickie		Grecko-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.
1	Ś.	**Nowy Rok**	20	Ihnatyja	7 58	4 10
2	C.	Makarego opata	21	Julyanny m.	7 58	4 11
3	P.	Genowefy panny	22	Anastazyi m.	7 58	4 12
4	S.	Tytusa biskupa	23	10 mucz. w Kreti	7 58	4 13
		1. Ewangelia u Mateusza św. w R. 2. W czasie gdy Herod umarł.				
5	N.	**E. po Now. Roku**	24	**N. pred Rożd.**	7 58	4 14
6	P.	**Trzech Króli**	25	**Rożd. Chrysta**	7 58	4 16
7	W.	Walentego b. ☾	26	**Sobor P. Boh.**	7 58	4 17
8	Ś.	Seweryna opata	27	**Stefana Mucz.**	7 58	4 18
9	C.	Marcyanny panny	28	2000 mucz.	7 57	4 19
10	P.	Pawła pustel.	29	SS. Młdańciw	7 55	4 20
11	S.	Higina	30	Anysyi m.	7 54	4 22
		2. Ewangelia u Łukasza św. w R. 2. O Chrystusie w 12 latach.				
12	N.	**E. 1 po 3 Kr. Hon.**	31	**N. po Rożd. Hl. 7**	7 54	4 23
13	P.	Hilarego biskupa	1	**Henwar 1896**	7 54	4 24
14	W.	Feliksa z Noli ●	2	Sylwestra	7 53	4 26
15	Ś.	Maura opata	3	Małachia pr.	7 52	4 27
16	C.	Marcelego I. pap.	4	Sobor 70 apost.	7 52	4 29
17	P.	Antoniego pust.	5	Fteopemita †	7 52	4 30
18	S.	Pryski panny	6	**Bohojawl. Hosp.**	7 51	4 31
		3. Ewangelia u Jana św. w R. 2. O godach w Kanie galilejskiej.				
19	N.	**E. 2 po 3 Kr.** *I. J.*	7	**N. po Boh. Hl. 8**	7 50	4 33
20	P.	Fabiana i Sebast.	8	Hryhorya pr.	7 49	4 34
21	W.	Agnieszki	9	Połyjewkta	7 49	4 35
22	Ś.	Wincentego m.	10	Hryhorya ep.	7 48	4 37
23	C.	*Zaślubienie NMP.* ☽	11	Teodozya pr.	7 47	4 39
24	P.	Tymoteusza bisk.	12	Tatyanny m.	7 46	4 40
25	S.	Nawr. ś. Pawła	13	Ermyła mucz.	7 45	4 42
		4. Ewangelia u Mateusza św. w R. 2. O uzdrowieniu trędowatego.				
26	N.	**E. 3 po 3 Kr.** Prol.	14	**N. o Myt. i Far.**	7 44	4 44
27	P.	Jana Chryzostoma	15	Pawła Ft.	7 43	4 46
28	W.	Karola Wielkiego	16	Petra Weryhy	7 42	4 47
29	Ś.	Franciszka Salez.	17	Antonya weł.	7 41	4 48
30	C.	Martyny panny ○	18	Aftanazya	7 40	4 49
31	P.	Piotra Nolaski	19	Makarya prep.	7 39	4 50

Odmiany księżyca wrzekomy stan pogody podług kalendarza 100-let.

☾ Ostatnia kwadra dn. 7 o g. 4 m.. 58 wieczór. — Jasno i mroźno.

● Nów d. 14 o g. 11 minut 53 wieczór. Mroźno.

☽ Pierwsza kwadra dn. 23 o g. 4 m. 15 rano. — Zawierucha śnieżna.

○ Pełnia d. 30 o g. 10 m. 28 rano. — Śnieg.

W Styczniu przybywa d. o 1 godzinę.

Długość dnia w przecięciu 9 godzin.

Księżyc przybliża się do ziemi dnia 4 i 31, a oddala się dnia 20.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

16-go Stycznia — 1go Szebat 5656.

Rady gospodarskie. I zima nie jest porą zupełnego spoczynku dla gospodarza, bo oprócz zwykłych w tej porze codziennych robót, trzeba się jeszcze przygowytować do prac wiosennych. — Należy więc młócić zboże, a kiedy mrozy ostre i suche, to wtedy koniczynę nasienną. Drzewo w grudniu, styczniu i najdalej już do końca lutego ścinane w lesie, najtrwalsze na budowle. — Gnój saniami można wywozić na dalsze pola, ale na kupy. Po wierzchu śniegu rozrzucony przy roztopach wiosennych traci co najżyźniejsze części. — Zaglądać też do kartofli w południe, gdy mróz zelżeje, dla dania im powietrza w dołach lub kopcach, żeby nie wyrastały lub nie gniły od ciepłego zaduchu.

Dnie tygod.		Rzym.-katolickie	Grecko-katolickie		Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.
1	S.	Ignacego biskupa	20	Eufymija	7 37	4 52
		5. Ewangelia u Mateusza św. w R. 20. O robotnikach w winnicy.				
2	N.	E. Star. NPM. Gr.	21	N. o obłud. syni	7 35	4 54
3	P.	Błażeja biskupa	22	Tymofteja ap.	7 33	4 56
4	W.	Weroniki panny	23	Kłymentia m.	7 32	4 57
5	Ś.	Agaty panny m.	24	Xenyi prep.	7 31	4 59
6	C.	Doroty panny ☾	25	Hryhorya	7 30	5 1
7	P.	Romualda opata	26	Ksenefonta	7 28	5 3
8	S.	Jana z Matty	27	Joana Chrys.	7 26	5 4
		6. Ewangelia u Łukasza św. w R. 8. O nasieniu i wielor. roli.				
9	N.	E. Mięsopost. Apol.	28	N. Miasop. Hł. 3.	7 25	5 5
10	P.	Scholastyki panny	29	Ihnatya mucz.	7 23	5 9
11	W.	Lucyusza biskupa	30	Trech Światyt.	7 22	5 10
12	Ś.	Eulalii p. m.	31	Kyra i Joan	7 20	5 11
13	C.	Katarzyny Ricci 🌑	1	Fewr. Tryfona	7 18	5 12
14	P.	Walentego biskupa	2	Strytenje Hosp.	7 17	5 13
15	S.	Faustyna m.	3	Symeona i Anny	7 15	5 15
		7. Ewangelia u Łukasza św. w R. 18. O uzdrowieniu ślepego.				
16	N.	E. Zapustna Jul.	4	N. Syrop. Hł. 4.	7 13	5 16
17	P.	Konstancyi panny	5	Ahaftyi mucz.	7 12	5 18
18	W.	Flawiana męcz.	6	Wokuły ep.	7 10	5 20
19	Ś.	*Popielec.* † Konrada	7	Parftenya	7 8	5 22
20	C.	Nicefora męcz.	8	Fteodora m.	7 6	5 23
21	P.	Eleonory król. ☽	9	Nykyfora m.	7 5	5 24
22	S.	Piotra katedry	10	Charłampyja	7 3	5 26
		8. Ewangelia u Mateusza św. w R. 4. O czarcie kuszącym Jezusa.				
23	N.	D. 1 Wstęp. Roman.	11	N. 1. Post Hł. 5.	7 2	5 28
24	P.	*Dzień przestępny*	12	Mełetya arch.	7 —	5 29
25	W.	Macieja apostoła	13	Martyniana	6 58	5 31
26	Ś.	*Such.* Anastazyi †	14	Awksentya	6 55	5 33
27	C.	Aleksandra bisk.	15	Onysyma ep.	6 54	5 34
28	P.	Leandra † 🌕	16	Pamfyła m.	6 53	5 35
29	S.	Romana opata †	17	Teodora	6 52	5 36

Odmiany księżyca wrzekomy stan pogody podług kalendarza 100-let.

☾ Ostatnia kwadra dnia 6 o godzin. 2 minut 11 rano. Zimno i śnieżyca.

🌑 Nów dnia 13 o g. 5 minut 46 wieczór. Powietrze łagodne.

☽ Pierwsza kwadra dnia 21 o godz. 10 minut 48 wieczór. — Deszcz ze śniegiem.

🌕 Pełnia d. 28 o g. 9 m. 25 wieczór. — Posępno i dżdżysto.

W lutym przybywa dnia o 1 godz. i 27 m. Długość dnia w przecięciu 10 godzin i 10 minut. Księżyc oddala się od ziemi dnia 16, a przybliża się d. 29.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

15 Lutego	1 Adar		28 Lutego	14 Adar	Purim czyli Haman.
27 „	13 „	Post Estery.	29 „	15 „	Szuszan Purim.

Rady gospodarskie. Młocka zboża, zwózka drzewa budowlanego, jeśli potrzeba i wywożenie nawozu. — Naganny to zwyczaj pod każdym względem puszczać inwentarz na oziminy, gdy śniegu niema. Inwentarz mało tu się posili, a pasza dla niego niezdrowa. Szkodę zaś przez to nienagrodzoną się zrządza, gdyż młode i słabe zbożowe roślinki po przygryzieniu ulegają łatwo wymarznięciu lub zgniciu. — W lutym, gdy na dzień nie więcej jak 3 do 5 cali z wierzchu łąka odtaje, dobrze jest mocno ją wtedy zbronować dla wydarcia mchu, który się grabi i na bok usuwa. Nagrodzi się to potem obfitszym zbiorem siana.

Dnie tygod.		Rzym.-katolickie	Grecko-katolickie		Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Odmiany księżyca wrzekomy stan pogody podług kalendarza 100-let.
9. Ewangelia u Mateusza św. w R. 17. O przemienieniu Pańskiem.							☾
1	N.	**D. 2 Sucha** Albina	18	**N. 2 Post. Hł. 6**	6 51	5 36	Ostatnia kwadra dnia 6 o godzinie 1 m. 2 wieczór. Deszcz i śnieg.
2	P.	Symplicyusza	19	Archyppa	6 49	5 38	
3	W.	Kunegundy król.	20	Łeona ep.	6 47	5 40	
4	Ś.	Kazimierza król.	21	Tymofteja	6 45	5 42	
5	C.	Fryderyka opata	22	SS. Mucz. w Ef.	6 42	5 44	
6	P.	Kolety panny ☾	23	Polykarpa	6 40	6 45	
7	S.	Tomasza z Akwinu	24	Obr. hoł. ś. Joana	6 38	5 47	
10. Ewangelia u Łukasza św. w R. 11. O wyrzuceniu djabłów.							🌑 Nów d. 14 o g. 0 m. 21 rano.
8	N.	**D. 3 Głuch.** Jana B.	25	**N. 3 Post. Hł. 7**	6 36	5 48	Zimno i wietrzno.
9	P.	Franciszki p.	26	Profyria	6 33	5 50	
10	W.	40 Męczenników	27	Prokopia	6 31	5 51	
11	Ś.	Konstantyna wyzn.	28	Wasyłya ep.	6 30	5 53	
12	C.	Grzegorza Wielk.	29	Kasyana	6 28	5 54	☽
13	P.	Krystyny panny	1	**Marta.** Ewdokii	6 25	5 56	
14	S.	Matyldy panny 🌑	2	Fteodota	6 23	5 57	Pierwsza kwadra d. 22 o g.
11. Ewangelia u Jana św. w R. 6. O nakarmieniu 5000 ludzi.							1 minut 30 wieczór.
15	N.	**D. 4 Srodop.** Long.	3	**N. 4 Post. Hł. 8**	6 22	5 58	Deszcz i śnieg.
16	P.	Lubina męcz.	4	Harasyma pr.	6 20	5 59	
17	W.	Gertrudy panny	5	Konona m.	6 18	6 —	🌕
18	Ś.	Edwarda król.	6	42 mucz. w S.	6 16	6 1	
19	C.	Józefa Obl. NPM.	7	Wasyłya m.	6 13	6 3	Pełnia dn. 29
20	P.	Joachima, Klaudyi	8	Fteofyłakta	6 12	6 5	o g. 6 m. 55
21	S.	Benedykta opata	9	SS. 40 mucz.	6 9	6 6	rano.
12. Ewangelia u Jana św. w R. 8. O żydach chcących ukamienować Jezusa.							Powietrze łagodne.
22	N.	**D. 5 Czarna.** ☽	10	**N. 5 Post. Hł. 1**	6 7	6 7	W Marcu
23	P.	Wiktora męcz.	11	Sofronya	6 5	6 9	przybywa dn.
24	W.	Gabryela archan.	12	Fteofana	6 3	6 10	o 1 godzinę
25	S.	**Zwiastow. NPM.**	13	Nykyfora	6 1	6 11	47 minut.
26	C.	Emanuela	14	Wenedykta	5 59	6 13	Długość dnia
27	P.	*7 boleści NPM.*	15	Ahapia mucz.	5 56	6 15	w przecięciu
28	S.	Sykstusa papieża	16	Sawyna m.	5 54	6 16	11 godzin.
13. Ewangelia u Mateusza św. w R. 21 O wjeździe Jezusa do Jerozolimy.							Księżyc oddala się od ziemi
29	N.	**D. 6 Kwietnia** 🌕	17	**N. 6 Cwit. Hł. 2**	5 52	6 18	dn. 15, a przybliża się d. 29.
30	P.	Kwiryna męcz.	18	Kiryła arch.	5 50	6 20	
31	W.	Balbiny panny	19	Chryzanfta	5 48	6 22	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

15 Marca 1 Nisan. 29 Marca 15 Nisan. **Początek Wielkanocy.**
30 „ 16 „ **Drugie Święto Wielkanocy.**

Rady gospodarskie. Do najważniejszych robót w marcu trzeba zaliczyć spuszczanie z ozimin wody z roztopów powstałej. — Jeżeli pogoda sprzyja i obeschło, to uprawiać ziemię pod jarzyny. — Co do siewu jarzyn nie bardzo radzimy w marcu go przedsiębrać; skoro można, trzeba być na to przygotowanym, że jeszcze i zimna powrócą. Na gruntach zaś włościańskich zwykle nie tęgo uprawianych i słabo gnojonych, zawczas posiane jarzyny źle się opierają późniejszym zimnom i słotom.

Dnie tygod.		Rzym.-katolickie		Grecko-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.
1	Ś.	Hugona biskupa	20	Prep. Otec.	5 46	6 23
2	C.	*Wieczerza Pańska*	21	Czetwer wełyki	5 44	6 25
3	P.	*Wielki Piątek*	22	Piatok wełyki	5 42	6 27
4	S.	*Wielka Sobota*	23	Subota wełyka	5 40	6 28
		14. Ewangelia u Marka św. w R. 16. O zmartwychwstaniu Jezusa.				
5	N.	D. Wielkanoc ☾	24	Woskres. Hosp.	5 39	6 29
6	P.	Poniedz. Wielk.	25	Poned. Woskr.	5 37	6 30
7	W.	Hermana wyz.	26	Wtorek Woskr.	5 35	6 31
8	Ś.	Dyonizego bisk.	27	Matrony mucz.	5 33	6 33
9	C.	Maryi Kleofasowej	28	Iłaryona pr.	5 31	6 34
10	P.	Ezechiela prcr.	29	Marka	5 29	6 35
11	S.	Leona Wielkiego	30	Joana Łyst.	5 28	6 36
		15. Ewangelia u Jana św. w R. 20. O ukazaniu się Jezusa uczniom.				
12	N.	D. 1 Biała Juliusza	31	N. 1 po Woskr.	5 27	6 38
13	P.	Justyna męcz. ●	1	Apryl. Maryi	5 24	6 39
14	W.	Waleryana m.	2	Tyta prep.	5 22	6 41
15	Ś.	Anastazyi męcz.	3	Nykyty	5 20	6 42
16	C.	Lamberta męcz.	4	Josyfa prep.	5 18	6 44
17	P.	Rudolfa biskupa	5	Fteodula m.	5 16	6 45
18	S.	Apoloniusza m.	6	Ewtychyja	5 15	6 46
		16. Ewangelia u Jana św. w R. 10. O Chrystusie dobrym pasterzu.				
19	N.	D. 2 po Wiel. Emmy	7	N. 2 po Woskr.	5 14	6 47
20	P.	Agnieszki Polic.	8	Irydiona ap.	5 12	6 48
21	W.	Anzelma bisk. ☽	9	Jewpsycha	5 10	6 49
22	Ś.	Sotera i Kaja	10	Terentya	5 8	6 51
23	C.	Wojciecha bisk.	11	Antypy m.	5 7	6 52
24	P.	Jerzego, Fidelisa	12	Wasyłyja pr.	5 3	6 54
25	S.	Marka ewang.	13	Artemona m.	4 59	6 56
		17. Ewangelia u Jana św. w R. 16. O odejściu Chrystusa do Ojca.				
26	N.	D. 3 p. Wielk. K. i M.	14	N. 3 po Woskr.	4 57	6 59
27	P.	Peregryna ○	15	Arystarcha	4 56	7 1
28	W.	Witalisa męcz.	16	Ahapii, Iryny	4 54	7 2
29	Ś.	Piotra męczennika	17	Symeona prep.	4 52	7 3
30	C.	Katarzyny Sen.	18	Joanna prep.	4 51	7 4

Odmiany księżyca wrzekomy stan pogody podług kalendarza 100-let.

☾ Ostatnia kwadra dnia 5 o godz. 1 m. 57 rano. Zimno i wietrzno.

● Nów dnia 13 o g. 5 minut 56 rano. Dżdżysto.

☽ Pierwsza kwadra dnia 21 o godzinie 0 minut 20 rano. Pogodnie.

○ Pełnia dnia 27 o g. 3 m. 20 wieczór. Powietrze zmienne.

W Kwietniu przybywa dnia o 1 g. 36 m. Długość dnia w przecięciu 13 godzin.

Księżyc oddala się od ziemi dnia 11, a przybliża się dnia 26.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

4 Kwietnia 21 Nisan Siódme święto Wielkanocy.
5 „ 22 „ Koniec Wielkanocy. 14 Kwietnia 1 Ijar.

Rady gospodarskie. Oranie i siew jarzyn: jarki, owsa, grochu, potem jęczmienia, lnu, koniczyny w oziminie lub jarzynie. — Sadzić kartofle jak się ziemia trochę ogrzeje, bo zasadzone zbyt wczas w nieogrzaną jeszcze ziemię, nie prędko wschodzą. — Rozsadę wczas zasiać. — Koniom i wołom starać się o polepszenie paszy. — Dla gospodyń uprawa ogrodów warzywnych i zasadzenie wysadków i kartofli. — Nasadzanie kur, kaczek i gęsi. — Trzeba też dom po zimie wybielić, wymyć wraz ze wszelkimi sprzętami. — Bielenie płótna.

Maj — Maj ma dni 31.

Dnie tygod.		Rzym.-katolickie	Grecko-katolickie		Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.
1	P.	Filipa i Jakóba	19	Joana weł.	4 49	7 6
2	S.	Zygmunta króla	20	Fteodora	4 47	7 8
		18. Ewangelia u Jana św. w R. 16. O przyczynie odejścia Chrystusa.				
3	N.	D. 4 po Wiel. *Zn. s.* †	21	N. 4 po Woskr.	4 45	7 9
4	P.	Floryana ☾	22	Fteodora Syk.	4 43	7 11
5	W.	Piusa V. papieża	23	Heorhya mucz.	4 42	7 13
6	Ś.	Jana w oleju	24	Sawwy mucz.	4 40	7 14
7	C.	Domiceli panny	25	Marka Jew.	4 38	7 15
8	P.	Stanisława bisk.	26	Wasyłyja	4 37	7 17
9	S.	Grzegorza Naz.	27	Symeona ep.	4 35	7 19
		19. Ewangelia u Jana św. w R. 16. O skutku prośby w Imię Jezusa.				
10	N.	D. 5 po Wiel. Izyd.	28	N. 5 po Woskr.	4 33	7 20
11	P.	Beatryksy } *Dnie krzyż.*	29	Dewiat mucz.	4 32	7 21
12	W.	Pankr. 🌑 } *Dnie krzyż.*	30	Jakowa ap.	4 31	7 22
13	Ś.	Serwacego } *Dnie krzyż.*	1	Maja. Jermyi	4 30	7 24
14	C.	Wniebowst. Pań.	2	Wozn. Hosp.	4 29	7 25
15	P.	Zofii i 3 córek	3	Tymofteja	4 28	7 27
16	S.	Jana Nepom.	4	Pełahyi mucz.	4 27	7 28
		20. Ewangelia u Jana św. w R. 15 i 16. O przyjściu pocieszyciela.				
17	N.	D. 6 po Wielk.	5	N. 6 po Woskr.	4 25	7 29
18	P.	Feliksa spow.	6	Jowa mnoh.	4 24	7 30
19	W.	Piotra Celestyna	7	Znam. cz. kresta	4 23	7 32
20	Ś.	Bernarda S. ☽	8	Joana Boh.	4 22	7 33
21	C.	Heleny królowej	9	Isaji prep.	4 21	7 33
22	P.	Julii panny	10	Symeona	4 20	7 34
23	S.	Dezyderiusza †	11	Subota pom.	4 19	7 35
		21. Ewangelia u Jana św. w R. 14. O zesłaniu Ducha św.				
24	N.	D. Zielone Świąt.	12	Sosz. ś. Ducha	4 18	7 36
25	P.	Pon. Ziel. Świąt.	13	Poned. Sosz.	4 17	7 38
26	W.	Filipa Nereusza 🌕	14	Izydora mucz.	4 13	7 39
27	Ś.	*Such.* Jana pap. †	15	Pachomyja	4 15	7 40
28	C.	Wilhelma	16	Fteodora	4 14	7 41
29	P.	Maksyma w. †	17	Andronika	4 14	7 42
30	S.	Feliksa papieża †	18	Teodota m.	4 13	7 43
		22. Ewangelia u Mateusza św. w. R. 28. O władzy Chrystusa.				
31	N.	D. 1 po Św. s. Trój.	19	N. 1 W. SS. Hł. 8	4 12	7 44

Odmiany księżyca wrzekomy stan pogody według kalendarza 100-let.

☾ Ostatnia kwadra dnia 4 o godzinie 4 m. 38 wieczór. Powietrze zmienne.

🌑 Nów dnia 12 o g. 9 m. 20 wieczór. Pogodnie.

☽ Pierwsza kwadra dnia 20 o godz. 7 minut 54 rano. Deszcz.

🌕 Pełnia d. 26 o g. 11 minut 40 wieczór. Pogodnie.

W Maju przybywa dnia o 1 g. i 15 m. Długość dnia w przecięciu 15 godzin. Księżyc oddala się od ziemi dnia 8, a przybliża się dnia 24.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1 Maja 18 Ijar Szkolne święto — 18 Maja 6 Siwan **Zielone Święta.**
13 „ 1 Siwan. — 19 „ 7 „ **Drugi dzień Ziel. Św.**

Rady gospodarskie. Pielenie i obsypywanie koło wysadków, wcześniejszych kartofli, buraków itd. — Kończy się pielenie pszenicy. — Po ukończeniu siewów, najlepsza pora do kopania rowów lub ich odnawiania, gdzie tego potrzeba. Ziemi wybranej nie pozostawiać nad rowami, gdyż tamuje spływanie wody, ale ją równo rozrzuca się po przyległej łące lub polu. — Naprawiać mostki i drogi, które jeszcze w początku kwietnia powinny być obsadzone wierzbami.

Dnie	tygod.	Rzym.-katolickie		Grecko-katolickie	Słońca wsch. g.	m.	zach. g.	m.
1	P.	Nikodema	20	Ftałaleja	4	11	7	45
2	W.	Erazma biskupa	21	Konstantyna	4	10	7	46
3	Ś	Klotyldy m. ☾	22	Wasyłyska	4	9	7	47
4	C.	**Boże Ciało**	23	Mychaiła prep.	4	8	7	47
5	P.	Bonifacego bisk.	24	Symeona prep.	4	8	7	48
6	S.	Norberta bisk.	25	Obr. hoł. ś. Joana	4	8	7	49
		23. Ewangelia u Łukasza św. w R. 14. O wezwaniu na wieczerzę.						
7	N.	D. 2 po Świąt. Rob.	26	N. 2 Tiło Ch. H. 1	4	7	7	50
8	P.	Medarda bisk.	27	Fterapónta	4	7	7	50
9	W.	Felicyana	28	Nykyty prep.	4	6	7	51
10	Ś.	Małgorzaty panny	29	Fteodozyi	4	6	7	52
11	C.	Barnaby apost. ●	30	Isaaka	4	6	7	53
12	P.	*Urocz. Serca Jezus.*	31	Jermya ap.	4	6	7	53
13	S.	Antoniego z Padwy	1	**Junyi.** Justyna	4	6	7	54
		24. Ewangelia u Łukasza św. w R. 15. O zgubionej owcy i groszu.						
14	N.	D. 3 po Św. Baz.	2	N. 3 po So. Hł. 2	4	5	7	55
15	P.	Wita i Modesta	3	Łukyłyana m.	4	5	7	56
16	W.	Franciszka Reg.	4	Mytrofana	4	5	7	56
17	Ś.	Adolfa biskupa	5	Dorofteja	4	5	7	57
18	C.	Marka i Marcel. ☽	6	Wasaryona	4	5	7	57
19	P.	Gerwazego i Prot.	7	Fteodota	4	5	7	58
20	S.	Sylweryusza	8	Fteodora Str.	4	5	7	58
		25. Ewangelia u Łukasza św. w R. 5. O obfitym połowie ryb P.						
21	N.	D. 4 po Świąt. Aloj.	9	N. 4 po So. Hł. 3	4	5	7	58
22	P.	Paulina biskupa	10	Tymofteja m.	4	5	7	58
23	W.	Zenona b. m.	11	Warftołomeja	4	5	7	58
24	Ś.	Jana Chrzciciela	12	Onufrya prep.	4	5	7	58
25	C.	Prospera b. ○	13	Akiłyna mucz.	4	6	7	58
26	P.	Jana i Pawła	14	Eliseja prep.	4	7	7	58
27	S.	Władysława kr. †	15	Ammosa prep.	4	7	7	58
		26. Ewangelia u Mateusza św. w R. 5. O sprawiedliwości.						
28	N.	D. 5 po Św. Leona	16	N. 5 po So. Hł. 4	4	8	7	57
29	P.	**Piotra i Pawła**	17	Manuiła m.	4	8	7	57
30	W.	Wspom. ś. Pawła	18	Łeontya m.	4	9	7	57

Odmiany księżyca wrzekomy stan pogody podług kalendarza 100-let.

☾ Ostatnia kwadra dnia 3 o godzinie 9 min. 36 rano. Powietrze zmienne.

● Nów dnia 11 o godz. 10 min. 16 rano. Chłodno i dżdżysto

☽ Pierwsza kwadra d. 18 o godzinie 1 m. 14 wiecz. Deszcz.

○ Pełnia dn. 25 o godz. 8 min. 28 rano. Powietrze zmienne.

W Czerwcu przybywa dn. do 20-go o minut 19, a po 20 ubywa o min. 5. Długość dnia w przecięciu 16 godzin. Księżyc oddala się od ziemi dnia 5, a przybliża się dnia 20.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

12 Czerwca 1-go Thamuz — 28 Czerwca 17 Thamuz: Post. Zdobycie Świątyni.

Rady gospodarskie. Dobry rolnik stara się, aby do końca tego miesiąca mógł mieć ugór podorany. W włościańskich gospodarstwach rzadko to ma miejsce, jednak to koniecznie powinno być zachowane, aby do końca czerwca choć twardsze części ugoru zostały podoranemi. — W miesiącu tym rozpoczyna się sianokos, cięcie koniczyny, z czem opóźniać się nie trzeba. — Okopywanie kartofli i staranie o utrzymanie czysto lnu i warzyw. — Początek tego miesiąca to najlepsza pora do wymurowania komina; do wyrównania dobrze wyrobioną gliną dołów powybijanych na klepiskach w stodołach; do nawiezienia ziemią, a lepiej gliną dołów w stajni lub oborze, żeby równo było; do reparacyi dachów, aby potem deszcz nie zaciekał na zwiezione płody.

Lipiec — Łypeć ma dni 31.

Dnie tygod.		Rzym.-katolickie		Grecko-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Odmiany księżyca wrzekomy stan pogody podług kalendarza 100-let.
1	Ś.	Teobalda opata	19	Judy apost.	4 10	7 56	☾
2	C.	*Nawiedzenie NMP.*	20	Meftodya	4 11	7 56	Ostatnia kwadra d. 3 o g.
3	P.	Heliodora ☾	21	Julyana m.	4 12	7 56	2 m. 56 rano.
4	S.	Józefa Kalasantego	22	Jewsewya	4 12	7 56	Deszcz
27. Ewangelia u Marka św. w R. 8. O nakarmieniu 4000 ludzi.							i chłodno.
5	N.	D. 6 po Św. Filom.	23	N. 6 po So Hł. 5	4 13	7 55	
6	P.	Izajasza proroka	24	**Rożd. św. Joana**	4 14	7 54	●
7	W.	Pulcheryi panny	25	Fewronyi	4 14	7 53	Nów dnia 10
8	Ś.	Elżbiety król.	26	Dawyda Ftes.	4 15	7 53	o g. 9 min. 8
9	C.	Cyrylla biskupa	27	Samsona	4 16	7 53	wieczór.
10	P.	Amalii panny ●	28	Kyra i Joana †	4 16	7 52	Pogodnie.
11	S.	Pelagii panny	29	**Petra i Pawła**	4 17	7 51	
28. Ewangelia u Mateusza św. w R. 7. O fałszywych prorokach.							☽
12	N.	D. 7 po Św. J. z D.	30	N. 7 po So. Hł. 6	4 18	7 50	Pierwsza kwadra 17 o g. 5
13	P.	Małgorzaty p.	1	**Julij.** Kosmy i D.	4 19	7 49	m. 37 wieczór.
14	W.	Bonawentury ap.	2	Poł. ryzy Boh.	4 20	7 48	Pogoda trwa
15	Ś.	Rozesłanie Ap.	3	Jakynfta m.	4 21	7 47	dalej.
16	C.	*NPM. Szkaplerznej*	4	Andreja ap.	4 22	7 46	
17	P.	Aleksego ☽	5	Aftanazya	4 23	7 45	
18	S.	Szymona z Lipnicy	6	Syzona wetyk.	4 24	7 44	○
29. Ewangelia u Łukasza św. w R. 16. O niesprawnym szafarzu.							Pełnia dn. 24 o g. 7 m. 18
19	N.	D. 8 po Św. Winc.	7	N. 8 po So. Hł. 7	4 25	7 43	wieczór.
20	P.	Czesława i Kasyana	8	Prokopija ep.	4 26	7 42	Pogodnie
21	W.	Praksedy panny	9	Pankratya	4 27	7 41	i upały.
22	Ś.	Maryi Magdaleny	10	S. S. 45 Mucz.	4 28	7 40	W Lipcu ubywa dzień o
23	C.	Apolinarego	11	Jewtymyi	4 29	7 39	minut 57.
24	P.	Krystyny ○	12	Prokła	4 30	7 38	Długość dnia
25	S.	Jakóba apostoła	13	Sobor ś. Hawr.	4 31	7 37	w przecięciu
30. Ewangelia u Łukasza św. w R. 19. O zburzeniu Jerozolimy.							15 g. m. 26.
26	N.	D. 9 po Św. Anny	14	N. 9 po So. Hł. 8	4 32	7 36	Księżyc oddala się od ziemi
27	P.	Natalii panny	15	Kyryka	4 34	7 35	dn. 3 i 30, a
28	W.	Inocentego pap.	16	Aftynohena	4 35	7 34	przybliża się
29	Ś.	Marty panny	17	Martyny m.	4 37	7 33	dnia 15.
30	C.	Abdona i Senny	18	Jemyłyana	4 39	7 32	
31	P.	Ignacego Lojoli	19	Makryny prep.	4 40	7 31	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

11 Lipca 1 Ab. — 19 Lipca 9 Ab. Post. Spalenie świątyni.

Rady gospodarskie. W tym miesiącu wiele i najważniejszych robót czeka gospodarza, gdyż rozpoczynają się sprzęty. Korzystać z każdej pomyślnej chwili bez straty czasu, pamiętając, że co dziś zrobimy, to nasze, a jutro niewiadomo, co Bóg nadarzy. — Dobry gospodarz najpóźniej w czerwcu powinien był wszystko potrzebne do żniwa przygotować sobie. — Stodoły powinny być już oczyszczone i ich dachy ponaprawiane. — Mamy do sprzętu i zwózki: siano, żyto, pszenicę, jęczmień, wczesny owies. Trzeba sprzątać u siebie, trzeba też i drugim pomagać, bo to ręka rękę myje. — Pomimo tego natłoku robót, trzeba i o kartoflach i o warzywach nie zapominać.

Dnie	tygod.	Rzym.-katolickie		Grecko-katolickie	Słońca wsch. g.	m.	zach. g.	m.
1	S.	Piotra w okow. ☾	20	Iłyj pror.	4	41	7	29
		31. Ewangelia u Łukasza św. w R. 18. O Faryzeuszu i celniku.						
2	N.	D. 10. po S. *NP. A.*	21	N. 10 po So. Hł. 1	4	43	7	28
3	P.	Znal. ś. Szczepana	22	Maryi Mahdał.	4	45	7	26
4	W.	Dominika wyzn.	23	Trofyma	4	46	7	25
5	S.	*NPM. Snieżnej*	24	Chrystyny	4	47	7	24
6	C.	*Przemien. Pańskie*	25	Uspenje ś. Anny	4	48	7	22
7	P.	Kajetana wyzn.	26	Jermołaja	4	50	7	20
8	S.	Cyryaka wyzn.	27	Pantatejmona	4	52	7	18
		32. Ewangelia u Marka św. w R. 7. O uzdrowieniu głuchoniemego.						
9	N.	D. 11 po Św. ●	28	N. 11 po So. Hł. 2	4	53	7	15
10	P.	Wawrzyńca m.	29	Kałynyka	4	54	7	13
11	W.	Zuzanny panny	30	Syly ap.	4	55	7	11
12	Ś.	Klary panny	31	Jewdokima	4	57	7	9
13	C.	Hipolita m.	1	Awh. Prois. s. k.	4	59	7	8
14	P.	Euzebiusza m. †	2	Stefana mucz.	5	—	7	6
15	S.	Wnieb. NPM. ☽	3	Izaakija	5	1	7	4
		33. Ewangelia u Łukasza ś. w R. 10. O miłosiernym Samarytanie.						
16	N.	D. 12 po Św. Rocha	4	N. 12 po So. Hł. 3	5	3	7	3
17	P.	Liberata biskupa	5	Ewsyhnia	5	4	7	1
18	W.	Heleny cesarzowej	6	Preobr. Hosp.	5	5	6	59
19	Ś.	Benigny panny	7	Dometya	5	6	6	58
20	C.	Stefana kr. węg.	8	Emyłyana	5	7	6	56
21	P.	Joanny Fremiot	9	Mafteja ap.	5	9	6	54
22	S.	Filiberta opata	10	Ławrentya m.	5	11	6	52
		34. Ewangelia u Łukasza św. w R. 17. O uzdrowieniu 10 trędowatych.						
23	N.	D. 13 po Świąt. ○	11	N. 13 po So. Hł. 4	5	12	6	50
24	P.	Bartłomieja ap.	12	Fotya mucz.	5	13	6	48
25	W.	Ludwika króla	13	Maksyma p.	5	15	6	46
26	Ś.	Zefiryny panny	14	Mycheja pr.	5	16	6	44
27	C.	Przenieś ś Kazim.	15	Uspen Bohor.	5	17	6	42
28	P.	Augustyna bisk.	16	Neruk. obr.	5	19	6	40
29	S.	Ścięcie ś. Jana Chrz	17	Myrona mucz.	5	21	6	39
		35. Ewangelia u Mateusza św. w R. 6. O służeniu Bogu i mamonie.						
30	N.	D. 14 po Św. Róży	18	N. 14 po So. Hł. 5	5	22	6	38
31	P.	Rajmunda w. ☾	19	Andreja mucz.	5	23	6	37

Odmiany księżyca wrzekomy stan pogody podług kalendarza 100-let.

☾ Ostatnia kwadra d. 1 o g. 8 m. 8 wieczór. Pogodnie.

● Nów d. 9 o g. 6 minut 35 rano. Dżdżysto.

☽ Pierwsza kwadra dn. 15 o g. 10 min. 36 wieczór. Pogodnie.

○ Pełnia d. 23 o g. 8 m. 38 rano. Deszcz.

☾ Ostatnia kwadra d. 31 o g. 9 m. 28 rano. Pogodnie.

W Sierpniu ubywa d. o 1 g. i minut 33. Długość dnia w przecięciu 14 g. i 12 m. Księżyc przybliża się do ziemi dnia 11 a oddala się dnia 27.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1-go Sierpnia 1-go Elul.

Rady gospodarskie. Spieszyć się ze sprzętem i zwózką żyta i pszenicy, jęczmienia, owsa, tatarki (hreczki), prosa, lnu itd., bo co pod dachem, to nasze. — Wyrywanie lnu i konopi, ich moczenie a potem suszenie. — W dzień słotny młócić żyto i pszenicę do siewu, na chleb i t. p. — Kartofle młode już się w tym miesiącu podbierają, lecz trzeba to nie za wcześnie robić, bo strata, a przytem tak, aby przez to podbieranie krzaki kartofli jak najmniej uszkodzić.

Dnie tygod.		Rzym.-katolickie		Grecko-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.
1	W.	Idziego opata	20	Samuila prep.	5 23	6 35
2	S.	Justa biskupa	21	Ftadeja ap.	5 25	6 33
3	C.	Izabeli, Bronisławy	22	Ahaftonika	5 27	6 31
4	P.	Rozalii panny	23	Łuppa mucz.	5 28	6 29
5	S.	Wawrzyńca	24	Jewtychia m.	5 29	6 27
36. Ewangelia u Łukasza św. w R. 7. O wskrzeszeniu syna w Naim.						
6	N.	**D. 15 po Św. Zach.**	25	**N. 15 po So Hł. 6**	5 31	6 25
7	P.	Reginy panny ●	26	Adryana m.	5 32	6 22
8	W.	**Narodzenie NPM.**	27	Pymona prep.	5 34	6 20
9	Ś.	Gorgoniusza m.	28	Mojseja	5 35	6 18
10	C.	Mikołaja z Tol.	29	Usikł. hł. Joana	5 36	6 16
11	P.	Jacka i Prota	30	Aleksandra	5 38	6 14
12	S.	Gwidona wyz.	31	Poł. Poj. P. Boh.	5 40	6 12
37. Ewangelia u Łukasza św. w R. 14. O uzdrowieniu opuchłego.						
13	N.	**D. 16 po Św. *I. NP.***	1	**Sept. N. 16 p. S**	5 41	6 10
14	P.	*Podwyż. ś.* † ☽	2	Mamanta m.	5 42	6 8
15	W.	Nikodema męcz.	3	Anftyma mucz.	5 44	6 6
16	Ś.	*Such.* Ludmili †	4	Wawyły m.	5 45	6 4
17	C.	Lamberta	5	Zacharya prep.	5 46	6 2
18	P.	Tomasza z Wil. †	6	Wosp. cz. Mych.	5 47	5 59
19	S.	Januaryusza †	7	Sozanta m.	5 49	5 57
38. Ewangelia u Mateusza św. w R. 22. O miłości Boga i bliźniego.						
20	N.	**D. 17 po Św. Eust.**	8	**N. 17. Rozd. B.**	5 50	5 56
21	P	Mateusza apost.	9	Joakima	5 52	5 54
22	W.	Maurycego b. ○	10	Mynodory m.	5 53	5 52
23	Ś.	Tekli panny	11	Fteodory m.	5 54	5 49
24	C.	Gerarda biskupa	12	Awtemona	5 56	5 47
25	P.	Kleofasa męcz.	13	Kornyła Sot.	5 57	5 46
26	S.	Cypryana	14	**Wozn. cz. Kresta**	5 58	5 43
39. Ewangelia u Mateusza św. w R. 9. O uzdrowieniu paralityka.						
27	N.	**D. 18 p. Sw. K. i D.**	15	**N. 18 po So. Hł. 1**	6 —	5 41
28	P.	Wacława króla	16	Josafata	6 1	5 39
29	W.	*Michała Archan.*	17	Sofii mucz.	6 3	5 37
30	S.	Hieronima w. ☾	18	Ewmenya pr.	6 4	5 35

Odmiany księżyca wrzekomy stan pogody podług kalendarza 100-let.

● Nów dnia 7 o g. 3 m. 16 wieczór. Powietrze zmienne.

☽ Pierwsza kwadra d. 14 o g. 5 m. 43 rano. Deszcz.

○ Pełnia dn. 22 o g. 0 m. 23 rano. Pogodnie.

☾ Ostatnia kwadra d. 30 o g. 3 m. 32 rano. Chłodno i dżdżysto.

We Wrześniu ubywa dnia o 1 g. i m. 32.

Długość dnia w przecięciu 12 g. i 32 m.

Księżyc przybliża się do ziemi d. 8, a oddala się dnia 23.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

8 Września 1 Tiszri 5657 **Nowy Rok.**

9 W.	2	Tiszri	**Drugie św. N. R.**	23 W.	16	Tiszri	**Drugie św. kuczek.**
10 „	3	„	Post Gedalija.	28 „	21	„	Palmowe święto.
17 „	10	„	**Św. pojednania.**	29 „	22	„	**Zgrom. cz. koniec.**
22 „	15	„	**P. św. kuczek.**	30 „	23	„	**Radość z prawa.**

Rady gospodarskie. Zbiór potrawu (otawy). — Orać i siać oziminę, pamiętając, że dobry gospodarz kończy siew na św. Michał. We wrześniu zwykle od połowy częste deszcze nieraz przeszkadzają gospodarzowi. Skoro więc rola zbytecznie wodą przesiąknie, wstrzymać się, póki znowu nie stężeje, od orania na zagon. W tym przypadku skoro się znajdzie zboże zasiane, ale jeszcze nie zabronowane, lepiej jest go dni kilka nawet tak na wierzchu roli zostawić, niż przybronowywać ziarno na błotnistej ziemi.

Dnie tygod.		Rzym. - katolickie	Grecko - katolickie		Słońca wsch. g.	m.	zach. g.	m.
1	C.	Remigiusza b.	19	Trofyma	6	5	5	33
2	P.	Aniołów stróżów	20	Eustafia m.	6	6	5	30
3	S.	Kandyda męcz.	21	Kodrata	6	8	5	28
		40. Ewangelia u Mateusza św. w R. 22. O wezwaniu na gody.						
4	N.	D. 19 po Sw. NM. R.	22	N. 19 po S. Hł. 2.	6	9	5	26
5	P.	Placyda męcz.	23	Zacz. św. Joana	6	11	5	24
6	W.	Brunona wyz.	24	Ftekły m.	6	13	5	22
7	Ś.	Justyny panny	25	Ewfrozyny	6	15	5	20
8	C.	Brygidy wdowy	26	Joanna Boh.	6	16	5	18
9	P.	Wincentego Kadł.	27	Kałystrata	6	17	5	16
10	S.	Franciszka Borgia	28	Charytona	6	18	5	14
		41. Ewangelia u Jana św. w R. 4. O chorym synie królewskim.						
11	N.	D. 20 po Sw. Plac.	29	N. 20 po S. Hł. 3.	6	19	5	12
12	P.	Maksymiliana	30	Hryhoria Weł.	6	21	5	10
13	W.	Edwarda króla	1	Okt. Pokr. P. B.	6	22	5	8
14	Ś.	Kaliksta papieża	2	Kypryana	6	23	5	6
15	C.	Jadwigi i Teresy	3	Dyonysia	6	25	5	4
16	P.	Gawła opata	4	Jerefteja m.	6	27	5	2
17	S.	Florentego bisk.	5	Charytyny m.	6	28	5	—
		42. Ewangelia u Mateusza św. w R. 18. O dłużniku i złośliwym słudze.						
18	N.	D. 21 po Sw. *Poś. K.*	6	N. 21 po S. Hł. 4.	6	30	4	59
19	P.	Piotra z Alkantary	7	Serhya	6	31	4	57
20	W.	Felicyana biskupa	8	Pełahii mucz.	6	32	4	56
21	Ś.	Urszuli panny	9	Jakowa ap.	6	33	4	53
22	C.	Korduli panny	10	Jewłampia	6	35	4	51
23	P.	Jana Kapistrana	11	Fyłypa apost.	6	36	4	49
24	S.	Rafała archanioła	12	Prowa mucz.	6	38	4	47
		43. Ewangelia u Mateusza św. w. R. 22. O oddawaniu monety czynszowej.						
25	N.	D. 22 po Sw. Jan. K.	13	N. 22 po S. Hł. 5.	6	40	4	46
26	P.	Ewarysta papieża	14	Nazarya	6	41	4	44
27	W.	Sabiny męcz.	15	Ewfymija	6	43	4	42
28	S.	Szymona i Judy	16	Leonhyna	6	45	4	40
29	C.	Narcyza bisk.	17	Osyi pr.	6	47	4	38
30	P.	Klaudyusza m.	18	Łuki apost.	6	50	4	37
31	S.	Wolfganga b. †	19	Joiła pror.	6	51	4	35

Odmiany księżyca wrzekomy stan pogody podług kalendarza 100-let.

Nów dnia 6 o g. 11 m. 51 wieczór. Pogodnie.

Pierwsza kwadra dnia 13 o godzinie 4 m. 21 wieczór. Deszcz i zimno.

Pełnia d. 21 o g. 5 minut 50 wieczór. Pogodnie.

Ostatnia kwadra dnia 29 o godzinie 4 m. 54 wieczór. Powietrze łagodne.

W Październiku ubywa dnia o 1 godzinę i m. 44.

Długość dnia w przecięciu 10 godzin i 48 minut.

Księżyc przybliża się do ziemi dnia 7 a oddala się dnia 21.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

8 Października 1 Marcheswan.

Rady gospodarskie. Kończyć co najprędzej siew oziminy; kto późno sieje, ten licho zbiera. — Zbierać kartofle, warzywa i kapustę. Po zbiorach gospodarz niech się stara, ile tylko można, przed mrozami popodorywać swe role pod przyszłe jarzynne zasiewy, zaczynając od najtwardszych kawałków pola. Ziemia się przez to lepiej sprawi, a na wiosnę jakby znalazł to, co przed zimą zorał. — Młocka zboża. — Trzoda chlewna na kartofliskach dobrze się żywi. — Jeżeli z rana białe przymrozki bywają, to potrosze dawać suchej paszy inwentarzowi, żeby naczczo nie wychodził na pastwisko. — Międlenie lnu i konopi.

Listopad — Łystopad ma dni 30.

Dnie tygod.		Rzym. - katolickie	Grecko - katolickie		Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.
		44. Ewangelia u Mateusza św. w R. 9. O wskrzeszeniu córki księcia.				
1	N.	D. 23. Wsz. Święt.	20	N. 23 po S. Hł. 6	6 52	4 35
2	P.	*Dzień zaduszny*	21	Iłaryona	6 54	4 33
3	W.	Huberta biskupa	22	Awerkyja ep.	6 56	4 30
4	S.	Karola Borom.	23	Jakowa	6 58	4 29
5	C.	Elżbiety 🌑	24	Arefty	7 —	4 28
6	P.	Leonarda w.	25	Markyana m.	7 1	4 26
7	S.	Engelberta	26	**Demetrya**	7 3	4 25
		45. Ewangelia u Mateusza św. w R. 13. O nasieniu dobrem i kąkolu.				
8	N.	D. 24. po S. Op. M.	27	N. 24 po S. Hł. 7	7 5	4 24
9	P.	Teodora m.	28	Terentya m.	7 6	4 22
10	W.	Andrzeja z Awel.	29	Anastazyi m.	7 7	4 21
11	S.	Marcina biskupa	30	Łenowija m.	7 9	4 20
12	C.	Marcina papieża ☽	31	Stachya	7 10	4 18
13	P.	Eugeniusza	1	**Noj.** Kos. i Dam.	7 12	4 17
14	S.	Serafina wyzn.	2	Akindyna m.	7 13	4 16
		46. Ewangelia u Mateusza św. w R. 13. O ziarnie gorczycznem.				
15	N.	D. 25 po S. St. Kos.	3	N. 25 po S. Hł. 8	7 15	4 15
16	P.	Otmara opata	4	Joannyka pr.	7 16	4 14
17	W.	Salomei panny	5	Hałaktyona	7 18	4 13
18	S.	Ottona opata	6	Pawła arch.	7 19	4 12
19	C.	Elżbiety król. węg.	7	Jerona	7 20	4 11
20	P.	Feliksa de Val. 🌕	8	**Mychaiła arch.**	7 22	4 10
21	S.	*Ofiarowanie NMP.*	9	Onysifora m.	7 24	4 10
		47. Ewangelia u Mateusza św. w R. 24. O okropności spustoszenia.				
22	N.	D. 26 po S. Cecylii.	10	N. 26 po S. Hł. 1	7 25	4 9
23	P.	Klemensa papieża	11	Myny m.	7 26	4 8
24	W.	Jana od krzyża	12	Joana mył.	7 27	4 8
25	Ś.	Katarzyny panny	13	Joanna Złot.	7 28	4 7
26	C.	Konrada m.	14	Fyłypa ap.	7 29	4 5
27	P.	Waler. i Wirg.	15	Hurya i Sam.	7 31	4 5
28	S.	Krescentego ☾	16	Mafteja apost.	7 32	4 4
		48. Ewangelia u Łukasza św. w R. 21. O znakach na niebie i ziemi.				
29	N.	D. 1 Adw. Satur.	17	N. 27 po S. Hł. 2	7 33	4 4
30	P.	Andrzeja apost.	18	Platona	7 34	4 3

Odmiany księżyca rzekomy stan pogody podług kalendarza 100-let.

🌑 Nów dn. 5 o g. 9. minut 0 rano. Śnieg i wiatr.

☽ Pierwsza kwadra dnia 12 o godz. 7 minut 14 rano. Dżdżysto.

🌕 Pełnia dn. 20 o g. 11 minut 58 rano. Mroźno i wietrzno.

☾ Ostatnia kwadra dn. 28 o godz. 4 minut 17 rano.

W Listopadzie ubywa d. o 1 g. i m. 17. Długość dnia w przecięciu 9 godz. 17 min. Księżyc przybliża się do ziemi d. 4, a oddala się dnia 17.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

6 Listopada 1 Kislew.
30 Listopada 25 Kislew. Poświęcenie Świątyni Chanuka.

Rady gospodarskie. Orać póki można pod wiosenne siewy. — Wywozić gnój pod kartofle lub jęczmień, lecz starać się go zaraz rozrzucić i przyorać. Gdy rozrzucony a nieprzyorany, to listopadowe deszcze, a potem wiosenne roztopy, co najżyźniejsze części wypłóczą z niego i uniosą. — Młócenie zboża. Przysposobienie opału, bo mrozy się zbliżają. — Odtąd regularnie co sobota wycierać w kominie sadze, gdyż się więcej pali. — Jeżeli śniegu nie ma, nie wypędzać naczczo inwentarza na pastwisko.

Dnie tygod.		Rzym.-katolickie	Grecko-katolickie		Słońca wsch. g.	m.	zach. g.	m.
1	W.	Eligiusza biskupa	19	Awdyja	7	35	4	2
2	Ś.	Bibianny panny	20	Hryhorya O.	7	37	4	1
3	C.	Franciszka Ksaw.	21	**Wowed. Bohor.**	7	38	4	—
4	P.	Barbary 🌑	22	Fyłymona ap.	7	39	4	—
5	S.	Sabby opata	23	Amfyłohia	7	40	4	—
49. Ewangelia u Mateusza św. w R. 11. O poselstwie Jana do Chrystusa.								
6	N.	**D. 2 Adw. Mikołaja**	24	**N. 28 po S. Hł. 3**	7	41	3	—
7	P.	Ambrożego †	25	Kłymenta	7	42	3	—
8	W.	**Niep. Pocz. NPM.**	26	Ałyppa prep.	7	44	3	59
9	Ś.	Leokadyi męcz.	27	Jakowa m.	7	45	3	59
10	C.	*NPM. Loretańskiej*	28	Stefana	7	46	3	59
11	P.	Damazego pap.	29	Paramona	7	47	3	59
12	S.	Aleksandra żoł. ☽	30	Andreja apost.	7	48	3	59
50. Ewangelia u Jana św. w R. 1. O poselstwie żydów do Jana.								
13	N.	**D. 3 Adw. Łucyi**	1	**Dek. N. 29 po S.**	7	49	3	59
14	P.	Nikazego	2	Awakuma	7	50	3	59
15	W.	Fortunata	3	Sofonia	7	51	3	59
16	Ś.	*Such.* Adelajdy †	4	Warwary m.	7	52	4	—
17	C.	Łazarza	5	Sawwy ep.	7	53	4	—
18	P.	Gracyana m. †	6	**Nykołaja ep.**	7	54	4	1
19	S.	Nemezyusza †	7	Amwrozya	7	54	4	1
51. Ewangelia u Łukasza św. w R. 3. W 15 r. panowania cesarza Tyberyusza.								
20	N.	**D. 4 Adw. T.** 🌕	8	**N. 30 po S. Hł. 5**	7	55	4	1
21	P.	Tomasza apost.	9	**Zaczat. Bohor.**	7	56	4	2
22	W.	Zenona męcz.	10	Myny i Erm.	7	57	4	2
23	Ś.	Wiktoryi panny	11	Danyiła pr.	7	57	4	3
24	C.	*Wigilia* † Ad. i E.	12	Spirydiona	7	57	4	3
25	P.	**Boże Narodzenie**	13	Ewstratia	7	57	4	4
26	S.	Szczepana męcz.	14	Ftyrsa mucz.	7	58	4	5
52. Ewangelia u Mateusza św. w R. 2. W onym czasie dziwili.								
27	N.	**D. po Boż. Nar.** ☾	15	**N. 31 po S. Hł. 6**	7	58	4	6
28	P.	Młodzianków m.	16	Ahhea	7	58	4	7
29	W.	Tomasza biskupa	17	Danyiła świasz.	7	58	4	7
30	Ś.	Dawida króla	18	Sewastyana m.	7	58	4	8
31	C.	Sylwestra pap.	19	Wonyfatya m.	7	58	4	8

Odmiany księżyca wrzekomy stan pogody podług kalendarza 100-let.

🌑 Nów dnia 4 o g. 7 m. 22 wieczór. Deszcz z śniegiem.

☽ Pierwsza kwadra d. 12 o g. 2 m. 3 rano. Mroźno.

🌕 Pełnia dn. 20 o g. 5 m. 39 rano. Zawierucha śnieżna.

☾ Ostatnia kwadra d. 27 o g 1 m. 42 wieczór. Deszcz i śnieg.

W Grudniu ubywa dnia o 16 minut. Długość dnia w przecięciu 8 g. i 30 m. Księżyc przybliża się do ziemi dnia 3 i 31, a oddala się dn. 15.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

6 Grudnia 1 Tebet. — 15 Grudnia 10 Tebet. Post. Oblężenie Jerozolimy.

Rady gospodarskie. Młócić zboże. — Jeżeli mrozy tęgie a suche, to korzystając z tego, rozpocząć omłot koniczyny na nasienie. — Jeżeli kto tego w listopadzie jeszcze nie zdołał zrobić, to spieszyć się, aby w pierwszych dniach tego miesiąca tak zaopatrzyć chlewy i obory, żeby ciepłemi dla inwentarza były. — Toż samo i co do domu mieszkalnego. — Kury dobrze w adwencie żywione, wcześniej się nieść poczynają. — Pora tuczenia trzody chlewnej na potrzeby domu, czy na sprzedaż. Pamiętać, żeby pokarm trzodzie nie zamarzał. W ciepłych oborach i chlewach przy jednakowej paszy, zawsze się zwierzęta o wiele lepiej utrzymują, niż w zimnych.

ROK 1896

jest rokiem przestępnym, mającym 366 dni.

OBRAZ OGÓLNY NA ROK 1896.

Rok astronomiczny 1896 rozpoczyna się dnia 22 grudnia 1895 r. o godz. 3 rano przy przesileniu zimowem i dzieli się na cztery pory: wiosnę, lato, jesień, zimę.

Wiosna zaczyna się dnia 20 marca o godz. 7 rano w czasie wiosennego zrównania dnia z nocą.

Lato zaczyna się dnia 20 czerwca o godz. 11 wieczór w czasie letniego przesilenia dnia z nocą.

Jesień zaczyna się dnia 22 września o godz. 2 wieczór w czasie jesiennego zrównania dnia z nocą.

Zima zaczyna się dnia 21 grudnia o godz. 8 rano w czasie zimowego przesilenia dnia z nocą.

W rzeczywistości ów podział nie zgadza się ze stanem atmosfery i ciepłoty w Galicyi, która zalicza się do chłodniejszej strefy umiarkowanej. Wiosna trwa u nas zwykle 8, lato 12, jesień 10, zima 22 tygodni.

Planetą panującym w r. 1896 jest Jowisz. — Rok ten będzie w ogólności więcej wigotny, niż suchy. Wiosna będzie prawdopodobnie wilgotna i chłodna; lato z początku również chłodne i prawdopodobnie słotne, potem ciepłe i przyjemne; jesień też słotna. Zima mało mroźna, ale śnieżna. Rok ten będzie prawdopodobnie urodzajny.

ZAĆMIENIA w r. 1896.

W roku 1896 przypadają 2 zaćmienia słońca i 2 zaćmienia księżyca, z których tylko pierwsze zaćmienie księżyca i drugie zaćmienie słońca będą u nas widzialne.

I. Zaćmienie słońca dnia 13 lutego zaczyna się o godz. 3 min. 27 po południu i trwa do godz. 8 min. 26 wieczór. Widzialne będzie w południowych okolicach podbiegunowych, na południowych krańcach Ameryki południowej i częściowo w zachodniej Ameryce południowej.

II. Zaćmienie księżyca dnia 28 lutego zaczyna się o godz. 7 min. 49 wieczór i trwa do godz. 10 min. 49. Widzialne będzie w Europie, Afryce, Azyi, Australii, wschodniej Brazylii i na wschodniej połowie Atlantyku.

III. Zaćmienie słońca dnia 9 sierpnia, zaczyna się o godz. 4 min. 16 rano i trwa do godz. 9 min. 8; widzialne będzie w północnej i środkowej części Azyi, w większej części wschodniej Europy, w północno-zachodniej Ameryce północnej i w północnych okolicach podbiegunowych.

IV. Zaćmienie księżyca dnia 23 sierpnia zaczyna się o g. 6 min. 57 rano i trwa do godz. 10 min. 4; widzialne będzie w zachodniej Europie i Afryce, na Oceanie Atlantyckim, w Ameryce, na większej części Oceanu Wielkiego i we wschodniej Australii.

ŚWIĘTA RUCHOME.

Według kalendarza rzymsko-katolickiego.

Uroczystość Im. Jezus	19 stycz.	Św. Trójcy . . .	31 maja
Popielec	19 luteg.	Boże Ciało . . .	4 czerw.
Urocz. 7 bol. NMP.	27 marca	Urocz. Serca Jez. .	12 „
Wielkanoc . . .	5 kwiet.	„ Im. P. Maryi	13 wrześ.
Dni krzyżowe 11, 12 i	13 maja	„ Różańca św.	4 paźdź.
Wniebowst. Pańskie	14 „	„ Poświęc. koś.	18 „
Zielone Święta . .	24 „	I. Niedziela Adwen.	29 listop.

Według kalendarza grecko-katolickiego.

Nedila Miasopustna	28 januar.	Soszest. św. Ducha .	12 maja
Woskresen. Hosp.	24 marta	Tyło Chrysta . . .	26 „
Woznes. Hospoda	2 maja	Wsich Światych . .	19 „

SUCHEDNI.

W środę, w piątek i sobotę dnia . . .	26, 28 i 29 lutego
„ „ „ „ . . .	27, 29 i 30 maja
„ „ „ „ . . .	16, 18 i 19 września
„ „ „ „ . . .	16, 18 i 19 grudnia.

POSTY NAKAZANE.

Według kalendarza rzymsko-katolickiego.

Wielki post, trwający od Środy popielcowej do Wielkanocy. Post adwentowy w środę, piątek i sobotę po pierwszej niedzieli adwentowej aż do Bożego Narodzenia.

Wegług kalendarza grecko-katolickiego.

Post wełyki od nedili Syropustnej do Woskresenia. Post pered śś. Petrom i Pawłom od perwoj nedili po Soszestwi św. Ducha do 28 Junija. Post do Uspenia Bohorodycy Diwy od 2 do 15 Awhusta. Post pered Rożd. Chrysta od 15 Nowembryja do 25 Dekemwria.

WIGILIE.

W dnie Krzyżowe, — do uroczystości Zielonych Świąt, — do śś. Apostołów Piotra i Pawła, — do Wniebowzięcia N. P. Maryi, — do Wszystkich Świętych, — do Niepok. Poczęcia N. P. Maryi, — do Bożego Narodzenia.

Z nowym rokiem 1896.

Wchodząc w progi Waszych chatek bracia gospodarze,
Mówię: »Jezus pochwalony!« — radę niosę w darze.
Już rok stary zwany piąty utonął w wieczności,
A w kolebce kwili szósty — czemże nas ugości?
Czy nam wzbudzi w przyszłość wiarę i wytrwałość w pracy,
Czy rozszerzy w sercach miłość wzajemną — rodacy?
Czy nam złączy czarne dłonie do bratniej pomocy,
Czy rozbudzi chęć oświaty, by nie brnąć wśród nocy?
Czy nasz sztandar »Bóg-Ojczyzna« powieje do słońca,
Czy też lepszej pomyślności powitamy gońca?...

* * *

Choć trud, praca potu zdroje wyciska nam z czoła,
Troski o chleb, niepokoje — to chłopska pieśń cała:
Serce czułe jak na dłoni dzieli owoc pracy:
Z twardej ręki żyje ludzkość, nawet górni ptacy.
Zacny to stan — ten wieśniaczy — wierzajcie mi bracia!
Gdyż dłoń nasza chłopska, czarna, żywi okrąg świata.
Godność wielka »żywicieli« — lecz przyjmijcie zdanie:
Więcej wiedzy: cnej oświaty trzeba w naszym stanie.
A porada »Gospodarza« nie będzie zbyteczna,
Bo serdeczna, sprawiedliwa — będzie pożyteczna:
Zwróci oczy głębiej w rolę, w zasiewy i zbiory,
Zaprowadzi z upomnieniem do stajni, obory.
Świata dużo przewędrował, — »Gospodarz to stary;«
Dał mu lud nasz zaufanie, nie odmówił wiary.

* * *

Czyż nie znacie tej sukmany z płótna domowego,
Tego buta z podkóweczką na ostro kutego,
Albo pieśni jego sielskiej »dana ino dana«,

Jakby z serca mu wyjętej »Ojczyzno kochana!«
Czy nie znacie jego wiary z różańcem na szyi;
Gdy do pracy zrana wstaje, nucąc pieśń Maryi;
Przed ołtarzem kornie klęczy, chwali Boga w niebie
I pracując żonę, dziatki żywi oprócz siebie.
Dom mu miejscem odpoczynku wśród żony i dziatek,
Nie brata się z brudną karczmą — ma w domu dostatek.
Nie marnuje, lecz oszczędza grosz na złą godzinę;
Wiodąc życie pracowite, ma wesołą minę.

* * *

Ziemio moja, Polsko droga, gdy cię pługiem orzę,
Wspomnę sobie moich ojców i westchnę: mój Boże!
Oni zagon ten orali, Ojczyzny bronili,
Potem pracy i krwią w boju tę ziemię zrosili.
Ziemio polska, ziemio święta, relikwie w tobie:
Niejedna kość ojców moich spoczywa w twym grobie.
Pobłogosław, Boże, ziemi, co tak uświęcona,
Niech się zasiew dobrze pleni, bym miał chleb swój doma,
Bym opędził biedę w chatce, dzieciom dał naukę,
By dla Polski był pożytek — wtenczas zbawię duszę. —
Smutna często pieśń wieśniacza, lecz nadzieja w Bogu,
Gdy rozumnie pójdzie praca, będzie zboże w brogu.
Hej do pracy w nowym roku! — z Bogiem a rozumnie!
Z hożą wiosną dalej w pola — a żwawo a tłumnie!

Jan Szmyd „z Młynka“
rolnik w Haczowie.

Do Braci włościan z Nowym Rokiem.

Kochani bracia!

Cztery chwile w każdym roku mam wesołe. Pierwszą, kiedy po długiej mroźnej zimie zaświeci milutkie słoneczko i ogrzeje skostniałą ziemię, kiedy wody ze stopionego śniegu żłobią sobie maleńkie korytka i mrucząc płyną a płyną sobie w dal — a skowroneczek unosząc się nad ojczystym zagonem, wyśpiewuje swój cudowny paciorek. — Kiedy użnę srebrnego żyta lub złocistej

pszeniczki, kiedy z dziatwą powiążę w równe snopeczki i ułożę w mendle, a bociek usiędzie mi na czubku mendla, to jest dla mnie druga chwila w roku wesoła. — Miłą mi jest ta chwila, kiedy jesienią na mojej małej roli powschodzi mi żyto gdyby szczoteczka, a do rannego słonka krople rosy błyszczą na czerwonych piórkach żyta gdyby dyamenty. — Ale najweselszą chwilę mam tę w roku, kiedy mogę z wami czy to osobiście, czy przez pisma pogawędzić o naszej wspólnej chłopskiej doli, kiedy wzajemnie się pouczamy, jakby raz kark skręcić tej sławnej biedzie galicyjskiej.

Dziś, kiedy rozpoczynamy nowy rok, kiedy kalendarz zwany słusznie »Gospodarzem« przychodzi pod wasze strzechy słomiane w imię Boże i przynosi wam braterskie pozdrowienie, różne nauki i rady, i ja pragnę do was przemówić parę słów, które proszę przyjąć jako podarek noworoczny dla chłopów od chłopa.

Gdybyśmy się mogli z całej Galicyi zjechać razem i kiedybym was zapytał, co bracia na was słychać, tobyście mi wszyscy odpowiedzieli: »A, stara bieda nas gniecie«, bo tak się zwykle wszystkie nasze mowy zaczynają. Każdy z nas czuje tę biedę i narzeka na nią, ale narzekać, to jest rzecz babska, jak to napisał wielki nasz poeta Mickiewicz, a »żydowska rzecz ręce założywszy czekać«, zaś naszą rzeczą jest pracować tak, żeby tę biedę koniecznie od siebie odpychać. Bieda trzyma się tylko ludzi gnuśnych, ospałych, nieporadnych i głupich. Nie zważa ona na narzekanie ludzkie i płacze, a przeciwnie unika ludzi rozumnych i takich, którzy się z nią śmiało za »ożyrle« *) biorą. Kiedy się mówi, że bieda gniecie ludzi głupich czyli nieoświeconych, to wiem, co mi na to niektórzy z was mają powiedzieć. Mianowicie powiedzą mi, że tylu ludzi już umie czytać, a bieda jak chłopów gniotła tak i gniecie.

Najprzód musicie wiedzieć, ilu to jest ludzi w naszym kraju, i ilu z nich umie czytać i pisać. Podług spisu ludności z r. 1890 jest w Galicyi 6,607.816 (sześć milionów, sześćset siedm tysiecy) ludzi, z których nie umiało czytać ani pisać blisko cztery miliony, czyli trzy czwarte części ludności. Żeby znów kto zadał sobie pracy i zrobił egzamin z tymi, co to umią czytać, toby się przekonał, że ani połowa ludzi nie rozumie tego, co czyta, a zatem nie ma żadnej korzyści z czytania, nie czyta, — ale jest nawet z góry uprzedzoną do książek i gazet pożytecznych. Tacy niby czytelnicy, są gorsi od tych, co nic nie umią, dlatego to już Chrystus Pan nauczał, mówiąc: »Kto czyta, niech rozumie«. Jakże może być widoczny i namacalny postęp w dobrobycie, skoro większa część narodu żyje w grubej ciemnocie, ale mimoto znać w kraju, w powiatach i gminach wpływ włościan czytających książki i gazetki.

---

*) »Ożyrle«, wyraz ludowy oznacza tę część ubrania, która piersi pokrywa.

Taki gospodarz, który umie czytać i pisać i który czyta pożyteczne gazetki i książki, daleko sobie prędzej daje radę z biedą niż ten, co jest jak to mówimy »ślepy« czyli niepiśmienny. Dość popatrzeć się na kogoś, aby zaraz poznać, kogo się ma przed sobą. Niepiśmienni ludzie mają sposobność co dnia się przekonać o tem, ile ich brak oświaty kosztuje, bo to prawda, że za głupotę największy podatek ludzie płacili i płacą, a dziwna rzecz, że i tak dosyć jest takich, co powiadają, że chłopu nauka nie koniecznie potrzebna.

Nie potrzebuję bracia przytaczać wam przykładów, bo wy sami najlepiej mogliście się na sobie przekonać, jak to trudno żyć dziś na świecie bez oświaty — jakto lada kto nas wyzyskuje i korzysta z naszej głupoty. Niechże każdy się stara o to, aby bodaj w niedzielę po nabożeństwie jakąś książkę lub gazetkę przeczytał, żeby się dowiedział, jak sobie ludzie gdzieindziej z biedą radzą, jak ją z domu pędzą na cztery wiatry. Mówimy, że w innych krajach są ludzie zamożniejsi — i tak jest. Ale i tamci nie doszli do tego inaczej, tylko przez oświatę i rozumną a wytrwałą pracę. Starajmy się o szkoły, bo one to tak wzbogaciły inne narody. Znany wróg Polaków Bismark, kiedy pobił austryackie wojska w r. 1866 i francuskie w r. 1870, 1871, to tak powiedział: »Nie żołnierze pruscy pobili wojska austryackie i francuskie, ale nauczyciele wiejscy«. *) A trzeba przyznać, że Bismark miał łeb nie od parady i tu nie skłamał, bo więcej człek zrobi rozumem, niż siłą fizyczną.

Nieprzyjaciele nasi, a szczególniej Moskale, wiedzieli dobrze o tem, że każdy naród jest tem potężniejszy i tem niebezpieczniejszy dla swoich wrogów, im jest oświeceńszy. To też skoro Polskę ukochaną rozdarli, zabrali nam nasze biblioteki i wywieźli do swych stolic, jak n. p. bibliotękę Załuskich, aby się z nich Moskale rozumu uczyli, a Polacy mieli utrudnione nabycie oświaty. I dziś tam pod Moskalem są niby szkoły, ale uczą w nich po moskiewsku, a w tych książkach szkolnych nie ma tam ani wzmianki o Polsce, o jej królach i wodzach sławnych, tylko o carach i ich dobroci. — U nas wolno nam się uczyć w ojczystym języku, to też grzeszy każdy, który z nauki nie korzysta, a nie uczy się wcale dotąd do 800.000 dzieci, bo 2.384 gmin nie ma szkół a setki szkół są zamknięte, bo nie ma na tyle nauczycieli. Mamy jednak tę nadzieję, że lud galicyjski z całym zapałem chwyci się oświaty, a to będzie jedyny sposób do zwalczenia starej biedy, a że to jedyne lekarstwo, na to dowód mamy na narodach innych jak n. p. na czeskim itp. Czem naród oświeceńszy, tem pracę bardziej ceni i tak ją wykonuje, że mu przynosi zysk jak największy; tem ma mądrzejszych wójtów w gminie, posłów w kraju, którzy rozum-

*) To znaczy, że dali taką naukę dzieciom niemieckim, że z nich później wyrośli inteligentni żołnierze, którzy łatwo zdołali zwyciężyć przeciwników.

nemi ustawami przyczyniają się do bogactwa swych wyborców i współobywateli. Czem naród rozumniejszy, tem się mniej procesuje, a zatem mniej go kosztuje sądownictwo; tem mniej złodziejów, a zatem nie trzeba budować tyle kryminałów i utrzymywać aresztantów, tem jest szczęśliwszy i potężniejszy; tem żyje w większej zgodzie i miłości, tem chętniej wspiera w nieszczęściu sąsiada. Teraz tylko taki rozumny naród ma prawo bytu na świecie. Dlatego mili bracia, jeżeli pragniemy szczęścia sobie, naszym potomkom, naszym sąsiadom i naszej biednej Ojczyźnie, uczmy się na łeb na szyję, nabywajmy rozumu, bo jak mówi przysłowie: »Przybądź rozum a szczęście będzie«.

Jakób Bojko,
wójt z Gręboszowa.

W GÓRĘ CZOŁA!

Hejże w górę wznieśmy czoło
Żmudną pracą uznojone!
Śmiało toczmy okiem w koło,
Dość już było załzawione.
Gnie nas, miły chłopie,
Ręka wrogów sprosna,
Ale ciesz się chłopie,
Przyjdzie wreszcie wiosna!
Dalej chłopcy pług do pługa
A gromadnie, a gromadnie!
Coś niewola już zadługa,
Więc zaorzmy ją — a składnie!
Gnie nas, miły chłopie,
Ręka wrogów sprosna,
Ale ciesz się chłopie,
Przyjdzie wreszcie wiosna!
Nieraz w pracy pług nam pęknie;
Cóż to ręce łamać mamy?
Nowy ukuć żwawo, pięknie,
A przemocy się nie damy!
Gnie nas, miły chłopie,
Ręka wrogów sprosna,
Ale ciesz się chłopie,
Przyjdzie wreszcie wiosna!
Ciesz się, chłopie miły,
Boś jest milionem,
A gdy skupisz siły,
Strwożysz wrogów plonem!

Tadeusz K.

Trzechsetna rocznica
Unii Brzeskiej w r. 1596 [1],

opowiedział

Litwin z Brześcia.

Dnia 6. października 1896 r. dobiega 300 lat, jak Kościół ruski przyłączył się do Kościoła katolickiego. Otóż chcę wam, kochani bracia, opowiedzieć, jak do tej unii czyli łączności między Polakami a Rusinami przyszło.

Litwa i Ruś były właściwie połączone z Polską przez osobę wspólnego panującego (tak zwaną unię personalną) już od czasów króla Władysława Jagiełły, (panuje od r. 1386 do r. 1434), który będąc księciem litewsko-ruskim, pojął za żonę królowę polską Jadwigę i przez to zbliżył ku sobie trzy sąsiednie narody. Łączność ta była jednak luźną i nie opierała się na żadnem prawie, dlatego starano się, aby ten węzeł braterski zacieśnić.

Litwa i Ruś przyjmowały tymczasem polskie urządzenia i urzędy, więc województwa, wojewodów, kasztelanów, starostów i t. p. Jednem słowem Litwa i Ruś dobrowolnie poddawały się wpływom polskości, przyswajały sobie polskie uczucia i pojęcia, przejmowały się polskim duchem narodowym. I mimo to Litwa opierała się ściślejszemu zjednoczeniu z Polską.

Właściwie przeciwni unii byli magnaci litewscy. A czemu? — Zajmowali oni stanowisko wyjątkowe względem innych stanów społecznych. Włościanie pozostawali w zupełnem poddaństwie u swych panów, szlachta zaś litewska była w zależności od magnatów.

Z przyjęciem unii prawa i wolności szlachty polskiej rozciągałyby się na szlachtę litewską i ruską, więc panowie postradaliby swe stanowisko uprzywilejowane.

Na czele opornych panów litewskich stali Radziwiłłowie, posiadający wielką wziętość w swoim kraju i wywierający znaczny wpływ na króla Zygmunta Augusta. Ażeby przełamać upór ich, król Zygmunt August wszelkich dokładał starań i wszelkich używał środków. Więc zwoływał na Litwie i Rusi sejmiki szlacheckie na wzór polskich, ażeby przysposobić szlachtę tameczną do sejmowania i do zrozumienia spraw państwowych, ażeby nauczyć ją sztuki rządzenia państwem. Więc zrzekł się nareszcie prawa dziedzictwa do tronu litewskiego, ażeby jeszcze bardziej

---

[1]) Rys ten historyczny jest wyjątkiem z większej pracy, skreślonej przez Litwina, która wyjdzie w osobnej książeczce.

zbliżyć koronę i Litwę do siebie. Trzeba tu zaznaczyć, że tylko w Polsce króla obierano, na Litwie zaś tron wolnego księcia był dziedzicznym.

Inaczej się działo w Polsce: tu szlachta i panowie gorąco unii pragnęli i na sejmach domagano się od króla, ażeby ją rychlej do skutku przyprowadził. A chciano unii, nie na dokumentach opartej, lecz zasadzającej się na uczuciu przyjaźni, braterstwa. O tem wzniosłem pojmowaniu zjednoczenia z Litwą świadczą słowa naszego sławnego poety Jana Kochanowskiego, który tak woła do króla:

Bo co waży pargamin i gęste pieczęci
Przy piśmie zawieszone, jeśli nie masz chęci?
Co tedy prawem insi, co nas przysięgami
Wiązali, ty nas sercem zepnij i myślami,
A niechaj już unii w skrzyniach nie chowamy,
Ale ją w pewny zamek: do serca podamy!

Takie były życzenia Polaków. Na Litwie zaś upór panów ustał dzięki cierpliwości i wytrwałości zdumiewającej Zygmunta Augusta. W r. 1568 zwołał król do Lublina sejm, który na wsze czasy pozostanie pamiętnym w dziejach naszego narodu.

Gdy wniesiono pod obrady sprawę unii, panowie litewscy Mikołaj Radziwiłł Rudy i Jan Chodkiewicz odjechali z Lublina, pociągnąwszy za sobą wielu posłów. Było to zniewagą majestatu królewskiego i Zygmunt August boleśnie ją odczuł. »Nie uważywszy ani mej osoby pańskiej — mówił — bez wiadomości mej, nie pożegnawszy gospodarza, odjechali i owszem upewnili mię, iż tu dziś mieli być«. Wszelako zuchwałość panów nie powstrzymała mądrego króla od dokonania wielkiego dzieła. Niektóre ziemie, jak Podlasie, Wołyń i Ukraina były przedmiotem zatargu między Litwą a Polską i spierano się, do kogo te kraje mają należeć.

Król przysądził je Koronie a szlachta i panowie, jak Wasyl Konstanty Ostrogski, Czartoryski, Sanguszko, Wiśniowieccy, chętnie przystali na wcielenie swych krajów do Polski, ponieważ pragnęli używać przywilejów szlachty polskiej. Wtedy przeciwnicy unii, widząc, że ich odjazd z Lublina nie sprowadził tego skutku, jakiego się spodziewali (a zamierzyli byli sejm zerwać), powrócili i prosili króla o przebaczenie. Wreszcie dali zgodę swoją na unię. Zaszła przytem scena, która wszystkich do łez rozrzewniła. Chodkiewicz, a za nim wszystka rada i posłowie litewscy uklęknęli przed królem i błagali, »aby nie byli darowani Koronie prawem dziedzicznem, aby to nie było z niewolą i z hańbą ich potomków«. Na to król ze łzami w oczach tak odpowiedział: »Tam Bóg przemieszkiwa, gdzie miłość jest; wola Boża w tem. Ja waszmościów nie wiodę do żadnego zniewolenia. Klękanie zaś Panu Bogu samemu czynić mamy, a nie ziemskim panom«.

Gdy Litwini dali przyzwolenie, senat polski powstał i z rozczuleniem wołał: »Dziękujemy«.

Tak połączyli się Litwini, Rusini i Polacy, jako »wolni z wolnymi, równi z równymi« w jeden związek bratni.

1 lipca 1569 roku król, przejęty wielkością chwili, w uroczystym nastroju, odbierał przysięgę na akt unii do późnego wieczora.

Mądry i wytrwały król nie szczędził ani sił ani zdrowia, ażeby pogodzić zwaśnionych, usunąć przeszkody, więc celu wielkiego dopiął nie środkami przemocy, jak to czynili inni monarchowie, lecz dobrocią i łagodnością. Zygmunt August umiał »tak trafnie umysły i serca pogładzić«, że rozterki jak największe ustać musiały. Teraz po dokonaniu dzieła szczerze się cieszył (powiada historyk), że mu się udało utworzyć ogromną rzeczpospolitą z różnych narodów, języków i wyznań, spojoną węzłami braterstwa, dziwną i powabną, jak marzenie. Że w tych słowach nie ma przesady, zrozumiemy, gdy uprzytomnimy sobie, co się działo w innych krajach. Przytoczę kilka tylko przykładów jaskrawych.

We Francyi wrzały między katolikami i odszczepieńcami od Kościoła okropne wojny bratobójcze, które doprowadziły we trzy lata po zawarciu naszej unii katolików do ohydnego czynu: jednej nocy napadli oni na bezbronnych nieprzyjaciół znienacka i wyrznęli kilka tysięcy. Król hiszpański Filip II, chcąc zmusić wolny naród Hollendrów do uległości swej władzy despotycznej, uciekał się do środków jak najwstrętniejszych: Hollendrów wieszano, ścinano, torturowano a majątki gwałtem zabierano. Po całym kraju rozlegały się jęki męczenników i »dzwony pogrzebowe huczały nieustannie«. W tym samym prawie czasie, kiedy u nas miłość zespoliła ludzi niejednakiej wiary i mowy w jedną społeczność bratnią, car moskiewski Iwan Groźny, który okrucieństwami przeszedł wszystkich tyranów, jacy kiedykolwiek żyli, katował mieszkańców Nowogrodu. Miasto to wzbudziło w okrutniku podejrzenie, że chce zdradzić go dla króla Zygmunta Augusta. W przeciągu 6 tygodni rabował i palił domy, zabijał ludzi a zniszczył wszystko, co żyło, więc bydło, konie, owce, krowy i t. d., na przestrzeni 35 mil na okół miasta. Powiadają, że podczas tej rzezi zginęło 20.000 ludzi. Nowogród, słynne, bogate i ludne miasto, od tego czasu zamienił się na lichą mieścinę.

Wobec tych faktów ohydą przerażających, czyż nie jest nasza unia wielką i wspaniałą i czyż nie możemy słusznie chlubić się nią przed całym światem?

Unię zawarto na takich warunkach: Polska i Litwa wybierały wspólnie jednego króla, miały jeden wspólny sejm, jedną monetę, ale Litwa zachowała dla siebie osobne urzędy, osobny skarb, osobne wojsko. Trzeba dodać, że unię przyjęły także

i Prusy, kraj, odebrany Zakonowi krzyżackiemu, a cieszący się zupełnym samorządem. Tak ziemie, które wchodziły w skład Rzeczypospolitej a były ze sobą nader luźnie związane, przez unię lubelską utworzyły »jedno nieróżne a nierozdzielne ciało«. Miała wszelako unia jednę i to bardzo wielką wadę: brakowało jej szerokiej podstawy ludowej, unia była wyłącznie szlachecką. I ta wyłączność szlachecka coraz bardziej z biegiem czasu potężniała.

Wkrótce po śmierci Zygmunta Augusta otrzymała szlachta prawo karania chłopa »według swego rozumienia«, nawet karą śmierci.

Chłop stał się niemal własnością swego pana. Jakie nieszczęście sprowadziła na Polskę niewola chłopska, wkrótce zobaczymy. Teraz zaś wypada nam mówić, co się dalej stało z unią. Pięknie powiedział pisarz, którego słowa wyżej przytoczyliśmy, że unia lubelska zespoliła w jeden związek bratni ludzi różnych wyznań i narodowości. Unia zapewniła każdemu wyznaniu jednakie prawa i swobody. Ale taki stosunek braterski potrwał niedługo.

W czasach, o których obecnie mówimy, panowała w Polsce wielka swoboda: znajdowali u nas gościnny przytułek ludzie za swą wiarę prześladowani w innych krajach.

I takich różnowierców moc się namnożyło w Polsce; nasza szlachta chętnie nadstawiała ucha ich naukom i przechodziła na wiarę luterską, kalwińską albo tam jaką inną. Kościołowi katolickiemu zagroziło u nas tak, jak w innych krajach, wielkie niebezpieczeństwo. Otóż dla walki z odszczepieńcami, w celu przywrócenia ich na łono Kościoła powstał nowy Zakon pod wezwaniem Jezusa Chrystusa czyli Jezuitów. Zakon ten, przywołany do Polski, poprowadził skuteczną walkę z odszczepieńcami: i przy pomocy kazań, pism rozmaitych, nauczania darmowego (w szkołach uczono dzieci darmo w duchu wiary katolickiej) odnosił jedno zwycięstwo za drugiem i wielu nawrócił. Różnowierstwo w Polsce upadać zaczęło. Ażeby doprowadzić ludzi w rzeczach wiary do zupełnej jedności, wznowili Jezuici myśl unii kościołów. Kościół powszechny jeszcze w 11. w. (1054) rozdzielił się na zachodni czyli rzymsko-katolicki i wschodni, grecki lub, jak Moskale nazywają, prawosławny. Opowiadanie o tem, jak się to stało, za dalekoby nas zaprowadziło, więc musimy tego opowiadania zaniechać. Rozdział ten wywoływał rozterki między chrześcianami, wogóle czynił ujmę Kościołowi; więc papieże starali się go usunąć i zgodę w Kościele na nowo ugruntować.

Z tych usiłowań wymienimy tylko jedno. W r. 1439 zwołał papież biskupów katolickich i greckich na wspólną naradę o tem, jakby przywrócić jedność w Kościele, na powszechny sobór. Na tym soborze (w mieście włoskiem Florencyi) została

przyjętą unia kościołów. Byli i u nas na Rusi biskupi wschodniego obrządku, którzy przyłączyli się do Kościoła katolickiego i władzę papieża uznali. Nasz król Władysław III. nadał unickiemu Kościołowi wszystkie przywileje, jakie przysługiwały katolickiemu. Ale w 80 lat po śmierci tego króla, unia całkiem zniknęła na Rusi. Wobec tego podjęli Jezuici znowu myśl połączenia Kościoła ruskiego z katolickim. Najgorliwiej myśl tę popierał i najbardziej przyczynił się do jej uskutecznienia nasz znakomity kaznodzieja Piotr Skarga (1536—1612) za swą wymowę złotoustym nazywany. W dziele swem »O jedności Kościoła Bożego« opisywał smutny, opłakany stan Kościoła ruskiego, nawoływał do zgody i wykazywał konieczność połączenia Kościołów. Ale niektórzy możni panowie sprzeciwili się wszelkiemi sposobami unii. Książę Wasyl Konstanty Ostrogski, który posiadał 80 miast, kilka tysięcy wsi, więc rozporządzał olbrzymimi środkami, założył w Ostrogu drukarnię, z której wychodziły książki ruskie, unii nieprzychylne. Utworzyły się na Rusi w większych miastach przy cerkwiach bractwa, które szerzyły wśród Rusinów nienawiść do katolików. Mimo tego oporu, metropolita ruski Michał Rakoza i biskupi Cyryl Terlecki i Hipacy Pociej do unii się przychylili a papież Klemens VIII z wielką radością powrót ten do Kościoła powszechnego powitał. Ażeby sprawy zjednoczenia Kościołów omówić, zwołano Zgromadzenie osób duchownych obojga obrządków (Synod) do miasta litewskiego Brześcia (r. 1596). Przeciwnicy unii, a na czele ich książę Konst. Ostrogski także przyjechali do tego miasta, ale obradowali osobno. W innych krajach zatargi religijne doprawadzały podówczas do krwi rozlewu. U nas tymczasem (na chwałę imienia polskiego trzeba powiedzieć) tego nie było. Urzędnicy królewscy pilnowali, aby sprawy duchowne rozbierano i załatwiono »bez rozruchów i wrzasków, huków i postrachów«.

Gdy sprawę unii omówiono, metropolita ruski odczytał bullę (pismo) papieską a odprawiwszy nabożeństwo w cerkwi św. Michała wszedł w uroczystej processyi do Kościoła Panny Maryi.

Na drugi dzień biskupi katoliccy także uroczyście wstąpili do kościoła unickiego, gdzie uściskali serdecznie władyków, wysłuchali nabożeństwa a ks. Skarga wygłosił kazanie.

Tymczasem przeciwnicy unii (nazywano ich dyzunitami) trzykrotnie przywoływali na swe obrady zwolenników unii a otrzymawszy odmowną odpowiedź, rzucili klątwę na tych, którzy »zdradzili matkę swoją Kościół grecki«. Ze swej strony synod unicki wyklął także dyzunitów. Unici uznali władzę papieża, jako głowy Kościoła, lecz zachowali (i tem się różnią od katolików) język starosłowiański w nabożeństwie i Komunię pod obiema postaciami (Ciała i Krwi Pańskiej) dla ludzi świeckich.

Tak przyszła unia kościelna do skutku. Wszakże rozwijać się szybko nie mogła i to z winy samych Polaków. Król Zygmunt III (1587—1632) nie wprowadził do senatu (rady królewskiej) biskupów unickich, ponieważ oparło się temu duchowieństwo katolickie. Dobra i urzędy król rozdawał samym katolikom a unitów omijał. Co więcej, ksiądz katolicki pobierał dziesięciny nawet w parafiach unickich, więc ksiądz unicki, obarczony nieraz liczną rodziną, (małżeństwo osobom duchownym w kościele unickim zostało dozwolone) nie mógł poprostu wyżyć, bo środków nie miał po temu.

Wszystko to zrażało Rusinów do unii. A »popi błahoczestywi« (duchowieństwo dyzunickie) jątrzyło tymczasem lud przeciwko unii, uczyło go nienawidzieć katolików i unitów. I dyzunici zaczęli się dopuszczać gwałtów względem katolików. W Wilnie napadł tłum dyzunicki na procesyę unicką i metropolicie Hipacemu Pociejowi odciął jeden z zuchwalców szablą dwa palce. Zaburzenia ponowiły się znów w Połocku.



Św. Józafat Kuncewicz, męczennik za Unię.

W r. 1623 zamordowali witebscy schyzmatycy arcybiskupa św. Jozefata Kuncewicza, oddanego całkiem krzewieniu katoli-

cyzmu greckiego obrządku, którego śmierć męczeńska wzbudziła później cały szereg męczenników dla wiary i unii, katolików Rusinów i Żmudzinów jak w Pratulinie i Krożach. Krew przelana św. patrona Unii nie była marną, bo uporne dotąd dyecezye czerwonoruskie (dziś w Galicyi) przemyska 1692, lwowska 1700, łucka zaś na Wołyniu 1701, przystąpiły zgodnie do unii brzeskiej, która wzmocniła jedność i łączność między pokrewnymi ludami, mieszkającymi na polsko-ruskiej ziemi, i na długie wieki stworzyła wspólną Ojczyznę, pod jednem berłem. Z biegiem lat jednak nastąpiły zmiany co do przekonań religijnych i pewna część ludności porzuciła swój obrządek.

Panowie ruscy i szlachta, usuwani przez rząd polski od dostojeństw i zaszczytów, przechodzili wprost na wiarę katolicką, ażeby tych godności dostąpić; a wreszcie i zgoła się polszczyli. Więc pan był katolikiem na Rusi a chłop jego poddany dyzunitą. Wiara prawosławna stała się wiarą chłopską. Mówiliśmy już, że panowie zamienili chłopów prawie na swoich niewolników. Pan, zaślepiony w swej próżnej, powiedzmy wprost głupiej dumie, pogardzał chłopem, pogardzał i jego wiarą. I w pogardzie tej przekraczał nieraz bluźnierczo nawet boskie prawa. Możni panowie w dobrach swych nie mieszkali, a pędzili życie wesołe na uciechach i zabawach, marnotrawiąc grosz, przez chłopa krwawo zapracowany, w miastach lub za granicą. Dobra zaś swe wydzierżawiali żydom, którzy wyzyskiwali w ten lub inny sposób biednego chłopa. Dla przymnożenia sobie dochodów oddawał pan w dzierżawę żydowi, niby karczmę jakąś, nawet cerkiew prawosławną. Gdy trzeba było chłopu dziecko ochrzcić, ślub sprawić, nieboszczyka pochować, musiał iść do żyda i grubo mu się zato wszystko opłacać. Czyż to nie zgroza, o pomstę do nieba wołająca? Czyż nie może przyjść nam na myśl, że te prześladowania okrutne, jakich doznają nasi bracia unici pod Moskalem, nie są karą słuszną, za grzechy niegdyś przez naszych przodków popełnione? — Kara zresztą rychło na Polskę spadła.

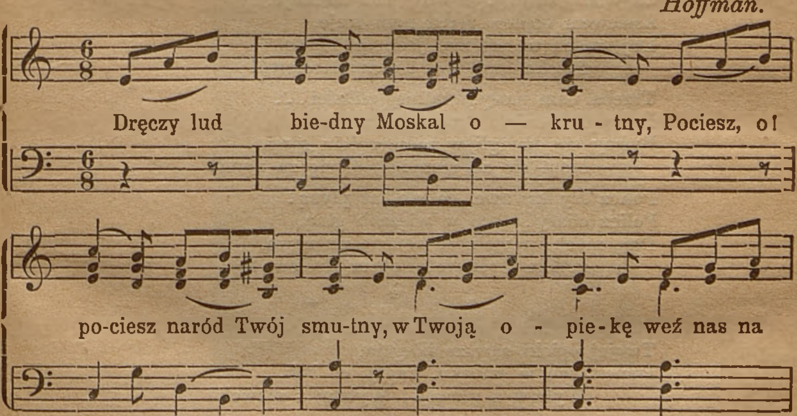
Chłop, przez pana uciskany, z początku uciekał od niego a potem zaczął przeciwko niemu bunty podnosić. A tu pop zdradliwy, zemstą do katolików dyszący, szepce mu do ucha, że zbawienie znajdzie pod carem moskiewskim. I zaczęli Rusini błagać go o pomoc. A ten z waśni między bratnimi narodami nie omieszkał skorzystać i przyjął pod opiekę Rusinów, gdy ci powstali w r. 1648 przeciw Polsce, wypowiedział jej wojnę. I odtąd szybko zaczęła się chylić Ojczyzna nasza do upadku, aż nareszcie rozdarli ją sąsiedzi na trzy części (w r. 1772). Nie przyniosła tedy unia tych owoców, jakich po niej spodziewać się można było. A dla czego? Sami kochani bracia, łatwo się domyślicie. Zaczęła ją miłość a dokończyła nienawiść. Polacy i Rusini zawinili jednakowo, a nawet może Polacy więcej.

Jakaż stąd nauka? Podpowiedzą wam tę naukę wasze dobre sumienie i serce.

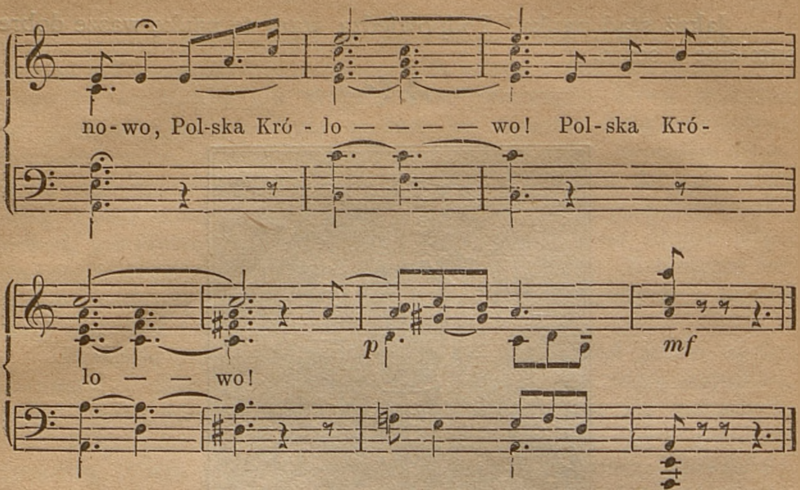


Królowo Korony Polskiej! *)

Hoffman.



*) Pieśń ta jest wyjęta ze zbiorku p. t. „P i e ś n i n a r o d o w e“ (z nutami do śpiewu i na fortepian) wydane nakładem „Wydawnictwa groszowego“. (Patrz ogłoszenia!) — Nutę przeczyta każdy z p. organistów.



Kraj nam zabrali, myśmy w niewoli,
Sto lat płaczemy w ciężkiej niedoli...
Otrzej łzy nasze Swemi modłami,
Módl się za nami! Módl się za nami!

Dodaj nam siły... wytrwać, nie zginąć,
Bezdroża ciemne wśród burz ominąć,
Praojców cnoty zbudź w nas na nowo,
Polska Królowo! Polska Królowo!

Korony Polskiej, Królowo Święta,
Lilio bez zmazy grzechu poczęta,
Patrz, winy nasze zmywamy łzami,
Módl się za nami! Módl się za nami!

Za wiarę świętą... wróg nas morduje,
Zasiewem błędów serca nam truje,
Daj, niech tu zabrzmi jedności słowo,
Polska Królowo! Polska Królowo!

Trzeba nam mocy, bratniej miłości...
Poświęceń trzeba i wytrwałości...
Byśmy się dźwigli w nieszczęściu sami,
Módl się za nami! Módl się za nami!

Policz łzy krwawe, co sto lat płyną!
Policz ofiary... co w więzach giną,
Daj, niech tu wolność zejdzie na nowo,
Polska Królowo! Polska Królowo!

* * *

Polacy w Tobie ufność swą mają,
Twojej opieki zawsze błagają,
Pociesz ich w smutku, zagój, co boli,
Wybaw z niewoli! Wybaw z niewoli!

Nieprzyjaciela znieś okrutnego
A na Polaka wejrzyj biednego,
Który Cię prosi zawsze, dniem, nocą:
Przyjdź mu z pomocą! Przyjdź mu z pomocą!

Boś Ty Królową polskiej krainy,
Polacy proszą Twojej przyczyny,
Byś wybawiła plemię Piastowo,
Polska Królowo! Polska Królowo!

Pierwsza zwrotka wyjęta z „Kościuszki pod Racławicami“ W. L. Anczyca, następne napisała Jadwiga z Z. Strokowa, redaktorka „Polskiego Ludu“, 3 ostatnie dośpiewał chłop Wincenty Motas z Grębowa pod Tarnobrzegiem.

O Janie Kilińskim,

szewcu-pułkowniku,

opowiedział

Dr. Stanisław Kozłowski.

W powstaniu Kościuszkowskiem wszystkie stany złożyły na ołtarzu Ojczyzny swój majątek i swoją krew. Obok książąt



Jan Kiliński.
* 1760 † 1819.

jak, Jabłonowski i hrabiów jak, Wodzicki, stoi szewc Kiliński, rzeźnik Sierakowski, stoją wieśniacy jak sławny Bartosz Głowacki

i Swistacki. Wrogowie więc nasi nie mogą powiedzieć, że jeden stan tylko bronił Ojczyzny, przyznać muszą natomiast, że cały naród chwycił za oręż, by stawić czoło zuchwałej przemocy. Wśród ludzi, którzy pod sztandarem Kościuszki zdobyli dla siebie chwałę i wdzięczność serc prawych, zaszczytne zajmuje stanowisko Jan Kiliński, szewc, pułkownik 20-go pułku piechoty wojsk polskich. Wielki ten patryota urodził się w miasteczku Trzemesznie w dzisiejszem księstwie poznańskiem w roku 1760 z rodziców Augustyna i Reginy Kilińskich. Ojciec jego był majstrem murarskim w Trzemesznie i tam umarł gwałtowną śmiercią, spadłszy z rusztowania przy odnowieniu kościoła w roku 1776. Młody Jan, przyszły obrońca Polski, został sierotą w szesnastym roku życia. Nie zmarnował się jednak, choć własną siłą w pacholęcym jeszcze wieku przyszło mu się przebijać przez świat, broniła go od zepsucia wiara katolicka zaszczepiona w jego młodem sercu przez pobożnych rodziców.

Szesnastoletnim chłopcem przybył do Poznania, tu poszedł do terminu do szewca damskiego, gdzie po czterech latach wyzwolił się na czeladnika. W roku 1780 udaje się Kiliński do Warszawy, z którą nie rozstaje się już do śmierci i której przekazał swe zasługi i swoje imię jako chlubną spuściznę. W Warszawie powodzenie miał wielkie, bo był zdolnym i sumiennym majstrem a przytem jego uroda i grzeczność, jego wesołe usposobienie i dowcip jednały mu coraz większą liczbę przyjaciół. Po dwóch latach pobytu w Warszawie ożenił się z Maryą Rucińską, które to małżeństwo było tak szczęśliwe, że je powszechnie za przykład innym stawiano. — Nie wiele upłynęło czasu, a Kiliński został radnym miasta Warszawy. Coraz bardziej wzrastał jego wpływ, jego wziętość w stolicy Polski; niedługo uderzyć miała godzina największej chwały w życiu Kilińskiego.

Kiedy w roku 1793 Moskale i Prusacy dokonali powtórnego rozboju na ciele Ojczyzny naszej, który nazwali drugim rozbiorem Polski, Kiliński nie upadł na duchu pod wpływem strasznego ciosu, lecz zaczął myśleć nad tem, żeby zrobić powstanie i z orężem w ręku stawić czoło drapieżnym sąsiadom. Począł się zwierzać ze swych zamysłów ludziom tym, którym ufał, ale zdawało mu się, że trzeba o tem zawiadomić króla Stanisława Augusta, w którego dobre chęci dla Ojczyzny wierzył Kiliński. Trzeba było działać z wielką ostrożnością, bo w Warszawie stało kilka tysięcy Moskali, a dowodzący nimi jenerał Igelstrom wiedział o wszystkiem od licznych swych szpiegów i rządził w Warszawie więcej niż sam król. Przez znajomego sobie szambelana królewskiego Wiktora Kotowskiego, uwiadomił Kiliński Stanisława Augusta o swoich zamysłach. Ale kiedy i król jego zamiarów nie poparł i wśród patryotów warszawskich przeważało zdanie, że jeszcze chwila walki nie nadeszła, postanowiono czekać, tem

bardziej, że krążyły po kraju wieści, iż bawiący w Dreźnie w Saksonii Tadeusz Kościuszko niebawem stanie na polskiej ziemi i rozwinie sztandar walki o niepodległość Polski.

Rzeczywiście w dwa miesiące potem w dniu 24-go marca 1794 r. Kościuszko złożywszy przysięgę na krakowskim rynku, wydał akt powstania. Pismo to w parę dni dostało się do Warszawy a Kiliński wziąwszy je ze sobą, na posiedzeniu radnych miasta odczytał je i wypytywał tychże radnych, co zamyślają uczynić wobec tego, co się w Krakowie stało. Nie znalazł jednak Kiliński wśród radnych wielkiej ochoty do poświęcenia się za kraj; a nie mając nadto do wszystkich zaufania, postanowił sprawy tej więcej nie poruszać, tylko pracować nad rzemieślnikami Warszawy, u których miał niesłychaną wiarę i którym sam ufał, zagrzewając rękodzielników do powstania z bankierem Kapostasem, księdzem Mejerem i rzeźnikiem Sierakowskim. Ci czterej ludzie poruszyli tysiące, nie lękając się żadnego niebezpieczeństwa i nie zrażając żadnemi trudnościami. O mało jednak z początku już nie wpadł Kiliński w szpony moskiewskie. Pewnego dnia był na naradzie z kilku oficerami polskimi i obywatelami Warszawy; zastanawiano się tam, kiedy i gdzie na Moskali uderzyć. Opuszczając to zgromadzenie, zaprosił Kiliński obecnych, by nazajutrz zeszli się na posiedzenie u niego.

Niestety na zebraniu tem był jakiś szpieg, który tego samego dnia doniósł wszystko jenerałowi moskiewskiemu Igelstromowi. Nazajutrz zaledwie tylko ze snu obudził się Kiliński, aż tu przychodzą po niego ludzie od Igelstroma i żądają, by się natychmiast stawił u jenerała. Wiedział Kiliński, co go czeka, a spodziewając się zniewag i męczarni, wziął ze sobą sztylet, żeby w danym razie zadać nim śmierć Igelstromowi i sobie. Gdy stanął przed moskiewskim siepaczem, ten obrzucił go najordynarniejszemi klątwami, w które mowa moskiewska jest najobfitszą ze wszystkich języków świata i zakończył tę piękną przemowę tem, że każe Kilińskiego powiesić przed swoim pałacem. Nie uląkł się nasz bohater brutalnych gróźb barbarzyńskiego Moskala, ale z najzimniejszą krwią rzekł: Temu wszystkiemu, o co jestem obwiniony, winien jesteś pan, panie jenerale. Jakto? krzyknie z wściekłością Igelstrom, ja wierny sługa najjaśniejszej imperatorowej miałbym podżegać do buntu? Tak jest, odpowiada Kiliński, boć nam radnym polecił pan prezydent w imieniu pana jenerała, byśmy chodzili po mieście i dowiadywali się, czy nie ma gdzie buntowników. Otóż ja zasłyszawszy, że mają mieć schadzkę, poszedłem tam, by się dowiedzieć, co oni zamierzają. Wszedłszy między nich musiałem i ja udawać buntownika, bo inaczej byliby mnie za szpiega wzięli. Sądziłem, że tak czyniąc spełniam wolę jaśnie wielmożnego pana, tymczasem widzę teraz ku wielkiemu

memu zdziwieniu, że zasłużyłem na jego gniew. Sądzę więc, że pan prezydent dał nam rozkaz fałszywy i o to go będę skarżył.

Rozjaśniło się oblicze Igelstroma, gdy usłyszał taki głos wiernopoddańczy, oświadczył, że on właśnie wydał takie rozkazy prezydentowi, prosił Kilińskiego siedzieć, rozmawiał teraz z nim już bardzo grzecznie, częstował likierem i prosił, aby śledził dalej buntowników i o ich knowaniach donosił. Przysłowie mówi, że niema tego złego, coby na dobre nie wyszło i w tym razie sprawdziło się ono; bo Kiliński był na parę dni zabezpieczony od czujnego oka szpiegów moskiewskich. Ze zdwojoną gorliwością pracował tymczasem. Lud warszawski był już do wybuchu przygotowany, a wojsko polskie, którego w Warszawie stało 2340 ludzi, obiecało połączyć się z narodem, skoro godzina boju uderzy. Wojsko polskie wiedziało, że król będzie niechętnym powstaniu, ale pojmowało to, że obrona Ojczyzny jest jego obowiązkiem.

Szczególnym patryotyzmem odznaczał się pułk hrabiego Działyńskiego. Wśród oficerów tego pułku powstała pierwsza myśl zbrojnego powstania, które rzeczywiście później Kościuszko w Krakowie ogłosił. Wiedzieli o duchu tego pułku Moskale i dlatego uwięzili pułkownika hrabiego Działyńskiego i trzymali go jako niewolnika w Kijowie. W najgorętszej chwili przychodzi do Warszawy pułk ułanów polskich, o których było to mniemanie, że są niechętni narodowemu ruchowi i że w danym razie połączą się z wojskiem moskiewskiem, którego kilka tysięcy trzymał w Warszawie Igelstrom. Lecz i w tym względzie śmiałość i rozum Kilińskiego, wielką oddały przysługę narodowej sprawie. Nie było już czasu na ostrożne i co zawsze idzie w parze długie wybadywanie usposobienia ułanów, bo powstanie lada chwila miało wybuchnąć. Kiliński więc spotkawszy na ulicy oddział tychże ułanów, przystępuje do prowadzącego ich oficera i mówi, że ma ważny doń interes, prosi do pobliskiej winiarni i tu zapytuje zdziwionego oficera, czy wobec zamierzonego powstania ułani połączą się z narodem. Oficer przyrzeka, że pójdą wszyscy z narodem, a uszczęśliwiony Kiliński spieszy do związkowych, by im tę dobrą nowinę oznajmić.

Moskale tymczasem, chcąc zapobiedz ruchowi w Warszawie, postanowili, żeby rezurekcya w Wielką sobotę, która w roku 1794 przypadała 19 kwietnia, odprawiać we wszystkich kościołach warszawskich o jednej godzinie i aby lud na nabożeństwo zgromadzony wymordować. Wobec tej wieści wybuch nastąpił w Wielki czwartek 16 kwietnia. W wilią tego dnia Kiliński odbył spowiedź i jak pisze w swych pamiętnikach, był zaniepokojony w sumieniu, że walcząc, będzie przelewał krew. Uspokoił się jednak wspomniawszy, że obrona Ojczyzny nakazaną jest przez samego Boga, że bić się będzie z najezdnikami, depczącymi zuchwałą stopą najświętsze uczucia tak potwornie krzywdzonego narodu, z tą

myślą wstał 17. kwietnia, położył cichaczem swój testament na łóżku śpiącej jeszcze i nie wiedzącej o zamiarach jego żony i oczekiwał danego hasła. Hasłem tem był wystrzał z armaty obok arsenału i głosy dzwonów bernardyńskich.

Lud rzucił się po broń do arsenału, strzeżonego przez jenerała Cichockiego, z którym porozumiał się Kiliński o wydanie arsenału.

Gdy jedni biorą broń z arsenału, na ulicach wre już walka z Moskalami, którzy ze wszystkich stron śpieszyli na ulicę Miodową do Pałacu, w którym mieszkał generał Igelstrom i który okazał się takim rycerzem, że przebrany za kobietę uciekł z Warszawy. Na ulicy Świętojerskiej rzeźnicy warszawscy, mając jednę armatę, spotkali batalion moskiewski. Siła przeważała po stronie nieprzyjacielskiej, ale sławny rzeźnik Sierakowski, który naszym oddziałkiem dowodził, ani myśli się cofnąć. Daje znak, następuje wystrzał z armaty, kartacze kładą trupem pierwsze szeregi Moskali, po czem rzeźnicy rzucają się z toporami i wycinają do nogi sołdatów carskich. Podczas tego Kiliński z kilkuset ludźmi na Muranowskiem uderza na Moskali, którzy jeszcze o zaczęciu walki nie wiedzieli, zdobywa na nich pięć armat i wszystką ich broń ręczną bez rozlewu krwi, bo ani jeden Moskal przy tem nie zginął. Armaty te prowadzi Kiliński na miejsce, gdzie stała artylerja polska, poczem spieszy wśród bezustannego ognia tak z polskiej jak i z moskiewskiej strony z dwoma armatami na plac Krasińskich i stąd strzela kartaczami do Moskali, stojących na ulicy Miodowej. Tu omało nie zginął nasz bohater, bo gdy Moskale odpowiedzieli ogniem działowym, z ludzi Kilińskiego pozostało przy życiu ośmiu zaledwie. Na domiar złego kawalerya moskiewska uderzyła na nich; Kiliński jednak zdołał jednę armatę zaciągnąć na ulicę Kozią, którą trupami moskiewskimi całkowicie zasłał, gdzie znowu dwie armaty zdobył.

Po tych świetnych zdobyczach udaje się do cechów, by się z nimi naradzić, poczem spieszy do domu, by pocieszyć strapioną żonę, którą zrana chciał we śnie zostawić, lecz się to nie udało, bo gdy wyszedł na ulicę, ona pospieszyła za nim mówiąc, że w tej ciężkiej potrzebie chce być przy nim. Musiał ją więc zamknąć na klucz, co uczynił z wielkim żalem. Kiedy wrócił teraz nietknięty od kuli a okryty chwałą, zapanowała radość w jego rodzinie, której opisać żadne pióro nie zdoła.

Nazajutrz d. 18. kwietnia Warszawa była wolną, nie było już w niej Moskali. Kiliński pracował z niezmordowaną gorliwością: jako członek rady najwyższej, jako pułkownik 20 pułku przygotowując obronę, bo wszyscy wiedzieli, że nieprzyjaciel niebawem bój wznowi.

Znaczenie szewca-pułkownika było tak wielkie, że sam król Stanisław August kilka razy jego pomocy żądał. Gdy aieszto-

wano zdrajców przekupionych przez Moskali, król prosił Kilińskiego, by ludzi tych uratował od szubienicy — na co Kiliński rzekł: Jeśli Najjaśniejszy Pan da mi słowo, że oni są niewinni, dołożę starań, żeby ich ocalić. Król zamilkł, czem dał dowód, że sam w zbrodnię obwinionych wierzy i kara spadła na ich głowy.

Gdy Kościuszko do Warszawy przybył, Kiliński był prawą jego ręką i pod wodzą naczelnika narodu zajaśniał nową chwałą wraz ze swoim pułkiem. Było to wtedy, kiedy król pruski z licznem wojskiem uderzył na Warszawę od strony Powązek. Prusacy zdobywają ośm polskich armat na księciu Józefie Poniatowskim, odpierają dwa razy jenerała Henryka Dąbrowskiego, gdy wtem Kościuszko na czele pułku Kilińskiego uderza na prawe skrzydło Prusaków, rozbija je ze szczętem i tem zwycięstwem Warszawę od oblężenia oswobadza.



Henryk Dąbrowski, twórca legionów polskich we Włoszech,
* 1755 † 1815.

Gdy Kościuszko okryty ranami dostał się do niewoli moskiewskiej w maciejowickiej bitwie, jenerał Wawrzecki, postawiony na miejscu Kościuszki, wysłał Kilińskiego do Poznania, by tam zrobił powstanie. W drodze dostał się nasz bohater w ręce Kozaków, którym jednak zdołał uciec; potem wyślizgnął się Prusakom, którzy go aresztowali i szczęśliwie przybył do Po-

znania. Krótko jednak cieszył się tu wolnością i doznawał objawów najwyższej czci i miłości ze strony mieszkańców, niebawem zaaresztowali go Prusacy i posłali do Warszawy Suworowowi, jenerałowi moskiewskiemu, krwawemu żołdakowi, który zdobywszy Pragę, przedmieście Warszawy, wyrżnąć kazał całą tamtejszą ludność, co jego horda tak skwapliwie wypełniła, że nawet niemowlętom głowy o mury roztrzaskiwała.

Droga Kilińskiego z Poznania do Warszawy, była istną drogą cierniową. Skoro tylko Kiliński z Poznania wyjechał, husarzy pruscy prowadzący go, zabrali mu 1850 złp., których już więcej nie widział. Gdy go przywieziono do miasta Środy, zażądał zwrotu pieniędzy, odpowiedzieli mu jednak Prusacy, że mu ich nie potrzeba, bo będzie powieszonym, skoro tylko przybędzie do Warszawy. W Koninie przez całą noc żołdacy pruscy wymyślali na niego od ostatnich słów, nasz jednak Kiliński, mimo niewygód i głodu, bo oszczędność pruska skąpiła mu i kawałka chleba, nie tracił humoru. Gdy go przywieziono do Łowicza, pruski jenerał Molendorff rzekł do niego: Jak ty śmiałeś wziąść pałasz w twoje szewskie ręce? — Lepiej, że wziąłem pałasz niż pocięgiel, bo tym byłbym splamił honor pruskich oficerów, którzy przedemną pod Warszawą uciekali.

Przywieziony do Warszawy niebawem musiał stamtąd udać się aż do Petersburga razem z Zakrzewskim, Ignacym Potockim i Kapostasem. Chcąc mu dokuczyć Moskale nie pozwalali mu ani sypiać ani jadać razem z wymienionymi wyżej więźniami, pod pozorem, że nie jest szlachcicem. Błagali komendanta moskiewskiego Potocki, Zakrzewski i Kapostas, by z Kilińskim mogli wszystko dzielić, którego czczą wysoko i uważają za brata, ale złość moskiewska zmiękczyć się nie dała. Tak jednak zręcznie towarzysze niewoli zdołali omylić czujność moskiewską, że z Kilińskim wszystkiem się dzielili. — Szlachetność Kilińskiego poznajemy i w tej podróży. Gdy go przywieziono do Grodna i gdy zobaczył lud przysięgający wierność carowej moskiewskiej, zapomniał o cierpieniach własnych, o żonie i dzieciach, które w biedzie zostawił a zalał się rzewnemi łzami wobec tego, że Polacy ciemiężcom wierność przysięgać musieli. Gdy go przywieziono do Petersburga, osadzono go w twierdzy petropawłowskiej w cuchnącej i ciasnej izbie i karmiono tak nędznie, że mimo głodu, do szaleństwa go prawie przywodzącego, nie mógł jeść strawy, o której mówi, że w Polsce nawet psom lepszej dostarczają. Znalazł jednak przecie jakiegoś litościwszego jenerała moskiewskiego, który wyjednał dlań żołd $^1/_2$ rubla na dzień, z którego tylko 90 groszy otrzymywał, bo dozorca więzienia wierny zasadzie moskiewskiej, co twoje to moje, 10 groszy dla siebie odciągał. Mimo udręczeń więzienia, nie poddał się Kiliński rozpaczy, nie okazał wobec Moskali strachu i upadku ducha, lecz przeciwnie przy każdej

sposobności okazywał im tę pogardę, jaką człowiek cnotliwy przejęty być musi dla zbrodni. Gdy razu pewnego wszedł do jego kaźni Repnin z paru oficerami i rzekł: Patrz, temu oficerowi, ktory tu stoi, robiłeś buty w Warszawie. Kiliński odparł: Mylisz się pan, ci Moskale, którym ja w Warszawie buty uszyłem, już nie chodzą po ziemi. — Patrz i drżyj, krzyknie Repnin, pokazując gwiazdy na swych piersiach, na co Kiliński: — Widzę, to są gwiazdy, lecz ja ich więcej co noc widzę na niebie a nigdym przed nimi nie drżał.

Umarła nareszcie w roku 1796 ohydnej pamięci carowa Katarzyna, jej syn Paweł otwarł lochy więzień, uwalniając Kościuszkę i wszystkich Polaków. Kiliński wrócił do Warszawy, gdzie doznawał powszechnej czci od wszystkich stanów. Doczekał się tej radości, że syn jego Franciszek służąc w legionach polskich, za czasów cesarza francuskiego Napoleona I, zdobył sobie walecznością krzyż i stopień oficera. Przed śmiercią dokończył pamiętników swojego życia, które są cenną rzeczą w naszej historyi. W roku 1819 dnia 20 stycznia umarł Kiliński. Cała Warszawa postępowała za trumną człowieka, który żył i działał wedle swego hasła:

»Jednę tylko mam duszę, ale gotów jestem oddać ją każdej chwili za Ojczyznę«.

Siedmdziesiąt sześć lat minęło od jego śmierci, a to imię nie przestaje wywoływać czci i zapału w każdym Polaku. W roku ubiegłym czcił go uroczystym wieczorkiem cech szewców krakowskich, któremu chwałę to przynosi, równie jak i to, że rok rocznie urządza nabożeństwo za duszę bohatera. Nawet w Warszawie, gdzie naród nasz pod tak strasznym jęczy obuchem, grono kilkuset ludzi, w dniu 17. kwietnia z. r. udało się najprzód na nabożeństwo za duszę Kilińskiego do kościoła, a stamtąd przed dom, gdzie mieszkał szewc-pułkownik i przeszło koło niego z uszanowaniem, odkrywając głowy. Za ten niewinny objaw, rząd carski wtrącił ich do więzienia, a następnie stu kilkudziesięciu zesłał na wygnanie w głąb Rosyi.

Nie wygładzi to jednak z pamięci polskiej postaci Kilińskiego, tak samo, jak pomnik Aleksandra II postawiony w Częstochowie na Jasnej Górze w celu podniesienia uczuć wierno-poddańczych, nie osiąga celu, bo pielgrzym przybyły do ołtarzy Królowej Korony polskiej, mija ze wstrętem tę postać, która tyle polskiej krwi przelała a korzy się przed posągiem Kordeckiego, że odparł najezdników. Tak samo Warszawa, choćby jej ulice zbeszczeszczono pomnikami nawet takich zbójów jak Murawiew, a zaorano miejsce, gdzie stał dom Kilińskiego, pamięć Kilińskiego nie przestanie być błogosławioną, a wspomnienie rządów moskiewskich wywoływać przekleństwa.

KRAKOWIAK
O KILIŃSKIM I SIERAKOWSKIM.

Oj pan Jan Kiliński
Był to majster kuty, —
Jako szewc uczciwy,
Uszył Moskwie buty!
I pan Sierakowski
Także nie próżnował,
Jako dobry rzeźnik
Mięsa naszlachtował.

Chwała wam panowie,
Bracia rzemieślnicy,
Żeście pracowali
Dwa dni na ulicy!
Popamięta moskal
Na najdłuższe lata,
Co go czekać będzie
Od naszego brata;

Popamięta moskal
Długo z waszej łaski,
Jak go bardzo kocha
Rzemieślnik warszawski!

ANEGDOTY i ŻARTY.

Zamieniał się stryjek, za siekierkę kijek.

(Według Grimma.)

Przez lat siedm służył Jasiek wiernie swojemu panu, a po upływie tego czasu rzekł do niego:

— Wysłużyłem już swoje lata, chciałbym teraz wrócić do domu do matki starej, dajcie mi przynależną zasługę i uwolnijcie ze służby.

Na to gospodarz:

— Służyłeś mi wiernie i uczciwie, więc jaka była służba, taka powinna być nagroda — i dał mu bryłę złota tak wielką, jak głowa.

Jasiek podziękował, wyjął chustkę z kieszeni, zawiązał w nią bryłę złota, zarzucił na plecy i powędrował do domu. Gdy tak szedł noga za nogą, spostrzegł jeźdzca, który pędził raźno i wesoło na pięknym koniu. — Ach — westchnął Jasiek głośno — jakaż to piękna rzecz jazda na koniu! Siedzisz sobie jak w krześle, nie utykasz o kamienie, nie drzesz obuwia, a przyjeżdzasz do domu, nie wiedząc nawet kiedy.

Usłyszał to jeździec, zatrzymał się i zawołał:

— A czemuż to Jaśku, idziesz pieszo?

— Cóż robić, muszę — odpowiedział — a do tego dźwigam jeszcze spory węzełek, jest to wprawdzie złoto, ale cóż, kiedy nie mogę głowy wyprostować, a przytem strasznie mię ten ciężar gniecie.

— Wiesz co — rzekł jeździec — zamieńmy się, ja ci dam konia a ty mi daj ten węzełek.

— Zgoda! — zawołał Jasiek — chętnie przystaję na zamianę; ale powiadam wam, że się będziecie wlekli noga za nogą z tym ciężarem.

Jeździec zsiadł z konia, wziął złoto, pomógł Jaśkowi wsiąść, dał mu cugle do ręki i rzekł:

— Gdybyś chciał prędko jechać, to musisz cmoknąć językiem i zawołać: „hop, hop!“

Jasiek był niesłychanie uradowany, gdy się zobaczył na koniu i jechał z powagą powoli. Za chwilę jednak przyszło mu na myśl jechać prędzej, począł więc cmokać językiem i wołać: hop hop! Koń zerwał się i popędził galopem, ale zanim się Jasiek spostrzegł, spadł i leżał jak długi w rowie przydrożnym. Rumak byłby popędził dalej, gdyby go nie był zatrzymał wieśniak, ktory szedł drogą i pędził krowę przed sobą. Ledwie się Jasiek pozbierał z ziemi i powstał. Był trochę markotny i rzekł do wieśniaka:

— Jazda konna, to nie żarty, zwłaszcza, gdy się jedzie na takiej szkapie, jak ta; wierzga i zrzuca człowieka, że można kark skręcić. Już nigdy nie siądę na konia. Nie ma to jak krowa; można sobie z nią iść powoli, a oprócz tego ma człowiek mleko, masło i ser codziennie. Cobym ja dał za to, żebym miał krowę.

— No, — rzekł wieśniak — jeżeli się wam to tak bardzo podoba, to się mieniajmy, dam wam krowę za konia.

Jasiek zgodził się z wielką radością.

Wieśniak siadł na konia i popędził spiesznie, a Jasiek gnał krowę powoli i rozmyślał nad szczęśliwym handlem, jaki dokonał.

— Żebym tylko miał kawałek chleba, to mi już niczego nie będzie brakowało, to mogę, ile razy będzie mi się podobało, jeść z nim ser i masło; będzie mi się pić chciało, to podoję krowę i napiję się mleka. Czegóż chcesz jeszcze więcej Jaśku!

Gdy doszedł do karczmy przydrożnej, usiadł odpocząć, zjadł wszystko, co tylko miał przy sobie, a za ostatnie grosze, jakie miał, napił się piwa. Potem dopędził krowę dalej, spiesząc do domu do matki. Upał stawał się coraz nieznośniejszy, bo się zbliżało południe a Jasiek szedł przez pustkowie, ciągnące się od godziny. Tak mu się pić chciało, że mu język przysychał do podniebienia.

— Ale temu można zaradzić — pomyślał sobie — podoję krowę i użyję na mleku.

Uwiązał więc krowę u drzewa, a że nie miał szkopca, nadstawił swoją czapkę skórzaną i począł doić. Cóż z tego namęczył się dosyć darmo, bo ani jedna kropla mleka nie pokazała się. A tak nieszczęśliwie usadowił się przy krowie, że ta zniecierpliwiona kopnęła go w głowę silnie, iż Janek potoczył się na ziemię i przez długi czas nie wiedział, co się z nim dzieje. Szczęściem, że przechodził tamtędy rzeźnik, prowadząc z jarmarku prosię.

— A to co? zawołał i podźwignął Jaśka, który mu opowiedział, co się stało. Rzeźnik podał mu flaszkę z wódką, aby się napił i przyszedł do siebie i rzekł:

— Ta krowa nie będzie dawać mleka, bo to stare bydlę, co najwyżej może się zdać do pociągu albo na rzeź.

— Oj, jej! — zawołał Jasiek i odgarnął sobie włosy z czoła, — któżby to był pomyślał. Byłoby to rzeczywiście dobre zabić krówę w domu; ilebyto było mięsa. Ale co mi tam mięso krowie, za mało jest soczyste. Gdyby tak mieć młode prosię, to smakuje inaczej, a przytem są też kiełbasy.

— Słuchaj, Jaśku — rzekł wtedy rzeźnik — dla twej przyjemności pomieniam się z tobą i dam ci prosię za krowę.

— Niech wam Bóg wynagrodzi wasze dobre serce — rzekł Jasiek, dał rzeźnikowi krowę, a sam wziął prosię za powróz i poszedł dalej.

W drodze rozmyślał, jak mu to wszystko idzie po myśli; jeżeli go spotkała jaka nieprzyjemność, to mu zawsze wyszła na dobre. W krótce przyłączył się do niego parobczak, który niósł pod pachą piękną białą gęś. Szli tedy razem, a Jasiek począł towarzyszowi opowiadać o swojem szczęściu, o tem jak on to zawsze doskonałą zrobił zamianę. Parobczak zaś powiedział mu, że niesie gęś na chrzciny i dodał;

Weź no do ręki tę gęś i pomacaj po pod skrzydłami, jaka ona ciężka a jaka tłusta. Ośm tygodni karmiono ją kluskami. Kto będzie jeść pieczeń z tej gęsi, temu po obydwóch stronach ust będzie tłuszcz kapał.

— Tak jest — rzekł Janek ważąc gęś na ręce — ta ma dobrą wagę, ale i moje prosię ładne i okrąglutkie.

Wtem parobczak zaczął znacząco oglądać się na wszystkie strony, przytem potrząsał głowę i rzekł:

— Słuchaj, z twojem prosięciem niejasna sprawa. W tej wsi, przez którą przechodziłem, okradziono wójta. Obawiam się, bardzo się obawiam — masz prosię w ręce. Rozesłano ludzi na wszystkie strony i byłby kiepski interes gdyby cię tu z prosięciem przydybano; co najmniej zamkliby cię do ciemnego lochu na kilka miesięcy.

Poczciwy Jasiek przeraził się, słysząc tę mowę.

— Ach, Boże! zawołał — ratuj mię w tej niedoli. Słuchaj — zwrócił się do towarzysza — tyś z tych stron, znasz lepiej wszelkie boczne i skryte przejścia, niż ja, weźm moje prosię i uciekaj, a mnie daj twoją gęś.

— Na los szczęścia muszę już to zrobić; nie chciałbym, żeby ciebie tak szkaradna przygoda spotkała — rzekł parobczak, chwycił za powróz i pognał szybko prosię boczną ścieżką, a Jasiek uradowany, że się pozbył tak wielkiego kłopotu, poszedł w swoją stronę z gęsią pod pachą.

— Gdy sobie to wszystko dobrze rozważę — mówił sam do siebie, to zrobiłem znowu wyborny interes. Po pierwsze będę miał dobrą pieczeń, po drugie dużo szmalcu, który co najmniej przez kwartał wystarczy mi do smarowania chleba, wreszcie będę miał piękne białe pierze; każę sobie wypchać niem poduszkę i będę spał na niej wygodnie. A jak się moja matka ucieszy!

Skoro przechodził przez ostatnią wioskę, zobaczył ślifierza ze swem toczydłem, jak ostrzył nożyczki, obracając koło i nucąc sobie piosnkę:

Obracam wartko kamienne koło,
Ostrzę, co kto da, śpiewam wesoło.
A chociaż czasem wiatr w oczy wieje,
To się przed wiatrem płaszczem odzieję.

Jasiek stanął i przyglądał się ciekawie, wreszcie zagadnął:

— Musi się wam dobrze powodzić, skoro przy robocie śpiewacie tak wesoło?

— Tak jest — odpowiedział ślifierz — rzemiosło niesie złoto, dobry ślifierz. to człowiek, który ile razy do kieszeni sięgnie, tyle razy grosz z niej wyciągnie. Ale gdzie to kupiłeś taką piękną gęś. — Nie kupiłem jej, ale zamieniłem za prosię. — A prosię? — Dostałem za krowę. — A krowę? — Otrzymałem za konia. — A konia? — Za konia dałem taką bryłę złota, jak moja głowa. — A złoto? — A, to była zapłata za moją siedmioletnią służbę.

— Umiesz sobie w każdym wypadku poradzić — rzekł ślifierz — żebyś jeszcze mógł przynieść do domu to, co pieniądze ściąga do kieszeni, tobym powiedział, że masz szczęście. — Cóż mam zrobić? zapytał Jasiek.

— Zostań ślifierzem, jak ja; do tego rzemiosła nie potrzeba właściwie nic nad osełkę, reszta już się znajdzie sama. Mam tu jeden taki kamień, który wprawdzie jest uszkodzony, za to też nie potrzebujesz mi nic więcej dawać za niego, jak swoją gęś. Czy zgoda? — Czy się potrzebujesz jeszcze pytać? rzekł Jasiek — będę najszczęśliwszym człowiekiem na świecie; skoro będę miał pieniądze, ile razy do kieszeni sięgnę, to o cóż więcej będę się mógł troszczyć.

Dał mu gęś a za nią dostał osełkę do ostrzenia noży.

— No — rzekł ślifierz, podniósł zwykły wielki kamień leżący obok przy drodze — masz jeszcze w dodatku ten kamień, zda ci się do klepania i prostowania wszystkich krzywych gwoździ.

Jasiek wziął kamienie na plecy i szedł do domu z rozradowanem sercem. Oczy śmiały mu się z radości. — Musiałem się chyba w czepku urodzić — zawołał — czego tylko zapragnę, wszystko mi się spełnia. — Ponieważ jednak od świtu był na nogach, czuł się zmęczonym. Dokuczał mu także głód, gdyż cały swój zapas pożywienia zjadł na raz z radości, gdy zrobił dobry interes, otrzymawszy krowę w zamian za konia. Z trudem tylko szedł naprzód i co chwila stawał, do tego jeszcze gniotły go nielitościwie kamienie, które dźwigał na plecach. Nie mógł się pozbyć tej myśli, jakby mu to dobrze było, gdyby teraz nic nie dźwigał. Przywlókł się wreszcie jak ślimak do studzienki w polu. Tutaj chciał odpocząć i uraczyć się świeżą wodą, aby zaś przy schylaniu się nie uszkodzić kamieni, które niósł, położył je obok siebie na brzegu studzienki. Potem

położył się wygodnie do picia. Wtem przez nieuwagę trącił cośkolwiek i obydwa kamienie plusnęły w wodę.

Skoro Jasiek zobaczył je leżące na dnie studni głęboko w wodzie, podskoczył z radości, ukląkł potem i dziękował Panu Bogu ze łzami w oczach, że mu wyświadczył tę łaskę i uwolnił go w sposób, który go chroni od wszelkich wyrzutów, od ciężkich kamieni, dokuczających mu tak bardzo — Nie ma człowieka pod słońcem tak szczęśliwego, jak ja — zawołał.

Z lekkiem sercem wolny od wszelkich ciężarów podążył naprzód, aż zaszedł wesoły do domu, do swojej matki.

Mądry Jasiek.

Jednego dnia w jesieni zobaczył Jasiek po raz pierwszy dynię, a że nie wiedział, co to jest, zapytał przechodzącej kobiety. Ta zdziwiona zapytaniem, odpowiedziała mu żartem, że jest to jajko zajęcze i że jeżeli będzie je wysiadywał przez trzy tygodnie, to mu się wylęgnie zając. Mądry Jasiek wziął dynię, umieścił ją za stodołą w krzakach i począł wysiadywać. W kilka dni dynia pękła, a w tej samej chwili zając przebiegł tamtędy. Myśląc, że mu się już wylągł, zawołał Jasiek: „Pójdź-że tu, czy nie znasz swojej matki“.

Kamień w stawie.

W pewnej wiosce pod Wolsztynem spuszczono raz wielki staw dworski i zobaczono na dnie olbrzymi kamień z wykutym napisem: „Zmiłuj się, jeżeli masz serce ludzkie, i obróć mię“. Pan zwołał chłopów z całej wsi i z trudem niemałym przewrócili kamień. Wtedy ujrzeli na drugiej stronie wykuty napis: „Dziękuję ci, żeś mię obrócił, bom sobie bardzo bok odleżał“.

Odważny czeladnik.

W Wągrowcu założył się jeden czeladnik z drugim, że przyniesie w nocy z cmentarza czaszkę. Poszedł tedy na cmentarz do kostnicy, a gdy chciał wziąć jednę z pomiędzy leżących tam czaszek, zawołał towarzysz, który nieznacznie poszedł za nim i stanął za oknem kostnicy: „Nie bierz, to moja głowa!“ Powtórzył to samo, gdy śmiałek ruszył drugą czaszkę. Skoro się to powtórzyło po raz trzeci, śmiałek odpowiedział: „Głupiś, przecież nie miałeś trzech głów!“ — wziął czaszkę i wygrał zakład.

Żale wdowy.

Po śmierci męża okropnie narzekała żona, a na pogrzebie krzyczała w niebogłosy i lamentowała, nie mogąc się uspokoić.

— Nie lamentujcie tak bardzo — pocieszał ją sąsiad — chłop się wam już nie wróci, a wnet innego dostaniecie.

— O tem ja dobrze wiem — odpowie, szlochając, wdowa — nawet już sobie innego upatrzyłam; ale trzeba sie wypłakać, bo coby ludzie o mnie powiedzieli. . . .

O przyczynach i zapobieganiu chorobom zaraźliwym.

Odczyt publiczny wypowiedziany w Warszawie 10. listopada 1894

przez **Dr. O. Bujwida,**
Profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Oddawna wiadomo, że niektóre choroby mają zdolność udzielania się od osób chorych innym osobom poprzednio zdrowym i to tem bardziej, im większe jest zbliżenie osób zdrowych do chorych lub do przedmiotów po nich pozostałych. Choroby takie zowiemy zaraźliwemi. Zarażenie, jest to więc jak gdyby udzielenie choroby. A więc jest *coś*, co chorobę musi przenosić. *Jest jakiś zarazek.* Jakim sposobem się to dzieje i co to jest ten zarazek?

Te właśnie pytania chcemy dzisiaj przedewszystkiem wyjaśnić.

Jeżeli ktoś zakłuje się w palec, wówczas zdarza się często, że palec »się obiera« czyli, jak to mówimy, nastąpiło ropienie. Niekiedy przybiera ono postać dosyć ciężką przychodzi to, co nazywamy *zastrzałem:* palec boli, puchnie, trzeba to napuchnięcie przeciąć, przyczem wypływa to, co nazywamy ropą lub materyą.

Ropienie wszakże powstaje *nie przy każdem* zakłuciu. Często zakłucie lub zacięcie jest duże, a ropienia niema. Skąd więc ono powstaje? Jeżeli *trochę* takiej materyi czyli *ropy* weźmiemy pod silnie powiększające szkło czyli *mikroskop,* zobaczymy wówczas w niej massę drobnych ziarnek. Ziarnka te są to tak zwane bakterye ropne, małe żyjące istotki, które człowiek, nawet zdrowy, często nosi koło siebie: na ubraniu, na palcach, a nawet w ustach, jeżeli ich czysto nie utrzymuje. Przy zakłuciu palca bakterye te dostają się do ranki i powodują ropienie. A więc *ropienie jest przeniesieniem z powierzchni zanieczyszczonej* skóry, w ogóle z otoczenia takich bakteryj, które powodują ropienie lub zastrzał. (Wspomnę nawiasowo, jak złym zwyczajem jest powszechnie praktykowane wysysanie ranki

bezpośrednio po jej zrobieniu: jest to znakomity sposób zakażenia bakteryami ropnemi, obficie w ustach się znajdującemi). Jeżeli się ktoś powala ropą choćby nieznacznie, jeżeli po opatrunku rąk nie umyje należycie, to przy następnem zakłuciu, znów może sprowadzić ropienie na innym palcu, albo też przenieść je na inną zdrową osobę itd. W ten sposób ropienie może być przenoszonem bez końca i powodować zarażenie. Bakterye, dostając się do rany, mnożą się coraz bardziej, aż doprowadzą do zebrania ropy.

Jeżeli różne resztki i wydzieliny po chorych jako to opatrunki, woda po praniu bielizny zostająca, plwocina i inne pozostałości po chorych i. t. p. *dostają się do wody* rzecznej lub studziennej, a ktoś napije się takiej wody, również może się zarazić. Szczególniej w ten sposób zarazić się łatwo *tyfusem* i *cholerą*. Bakterye tyfusu i cholery, dostając się z wydzielinami chorych do wody, mnożą się w niej, mianowicie podczas ciepłej pory i woda w ten sposób może być przenośnikiem choroby.

Tysiące ludzi umiera na tyfus i cholerę, *bo* się *nie wystrzega używania nieczystej* wody.

Innym znów razem *dziecko* chore na *dyfteryt, ospę lub szkarlatynę* pozostaje w otoczeniu innych dzieci dotąd zdrowych. Po kilku dniach choroba przenosi się na jednostki zdrowe, a dzieje się to dlatego, że *zarazek* tych chorób *drobny i okiem niedostrzegalny przylega do ubrania, do rąk* osób otaczających, wreszcie częstokroć przy zbliżaniu się do chorego, gdy ten *kaszle*, zarazek odrywa się z jego ust i dostaje się do ust osób zdrowych.

To samo dzieje się przy *gruźlicy czyli suchotach*. Zarazki znajdują się w wydzielinie kaszlowej osób chorych, stamtąd przedostają się na przedmioty otaczające, na ziemię w pokoju, gdzie chory przebywa, *przy chodzeniu, bieganiu, zamiataniu unoszą się z kurzem* pokoju i dostać się mogą do płuc osób zdrowych i zarażenie spowodować.

W ten sposób powstaje zakażenie. Widzimy więc, że **zarażenie się nie powstaje samo,** że choroba wywołaną zostaje *przez zarazki,* które dostają się *bądź* to *do rany*, jak przy ropieniu, *bądź z wodą* i pokarmami, jak to się

dzieje przy tyfusie, cholerze, zimnicy (febrze) *bądź przez powietrze* oddychane bezpośrednio przy chorym, jak przy odrze, ospie, szkarlatynie lub gruźlicy. *Każdy zarazek ma zatem właściwy sposób, w jaki się może przenosić.* Zaraz zobaczymy, *od czego to zależy.* Streszczając teraz to, cośmy dotychczas powiedzieli, dochodzimy do pewnika: *że źródłem nieustającem zarazków, z którego zakażenie na osoby zdrowe przechodzi, jest zawsze chora osoba.*

Zobaczymy teraz *jak wyglądają zarazki.* A więc naj pierw co do wielkości. Są to twory tak małe, że w jednej drobnej kropelce można ich zmieścić miliony. Na przestrzeni grubości włosa ludzkiego możnaby ułożyć koło siebie 100 bakteryj jedną obok drugiej z łatwością.

Jakim teraz *sposobem* te żyjątka *tak drobne* mogą powodować chorobę? Mogłoby to zakrawać na żart... a jednak jest prawdą. A dzieje się to w ten sposób, że te żyjątka — drobne roślinki, — *mnożą się* niesłychanie *szybko* a przytem *wyrabiają trucizny* tak silne jak jad żmii. Można więc sobie wyobrazić, że trucizna tego rodzaju musi u człowieka powodować chorobę, a jeżeli *się dziwić* mamy czemu, to chyba temu, *że* ta *trucizna nie zawsze zabija,* i że człowiek względnie tak często z choroby wychodzi. Jak się to dzieje, jak sama natura wyzdrowienie sprowadza, postaramy się wyjaśnić później, teraz zaś zobaczmy jak wyglądają zarazki.

Kształt ich jest mało urozmaicony. Najczęściej jest to mała kuleczka lub laseczka, większa lub mniejsza, o powierzchni równej lub nierównej. Przy silnem powiększeniu zarazki ropne, wąglika czyli karbunkułu, gruźlicy cz. suchot, i t. d. przedstawiają się, jak ryciny na str. 46.

Niektóre z nich posiadają zarodniki czyli trwałe formy, służące do przechowania życia w niedogodnych warunkach; widzimy je w bakteryach wąglika w postaci owalnych białych ziarnek. Takich bakteryj nie zabija zwykłe wysuszanie — niekiedy nawet ogrzewanie musi być silne, ażeby je zniszczyć. Inne znowu zostają już przy wysuszeniu zabite, ponieważ nie mają zarodników.

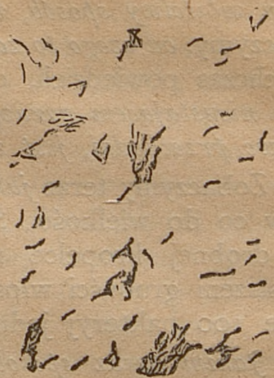
Powiedzieliśmy wyżej, że jedną z właściwości tych drobnych żyjątek jest *zdolność* szybkiego *rozmnażania się*. *Jakimże* jednak *sposobem* zarazki, mnożąc się ciągle, *nie*



Bakterye ropne.



Bakterye wąglika.



Bakterye gruźlicy.

(Zarazki te są powiększone 800 razy).

rozmnażają się *bez końca* i co kładzie kres temu rozmnażaniu? *Kres* ten *kładzie* sam *organizm* i to jest jedna z bardzo ciekawych jego własności. — Gdy zarazek dostanie się do ustroju czyli organizmu człowieka lub zwierzęcia, zaczyna się w nim mnożyć. Organizm składa się z drobnych ciałek t. zw. *komórek*, które póki żyją, *posiadają pewne własności, mające na celu podtrzymać to życie*. Gdy zarazek wchodzi do ustroju i zaczyna się mnożyć, a równocześnie wytwarzać trucizny czyli t. zw. toksyny, *komórki* organizmu ze swej strony zaczynają *walczyć* przeciw temu nieprzyjacielowi. Pewne komórki, w krwi się znajdujące t. zw. *białe ciałka*, dążą z krwi do tych miejsc, gdzie się zarazek znajduje i *wyławiają* go po prostu, zamykając w swem wnętrzu. Z drugiej znów strony zaczynają one powoli *wyrabiać środki przeciwdziałające* truciznom przez zarazki wytwarzanym. Komórki organizmu wytwarzają t. zw. przeciwtrutki czyli *antytoksyny*, które zobojętniają szkodliwe działanie trucizn bakteryalnych. *Własność wytwarzania* przez organizm tych *przeciwtrutek* została w ostatnich czasach spożytkowaną w ten sposób, że się zwierzęciu szczepi bakterye np. dyfterytu w małej ilości, a następnie w coraz większych; w ten sposób zwierzę

stopniowo przyzwyczaja się do trucizn i staje się nietylko na trucizny bakteryjne niewrażliwem, czyli jak to mówimy odpornem, ale w krwi jego gromadzi się taka ilość przeciwtrutki, że krew tę a właściwie część tej krwi czyli surowicę można z organizmu zwierzęcia wyciągnąć i użyć do leczenia ludzi chorych na dyfteryt. Na tem właśnie polega nowo wynaleziony sposób leczenia dyfterytu.

Takie właśnie wytworzenie odporności w organizmie mają na celu wszelkie szczepienia ochronne, w których dla zabezpieczenia człowieka od choroby szczepimy mu osłabiony a więc nieszkodliwy zarazek tej samej choroby.

Takie uodpornienie organizmu osiągamy, szczepiąc ospę; w ten sposób chronimy dziecko przeciwko zarazkowi ospy; szczepiąc znowu wściekliznę, zabezpieczamy człowieka od następstw, jakie pokąsanie przez wściekłe zwierzę często za sobą pociąga.

Szczepiąc bydłu osłabione bakterye wąglika czyli karbunkułu, czynimy je odpornem przeciw tej strasznej chorobie, toż samo czynimy szczepiąc nierogaciźnie różę i t. d.

Widzimy stąd jak wielkie korzyści przyniosły dotąd badania naukowe — a korzyści te mnożą się codziennie. Odkrycia następują jedne po drugich. Dziś umiemy w ten sposób leczyć dyfteryt, jutro być może tyfus i wiele wiele innych chorób zaraźliwych.

Ale odbiegliśmy od planu.

A więc *organizm* sam się stara *niszczyć* zarazki i niszcząc je przezwycięża chorobę, przyzwyczaja się do niej i dla tego najczęściej już po raz drugi na tę chorobę nie zachorowywa.

Ale, jak powiadam, najczęściej, lecz nie zawsze. *Jeżeli* bowiem do ustroju dostanie się *duża ilość* zarazka, to *pomimo przyzwyczajenia choroba* może *wybuchnąć*. Dlatego to tak jest *ważnem niszczyć zarazek i unikać* go, ile możności. Dla tego już sama czystość skóry, częste mycie rąk, kąpiele i t. p. mające na celu tylko zmniejszenie ilości zarazków — nieraz wystarczają do uchronienia od zakażenia.

Widzieliśmy, że *zarazek* jest tworem *żywym*, a więc można go *zabić* — zniszczyć.

Wszystkie zarazki można zniszczyć *działaniem gorąca* i niektórych *chemikaljów* jak np. kwasu karbolowego, sublimatu, wapna. Osłabia, a często niszczy zarazki *suszenie na słońcu* i częste *przewietrzanie* przedmiotów zakażonych. Jeżeli więc chodzi o zniszczenie zarazka, należy wszystko, co może być zakażone, wygotować w wodzie gorącej albo polać mocnem wapnem lub kwasem karbolowym, rozcieńczonym w tym stosunku, by na 1 część kwasu przypadało 50 części wody. W mieszkaniu, w celu oczyszczenia *ściany* należy *wybielić* wapnem; podłogi zmyć mocną sodą lub wapnem albo też starannie i mocno wytrzeć terpentyną. *Ubranie* i rzeczy nie dające się ani zlać karbolem ani też wygotować, należy dobrze przewietrzać na słońcu w ciągu kilku tygodni, najlepiej jednak jest, o ile możności przedtem w parze wodnej, w t. zw. *kamerze dezynfekcyjnej*, wyprażyć. To samo z meblami, pościelą i t. p.

Wszystko to robi się zwykle po chorobie, bo podczas choroby nikt zwykle głowy do tego niema. Gdy choruje ktoś z osób nam blizkich, rzadko wówczas myślimy o tej szkodzie, jaką chory zdrowym wyrządzać może i wyrządza. Często *w ciasnem mieszkaniu* w tym samym pokoju *leży chory* i spią osoby *zdrowe*, a po kilku dniach już i ci zdrowi chorują. — To też ważną jest rzeczą, ażeby *każdy, kto nie ma* dosyć obszernego *pomieszkania* w domu, chociażby osobnego pokoju i osobnej do dozoru osoby, — ażeby każdy taki chory udawał się *do szpitala.* Na to są szpitale i domy zdrowia, ażeby tam wszystko zrobić jak najlepiej z pożytkiem i dla samego chorego i dla jego otoczenia. I chociaż wskutek braku środków pieniężnych szpitale nieraz nasze nie są w stanie odpowiedzieć zbyt wybrednym wymaganiom, w każdym jednak razie przy chorobach zaraźliwych w obec niemożebności odosobnienia chorego w domu, umieszczenie go w szpitalu jest pod każdym względem o całe niebo korzystniejszem. *W Anglii* przy każdej chorobie zaraźliwej, nawet zamożni ludzie udają się do szpitali i domów zdrowia, gdyż wiedzą, że tam znajdą i pomoc lepszą i nikogo z domowych na szkodę nie narażą. Szpital nigdy nikomu zaszkodzić nie

może, a jaka przytem oszczędność, i o ile lepsza, bo przecież umiejętna opieka.

Odosobnienie chorego do domu zdrowia lub szpitala przecina odrazu zetknięcie ze zdrowymi i nie pozwala na szerzenie zarazka. Jest to więc *ważniejsze, niż cała dezynfekcya*, t j. niszczenie zarazka po chorobie.

Prócz odosobnienia chorego i dezynfekcyi po chorobie uważać należy, ażeby podczas chorób epidemicznych było odpowiednie *zachowanie*. Tak np. gdy panuje *dyfteryt*[1]) lub *szkarlatyna*, nie należy pozwalać na liczne zbierania się dzieci, oraz pilnować, aby dzieci po przebyciu szkarlatyny lub dyfterytu nie chodziły do szkoły ani na wspólne zabawy najmniej 6 tygodni. W ogóle należy pilnować, ażeby się dzieci, nawet zdrowe, nie całowały; również nie należy pozwalać na całowanie dzieci przez osoby starsze. Pieszczota ta bardzo szkodliwa, bo w ustach bardzo często jest siedlisko zarazka. *Podczas cholery* lub tyfusu należy się strzedz używania wody surowej tam, gdzie niema dobrej wody do picia. U nas w Warszawie dzięki urządzeniu komór filtrujących wodę rzeczną można pić wodę surową, o ile filtry działają prawidłowo, ale nigdy nie należy pić wody wprost z rzeki lub ze źle utrzymanej studni, do której mogą się dostawać wody ściekowe. Taką wodę należy przed użyciem przegotować.

Gdy w domu *ktoś kaszle*, niech *spluwa* do spluwaczki, nie zaś w chustkę lub co gorsza *na podłogę*. Jest to zły zwyczaj, który rozpowszechnia gruźlicę czyli suchoty i inne choroby płucne.

Czystość mieszkania, ciała i ubrania, *przewietrzanie i obfity dostęp promieni* słońca dzielnie pomagają do uniknięcia chorób zaraźliwych, tego też powinniśmy jak najbardziej przestrzegać.

Często słyszymy, że ktoś nie zachorowywa, gdyż nie ma usposobienia do choroby. Cóż to jest owo usposobienie?

---

[1]) W r. b. wynaleziono pewny sposób leczenia dyfterytu przez wstrzykiwanie odpowiednio przyrządzonej surowicy, w której znajduje się przeciwtrutka, zabijająca zarazki dyfterytu. — *Jeśli dziecko zachoruje na dyfteryt*, to najlepiej *je przenieść zaraz* do szpitala św. Ludwika w Krakowie, a tu prawie na pewno zostanie wyleczone. (*P. R.*)

Każdy organ ma wrodzoną lub nabytą odporność przeciw chorobie. Wrodzona odporność jest mniejsza u dzieci — powiększa się z wiekiem i zmniejsza ku starości. Nabywamy znów odporności skutkiem przebycia choroby zakaźnej, lub też skutkiem szczepienia ochronnego.

Są też i inne czynniki, bardzo szkodliwe i mogące wprost wywoływać usposobienie do łatwego zachorowania. Znaną jest skłonność do suchot ludzi *palących tytoń i pijących wódkę.*

Powietrza, którego tyle nam potrzeba do odnowienia krwi i oczyszczenia organizmu *nie zanieczyszczajmy* dymem tytoniowym. Szkodliwe przyzwyczajenie palenia nie daje prócz chwilowej przyjemności żadnego pożytku, a przynosi naszemu organizmowi dużą szkodę, jak to liczne badania wykazują. *Nieprawdą jest, że dym tytoniowy niszczy szkodliwe zarazki.* Nie niszczy on ich tak samo, jak nie niszczą *wykadzania* mieszkania octem lub jałowcem. — To też usilnie starajmy się unikać nie tylko palenia ale nawet przebywania w powietrzu dymem napełnionem.

Tak samo rzecz się ma *z używaniem alkoholu.* O szkodliwości napojów spirytusowych pisano już niemało. Mimo to jednak mniemanie o ich pożyteczności jest niestety tak zakorzenione, że niejeden pomimo wrodzonego wstrętu do wódki lub wina, przymusza się do picia w mniemaniu, że dla zdrowia to robi. *Podczas cholery* np. szczególniej wielu przypuszcza, że *w wódce* znajduje skuteczną przeciw zarazie *ochronę.* A można śmiało twierdzić, że właśnie w ten sposób przygotowują grunt podatniejszy. Najskuteczniejszą ochroną przed epidemią jest *zdrowy*, prawidłowo działający *żołądek:* w zwykłych warunkach daje on sobie znakomicie radę nawet z zarazkiem cholery, gdy się ten do jego wnętrza dostanie, — a czyż może on być zdolnym do walki, gdy go ciągle napojami spirytusowymi podrażniać będziemy? Toż samo powiedzieć można o przyzwyczajeniu *picia wódki przed jedzeniem.* Człowiek należycie pracujący i posiadający zdrowy żołądek, ma zwykle apetyt dobry i sztucznie go sobie pod-

niecać nie potrzebuje. To picie kieliszka wódki przed jedzeniem niby »dla apetytu« jest tylko złem przyzwyczajeniem, a przyzwyczajeniem do trucizny, która zatruwa wprawdzie nie odrazu, ale stopniowo życie skraca, gdyż każdy pijący zwykle umiera na chorobę zaraźliwą.

Nakoniec wspomnieć muszę o ważnym czynniku usposabiającym do przyjęcia chorób zaraźliwych, a mianowicie o *przeciążeniu pracą*. Każdy, kto pracuje nad siły bądź umysłowo, bądź fizycznie, osłabia swój organizm i czyni go przez to mniej zdolnym do skutecznej walki z zarazkami, które w tych warunkach wychodzą z walki zwycięzko, podczas gdy wobec silnego prawidłowo żyjącego osobnika są zazwyczaj bezsilne.

Żyjmy więc umiarkowanie i ostrożnie, unikajmy wszystkich niepotrzebnych podniet i dodatków do zwykłego normalnego trybu, pracujmy wytrwale, ale też starajmy się dobrze używać czasu, przeznaczonego do wypoczynku, spędzając nie przy kieliszku i kartach całe dnie i noce, ale zabawiając się na wolnem powietrzu bądź to ćwiczeniami cielesnemi bądź też pożytecznem czytaniem i opowiadaniem. W ten sposób utrzymamy w zdrowiu duszę i ciało, a z pewnością mniej łatwo ulegniemy chorobom zaraźliwym.

Żarty i dowcipy.

Marcin do Szymona w karczmie:
— Cóż, Szymonie, będzie wojna?
— A która godzina?
— Już po północy.
— Ha, to będzie napewno, ale w chałupie z moją starą.

Ojciec, obiwszy swego syna rózgą, korzysta z tej sposobności i chce mu wypalić naukę moralną:

— A teraz, powiedz mi, Jasiu, pyta, za co cię ukarałem?

— Otóż to tak! — wrzeszczy zabeczany malec — Tatuś mię obił, a teraz sam nawet nie wie, za co?...

— Dlaczego żydowi na roli się nie wiedzie?
— Bo roli nie oszuka — dlatego jest w biedzie.

— Wiesz co, Kuba, Maciek się żeni...
— Ja mu już dawno przepowiedział, że Pan Bóg ciężko go kiedy skarze.

Z czego i jak powstają rośliny

czyli słów kilka

O Chemii Rolniczej

przez

Dr. E. Polseniusza.

Z ziarna rzuconego do ziemi wyrasta cała roślina; czerpie ona z ziemi i z powietrza potrzebne pokarmy i buduje z nich korzenie, łodygi, liście, kwiaty i owoce.

W jaki jednak sposób może roślina z tego, co nazywamy ziemią, i z powietrza wytwarzać rzeczy tak od nich odmienne, jak drzewo, zielony liść, pachnący kwiat, soczysty owoc? — dlaczego rośnie i rozwija się jedna roślina w ziemi, w której inne nie chcą róść? — dlaczego nie można jednej i tej samej rośliny hodować kilka lub kilkanaście razy z rzędu na jednej i tej samej roli? — jakie ma znaczenie nawóz dla roślin? — są to pytania nie tylko same przez się bardzo ciekawe i interesujące, lecz posiadają one również bardzo ważne, praktyczne znaczenie dla rolnika, — gdyż dotyczą spraw, mających bezpośredni związek z umiejętną uprawą roli.

O tem wszystkiem, jak również i o wielu innych rzeczach, mających styczność z rolnictwem, poucza nas osobna nauka, zwana chemią rolniczą. — W niniejszej pogadance nie zdołamy odpowiedzieć na wszystkie wyżej postawione pytania, gdyż aby zrozumieć dobrze odpowiedzi, trzebaby znać koniecznie budowę zarówno samych roślin, jak również ziemi i powietrza; postaramy się więc przedewszystkiem pouczyć czytelnika o budowie chemicznej rośliny, ziemi i t. d., — a następnie dopiero odpowiemy w krótkości — a na przyszły rok może bardziej szczegółowo — na postawione pytania.

Co to jest chemia?

Użyliśmy wyrażenia „budowa chemiczna"; należy nam się więc przedewszystkiem zastanowić nad znaczeniem tego wyrazu. Nad każdym przedmiotem, który istnieje na ziemi, możemy się zastanawiać ze względu na jego budowę w rozmaity sposób. Jeżeli n. p. będziemy pod tym względem badali stół, to możemy o jego budowie mówić ze względu na części (nogi, blat, szufladę), z jakich się składa, lub też ze względu na materyał (czy stół drewniany, żelazny i t. d.); tak samo drzewo możemy badać ze względu na części (korzenie, pień, konary, liście i t. d.) bądź też ze wzlędu na materyał, z jakiego ono powstało. Otóż chemia nie zajmuje się zupełnie budową pierwszego rodzaju, t. j. tem, czy dana rzecz

ma nogi, czy korzenie, czy liście, a obchodzi ją tylko, z jakiego materyału dany przedmiot jest zbudowany. Lecz chemii nie wystarcza się dowiedzieć, czy dany przedmiot jest zrobiony z drzewa, czy z marmuru, czy z gipsu i t. p., ona chce jeszcze poznać, z czego powstało drzewo, marmur, gips, a następnie musi jeszcze zbadać, z czego powstały te rzeczy, z których się składa drzewo, marmur, gips i t. d.

Dla zbadania więc, z czego dane ciało (substancya, materyał) powstało, próbuje chemik (uczony, poświęcający się tej nauce) rozłożyć je na inne ciała, z których się składa. W tym celu robi rozmaite próby i doświadczenia. N. p. dla przekonania się, z czego się składa drzewo, ogrzewa je bardzo silnie w odpowiednim przyrządzie i przypatruje się (obserwuje) zmianom, jakim ono ulega.

(Z czego się składa drzewo i w ogóle rośliny?). Okazuje się, że podczas ogrzewania drzewa uchodzi najpierw z niego para wodna, która skrapla się na wodę, jeżeli ją chwytać w zimnem naczyniu; następnie zaczynają uchodzić kwas octowy (to samo ciało, które sprawia kwaśny smak octu), alkohol drzewny, smoliste substancye i t. d. i ostatecznie pozostaje węgiel drzewny.

Okazuje się więc, że drzewo zawiera w sobie wodę, kwas octowy, smołę, węgiel drzewny i t. d. Lecz i na tem jeszcze nie koniec, gdyż n. p. wydzielająca się z węgla smoła, składa się z bardzo znacznej ilości rozmaitych innych ciał; tak samo i powstały węgiel składa się z ciał rozmaitych, o czem się łatwo można przekonać, jeżeli go spalimy; okaże się, że nie wszystko ulegnie spaleniu, pozostanie bowiem tak zwany popiół: — Węgiel drzewny składa się więc z dwóch różnych substancyj (ciał), — jednej, która się spala, — a która jest węglem rzeczywistym (chemicznym) — i drugiej niespalającej się (popiołu). Doszliśmy więc do tego, że przez ogrzewanie i spalenie można było kawałek drzewa rozłożyć na wodę, ocet, alkohol drzewny, smołę, węgiel (chemiczny) i popiół; — z pomiędzy tych ciał można jeszcze ze smoły i popiołu otrzymać rozmaite inne substancye.

Idąc dalej, musimy się jeszcze zapytać, czy wodę, kwas octowy, alkohol drzewny i t. d. można jeszcze dalej rozłożyć na inne ciała, — czy też są to ciała, które się już rozłożyć więcej nie dadzą. Okazuje się, że i te ciała dają się jeszcze rozłożyć. Za pomocą specyalnych sposobów — na których opisanie brak nam dziś miejsca — możemy rozłożyć wodę na dwa gazy: na tlen i na wodór; — kwas octowy da się rozłożyć na te same dwa gazy: tlen i wodór i na ciało stałe: węgiel; — alkohol drzewny również na węgiel, wodór i tlen; — smoła składa się również z węgla, wodoru, tlenu i jeszcze z innego gazu: azotu; — popiół otrzymany po spaleniu węgla drzewnego można rozłożyć na: żelazo, magn, wapń, potas, sód, chlor, siarkę i fosfor, a w niektórych wypadkach (po-

piół niektórych roślin) jeszcze na mangan, fluor, krzem, jod, brom i glin.

Jeżelibyśmy próbowali rozłożyć jeszcze jedno z tych ciał na inne części składowe, to okazałoby się, że wszystkie usiłowania nasze byłyby nadaremne.

Żadne z tych ciał nie da się już na prostsze rozłożyć; — wskutek tego nazywają się one w przeciwieństwie do wszystkich ciał dających się rozłożyć (ciał złożonych) ciałami prostymi czyli pierwiastkami. — Chemia więc jest nauką, która się zajmuje badaniem, z jakich pierwiastków pewne ciało się składa; ta nauka zajmuje się również wyszukiwaniem sposobów, jakimi można dany przedmiot rozłożyć na jego części składowe i odwrotnie, jak z danych pierwiastków można tworzyć nowe ciała, zupełnie niepodobne do pierwszych.

Pierwiastki. Dotychczas poznano około 70 takich ciał, co się nie dadzą na inne rozłożyć, czyli pierwiastków. Z nich składają się wszystkie bez wyjątku ciała, istniejące na świecie. Rozmaite pierwiastki, łącząc się pomiędzy sobą, wytwarzają nowe ciała (złożone); te znów, mieszając się pomiędzy sobą, wytwarzają znowu inne, tak zwane mieszaniny. — Tak n. p. przez połączenie się wodoru z tlenem powstaje ciało złożone, zwane wodą; — przez połączenie się chloru z sodem powstaje sól. Jeżeli do wody wsypiemy sól, to sól się rozpuści w wodzie i otrzymamy mieszaninę: słoną wodę. Przykładów takich możnaby przytoczyć ogromną ilość, poprzestaniemy jednak na tym jednym.

Widzieliśmy, że przy rozkładaniu drzewa na części składowe (rozkład taki nazywa się *rozbiorem chemicznym lub analizą*) otrzymaliśmy wszystkiego kilkanaście pierwiastków — i rzeczywiście składają się wszystkie bez wyjątku rośliny (a także i zwierzęta) tylko z tych pierwiastków. — Lecz nawet i pomiędzy tymi pierwiastkami nie posiadają wszystkie jednakowego znaczenia; niektóre z nich spotyka się tylko u niektórych roślin.

Pierwiastki niezbędnie potrzebne do życia roślin (i zwierząt).

Niezbędnie potrzebnymi dla życia roślin są tylko następujące pierwiastki (w liczbie 12,): węgiel, tlen, wodór, azot, siarka, fosfor, chlor, potas, sód, żelazo, wapń i magn.

Zapoznajmy się z tymi pierwiastkami, mianowicie z ich wyglądem, własnościami i t. d.

1) Węgiel. Węgiel kamienny, drzewny i t. d. nie jest czystym węglem, ale jest połączeniem chemicznie czystego węgla z innymi pierwiastkami; — chemicznie czystym węglem jest n. p. sadza (kopeć) a także i dyament.

Chemicznie czysty węgiel, zarówno sadza jak i dyament, nie dają się stopić, lecz silnie ogrzane zapalają się płomieniem.

2) **Tlen** jest gazem (ciałem lotnem, bezbarwnem), który nie ma żadnego zapachu ani smaku; znajduje się w powietrzu (blisko czwarta część powietrza), gdzie jest zmieszany z innym gazem, tak zwanym azotem i stósunkowo małą ilością ciała gazowego złożonego, tak zwanego dwutlenku węglowego. Tlen nie da się zapalić; jeżeli jednak zanurzymy w nim żarzący się kawałek drzewa, to drzewo zapala się w nim natychmiast płomieniem; tlen więc podtrzymuje palenie. — Gaz ten posiada ogromne znaczenie, on podtrzymuje życie ludzi i wszystkich zwierząt, za pomocą niego bowiem oddechają ludzie i zwierzęta, t. j. wciągają go do płuc przy wdychaniu.

3) **Wodór** jest również gazem, posiadającym jednak zupełnie inne własności niż tlen; — nie podtrzymuje on palenia, lecz przeciwnie gasną w nim wszystkie ciała palące się, on za to pali się sam bardzo łatwo. Wodór swobodny istnieje w bardzo małej ilości, głównie zaś istnieje w połączeniach z innymi pierwiastkami a przedewszystkiem w połączeniu z tlenem jako woda. Jest bez smaku, bez woni i barwy.

4) **Azot** jest ciałem gazowem, nie podtrzymuje palenia i sam się nie pali. Istnieje głównie w powietrzu, gdzie jest pomięszany z tlenem.

5) **Chlor** jest gazem żółtawo-zielonawym, posiadającym nadzwyczaj ostry zapach, pobudzający do łez i kaszlu. Chlor w stanie wolnym nie istnieje wcale, gdyż nadzwyczaj chętnie łączy się z innymi pierwiastkami, n. p. z sodem, z którym wytwarza znaną wszystkim sól kuchenną.

6) **Siarka** jest ciałem stałem (t. j. mającem pewną twardość) barwy jasno-żółtej; topi się łatwo przy ogrzaniu i pali nadzwyczaj łatwo (dlatego używają jej przy fabrykacyi zapałek).

7) **Fosfor** jest ciałem stałem, białem lub czerwonem; fosfor biały zapala się nadzwyczaj łatwo (również używa się do zapałek).

8) **Potas** jest ciałem stałem, przypomina swym połyskiem i kolorem srebro, lecz jest znacznie miększy i daje się z łatwością krajać nożem; zapala się bardzo łatwo.

9) **Sód** jest ciałem stałem, podobnem do potasu. — Sód i potas tak chętnie łączą się z tlenem, że rzucone na wodę zapalają się, t. j. łączą się gwałtownie z tlenem, znajdującym się w wodzie.

10) **Żelazo** jest metalem wszystkim dobrze znanym.

11) **Wapń** jest to metal bardzo podobny do srebra.

12) **Magn** jest również metalem podobnym do srebra.

(Łączenie się pierwiastków). Widzieliśmy poprzednio, że pierwiastki te istnieją na ziemi tylko wyjątkowo w stanie wolnym (t. j. każdy oddzielnie dla siebie), zwykle zaś są połączone z sobą (chemicznie) i w tych połączeniach dają nam zupełnie inne ciała. Tak jak z wody można otrzymać oddzielnie jej składniki (wodór i tlen), tak samo i odwrotnie można otrzymać znów napowrót

wodę przez połączenie wodoru z tlenem. Takie łączenie się pomiędzy sobą pierwiastków i wytwarzanie nowych ciał złożonych (zupełnie różnych od tamtych) nazywa się *syntezą chemiczną* czyli składaniem chemicznem.

Nie wszystkie pierwiastki łączą się pomiędzy sobą jednakowo chętnie; jedne z nich nie łączą się wcale pomiędzy sobą, inne łączą się niechętnie (niejako pod przymusem) i wytwarzają połączenia, które przy pierwszej lepszej sposobności (n. p. przy uderzeniu, ogrzaniu i t. d.) rozpadają się napowrót, czasami nawet tak gwałtownie, że sprawiają wybuch, (są też takie ciała używane do fabrykacyi ciał wybuchowych, n. p. dynamitu, prochu); — jeszcze inne ciała łączą się ze sobą nadzwyczaj chętnie, bardzo często z taką siłą, że aż wydzielają przy łączeniu się światło i ciepło i wytwarzają połączenia tak trwałe, że trudno je następnie napowrót rozerwać i trzeba je w tym celu albo ogrzać do bardzo wysokiej temperatury albo poddać działaniu prądu elektrycznego albo innych rozrywających sił.

(Czem jest palenie się?) Bardzo chętnie łączą się n. p. prawie wszystkie pierwiastki z tlenem; łącząc się z nim wydzielają ciepło i światło, czyli jak pospolicie mówią — palą się. — Palenie się n. p. węgla kamiennego, drzewa, nafty i t. d. nie jest niczem innem, jak łączeniem się z tlenem węgla i wodoru (głównie z tych pierwiastków składają się wszystkie substancye zawarte w drzewie, nafcie, węglu kamiennym i t. d.). Przy paleniu się nie znika więc palące się ciało, lecz tylko zawarty w niem węgiel i wodór łączą się z tlenem, który — jak wyżej powiedzieliśmy — znajduje się w powietrzu, i wytwarza z nim połączenia gazowe, które uchodzą w powietrze. — Węgiel z tlenem wytwarza gaz, zwany kwasem węglowym lub dwutlenkiem węglowym (ten sam gaz, co się wydobywa z wody sodowej); — wodór z tlenem wytwarza wodę, która w chwili, gdy się te gazy połączyły, uchodzi do atmosfery (w powietrze) w postaci pary wodnej.

(Czem jest oddechanie?). Zupełnie takie same palenie odbywa się i w naszem ciele, jak również w ciałach zwierząt. — Człowiek i zwierzęta zjadają pokarmy, które się składają głównie z węgla i wodoru; pokarmy te ulegają rozmaitym zmianom w żołądku i kiszkach, zostają zamienione na płyny, które przenikają czyli przesiąkają następnie z kiszek do krwi i tam spotykają się z tlenem, który człowiek i zwierzęta wciągają do płuc z powietrza podczas oddychania, a który również przechodzi do krwi. W krwi spotykają się pokarmy z tlenem, łączą się z nim czyli spalają, wskutek czego wydziela się ciepło wewnętrzne i równocześnie powstają nowe ciała, z których jedne służą do zastąpienia zużytych, zniszczonych cząsteczek ciała człowieka i ciała zwierząt, a inne, (mianowicie dwutlenek węglowy), znów dostają się do płuc i zostają stamtąd wyrzucone do atmosfery podczas wydychania. —

Dlatego też n. p. w izbie, gdzie zbierze się dużo ludzi, staje się po pewnym czasie powietrze tak ciężkie i niezdrowe, że trudno wytrzymać, wszyscy bowiem zabierają z powietrza tlen a oddają dwutlenek węglowy, który do oddychania służyć nie może — i ostatecznie następuje brak tlenu potrzebnego do oddychania.

Nie zawsze jednak przy paleniu wydziela się światło i ciepło widoczne, n. p. żelazo spala się powoli czyli łączy się z tlenem i zamienia się w rdzę. a przecież nie świeci.

Czem i w jaki sposób żywią się rośliny?

Powiedzieliśmy powyżej, że wszyscy ludzie i zwierzęta zabierają wciąż tlen z powietrza, a oddają na jego miejsce spalony węgiel czyli dwutlenek węglowy; nasuwa nam się więc teraz pytanie, w jakiż sposób to się dzieje, że nie zabraknie tlenu w powietrzu, tem bardziej, że przecież każdy piec, w którym się pali drzewo, czy węgiel kamienny, każda lampa, każda świeca czerpie potrzebny do palenia tlen z powietrza i również oddaje w zamian dwutlenek węglowy.

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta: rośliny odciągają z powietrza dwutlenek węglowy za pomocą liści, odrywają od niego część tlenu, który znów oddają powietrzu, a zatrzymany węgiel i pozostałą część tlenu łączą z wodą, którą za pomocą korzeni wciągają z ziemi wraz z innemi ciałami, które woda rozpuściła w ziemi i zabrała z sobą do roślin, i wytwarzają (rośliny) z nich swoje ciało, t. j. drzewo, liście i t. d. Rośliny więc są tą przyczyną, która umożliwia życie ludziom i zwierzętom; oczyszczają bowiem powietrze z dwutlenku węglowego, który nie może już służyć do oddychania, a dają w zamian tlen, tak potrzebny do życia. Równocześnie budują dla ludzi i zwierząt z tego dwutlenku węglowego pokarmy, mianowicie owoce, ziarna, bulwy i t. d.

Nasuwa nam się jeszcze jedno pytanie: powiedzieliśmy, że niektóre pierwiastki łączą się z sobą tak silnie, że aż wydzielają przy łączeniu się światło i ciepło i że wytwarzają połączenia tak trwałe, że należy użyć ogromnych sił, aby je następnie rozerwać, czyli rozdzielić na pierwiastki. — Jakaż więc jest ta siła, którą mają do rozporządzenia rośliny i za pomocą której mogą oderwać część tlenu od dwutlenku węglowego? — Tą siłą dobroczynną jest słońce, a raczej światło i ciepło, których ono dostarcza. Wspomnieliśmy powyżej, że przy połączeniach chemicznych wytwarza się zazwyczaj ciepło, ażeby więc ciało powstałe z innych, rozłożyć napowrót na pierwiastki, trzeba zużyć pewnej ilości ciepła. Otóż słońce oświecając rośliny, dostarcza im w swych promieniach tego ciepła a z niem tej siły, za pomocą której one mogą rozłożyć dwutlenek węglowy; ono więc jest źródłem życia na ziemi, gdyż pozwala roślinie z produktów nieprzydatnych do życia budować rozmaite

części roślinne i w ten sposób dostarcza pokarmu ludziom i zwierzętom.

Widzimy więc z tego, że rośliny biorą jeden z pokarmów, potrzebnych do ich życia, t. j. węgiel z powietrza, a mianowicie w postaci dwutlenku węglowego za pomocą liści, a drugi, t. j. wodór biorą z ziemi w postaci wody, którą wciągają w siebie za pomocą korzeni. Te dwa pokarmy są wprawdzie najważniejsze dla roślin, gdyż z nich buduje się, czyli wzrasta największa część rośliny, nie wystarczają one jednak, gdyż — jak widzieliśmy — wymagają rośliny oprócz węgla, tlenu i wodoru jeszcze innych pierwiastków, musimy więc pomówić teraz i o nich.

Tak jak obu pierwiastków węgla i wodoru rośliny nie mogą brać w stanie wolnym, lecz w połączeniach, mianowicie węgiel w połączeniu z tlenem jako dwutlenek węglowy i wodór również w połączeniu z tlenem jako wodę: — tak samo nie są w stanie rośliny brać i innych pierwiastków w stanie wolnym, lecz tylko w postaci połączeń chemicznych i to takich, które łatwo się rozpuszczają w wodzie, gdyż przyjmują je one za pomocą swych korzeni z wodą. Aby więc rośliny mogły rosnąć i rozwijać się, muszą się w ziemi znajdować wszystkie potrzebne do ich życia pierwiastki w odpowiednich połączeniach. Te rozpuszczalne w wodzie połączenia pierwiastków są następujące:

1) Azot w połączeniu z tlenem i potasem jako tak zwana **saletra**.

2) Chlor w połączeniu z sodem jako **sól kuchenna**.

3) Siarka w połączeniu z tlenem i wapnem jako **gips**, a także w połączeniu z tlenem i żelazem jako t. zw. **witryol żelaza**.

4) Fosfor w połączeniu z tlenem i wapniem jako tak zw. **fosforan wapniowy**.

5) Potas w połączeniu z chlorem jako t. zw. **chlorek potasowy** i w połączeniu z azotem i tlenem jako **saletra**.

6) Sód w połączeniu z chlorem jako **sól kuchenna** (jak wyżej).

7) Żelazo w połączeniu z tlenem i siarką jako **witryol żelaza**.

8) Wapń w połączeniu z tlenem i węglem jako t. zw. **węglan wapniowy**; w połączeniu z siarką i tlenem jako **gips** i w połączeniu z fosforem i tlenem jako **fosforan wapniowy**.

9) Magn w połączeniu z węglem i tlenem jako t. zw. **węglan magnowy** i w połączeniu z siarką i tlenem jako tak zwany **siarkan magnowy (gorzka sól)**.

Jeśli wszystkie inne warunki dla życia rośliny są sprzyjające, a brak w ziemi jednego z potrzebnych jej pierwiastków, to roślina nie może się dobrze rozwijać, lecz choruje i ostatecznie umiera.

Widzieliśmy, że roślina czerpie potrzebny jej węgiel z powietrza w postaci dwutlenku węglowego, a tego jej nigdy zabra-

knąć nie może, bo ludzie i zwierzęta dostarczają wciąż nowych jego ilości; tu już natura sama dostarcza potrzebnego roślinom pokarmu, — wodoru, który rośliny otrzymują w postaci wody, może im już zabraknąć podczas posuchy, gdyż deszcze nie opadają na zawołanie. Dlatego też w wielu krajach wydają olbrzymie sumy na urządzanie zbiorników wody, którą w razie posuchy rozprowadzają kanałami po polach. Przedewszystkiem może jednak zabraknąć roślinom innych pokarmów. Ponieważ rośliny odciągają z ziemi coraz nowe ilości pierwiastków, więc ziemia staje się coraz bardziej ubogą w potrzebne do życia roślin pokarmy, krótko mówiąc jałowieje i ostatecznie nie może już wyżywić żądanych roślin; tu ani przyroda nie zastąpi nowymi pokarmami już zużytych, ani nie można oczekiwać, że jak w braku wody przyjdzie deszcz, tak i tu spadną z nieba potrzebne dla rośliny pokarmy. Tu nie ma innej rady, jak zastąpić już zużyte ciała innemi, czyli użyźnić ziemię nawozem.

Rodzaje nawozów.

Nawóz może być naturalny lub sztuczny. Nawóz naturalny, pochodząc sam z resztek zwierzęcych i roślinnych, zawiera naturalnie w sobie wszystkie pierwiastki potrzebne dla życia rośliny; pierwiastki te jednak nie są w takich połączeniach, w jakich mogą być przyjęte przez rośliny, lecz w zmienionych, gdyż rośliny przemieniają połączenia przyjęte z ziemi w innego rodzaju połączenia. Zanim więc rośliny będą w stanie korzystać z zawartych w nawozie pierwiastków, muszą te pierwiastki przemienić się pierwej z połączeń powstałych w roślinach na połączenia, w jakich były poprzednio w ziemi przed wejściem do roślin. Te zmiany odbywają się stósunkowo bardzo prędko podczas przechowywania gnoju, o nich jednak nie będziemy dziś mówili dla braku miejsca; zwracamy jednak uwagę na to, że nawóz może stracić zupełnie swoją wartość i wskutek złego obchodzenia się z nim i wskutek złego przechowywania. Ponieważ potrzebne dla życia rośliny pierwiastki muszą być w połączeniach (chemicznych) rozpuszczalnych w wodzie (zmiany, jakim ulega nawóz, polegają właśnie na przemianie połączeń nierozpuszczalnych, zawartych w odpadkach zwierząt i roślin, na połączenia rozpuszczalne), więc też i łatwo może się zdarzyć, że jeżeli nawóz leży w miejscach nienakrytych i licho urządzonych, to deszcze zupełnie wypłuczą i zabiorą z sobą cenne, koniecznie potrzebne dla roślin połączenia i w ten sposób uczynią nawóz bezwartościowym [1]).

---

[1]) Jak należy urządzić miejsce na nawóz czyli obornik jest opisane bardzo dobrze w książeczce p. t. „Jaśko Kalinowski“ (cena 15 cnt), wydanej nakładem „Wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie“, ul. Garncarska l. 24. — (Do nabycia w każdej księgarni).

W wielu krajach, gdzie ziemia jest bardzo droga i gdzie nie opłaca się utrzymywanie bydła w wielkiej ilości, wskutek czego powstaje brak nawozu, zastępują nawóz naturalny nawozem sztucznym, t. j. takim, który otrzymuje się z kości i rozmaitych odpadków fabrycznych (n. p. przy fabrykach cukru, w hutach żelaznych i t. d.), które zawierają pokarmy dla roślin. Nawozy te zawierają zwykle nie wszystkie, lecz tylko jedno lub kilka połączeń, potrzebnych do życia rośliny. Chcąc więc użyć takich nawozów, trzeba najpierw przekonać się, jakich pierwiastków brakuje w ziemi, w której chcemy hodować jakieś rośliny (trzeba zrobić rozbiór chemiczny ziemi) i stósownie do tego dodać glebie takiego lub innego gatunku nawozu. Należy też pamiętać i o tem, że nie dla każdej rośliny potrzeba takiego samego nawozu.

Żarty i dowcipy.

Pasażer nieśpiący podczas nocy w wagonie do pasażera chrapiącego:
— Panie, panie, czego pan tak chrapiesz, jakbyś chciał noc przepiłować na dwoje?!...

Wierzyciel: — Pytam się pana po raz ostatni, kiedy mi pan ten dług odda?
Dłużnik (z radością): — Po raz ostatni... O chwałaż Bogu, że się raz przecież skończą te ciągłe pańskie pytania.

Bogatemu bywa ciężko po objedzie, biedakowi przed objadem, bo często nie wie, czy go jeść będzie.

— Co? znowu do szynku?
— Co robić... trzeba zalać robaka.
— Oj! mnie się zdaje, że twój robak umie dobrze pływać!

— A kawalera masz? — pyta pani sługę:
— A jakże, proszę pani, i strażaka, to bardzo przecież bezpiecznie dla państwa.

Pan do żebraka: — Taki młody jesteś i żebrzesz?
Żebrak: — Bo, proszę pana, nie chcę innym odbierać pracy i zarobku.

Przed poborem do wojska:
— Nuu! Szlojme, ty mnie już na ulicy nie poznajesz?
— Czicho ty Lejbuś! ja teraz potrzebuję miecz krótki wzrok...

— Wiecie kumie, jak się nasz pierwszy ojciec nazywał?
— Jużcić Adam.
— O nie.
— A jakże?
— Nazywał się Skruszyła, bo przecież śpiewają w pieśni: „Pierwszy rodzic Skruszyła“.

— Ależ, Antosiu, kto to słyszał, być tak leniwym... Wstań i wstydź się.
— Mamusiu, zostaw mię jeszcze chwilkę, przecież ja i w łóżku mogę się wstydzić.

Nawozy chemiczne (sztuczne) i ich użycie,

przez

Wł. M. Kozłowskiego.

I.

Dlaczego niezbędne jest nawożenie roli?

Jeżeli uprzytomnimy sobie ogromną ilość roślin gospodarskich, którą co roku zwozi każdy rolnik z pól do stodoły, aby je następnie wysłać na odległe rynki, łatwo zrozumiemy, że corocznie coś odbiera się ziemi naszej. Ale co mianowicie i w jakiej ilości?

Na pytanie to, przynajmniej co do ilości, usiłowano odpowiedzieć już bardzo dawno. Chemik angielski Boyle w XVII wieku zrobił następujące doświadczenie: do ziemi starannie wysuszonej i zważonej sadzał nasiona dyni, które polewał tylko wodą deszczową t. j. nie zawierającą żadnych ciał rozpuszczonych. Po upływie pewnego czasu nasiona wyrosły i dały rośliny, ważące od 3ch do 14 funtów. Zważona po ich zebraniu ziemia (poprzednio wysuszona) nie wykazała żadnej straty. Zdawało się więc, że cała masa roślinności, którą zebrano z tej ziemi, pochodzi tylko z powietrza i wody.

Jednak już w tem samem stuleciu powtórzył owe doświadczenie Van Helmont na większą skalę. Brał on 100 funtów ziemi i posadził w niej wierzbę ważącą 50 funtów. Po upływie pięciu lat wierzba ważyła 169 funtów, a ziemia straciła zaledwie 4 łuty. Van Helmont uważał tę stratę za tak nieznaczną, że przypisywał ją błędom doświadczenia. Dziś wiemy, że tak nie jest. Rośliny biorą coś z ziemi, jak niewiele jednak — o tem sądzić możemy już z tego doświadczenia: na przyrost 119 funtów drzewa poszło zaledwie kilka łutów ziemi a chociaż w rzeczywistości ilość tę powiększyć znacznie wypada, nie mniej jednak stratę ziemi uważać można za bardzo małą w stosunku do przyrostu rośliny.

W sto lat później dopiero poznano, że przyrost owych 119 funtów materyi roślinnej polega na przyswajaniu węgla z powietrza, a wodoru i tlenu z wody, a w małej cząstce także na przyswajaniu niektórych składników ziemi. Proces przyswajania węgla z kwasu węglowego powietrza czyli tak zwanego dwutlenku węglowego, jakkolwiek bardzo ważny, musimy wszakże pominąć milczeniem; zastanowimy się natomiast nad przyswajaniem tych pokarmów, które roślina czerpie ze ziemi.

Gdyby doświadczenie Van Helmonta trwało dłużej, spostrzegłby on, że pomimo nieznacznej straty na wadze, ziemia okazała-

by się wkrótce niezdolną do dalszego żywienia wierzby. Doświadczenie to wykonywają wszyscy gospodarze, którzy przez dłuższy czas zbierają plony z pola, nie nawożąc go: ziemia po upływie kilku lub kilkunastu lat przestaje rodzić.

Więc te kilka łutów, jakkolwiek drobną cząstkę stanowią całej masy roślinnej, są niezbędne dla jej życia.

Drogą uboczną, drogą tak zwanych sztucznych hodowli doszli botanicy do poznania, co wchodzi w skład tych kilku łutów utraconych przez ziemię.

Jeśli damy rosnąć nasieniu (n. p. grochu) w zupełnie czystej (dystylowanej) wodzie, to roślinka z niego pochodząca będzie się rozwijać tylko dopóty, póki starczą zawarte w nasieniu zapasy pożywienia. Następnie roślinka ginie. Lecz dodając do wody rozmaite ciała mineralne, jak saletrę, sól, fosforan wapna i t. p., w bardzo małej ilości, możemy wyhodować piękne i bujne rośliny i zebrać z nich dojrzałe nasiona. Wykluczając z takich roztworów to jedno, to drugie ciało, możemy się przekonać, które z nich są niezbędne dla roślin.

W ten sposób stwierdzono, że dla pomyślnego rozwoju *każdej* rośliny, prócz trzech pierwiastków wyżej wymienionych t. j. węgla, wodoru i tlenu, niezbędne są jeszcze następujące: *azot*, *siarka*, *fosfor*, *chlor*, *potas*, *wapień*, *magn* i *żelazo*. Pierwiastki te powinny przytem być podane roślinie w formie łatwej do przyswojenia, t. j. w postaci związków rozpuszczalnych w wodzie i nieszkodliwych dla tkanek rośliny.

Pierwsze trzy z wymienionych pierwiastków: azot, siarka i fosfor zostają w najbliższym związku z bardzo ważną składową częścią wszystkich roślin, z tą częścią, która jest właściwem siedliskiem ich życia, t. j. z ciałami białkowatemi. Ciała te, chociaż tak ważne, stanowią ilościowo dość nieznaczną część rośliny. W nasionach jest ich najwięcej:

w nasionach	łubinu	— 38·1%	ciał białk.[1]
„	wyki	— 26·4	„ „
„	grochu	— 22·6	„ „
„	pszenicy	— 13	„ „
„	żyta	— 11	„ „

W grochowinach zawiera się 6·5% ciał białkowatych, w kartoflach 2·1%, w burakach cukrowych 1%. Widzimy stąd, że oprócz roślin strąkowych (groch, wyka, łubin) ilość ich w zwykłych roślinach uprawnych nie przewyższa $^1/_8$ części suchej substancyi roślinnej, zwykle zaś jest znacznie mniejsza.

Azot wchodzący w ich skład może wynosić do $^1/_4$ całej wagi ciał białkowatych, czyli wogóle mniej od $^1/_{32}$ cz. suchej sub-

---

[1]) Wyrażenie liczbowe, 38·1% czyta się: 38 (i jedna dziesiąta) procent, to znaczy, że na sto części, z jakich się składa nasienie łubinu, przypada 38·1 cząstek na ciała białkowate. — Wyrażenie n. p. 5% azotu, oznacza, że na sto części jakiegoś ciała, przypada 5 części azotu. (P. R.)

stancyi roślinnej. Oprócz roślin strąkowych, które mogą przyswajać ten pierwiastek z powietrza, — wiadomo bowiem, że powietrze składa się przeważnie z mieszaniny tego gazu z tlenem, — cała ilość azotu, wchodzącego w skład ciał białkowatych roślin, pochodzi z ziemi, gdzie pierwiastek ten znajduje się w postaci soli kwasu azotnego czyli t. zw. saletry. Jest to pierwsza i największa część straty, ktorą ponosi ziemia.

S i a r k a wchodzi również w skład ciał białkowatych; ale w ilości nierównie mniejszej niż azot, mianowicie od $^1/_2$ do $2^0/_0$. Tę ilość siarki w postaci gipsu t. j. kwasu siarczanego połączonego z wapnem, znajdują rośliny w każdej prawie glebie.

F o s f o r nie wchodzi w skład ciał białkowatych; towarzyszy jednak im stale w roślinach i zdaje się być niezbędnym do ich wytworzenia. Ilość kwasu fosfornego wynosi przeciętnie $^1/_2$ ilości azotu; pobierają go rośliny z soli kwasu fosforowego czyli t. zw. fosforanów.

Prócz tych trzech pierwiastków pokaźną część straty gruntu stanowi p o t a s, wchodzący w skład wszystkich roślin i niezbędny do ich wzrostu. Ilość jego w rozmaitych roślinach wynosi od 2 do $5^0/_0$ suchej substancyi. Dostaje się do roślin przeważnie w połączeniu z kwasem azotnym jako saletra.

Również niezbędnym do życia pierwiastkiem jest w a p i e ń, który dostaje się w związku z kwasem azotnym (azotan wapnia) lub siarczanym (gips). Ilość jego w glebie często jest wystarczająca.

Ż e l a z o wchodzi w skład każdej rośliny w bardzo małej ilości i jest niezbędnym pokarmem roślinnym; znajduje się w ziemi zawsze w dostatecznej ilości. Toż samo m a g n i c h l o r, wchodzą w skład roślin w bardzo drobnej ilości, a nigdy ich nie brak w glebie.

Wiemy więc teraz, jakie pokarmy zabierają rośliny ze ziemi i które z nich najłatwiej się wyczerpują. Do tych ostatnich, których łatwo może w roli zabraknąć, należą: a z o t, f o s f o r i p o t a s.

Wprawdzie i fosfor i potas i azot znajdują się w każdej glebie, gdyż pierwsze dwa wchodzą w skład minerałów, których okruszyny stanowią glebę i podglebie; azot zaś znajduje się w glebach w postaci związków organicznych. Wszelako pokarmy te znajdują się w ziemi albo w zbyt małych ilościach, aby mogły wystarczyć na potrzeby obfitego wyżywienia roślin, albo jeżeli się nawet znajdują w obfitości, to występują w połączeniach n i e r o z p u s z c z a l n y c h, których roślina wprost spożytkować, t. j. przyswoić sobie nie może i które dopiero z biegiem czasu pod wpływem ciepła, wilgoci i powietrza powoli się rozkładają i zamieniają się na związki rozpuszczalne t. j. przyswajalne i dostępne dla roślin. Tą zamianą związków nierozpuszczalnych na roz-

puszczalne, jaka się odbywa w ziemi pod wpływem właściwych czynników, tłumaczy się, dlaczego ziemia »ugorująca« poprawia się w swej urodzajności przez ugorowanie i po »wypoczynku« obfitsze plony wydaje.

Jeśli jednak chcemy zbierać plon po plonie, a dążymy do tego, aby były możliwie obfite, to ten naturalny zapas pokarmów, jaki znajduje się w każdej ziemi, nie wystarcza, lecz potrzeba oddawać ziemi przynajmniej to, cośmy jej w plonach zabrali. Najprostszym i najdawniejszym znanym sposobem tego oddawania jest nawożenie obornikiem, który zawiera wszystkie niezbędne pokarmy a więc także azot, fosfor i potas. Atoli przez nawożenie obornikiem można tylko w takim razie utrzymać równowagę między wyczerpaniem pokarmów roli zabranych, a ich zwrotem, jeżeli gospodarstwo posiada albo obfite łąki, których składniki po przerobieniu paszy z nich zebranej dostają się następnie w formie obornika do roli, albo posiłkują się dokupnem pasz sztucznych. W każdym innym razie rola, zasilana obornikiem, wyprodukowanym wyłącznie z plonów na niej samej zebranych, ubożeje, bo choćby nawet wszystkie płody rolne przerabiane były na obornik, co chyba tylko wyjątkowo w gospodarstwie się zdarza, to nie wszystkie przecież ich składniki wrócą do roli, bo część ich przejdzie w mleko, mięso i inne produkta zwierzęce, które na zewnątrz gospodarstwa wychodzą i dla roli najczęściej na zawsze stracone zostają.

Powtóre wyłączne nawożenie obornikiem przedstawia jeszcze tę niedogodność, że obornik zawiera wprawdzie wszystkie pokarmy potrzebne dla roślin, ale nie w takich ilościach stosunkowych, w jakich potrzebne są do wyżywienia roślin. Tak np. ilość kwasu fosforowego jest w oborniku w stosunku do azotu i potasu za mała, tak iż chcąc dostarczyć roli pewną ilość kwasu fosforowego pod postacią obornika, dajemy jej zarazem za wiele azotu i potasu, które to pokarmy leżą wtedy bezużytecznie w ziemi, albo co gorsza marnieją przez wypłukanie wodami deszczowemi.

Niedostatki i niedogodności wyłącznego nawożenia obornikiem dają się jednak łatwo usunąć przez równoczesne użycie t. zw. nawozów chemicznych czyli sztucznych. Nawozy te zawierają jeden, dwa lub więcej pokarmów roślinnych, t. j. albo sam azot, kwas fosforowy lub potas, albo azot i kwas fosforowy, względnie potas i kwas fosforowy, albo wreszcie wszystkie trzy pokarmy razem, możemy zatem z ich pomocą nawożenie do potrzeby roli i roślin uprawianych stosować, możemy niedostatek jednego lub drugiego składnika w oborniku niemi uzupełniać, a pod pewnymi warunkami możemy nawet niemi obornik w zupełności zastąpić i czasowo albo nawet trwale prowadzić gospodarstwa bez obornika.

Nawozy sztuczne dzielimy na:

1) a z o t o w e, których wyłącznym lub głównym składnikiem jest azot;

2) f o s f o r o w e, zawierające jako główny składnik kwas fosforowy;

3) p o t a s o w e, zawierające potas i wreszcie

4) m i ę s z a n e, zawierające dwa lub więcej z powyższych pokarmów.

Niektóre z nawozów chemicznych mają na celu nie tyle powiększenie ilości zawartych w glebie pierwiastków, ile raczej przyśpieszenie odbywających się w niej spraw chemicznych, wyzwalających potrzebne dla roślin pierwiastki ze stanu nierozpuszczalnego. Do takich należy np. gips, który składa się z wapna i kwasu siarczanego — związków, rzadko w ziemi brakujących.

II.

Nawozy azotowe i potasowe.

Do nawozów azotowych należą: s a l e t r a c h i l i j s k a i s i a r k a n a m o n u.

Pierwsza przedstawia się jako sól biała lub żółtawa, która w wodzie łatwo się rozpuszcza i zawiera w 100 częściach $15^1/_2$ części azotu, t. j. w każdych 100 kilogramach saletry znajduje się $15^1/_2$ kilogramów azotu; drugi jest również solą białawą, w wodzie łatwo się rozpuszczającą i zawiera w sobie $20^0/_0$ azotu. Jeśli więc chcemy dodać na morgę 15 kilo azotu, powinniśmy na tej powierzchni rozrzucić 100 kilo saletry chilijskiej lub 75 kilo siarkanu amonu. Kilo azotu wypada taniej w ostatnim, a działanie jego jest równie szybkie jak saletry chilijskiej, jeśli ziemia zawiera dość wapna; należy brać pod uwagę tę okoliczność przy użyciu siarczanu amonu. Ponieważ oba te związki są bardzo łatwo rozpuszczalne w wodzie, więc należy je stosować przed samym siewem. Używają ich także po zejściu roślin jako t. zw. pognój wierzchni, szczególnie na źle przezimowane oziminy i w ogóle we wszystkich tych przypadkach, w których chodzi o wzmocnienie słabych zasiewów.

Saletry używa się zwykle na wiosnę, gdyż jako sól łatwo rozpuszczalna uledz może wypłukaniu, zwłaszcza, że ziemia nie jest w stanie jej zatrzymać; natomiast siarczan amonu może być użyty także w jesieni, gdyż ziemia posiada zdolność wiązania azotu w nim zawartego, t. j. nie dopuszcza do jego wypłukania. Najlepsze skutki dają nawozy azotowe przy zbożach; w szczególności owies i żyto sowicie odpłacają nawożenie saletrą. Pomyślnie wpływają także na rozwój okopowych (buraków i t. p.), a nie opłacają się tylko przy użyciu pod koniczyny i strąkowe, które potrzebny do wyżywienia azot z powietrza czerpią. Saletra i siar-

czan amonu przyspieszają szczególniej rozwój liści; pola nawożone niemi wyglądają bardzo wspaniale; jeśli jednak gleba nie zawiera dostatecznej ilości innych ciał (kwasu fosfornego, potasu, wapnia), plon nie będzie obfity. Zarówno saletra jak i siarczan amonu wymagają zwłaszcza dodatku odpowiedniej ilości superfostatu, bez czego zboże bywa nieplenne, a buraki ubogie w cukier.

Wspominaliśmy już, że rośliny strąkowe, jak łubin, groch, wyka, koniczyna i inne, mają zdolność przyswajania wolnego azotu z powietrza; dlatego też do nich nie potrzeba zwykle używać żadnych nawozów azotowych. Rośliny te gromadzą nawet azot w ziemi i wzbogacają ją w ten ważny pokarm. Dlatego po bujnych koniczach, łubinach zbytecznem jest nawożenie azotem.

Z nawozów potasowych najważniejszym jest k a i n i t. Jest to sól biała, łatwo rozpuszczalna, która zawiera 10—13% p o t a s u. Najlepsze skutki daje w ziemiach lekkich (piaskach i torfach), gdyż te ziemie są ubogie w potas. Nawozić nim należy na dłuższy czas przed siewem: pod okopowe (kartofle lub buraki) należy go dawać na rok przedtem, a więc pod zboża, które je poprzedzają; do jarzyny, koniczyny i t. p. rozsiewają go w końcu jesieni lub na początku wiosny.

Potas dostarczać ziemi można także w postaci p o p i o ł u, tam gdzie można mieć większe jego ilości. Popiół zawiera wiele potasu, przytem popiół drzew liściastych więcej, niż szpilkowych. Należy go przechowywać w miejscu zakrytem od deszczu, gdyż inaczej z łatwością straci główne pożywne części; ale nawet i resztki od przygotowania ługu mogą być z korzyścią użyte jako nawóz. Popiół rozsiewa się na czas dłuższy przed siewem. Bardzo dobrze oddziaływa zwłaszcza na łąki kwaśne.

III.

Nawozy fosforowe.

Zasilanie roli w kwas fosforowy należy do bardzo ważnych zadań rolnika, gdyż ze wszystkich pokarmów znajduje się kwas fosforowy w ziemi w najmniejszej ilości i najłatwiej się wyczerpuje.

Do najważniejszych nawozów fosforowych należą: m ą k a k o s t n a n i e w y k l e j o n a (parzona) i w y k l e j o n a, s u p e r f o s f a t y i m ą k a ż u z l o w a T h o m a s a.

M ą k a k o s t n a niewyklejona czyli parzona powstaje przez zmielenie kości zwierzęcych, którym przez działanie pary wodnej lub benzyny tłuszcz odebrano. Zawiera ona 4—4½% azotu w formie kleju kostnego i 22—24% kwasu fosforowego pod postacią fosforanu wapniowego. Przez wyklejenie kości za pomocą

właściwych procesów chemicznych i następne ich zmielenia otrzymuje się mąkę kostną wyklejoną, która zawiera tylko około 1% azotu, a natomiast do 30% kwasu fosforowego.

Tak w mące kostnej parzonej, jakoteż odklejonej znajduje się kwas fosforowy jako fosforan wapniowy trójzasadowy, który jest w wodzie zupełnie nierozpuszczalny i który dopiero w ziemi pod wpływem wilgoci i powietrza powoli się rozpuszcza i na pokarm przyswajalny dla roślin się zamienia. Dlatego działanie mąki kostnej jest powolne i nie tak skuteczne, jak to jeszcze poniżej zobaczymy.

Przez działanie kwasu siarkowego na mąkę kostną parzoną otrzymuje się t. zw. mączkę kostną preparowaną czyli roztworzoną, która obok 2—3% azotu i pewnej ilości nierozpuszczalnego (trójzasadowego) fosforanu wapniowego, zawiera także 9—10% rozpuszczalnego i łatwo przyswajalnego kwasu fosforowego. Pod wpływem kwasu siarkowego przechodzi bowiem trójzasadowy fosforan wapniowy w fosforan jednozasadowy czyli kwaśny, który już w czystej wodzie łatwo się rozpuszcza, a tem samem przez rośliny łatwo przyjętym być może. W mące kostnej nieodklejonej nie można jednak całej ilości zawartego w niej kwasu fosforowego przeprowadzać w formę rozpuszczalną, gdyż większy dodatek kwasu siarkowego czyni tę mąkę zbyt mokrą, mazistą, a więc trudną do rozsiewania na polu.

Natomiast do mąki kostnej odklejonej można dodawać tyle kwasu siarkowego, ile potrzeba, aby całą ilość jej fosforanu wapniowego zamienić w fosforan kwaśny czyli rozpuszczalny, a preparat w ten sposób otrzymany nazywamy superfosfatem kostnym dla odróżnienia od superfosfatów z innych materyałów otrzymanych. Zawiera on od 17 do 20% kwasu fosforowego rozpuszczalnego obok 1/4 do 1/2% azotu.

Superfosfaty zwyczajne czyli mineralne wyrabiają z minerałów, zwanych fosforytami, które zawierają do 40% kwasu fosforowego nierozpuszczalnego w formie trójzasadowego fosforanu wapniowego. Superfosfaty te zawierają 14—20% rozpuszczalnego w wodzie kwasu fosforowego.

Działanie superfosfatów jest szybkie i energiczne, gdyż kwas ich fosforowy może być odrazu przez rośliny przyjęty.

Bardzo ważnym i powszechnie używanym nawozem fosforowym jest mąka żużlowa Thomasa, otrzymywana ze żużli, tworzących się przy przetopianiu rudy żelaznej metodą Thomasa. Żużle te zawierają 14—22% kwasu fosforowego w formie czterozasadowego fosforanu wapniowego, który w wodzie czystej wprawdzie się nie rozpuszcza, ale już pod wpływem słabych kwasów rozpuszczeniu ulega, wskutek czego także łatwiej przez rośliny może być spożytkowanym, niż kwas fosforowy zawarty w mączce kostnej. Doświadczenia, przeprowadzone przez

Kellnera co do skuteczności różnych nawozów fosforowych na podniesienie się plonów roślin gospodarskich wykazały, że jeżeli skuteczność superfosfatów oznaczymy liczbą 100, to skuteczność mąki żuzlowej Thomasa wyraża się liczbą stosunkową 53, a mączki kostnej parzonej liczbą 36. Jeżeli uwzględnimy zarazem cenę kwasu fosforowego w tych nawozach fosforowych, to przyjdziemy do przekonania, że w mączce kostnej kwas fosforowy jest najdroższy, tj. kosztuje nas prawie dwa razy tyle, co w żuzlach Thomasa, a blizko trzy razy tyle, co w superfosfatach.

Nawozy fosforowe mogą być użyte z korzyścią na wszelkie grunta i pod wszelkie rośliny, przyczyniając się znakomicie do zwiększenia ich plonów.

W ziemiach czynnych, tj. lekkich glinkach i piaskach, tudzież w ziemiach obfitujących w próchnicę (torfach), zaleca się przedewszystkiem użycie mąki żuzlowej, której kwas fosforowy w warunkach tych ziem łatwiej się rozpuszcza i szybciej działa. Toż samo najodpowiedniejszym nawozem fosforowym jest mąka żuzlowa dla łąk i dla roślin trwałych, dających pożytek przez dłuższy szereg lat, jak koniczyna, lucerna, esparceta itd.

Superfosfaty natomiast wskazane są do użycia tam, gdzie chodzi o szybkie i energiczne działanie, a więc przedewszystkiem pod wszelkie zasiewy jare, zarówno zboża, jak okopowe, tudzież na gruntach zwięźlejszych, mało czynnych.

Wszelkie nawozy fosforowe należy wprowadzać do ziemi przed siewem i albo do odpowiedniej głębokości przyorać, albo przynajmniej ekstyrpatorami i bronami dobrze z ziemią wymięszać. Zwolna działające, jak mąka kostna, mąka żuzlowa, powinny być na dłuższy czas przed siewem rozsiane i z rolą wymięszane; superfosfaty rozsiewać krótko przed siewem ziarna.

MAZUR

na rozwiązanie Towarzystwa rolniczego [1]).

Nas zebranych wielu razem
Car widzieć nie życzy,
Więc rozwiązał swym ukazem
Legion rolniczy.

Przypomina twoje długi
Rycerski człowiecze!
Że żelazne twoje pługi
Czas przekuć na miecze.

Wszak młocarnie i żniwiarki
Bezczynnie nie zgniją,
Żąć i młócić wrogów karki
Jest agronomią!

Gospodarka trzypolowa
Wrogom się podoba:
Łan Poznania, łan Krakowa
Wzięli Niemcy oba;

[1]) Mowa o Towarzystwie rolniczem w Królestwie Polskiem, które rozwiązał car Aleksander II. 6. kwietnia 1861 r. (Patrz: „Dzieje Polski w ostatnich stu latach“, przez K. Wojnara. Cena 15 ct.).

Moskwa wzięła resztę łanów
Polski, Litwy, Rusi,
Więc reforma płodozmianów
Kłuć ich w oczy musi.

Czyż już pól tych nie odbierzem?
Czy już rady nie ma?
Złącz Łokietka z Kazimirzem,
To polska systema.

Miecz i lemiesz w swoją kolej,
Wyborne narzędzie,
Łan zasiewaj, krwią go polej,
A pszenica będzie.

Gdy trzy łany wyrwiesz dziczy,
Gdy się kąkol wytnie,
Nasz odwieczny „Dom rolniczy“
Znowu nam zakwitnie.

Kowno (na Litwie), 10. kwietnia 1861.

Władysław Syrokomla.

Z gadek i anegdot ludowych,

zapisał

Jan Świętek.

Dowcipny szewc.

Przyniosła dziewka do szewca buty do naprawy, napominając go, żeby je tak zreperował, żeby nigdzie dziury nie było.

Na drugi dzień szewc oddaje dziewce buty z zaszytemi cholewami.

— Czemuście to zrobili? — pyta dziewka.

— Jak nie było tak zrobić — odpowie szewc — kiedyś mi kazała tak buty sobie naprawić, żeby w nich żadnej dziury nie było.

Jak mierzył zboże Kuba?

— Ileżeś namłócił żyta? — pyta gospodarz Bartek chałupnika Kubę.

— A będzie tego korzec, sześć ćwierci i dwie miarki — odrzecze Kuba.

Przezorny Wojtek.

Wojtek, wybierając się na jarmark, chodził po izbie i tak mówił do siebie:

— Pojadę na jarmark, kupię sobie źrebną kobyłkę, oźrebi mi się, to się dochowam z niej ładnych koników.

Syn jego, podrostek, który właśnie na ławie koło pieca siedział, słysząc rozumowanie ojca, przymawia się:

— A to ja, tatusiu, na źróbku będę jeździł...

Na to gruch ojciec syna w kark:

— A to mi ty, psia nogo, chcesz źrebię złamać....

Jak przez niemczyznę chłop zdrowego zęba stracił?

Zachciało się Frankowi nauczyć się koniecznie po niemiecku, bo mu się zdawało, że nad język niemiecki niema nic mądrzejszego na świecie. Długo nad tą sztuką przemyśliwał, ale jak nie szło, tak nie szło. Nareszcie wpadło mu do głowy, wybrać się między Niemców i, wędrując od wsi do wsi, od miasta do miasta za robotą, przyzwyczajać się do baraniej mowy. — Ale już w pierwszy dzień spotkała go zabawna przygoda, która mu i niemczyznę z głowy wybiła. Zachciało mu się jeść. Lecz jak tu o to Niemców się pytać i jak trafić do jakiej jadalni? Rozgląda się więc tu i tam po miasteczku szwabskiem, o które uwadził, ale jakby na uwziątek nigdzie nie widzi takiego domu, w którymby jeść nawet za pieniądze dawano. — Ale jest przecież! — wykrzyknął uradowany

po dobrej godzinie włóczenia się, zatrzymując się przed domem, nad drzwiami którego dwa talerzyki się zwieszały. Nie namyślając się dalej, Franek wstępuje do izby, otwiera gębę i palcem do niej wskazuje, że chętnieby coś przetrącił. Niemiec jak niemiec, rozumie, że Franka ząb boli i dalejże do kleszczyków, bo nie był wcale traktyernikiem, ale cyrulikiem. — Franek widząc to, myśli sobie: „będzie to coś twardego“ — i do gęby żelazo pozwolił sobie włożyć. Niemiec, jak zawadzi raz, jak zawadzi drugi raz, tak Frankowi ząb z ust wyleciał. — A! bodajże cię! — wrzaśnie Franek i jak z procy wypadł od golibrody na ulicę. Niemiec dalijże za nim, krzycząc: „Bezohl! bezohl! bezohl! (wymów becol, zapłać!) — Ale Franek nie głupi, drugi raz podobnej strawy zakosztować, uciekał jak zmyty; Niemcowi jednak, odwróciwszy się prędko, odpłacił się za mniemane kpiny, grożąc mu pięścią: „Bardzijbyś ty, psio krew, becoł, zeby ci kto zdrowego kielcoka wyrwoł!“...

„Kupił kota we worku.“

Od dłuższego czasu głupi Maciuś na dorobku suszył sobie nad tem głowę, jakby on to mógł przyjść do krowy. Jużcić dla biedaka jedyna była do tego celu droga, nabyć cielę i z niego dochować się naprzód jałówki, a potem krowy. Ale i na cielę Maćka stać nie było. A więc cóż miał chudak sobie począć? Musiał czekać, aż tkacz płótno wyrobi, a on sam wybieli je sobie. — Płótno się wybieliło i na piękne wyprało, ale Maciuś miał znowu świeży kłopot, bo jarmarku nie było na zawołanie. — I jarmark wreszcie nadszedł. Maciek ani dospać w nocy nie mógł, a rano dojeść śniadania: tak go paliła żądza nabycia coprędzej cielęcia.

Rychło świt, był już na nogach i z wałkiem płótna pod pachą hejże do miasta. Ale i w drodze nie miał spokoju, bo dziwna jakaś myśl uczepiła się jego głowy, że może nie znaleść kupca na płótno, a więc znowu mu przyjdzie na to, że będzie musiał żyć wśród strapień i kłopotów bez upragnionego cielęcia do następnego jarmarku. — Sturbowany zatem i rozdrażniony stanął na targowisku jarmarcznem, gdzie bydło sprzedawano i kupowano i wodził swój wzrok błędny po nadciągających z dobytkiem na jarmark wieśniakach i wieśniaczkach, upatrując cielęcia. — Jakoż po chwili zoczył opodal stojącego mieszczanina, który coś trzymał we worku, co dziwne jakieś ruchy w nim wyprawiało. Nie myśląc wiele, zbliżył się coprędzej do mieszczucha, a że cielę wciąż w uszach mu beczało, więc o nie wprost zagadnął, chciwie spoglądając na worek. „Łykowi miastowemu“ zaiskrzyły się oczy, widział dobry interes przed sobą, pytanie zatem potwierdził i poddał Maćkowi myśl wymiany cielęcia za płótno. Maciek uradowany, że szczęście mu tak posłużyło, ucieszony, że za jednym zamachem, udało mu się rozciąć ten twardy węzeł, nad którego rozwiązaniem tak długo pracował, bez wachania, rozumie się, przystał na zamianę i oddając sprytnemu mieszczuchowi wałek płótna, z gorączkowym pośpiechem porwał za worek z wrzekomem cielęciem i na plecy zarzucił. Snać obawiał się, by mieszczanin w ostatniej chwili nie rozmyślił się inaczej. — Łyk miastowy z chytrą miną podążył w swoją stronę, na odchodnem nie omieszkał jednak przestrzedz głupiego Maciusia, by, broń Boże, po drodze do worka nie zaglądał, „bo cielę jest tak płochliwe, żeby zaraz uciekło“.

Maciuś rozpromieniony śpieszył co miał tchu do chałupy, by jak najprędzej pochwalić się przed żoną dobrą wymianą, a przytem nacieszyć się z nią dowoli z upragnionego dorobku. Lecz o zgrozo! Zaledwie Maciek otworzył worek, wyrwał się z niego jak z procy kot spłoszony, garnek z żurem na ławie przewrócił, wpadł na okno, szyby potłukł i na pole wyskoczył.

Tak to Maciuś zamiast cielęcia kupił kota we worku.

Mówiący pies.

W pewnej restauracyi siedział pan, a obok niego na drugim krześle duży pies kudłaty, zajadający z wielkim apetytem podawane mu przez kelnera na

miseczce kąski. Naprzeciw nich usiadł jakiś bardzo bogaty Anglik i czytał z zajęciem gazetę. Wtem właściciel psa woła; „Kelner beefsteak!“ Pies obok niego siedzący odzywa się prawie równocześnie: „Dla mnie także beefsteak!“ Anglik, usłyszawszy te słowa, zerwał się jak oparzony i rzecze: „Co ten pies mówi?! Kiedy tak, ja go sobie kupię!“ Na to znowu odzywa się pies: „Ja nie chcę, by mię sprzedano!“ Ale Anglik położył już na stół banknot na 100 funtów szterlingów (1000 Złr.) i właściciel psa odstąpił mu go z przyjemnością. Skoro pies zobaczył, że go już sprzedano, wykrzyknął: „Niech i tak będzie! ale od dnia dzisiejszego nie powiem ani słowa więcej!“ I tak się też stało ku wielkiemu zdziwieniu i niezadowoleniu nabywcy. Figiel ten wypłatał Anglikowi właściciel psa, będący brzuchomowcą.

Mądry Żyd.

Żyd zamówił dla siebie wóz pocztowy. Urzędnik, strojąc sobie z niego żarty, zalecił mu, wziąść zamiast dwóch koni cztery, to prędzej będzie jechał. — „A gdybym wziął ośm koni, tobym jeszcze prędzej był na miejscu?“ — „Naturalnie!“ — odrzecze urzędnik. — „Ny, to daj mi pan trzydzieści koni, to nie będę wcale potrzebował wsiadać!“

Bocian.

Są ludzie na tym padole płaczu, nad którymi dziwne jakieś fatum zawisło. „Jednym szydła golą, a drugim brzytwy nie chcą“. Tak powiada nasze staropolskie przysłowie. — Do takich właśnie, którym i brzytwy golić nie chciały, należał i pan Adam herbu Niedołęga Niedołęski, wdowiec, co prawda, już nie pierwszej młodości, ale za to postawa u niego jak rzadko u śmiertelnika. Ale też i pan Adam nie zaliczał się wcale do zwykłych śmiertelników. Po śmierci swej pierwszej żony, mając świeżo w pamięci miłe chwile z nią spędzone, bardzo bolał nad utratą tego szczęścia i kto wie czyby i do dziś dnia jeszcze nie bolał, gdyby z czasów szkolnych nie przypomniał sobie, co w biblii napisane stoi: „Nie dobrze jest, być człowiekowi samemu na świecie“. A że w tem miejscu jest i mowa o istocie, pierwszemu naszemu rodzicowi podobnej, więc i pan Adam herbu Niedołęga Niedołęski, rozbierając tę biblijną prawdę, stanął wreszcie na gruncie wspólności swego imienia z imieniem pierwszego rodzica, wziął sobie to do serca i postanowił wstąpić w powtórny związek małżeński. Był bezdzietnym wdowcem; nie potrzebował więc i żebra tracić, a wkrótce znalazł kwiat, jakiego szukał i wobec licznej drużyny weselnej pojął za małżonkę pannę Ewę de Ciuciura Ciuciurską.

Młodemu małżeństwu słodko płynęły miodowe miesiące, a nawet w następnych latach żadna chmurka nie zasępiła horyzontu zgody i miłości państwa Niedołęskich. Było przecież jedno „ale“, które ich od czasu do czasu smutkiem napawało. Tem „ale“ była okoliczność, że nie mogli się jakoś doczekać potomstwa. Czyja w tem wina: pana czy pani czy też bociana powracającego z dalekich, ciepłych, i obfitych w niemowlęta krajów? — nie do nas należy rozsądzać. Powiemy tylko, że ów tradycyjny bocian, był niełaskaw na dom państwa Niedołęskich. Minęło lat cztery, sześć i ośm, a pan Adam herbu Niedołęga Niedołęski daremnie oczekiwał przyjścia na świat potomka. Napróżno wabił bociana rozmaitymi smakołykami: winkiem, kawiorem, wyborną kawusią; — niedobry ptak nie przychodził.

Po dziesięciu latach harmonijnego małżeństwa pani Niedołęska zaczęła niedomagać i wkrótce przeniosła się na dolinę Józefata.

Los despotycznie rządzi światem; tak rządził też i panem Adamem. Skończyła się żałoba. Jej końca pan Niedołęski oczekiwał z niecierpliwością. Spytacie zapewne dlaczego? Oto pan Adam herbu Niedołęga Niedołęski postanowił po raz trzeci pojąć za małżonkę, nie już Ewę, ale pannę Kamilę, z domu Poradkowską. Chociaż panna Kamila oświadczyła panu Adamowi, że za niego nie pójdzie, bo kocha pana Edwarda, młodego pomocnika przy gospodarstwie u pana Molikow-

skiego; nic to wszakże nie pomogło, gdyż pan Adam miał rodziców panny Kamili za sobą. — Odbył się więc ślub pana Adama herbu Niedołęga Niedołęskiego z panną Kamilą Poradkowską w krótkim czasie według wszystkich przez kościół nakazanych prawideł, z wielką pompą i okazałością.

Życie nowoskojarzonej pary było bałwaniącem się morzem, na którego sinych falach błąkała się szalupa korsarza. Tym korsarzem był pan Edward. Pan Edward był młodzieńcem o czarnych bokobrodach i takichże wąsach, oraz o długich a cienkich nogach, dzięki którym zyskał przydomek „Bociana". Nigdzie i nigdy nie nazywano go inaczej. — Z powodu tego przydomku lubił go nawet pan Adam herbu Niedołęga Niedołęski. Pan Edward był jedynym i nieodstępnym przyjacielem państwa Adamostwa, a od pierwszej jego wizyty jakoś weselej płynęło im życie, jakoś mniej było burz, błyskawic i piorunów. Pani Kamila z Poradkowskich Niedołęska była zawsze wesołą, zawsze szczebiotliwą podczas wizyty Bociana. Pan Niedołęga Niedołęski czuł się też szczęśliwym, uśmiechał się, zacierał ręce i dogadzał żonusi, o ile tylko był w stanie.

I znowu upłynął jakiś czas wśród uciech i radości.

Pewnego też dnia pięknego jeszcze pan Edward nie przestąpił progu mieszkania zakochanego małżeństwa, gdy ku niemu poskoczył pan Adam, a rzucając mu się na szyję, wykrzyknął:

— Pomocniku!..., Był... był... dzisiaj!... dzisiaj... Edwardku!...

— Kto? kto taki?... — zapytał zdumiony przywitaniem pan Edward.

— Bocian!..., bocian!... dobrodzieju!... ale nie ty, tylko prawdziwy bocian!... prawdziwy dobrodzieju!

Pan Edward zarumienił się po same białka i stał jakby oszołomiony.

— Mam syna, tęgiego chłopaka, rozumiesz pomocniku!... — ryknął pan Adam Niedołęga Niedołęski i rzucił się powtórnie na szyję pana Edwarda.

Bocian cały purpurowy, wyrwał się z objęć pana Adama.

— A niechże cię uściskam, pomocniku, daj pysia Bocianie!

— Mnie? — bąknął wystraszony pan Edward.

— Tak ciebie, Bocianie!... Dziś ściskam z zasady wszystkie bociany — odparł pan Adam śmiejąc się i biorąc w objęcia pana Edwarda. Po chwili tupnął nogą i zapytał: — A co?! nie tęgi ze mnie chłop? Czy nieprawda?...

— No... tak... prawda — zakończył Bocian.

Trzewiki i dwa talary.

Młody człowiek przechadzał się wieczorem ze swoim nauczycielem za miastem. Podczas przechadzki spostrzegli przy drodze parę zabłoconych butów, które według wszelkiego prawdopodobieństwa należały do pracującego w pobliżu wieśniaka. — Młody człowiek chciał buty schować do poblizkich krzaków, a zdala obserwować zakłopotanie rolnika, gdy nie znajdzie obuwia. Ale nauczyciel sprzeciwił się temu, oświadczając, że nie godzi się zabawiać się kosztem biedaka i że daleko piękniej będzie, jeżeli temu człowiekowi sprawi jakąś uciechę:

— Włóż do każdego buta po talarze — mówił — a potem się skryjemy i będziemy bacznie obserwować wieśniaka. — Młodzieniec usłuchał rady nauczyciela, a następnie schowali się obaj za krzaki.

Niedługo rolnik skończył pracę i pospieszył na drogę, aby przywdziać buty.

Wkładając jeden but na nogę, uczuł coś twardego. Zezuł więc go napowrót i wytrzepał; gdy zaś talar wypadł na ziemię, zdumienie jego było wielkie. Począł się tedy oglądać na wszystkie strony; ale gdy nie zobaczył nikogo, schował talara do kieszeni. Popatrzył się i do drugiego buta, a gdy i w tym znalazł talara, upadł na kolana, wzniósł oczy ku niebu i zawołał:

— Panie i Boże mój! to przecież jest prawdą, że Ty nigdy tego nie opuszczasz, kto Ci zaufał! Ty wiedziałeś, Panie, że moje dzieci i chora żona głód cierpią i dlatego przesłałeś mi przez litościwe serce te pieniądze.

Młodzieniec, słysząc te słowa, płakał z radości i całował swego nauczyciela, który mu podał tak piękną radę do dobrego czynu. Teraz też dopiero zrozumiał przysłowie nauczyciela: „Przyjemniej jest dawać, aniżeli brać". —

O rodzajności drzew owocowych.

Przez

J. Brzezińskiego.

Często słyszeć się dają narzekania właścicieli sadów, że ich drzewa owocowe nie rodzą wcale, albo mało tylko bardzo wydają owoców. Jest to niestety prawdziwem i pochodzi niekiedy z naturalnych przyczyn, w jakich znajdują się drzewa, częściej jednak z nieznajomości rzeczy lub niedbalstwa samychże narzekających.

Pierwszym powodem nierodzajności może być młodość drzew, jeżeli należą do odmiany późno zaczynającej dawać owoce lub siedzą na bardzo dobrej ziemi i silnie rosną. *Pewnem jest*, *że nie wszystkie drzewa jednakowo wcześnie rodzić zaczynają*, każdy wie o tem, że grusza wcześniej wydaje owoce, niż jabłoń a i pomiędzy gruszami i jabłoniami są prędzej i później rodzące. Różnica może być tak znaczna, że kiedy szczepki u jednej odmiany zaczynają robić pączki na owoc już w drugim lub trzecim roku po zaszczepieniu, w innej dopiero po kilkunastu latach okazują pierwsze kwiaty. Rady na to naturalnie nie ma i kto sadzi drzewka z odmian znanych jako późno rodzące, nałożyć musi cierpliwością, na czem zresztą nie straci, bo drzewa takie wielką zazwyczaj później płodnością nagradzają czas, w którym nie rodziły. Taką właściwością odznacza się między innemi jabłoń „bursztówka“, bardzo u nas znana i hodowana.

Drugą przyczyną nierodzajności, związanej z młodością drzew, *jest* ich *bardzo silny wzrost.* Wypadek ten zachodzi wtedy, gdy drzewka posadzone zostały w ziemię bardzo dobrą, dość wilgotną i silnemu ich rozwojowi pod każdym względem sprzyjającą. Rozrastają się one wtedy bujnie, wydają corocznie silne, zdrowe i gładkie pędy, ale rodzić zaczynają znacznie później, niż gdyby siedziały w lichszym lub zbyt suchym gruncie. Tak samo zresztą dzieje się ze wszystkiemi roślinami i każdy rolnik wie o tem, że na dobrym gruncie posiane zboże później się kłosi i dochodzi, ale za to plon daje znaczny i ziarno dorodne, gdy tymczasem lichy zasiew, ledwie wyrósł nad ziemię, okazuje kłoski a dojrzeje najpierwszy. Nikt nie żąda nędznego plonu, dla tego tylko, żeby był prędko, tak też nie powinien żałować drzewom czasu na rozrośnięcie się i przygotowanie do owocowania. Wczesne owocowanie przeszkadza młodym drzewom do wzrostu, jest zatem więcej szkodliwe, niż pożyteczne, wyjąwszy rzadkie wypadki, kiedy idzie o to, żeby drzewa pozostały niewielkie. Dla tego też ogrodnicy mają zwyczaj z młodych drzewek obrywać kwiaty i zawiązki przez kilka pierwszych lat po posadzeniu.

I tutaj zatem najlepszą radą jest cierpliwość. Zawsze przyjdzie chwila, że drzewo pohamuje się we wzroście, przestanie wydawać bujne pędy, a za to osypie się pączkami kwiatowymi.

Nie brak jednak sposobów zmuszenia silnie rosnącego i wskutek tego niepłodnego *drzewa do rodzenia.* Wszystkie one zasadzają się na osłabieniu tego wzrostu przez przeszkadzanie dopływowi soków z ziemi do gałązek i jako takie są mniej lub więcej dla zdrowia drzewa szkodliwe.

Do najmniej krzywdzących drzewo należy *zaszczepienie* na niem *pączków owocowych z innego drzewa, już rodzącego.* Pączki wydadzą kwiaty i owoce, które drzewo musi wyżywić, a przez to rośnie słabiej i swoje własne pąki kwiatowe wytwarza. Robotę wykonywuje się w sierpniu, pączki kwiatowe pojedyncze okulizuje się, zdejmując oczko z drzewem, całe zaś drobne gałązki pokryte pączkami wszczepia się na korę, po poprzedniem odjęciu z nich wszystkich liści. Wiązadło zostać powinno aż do lata roku przyszłego, kiedy zrośnięcie się będzie zupełnie zapewnionem.

Drugim sposobem, mniej wymagającym pracy, *jest przygięcie gałęzi drzewa do poziomu.* Zasadza się to na tem, że gałązka nagięta rośnie słabiej, niż w swojem położeniu naturalnem i wskutek tego formować zaczyna pączki kwiatowe. Nagięte dolne gałęzie przywiązuje się do kołków wbitych w ziemię a do nich znowu gałęzie górne. Robotę wykonywa się na wiosnę a gałęzie odpuszcza na jesieni, kiedy pączki kwiatowe już się osadziły, co łatwo poznać można. Gdyby gałęzie zbyt długo i mocno były nagięte, to nie mogąc wosnąć, rydałyby z nasad swoich *wilki*, czego należy unikać.

Na tych dwóch sposobach najlepiej byłoby poprzestać, jeżeli idzie o zmuszenie drzewa do owocowania. Są jednak inne o wiele energiczniejsze a do takich należy praktykowane niekiedy przez ogrodników *obrączkowanie.* Polega ono na tem, że z pieńka lub gałęzi drzewa zdejmuje się obrączkę kory na parę milimetrów szeroką, głęboko aż do bielu. Drzewo obrączkowane zaraz osadza kwiaty, ale też przez kilka lat znać na nim później osłabienie, wywołane tą operacyą. Sposobem podobnym do tego jest silne *ściśnięcie pnia albo gałęzi* sznurem albo drutem, który po paru miesiącach trzeba zdjąć, żeby się zbyt nie werznął w drzewo. Skutek taki wywołuje często bez woli i wiedzy właściciela silnie zaciśnięte więzadło, którem drzewko umocowane jest do pala, a ślad, że ściskanie drzew, aby rodziły, było dawno znanem i praktykowanem, odnajdujemy w zwyczaju wiejskim przewiązywania pni drzewnych powrósłami.

Odgrzebanie ziemi od pnia na wiosnę, tak, żeby nasada grubych korzeni była przez lato odkryta, wywołuje również osłabienie wzrostu i osadzanie pączków kwiatowych. Jeżeli przytem

odciąć jeden lub kilka korzeni, to skutek będzie energiczniejszy, ale i dla drzewa zgubny.

Wspomnę tu jeszcze o biciu drzew kijem, które praktykuje się gdzieniegdzie po wsiach, więcej na szczęście jako ceremoniał, niż dla rzeczywistego skutku. Może ono wywołać owocowanie na drzewach młodych i silnie rosnących, bo je osłabia przez poranienie i poodbijanie miejscami kory. Nie ma potrzeby mówić, że jest to praktyka bardzo szkodliwa.

Warunki atmosferyczne czyli wilgotność i ciepłota ważny wywierają wpływ na urodzaj owoców. Nie dość, żeby drzewo okryło się pakami kwiatowymi, trzeba, żeby mogło okwitnąć i zawiązać w porze sprzyjającej. Jeżeli w czasie kwitnięcia wypadną długie deszcze albo przymrozek kwiat zwarzy, to naturalnie owoców nie będzie. Deszcze mniej tu szkodzą, bo jeżeli w ciągu kwitnięcia drzewa, które trwa około tygodnia a nawet i dłużej, trafi się choć jeden dzień pogodny, to już dostateczna ilość owoców może się zawiązać. Ku ochronieniu drzew od złych wpływów atmosferycznych w czasie kwitnięcia doradzają różne środki, które jednak wszystkie w działaniu swojem nie są pewne a do zastósowania trudne.

Przejdę teraz do *najważniejszego powodu nieurodzajności drzew owocowych.*

Łatwo go spostrzedz, oglądając sady lub choćby przejeżdżając drogą pomiędzy wsiami — jest nim zupełne zaniedbanie drzew, od chwili kiedy posadzone zostały i zaczęły rosnąć. Wprawdzie drzewami leśnemi albo gruszami na polach nikt się także nie opiekuje, ale też nie wymaga się od nich tyle i takich owoców, jak od drzew sadowych; są one przytem o wiele silniejsze i odporniejsze. To też po zasadzeniu i podrośnięciu sadu, drzewa czas jakiś rodzą dobrze i owoce dają ładne. Po jakimś czasie, przy gęstem szczególniej nasadzeniu, wyjaławiają grunt, na którym rosną, co już musi źle wpłynąć na owocowanie. Jednocześnie korony ich zagęszczają się, zapełniają gałęźmi suchemi i nie dopuszczają ani trochy światła do środka, co sprawia, że owoce trafiają się tylko na końcach gałęzi a ku środkowi korony nie ma ich wcale albo są lichę, niewyrosłe i niezabarwione. Wilki i odrostki od dołu i od korzeni zabierają resztę sił drzewa, a jeżeli zdolne jest ono jeszcze do wydania pewnej ilości owoców, to szkodliwe owady i pasożytne grzybki, które w takich zapuszczonych sadach panują, niszczą je wprędce. W takich warunkach drzewa niestare jeszcze i doskonale mogące rodzić latami całemi, nie dają owoców i nie rosną też prawie, ledwie tylko, że żyją.

Rada na to nietrudna. *Trzeba koło drzew owocowych, od chwili kiedy posadzone zostały, dołożyć starania, jakie dla nich jest konieczne i na które*, ze względu na korzyści, jakie przynieść mogą, *stokrotnie zasługują.*

Póki drzewa są młode i nie rzucają wielkiego cienia, *ziemia*, na której rosną, powinna być *obsiewana lub obsadzana*, najlepiej *warzywem*. Będzie przez to utrzymywana czysto i nawożona, a dla właściciela korzyść podwójna. Kiedy cień już jest zbyt wielki, można ziemię obsiać trawą, nie zapuszczając jej jednak zupełnie. Co drugi rok ziemia pod drzewami powinna być poruszaną pługiem czy łopatą i obsianą na nowo. *Jeżeli drzewa dłuższy czas już owocowały*, należy od czasu do czasu, n. p. *co trzy lata nawozić*, co najpraktyczniej wykonywa się przez wykopywanie rowków na około drzew, pod zakończeniami gałęzi, nakładzenie w nie przegniłego nawozu lub nalanie gnojówki i zasypanie. Nawozić można na wiosnę lub w lecie, głębokość rowków wynosić powinna około 60 centymetrów czyli łokieć; jeżeli używa się gnojówki, to ta nie powinna być zbyt silną, w danym razie rozcieńczyć ją można dwoma lub trzema częściami wody. Kładzenie nawozu i zakopywanie go tuż przy pniu nie ma żadnego znaczenia, bo drzewa starsze korzystać z niego nie mogą.

Nie należy dopuszczać, żeby drzewo obrastało wilkami, i wszystkie ukazujące się na pniu lub gałęziach powinny być gładko ucięte. Tak samo *odrostki* od dołu *należy* po odgrzebaniu ziemi, *odcinać od korzenia*, z którego wychodzą, bo ścięte przy ziemi, rozgałęziają się, wzmacniają i wyrastają w coraz większej liczbie.

Pnie i grubsze gałęzie smarować należy przynajmniej *raz na rok, wczesną wiosną, wapnem*, bo to rozkrusza starą korę, która ściska drzewo i nie pozwala mu się rozrastać, a jednocześnie *zabija ukryte* w szczelinach *szkodliwe owady*. Kiedy kora grubieje silnie i zaczyna się łuszczyć, należy te łuski tępym nożem przed bieleniem zeskrobywać.

Ważnym bardzo dla rodzajności drzewa jest układ jego korony. Nie trzeba dopuszczać do jej nadmiernego zagęszczenia, przez gładkie wycinanie przy nasadzie gałęzi zbytecznych, co wykonywać należy przed ruszeniem soków na wiosnę. Jeżeli n. p. dwie gałęzie krzyżują się, to jedna z nich, słabsza, powinna być usunięta; to samo jeżeli dwie lub więcej gałęzi leżą zbyt blisko siebie lub jedna na drugiej. Wycina się te gałęzie dla tego, żeby światło miało dostęp do wszystkich gałęzi i żeby jedna drugiej nie dusiła i nie zacieniała. Że gałęzie suche powinny być starannie usuwane, rozumie się samo przez się. Unikać należy przytem zostawiania suchych czopów, około których na pniu formuje się zwykle *rak*.

Jeżeli drzewa splotą się z sobą koronami, to gałęzie ich należy skrócić, żeby jedne między drugie nie wchodziły i nie tworzyły gąszczu. Najlepiej z góry zapobiedz temu przez sadzenie drzew w odpowiednich odległościach.

Rany na pniu i gałęziach pozostałe z raka, uszkodzenia przez zwierzęta lub od mrozu, należy oczyścić, brzegi wyciąć aż do

zdrowego drzewa i zamazać mieszaniną wapna i gliny, a jeżeli można, to owinąć szmatką, żeby się ta masa przy ranie trzymała. Pamiętać również należy o zbieraniu i niszczeniu liszek, zarówno tych, które zimują na drzewie, oprzędzione w suchych liściach, jak i tych, które wylęgają się na wiosnę i w czasie chłodu zbierają się całemi gromadami w zwidleniach gałęzi.

Tak pielęgnowane drzewa rodzić mogą długo, a owoce ich będą dobre i ładne. Jeżeli już były zapuszczone, to po wykonaniu na nich opisanych robót mogą poprawić się doskonale. Drzewa nawet takie, na których od sześciu lub ośmiu lat nie widać było nie tylko owocu, ale ani nawet jednego pączka kwiatowego, po nawiezieniu i oczyszczeniu już na drugi rok wydają ładne owoce.

ŻARTY I DOWCIPY.

Wojtek: — To ci dopiero zatracony bęben — jeszcze od ziemi nie odrósł, a już się garnie do gorzałki...

Wojtkowa: — Teraz nie będziesz już ciągiem gadał, że twój chłopak nijak do ciebie niepodobny.

W domu przed jarmarkiem:

— Słuchajno stara, jutro zabieram krowę na jarmark. Ilebyś tak za nią dała, gdybyś nieprzymierzając była kupcem?

— No z piećdziesiąt papierków.

— Możesz dać i więcej?

— To niechby sześćdziesiąt.

Na jarmarku:

— No pięćdziesiąt reńskich to wam dam za tę krowę.

— Niech tu trupem padnę, jeżeli wczoraj już kto inny nie dawał mi sześćdziesiąt.

Mały Adaś:

— Dlaczego dziadzio tak oczkiem strzela za tą panienką?

— Moje dziecko, to moje ostatnie naboje.

Przed sądem przysięgłych w jednem z miast prowincyonalnych wytoczono proces o kradzież 24 byków.

Prokurator, chcąc, by go ława sędziowska zrozumiała, woła:

— Skradziono 24 byków, to jest właśnie tyle, ile dwa razy panów.

W pociągu kolejowym:

— Panie konduktorze, proszę mi powiedzieć, jak daleko stąd do Lwowa?

— Czterdzieści mil.

— A ze Lwowa w to miejsce?

— Głupie pytanie, także czterdzieści mil.

— Co to pan mówi — głupie pytanie?! Od Bożego Narodzenia do Nowego Roku to ośm dni, a od Nowego Roku do Bożego Narodzenia to blisko rok. Więc czy i tu tak samo być nie może!

— Czy cię nie wstyd, taki młody i już tak pić?

— Ależ proszę ojca, alboż ja wiem, czy w późniejszym wieku jeszcze tak samo zniosę.

GOŚĆ.

OPOWIADANIE

Hr. Lwa Tołstoja,

jednego z najznakomitszych pisarzy rosyjskich.

Raz mieszkał w mieście pewien szewc; nazywał się Marcin Awdieicz. Mieszkał w piwnicy, w maleńkiej izdebce z oknem, które na ulicę wychodziło. Przez okienko mógł widzieć, jak ludzie przechodzili; — wprawdzie widział tylko ich nogi, ale po butach poznawał dokładnie, co o każdym z nich ma sądzić. Oddawna już tak żył Marcin Awdieicz w piwnicy i rozległe miał znajomości. Nie było może pary trzewików w tej stronie miasta, któraby raz lub dwa razy nie dostała się w jego ręce. To dawał nowe podeszwy, to przyszywał przyszczypki, to nakładał obcasy, czasem nawet nowe przyszwy dawać musiał. Nieraz przez okienko na nogach ludzi poznawał swoją robotę.

Pracy miał Marcin dosyć, bo robił dobrze, dawał najlepszy materyał, nakładał mierne ceny i dotrzymywał terminu. Jak może skończyć na oznaczony czas, to przyjmuje robotę, ale skoro nie może, to odmówi odrazu i głupców z ludzi nie robi. Cały świat zna Marcina i nie zdarzyło się, aby był bez roboty.

Marcin był zawsze dobrym człowiekiem, a kiedy zaszedł w lata, począł jeszcze więcej myśleć o swej duszy i zbliżać się do Boga. Żona jego dawno już umarła, kiedy był jeszcze czeladnikiem. Także dzieci pomarły mu wszystkie, prócz trzyletniego synka, który po śmierci matki ojcu pozostał. Zrazu Marcin chciał małego oddać na wieś do siostry, ale tak mu było trudno puścić małego Kapitoszkę od siebie między ludzi, że wreszcie zatrzymał go przy sobie.

Marcin więc porzucił swego majstra i przeniósł się z synkiem do własnego mieszkania. Ale tak już być miało, że się nie doczeka pociechy z dzieci; zaledwo bowiem mały Kapitoszka podrósł tak, że mógł ojcu pomagać, zachorował nagle, przeleżał tydzień w gorączce i umarł. Marcin był zrozpaczony, kiedy syna swego musiał pochować; był tak zrozpaczonym, że nawet przeciw Bogu głos podnosić zaczał. Smutek i gorycz spłynęły do jego serca, nieraz więc prosił Boga, aby go zabrał do siebie i skarżył się, że to nie on stary, ale jego jedyny, ukochany syn umrzeć musiał. Nawet do cerkwi Marcin zaprzestał chodzić.

Wtem odwiedził go pewien krajan, który od ośmiu lat pielgrzymował, a teraz właśnie powracał z monasteru św. Trójcy. Zaczęli rozmowę, a Marcin otworzył swe serce przed pielgrzymem.

— Nie mam najmniejszej ochoty do życia, człowieku boży. Chciałbym jak najrychlej umrzeć; o to tylko proszę Pana Boga. Człowiekiem bez nadziei żadnej stałem się.

A na to odpowiedział mu starzec: — To niedobre słowa, które mówisz Marcinie. Nie powinniśmy sądzić dzieł Pana Boga. Do Boga należy sądzić o wszystkiem, a nie do naszego rozumu. Z Jego wyroku umarł twój syn, a ty również z Jego wyroku żyjesz; widocznie tak jest lepiej. A jeżeli rozpaczasz, to z pewnością z powodu, że chcesz żyć dla własnej przyjemności.

— A dla czyjejże przyjemności mam żyć? — zapytał Marcin.

A stary odrzekł: — Na chwałę bożą powinno się żyć, Marcinie. Bóg dał ci życie, dla Niego więc masz żyć. Jeśli dla Niego żyć będziesz, nie będziesz miał żadnych smutków; wszystko wyda ci się łatwem.

Marcin zamilkł na chwilę, a potem zapytał: — A jakto się ma żyć dla Boga?

Starzec zaś mu odpowiedział: - - Jak się po bożemu ma żyć, tego nas nauczył Pan Jezus. Czy umiesz czytać? No, to kup sobie biblię i czytaj; tam znajdziesz, jak masz żyć na chwałę boską. Wszystko jest tam powiedziane. Te słowa zapuściły głębokie korzenie w serce Marcina. — Tego samego dnia jeszcze wyszedł do miasta i kupił sobie Nowy Testament, wielkiemi czcionkami drukowany i zaczął czytać. Z początku postanowił sobie czytywać tylko w święta, ale zaledwo rozpoczął, tak mu się zrobiło błogo na sercu, że codziennie odtąd czytał w świętej księdze. Czasem tak się w niej zagłębiał, że mu się nafta w lampie wypalała do szczętu, a on nie mógł się oderwać od książki. Wieczór po wieczorze czytał tak, a im więcej czytał, tem jaśniej pojmował, czego Bóg od niego wymaga i jak ma się żyć po bożemu, a coraz to lżej robiło się mu na sercu. Dawniej, kiedy szedł spać, wzdychał i jęczał nieustannie i myślał nieustannie o swym Kapitoszce; teraz zaś mówił tylko: „Chawła Ci! Chwała Ci, Panie! Niechaj się stanie wola Twoja!“

Od tego czasu zaczęło się dla Marcina całkiem odmienne życie. Dawniej często się zdarzało, że w święto szedł do szynku i wypijał tam szklankę herbaty. A i wódką nie pogardzał. Jeśli spotkało się jakiego przyjaciela, to wypiło się z nim parę kieliszków, a chociaż się nie upił, to przecież opuszczał Marcin szynk w usposobieniu podochoconem, gadał trzy po trzy, krzyczał lub wymyślał ludziom. Teraz wszystko to jakoś samo z siebie ustało. Życie jego stało się cichem i radosnem; rano siadał do roboty, a odrobiwszy swój czas, kiedy wieczór nadszedł, zdejmował lampę, stawiał na stole, wyjmował książkę z szuflady i zaczynał czytać. I im więcej czytał, tem lepiej pojmował, tem jaśniej, radośniej było mu na sercu.

Pewnego dnia zaczytał się znowu późno w noc. Czytał właśnie ewangelię św. Łukasza i to w szóstym rozdziale słowa: „Jeśli cię kto uderzy w policzek, nastaw mu drugi, a kto ci płaszcz zabiera, temu nie broń i sukni. Jeśli ktoś cię o co prosi, daj mu; a kto coś twego zabierze, nie żądaj, aby ci oddał. A co chcecie, aby wam ludzie czynili, to czyńcie i wy ludziom“.

A dalej czytał wiersze, gdzie Pan powiada: „Czemuż wołacie do mnie Panie! Panie! a nie czynicie, co wam nakazuję? Kto do mnie przychodzi i słucha słów moich i wykonuje je, temu powiem, do kogo jest podobnym. On podobnym jest do człowieka, który dom budując wykopał dół głęboki i założył fundamenta na skale. I nadeszła powódź i strumień uderzył w ściany domu, a nie mógł ich poruszyć, gdyż były na skale ugruntowane. Ale kto słucha a nie czyni, ten podobny jest człowiekowi, co wznosił dom na piasku bez podwalin; i woda nań uderzyła i upadł rychło i pękł szeroko“.

Kiedy Marcin przeczytał te słowa, zrobiło mu się przyjemnie około serca. Zdjął okulary, złożył je na książce, oparł łokcie na stole i począł rozmyślać. I zaczął przyglądać się własnemu życiu, oświeconemu blaskiem tych słów. — Na czem więc stoi mój dom? Na skale, czy na piasku? Jeżeli stoi na skale, to dobrze. Ach tak wydaje się to łatwem, siedzi się tu i myśli, że wszystko idzie po bożemu, ale zanim się człowiek opatrzyć zdoła, grzech już jest tuż przy nim. No, chcę wiedzieć, jak doprowadzę do celu. Pomóż mi Panie! Tak myślał i chciał się już położyć spać, ale żal mu było odrywać się już od książki. Czytał siódmy rozdział, czytał o synie wdowy, o odpowiedzi, którą dał Chrystus wysłańcowi św. Jana i przyszedł do miejsca, gdzie bogaty faryzeusz zaprasza Jezusa w gościnę, czytał o jawno-grzesznicy, która jego nogi balsamem namaściła i łzami obmyła i którą Chrystus oczyścił, przyszedł do dwudziestego czwartego wiersza i czytał: „I zwrócił się do kobiety i rzekł do Szymona: Czy widzisz tę kobietę? Przybyłem do twego domu, a nie dałeś mi nawet wody do obmycia nóg; ale ta obmyła nogi moje łzami, a osuszyła włosami swej głowy. Nie dałeś mi pocałunku, ale ta, odkąd tu wszedłem, nie zaprzestała nóg moich pokrywać pocałunkami. Nie namaściłeś olejem głowy mojej, a ona balsamem namaściła nogi moje“.

Marcin czytał te wiersze i myślał: — Nie dał Mu wody na nogi, ani pocałunku, ani nie nabalsamował głowy Jego... I znowu zdjął okulary, złożył je na książce i począł myśleć: — Zupełnie podobnym do mnie wydaje mi się ten faryzejczyk. I ja też zawsze myślałem tylko o sobie, o tem, czy mi jest zimno, czy ciepło, czy mam się napić herbaty; ale o gościu moim nie pomyślałem nigdy. A któż jest nim? To Bóg sam! Co jabym też zrobił, gdyby On tak przyszedł do mnie?

I oparł się na obu dłoniach i myślał dalej. Wreszcie począł się chylić, nie spostrzegając tego. — Marcinie! — zawołał nagle cichy głos nad jego uchem.

Marcin zerwał się z drzemki i zawołał: — Kto tu jest? Odwrócił się i spojrzał ku drzwiom — nie było nikogo. I znowu zdrzemnął się, gdy wtem całkiem wyraźnie usłyszał: — Marcinie, hej! Marcinie! Wyjrzyjno na ulicę; przyjdę do ciebie!...

Marcin obudził się, wstał ze stołka i przetarł sobie oczy. Sam nie wiedział, czy słyszał te słowa na prawdę, czy tylko przez sen. Zgasił lampę i położył się spać. Nazajutrz jeszcze przed świtem Marcin zerwał się, odprawił swą modlitwę, zapalił w piecu, przystawił garnuszek z barszczem i kaszą, nastawił samowar, przypasał fartuch i usiadł u okna do pracy. Siedział i robił, ale ciągle myślał o tem tylko, co mu się wczoraj zdarzyło. I ciągle jeszcze wahał się, czy to, co słyszał, było rzeczywistością, czy tylko snem. — Nie byłoby to przecież pierwszy raz — myślał — gdyby się taka rzecz naprawdę stała.

Siedział przy oknie i pracował, a skoro tylko ktoś przechodził ulicą, wyglądał przez okno, patrząc na trzewiki zawsze, a jeśli to były nieznane trzewiki, spoglądał w górę ku twarzy. Najpierw przeszedł stróż w nowych berlaczach, potem woziwoda, potem stary żołnierz z czasów Mikołajewskich w starych połatanych buciskach z łopatą w ręku. Po butach poznał go Marcin; był to stary Stepanicz, który żył na łasce w sąsiedztwie u pewnego kupca. Za to miał stróżowi pomagać przy robocie i właśnie zabierał się, aby odgarnąć śnieg przed okienkiem Marcina. Ten popatrzył chwilkę na niego i wrócił do swojej roboty.

— Widzisz go — śmiał się sam ze siebie w duchu — zgłupiałeś całkiem na starość. Stepanicz przychodzi odgarnywać śnieg, a ja myślę, że to Pan Jezus do mnie z odwiedzinami przyszedł. Zgłupiałeś całkiem, ty siwy ośle. Ale zaledwo Marcin zrobił dziesięć ściegów, kiedy go coś pociągnęło ku oknu. Wyziera i patrzy: Stepanicz oparł łopatę o mur, wypoczywa i rozgrzewa się. Stary to, chuderlawy człowieczek, co ma zaledwo tyle siły, aby śnieg poruszyć łopatą. — Możebym mu dał szklankę herbaty? — pomyślał Marcin. — Samowar właśnie zaczyna syczeć.

Wbił szydło w stół, wstał, postawił samowar na stole i zapukał palcem w okno. Stepanicz odwrócił się i podszedł do okna. Marcin kiwnął na niego, aby wszedł do środka, i poszedł otworzyć mu drzwi — Chodź zagrzej się — powiedział — przemarzłeś dobrze, prawda, co?

— A niechże ci Pan Jezus zapłaci — odpowiedział Stepanicz — aż mnie kości bolą z mrozu. Otrząsł się ze śniegu, wytarł czysto nogi, aby podłogi nie powalać i podszedł bliżej. — Daj pokój — powiedział Marcin — ja już tam sobie powycieram, siadaj tu sobie i napij się szklankę herbaty. — Nalał dwie pełne

szklanki, jedną postawił przed gościem, podczas gdy z drugiej ulał trochę na spodek i począł dmuchać.

Stepanicz wypił, postawił szklankę dnem do góry i podziękował, ale z oczu mu patrzało, że chętnie wypiłby drugą. — Napij się jeszcze jedną — powiedział Marcin i nalał jemu i sobie znowu po szklance. Marcin pił swą herbatę, ale ciągle spoglądał ku oknu na ulicę.

— Czy oczekujesz kogo? — zapytał gość.

— Czy oczekuję kogo? Jakby ci to powiedzieć? Oczekuję i nie oczekuję. Zdarzyło mi się coś, czego nie umiem wytłómaczyć. Może to był sen, a może nie. Widzisz bratczyku, czytałem wczoraj Ewangelię o Panu Jezusie, jak cierpiał i jak po ziemi chodził. Słyszałeś pewnie o Nim? Prawda? — Słyszało się tam coś — ale tacy ludzie, jak ja, nie wiele co rozumieją z tego, bo to nawet się czytać nie umie.

— No więc czytałem tam, jak Pan Jezus chodził po ziemi. Czytałem, wiesz, jakto przyszedł do faryzeusza, a ten Mu nie przygotował żadnego przyjęcia. Czytałem, czytałem, kochany bratczyku i myślałem sobie: Co to za człowiek musiał to być, który Pana Jezusa tak źle przyjął! Gdyby On naprzykład, powiedzmy, do mnie się zapowiedział, czegobym ja dla Niego nie przyrządził! A ten nawet nie przyjął Go, jak się należy! Tak myślałem, tak myślałem o tem, ażem zasnął. A skorom tylko zasnął, miły bratczyku, usłyszałem, że mnie ktoś po imieniu woła. Budzę się i słyszę znowu, jak ktoś mi w ucho szepcze: „Poczekaj, jutro przyjdę do ciebie“. I tak zaszeptało coś dwa razy. No i widzisz, to jest właśnie, co mi się przydarzyło. A teraz czekam, czy też On przyjdzie do mnie?

Stepanicz potrząsł tylko głową, ale nic nie odpowiedział, wypił swoją herbatę i przewrócił szklankę. Ale Marcin odwrócił ją i nalał raz jeszcze. — Pijno no! Niech ci na zdrowie pójdzie! Ja myślę, że On przyjdzie. Przecież kiedy chodził po ziemi, nikim nie pogardzał, lecz owszem najczęściej przestawał z najprostszym ludem. Wyszukiwał zawsze biednych, a uczniów swoich nawet wybierał najczęściej z pomiędzy takich ludzi, jakimi my obaj jesteśmy, z pomiędzy robotników. Kto się wywyższa, mówi Pan Jezus, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony. Wy nazywacie mnie Panem, a ja wam będę myć nogi. Kto chce być pierwszym, ten niechaj będzie sługą wszystkich. Gdyż szczęśliwymi są, mówi, ubodzy i miłujący pokój i ci, co są czystego serca.

Stepanicz aż o swojej herbacie zapomniał. Był to stary, niedołężny człowieczyna, a teraz siedział zgarbiony i słuchał, a łzy spływały mu po policzkach. — No pijże, pij! — mówił Marcin; ale Stepanicz przeżegnał się, podziękował, odsunął szklankę od siebie i podniósł się. — Dziękuję wam, Marcinie Awdieiczu — powiedział — ugościłeś mnie, nakarmiłeś mi ciało i duszę.

— A przyjdźno znowu, proszę, zrobisz mi wielką przyjemność swojemi odwiedzinami — wołał za nim Marcin. Stepanicz wyszedł, a Marcin nalał sobie resztę herbaty, wypił, odłożył na bok naczynie i wziął znowu robotę do ręki. Nabijał właśnie jakiś obcas. Puka i puka i spogląda przytem ciągle w okno. Oczekuje Pana Jezusa, myśli tylko o Nim i o Jego świętych czynach. A po głowie chodzi mu ciągle wiele słów Chrystusa.

Dwóch żołnierzy przeszło mimo, jeden w butach komiśnych, drugi we własnych; potem przeszedł pan z sąsiedniej kamienicy w błyszczących kaloszach, potem piekarz z koszem. Kiedy już przeszli, zbliżyła się jakaś chłopka w wełnianych pończochach i chodakach. Przeszła popod oknem i tuż opodal stanęła przy słupie.

Marcin spogląda przez okno i widzi, że to jakaś obca, że źle jest ubrana i że trzyma dziecko na ręku; stanęła plecami do wiatru i stara się dziecko jak najlepiej otulić, ale nie ma czem go okryć. Suknie jej letnie i do tego podarte. A Marcin słyszy, jak dziecko krzyczy i jak ona stara się je uspokoić, a nie może utulić. Powstał więc, wyszedł do drzwi, wszedł na schodki i zawołał: — Kobiecino, hej kobiecino! — a ona usłyszała go i odwróciła się. — Czego tu stoisz z dzieckiem na takiem zimnie? Chodźno tu do mojej izby, tu lepiej je możesz owinąć. Chodź — o tak, tędy się wchodzi!

Zdziwiona bardzo, patrzała na niego kobieta: stary człowiek, z fartuchem, w okularach na nosie, woła ją do izby! I poszła za nim, zeszła po schodach i weszła do izby, gdzie ją stary do łóżka podprowadził. — O tu siadaj sobie kobiecinko — powiedział — tak, bliżej jeszcze pieca; możeś się zagrzać i uspokoić małego. — Nie mam pokarmu dla niego — powiedziała kobieta — sama jeszcze dziś nic nie jadłam. Mimo to zbliżyła dziecię do piersi.

A Marcin potrząsł głową, podszedł do stołu, wziął kawałek chleba, otworzył drzwiczki od pieca i nalał barszczu do garnuszka. Wyjął też garnek z kaszą, ale że nie była jeszcze gotowa, więc mógł kobietę ugościć tylko kwasem i chlebem. — Siadajno, kobieto i jedz — powiedział — a ja tymczasem potrzymam dziecko. Nie bój się! i ja miałem dzieci — wiem, jak się z niemi trzeba obchodzić.

Kobieta przeżegnała się, siadła do stołu i poczęła jeść, a Marcin przysiadł na łóżku koło dziecka. Naprzód przemawiał do niego i klaskał językiem, ale mu to jakoś nie szło, bo nie miał już zębów, a dziecko nie przestawało krzyczeć. Wpadł więc na inną myśl: zbliża małemu palec do ust i zaraz go zabiera; do ust mu go nie wkłada, bo palec jest czarny, smołą powalany. A dziecko zaczęło patrzeć za palcem i umilkło. A nawet zaczęło się śmiać. Marcin sam cieszył się z dzieckiem, a kobieta jadła i opowiadała o tem, co jest za jedna i dokąd idzie. — Mój mąż jest żołnierzem — mówiła; — przed ośmiu miesiącami odmaszerował, a ja

odtąd o nim ani słychu nie mam. Byłam kucharką, przyszło dziecko, więc nie chciano mnie trzymać dłużej. Już trzeci miesiąc męczę się tak bez służby. Wszystko, co miałam, sprzedałam na strawę. Chciałam pójść za mamkę, ale mnie nie przyjęto; — jestem za chuda, mówili mi. A teraz idę do jednej kupcowej, gdzie służy moja babka. Tam mnie obiecali przyjąć. Tego tygodnia mam tam być, ale to jest daleko, a ja jestem zmęczona i mój ten robak jest zmęczony. Bogu dzięki, że nas jeszcze gospodyni dla miłości Pana Jezusa nie wyrzuciła z mieszkania, bo nie wiem, cobym ze sobą zrobiła.

A Marcin westchnął i rzekł: — No, a nie masz jakich cieplejszych sukien? — A skądże mam wziąć suknie? — odparła kobieta; — wczoraj jeszcze zastawiłam ostatnią chustkę za dwadzieścia kopiejek.

Następnie poszła do łóżka i wzięła dziecko na ręce, Marcin zaś wstał także, udał się do kąta, szukał tam czegoś chwilkę i wydobył stary kaftan. — Weź to — rzekł — nie na wiele się to przyda, ale dziecko przynajmniej będziesz miała czem zawinąć.

Kobieta popatrzała najpierw na kaftan, potem na starego, znowu na kaftan, wzięła go i zaczęła płakać. Marcin także musiał się odwrócić. Wyciągnął następnie skrzynię z pod łóżka, szperał w niej i zwrócił się znowu do kobiety. A ona mówiła: — Niech ci Pan Jezus zapłaci, ojcze! To on z pewnością był, co przywiódł mnie pod twoje okno. Inaczej z pewnością umarzłoby mi dziecko! Kiedym wychodziła z domu, było ciepłe, a teraz — popatrz, jakie teraz zimne się zrobiło! Z pewnością to On, Pan Jezus, kazał ci patrzeć przez okno i zobaczyć mnie, biedną kobietę.

Marcin się na to uśmiechnął i rzekł: — A tak! to On! Niedarmo ja, kobiecinko, patrzałem przez okno. I Marcin opowiedział żonie żołnierza swój sen i jak usłyszał głos, który mu powiedział, że Pan Jezus go dziś odwiedzi. — To może być — powiedziała kobieta, wstała, zawinęła dziecko w kaftan, skłoniła się Marcinowi, dziękując mu raz jeszcze.

— Weź to w imię Chrystusa — powiedział Marcin, wciskając jej w rękę monetę dwudziestokopiejkową, — wykup chustkę.

Kobieta przeżegnała się, Marcin się także przeżegnał i odprowadził ją na ulicę. — Kobieta poszła swoją drogą, Marcin zaś powrócił do izby, zjadł barszcz, sprzątnął naczynie i zabrał się znowu do roboty. Szyje, puka i smołuje, ale skoro cień jaki przesunie się po oknie, wygląda czemprędzej, kto idzie. Znajomi i nieznajomi tak przechodzili, lecz nikt z nich nie zwrócił bardzo jego uwagi.

Wtem ujrzał starą zgarbioną babę, która też przed jego oknem się zatrzymała. Niesie koszyk z jabłkami — niewiele ich zostało — widać sprzedaż dobrze jej poszła; na plecy zarzucony ma worek z trzaskami, które około jakiejś budowli nazbierała.

i niesie do domu. Wór ją musi gnieść, chce go przerzucić na drugie ramię, składa go więc na chodniku, koszyk z jabłkami stawia na wystającym kamieniu i następnie utrzęsa lepiej trzaski w worku. W tem skrada się do kosza, Bóg wie skąd, chłopczysko w podartej czapce, chwyta jędno jabłko i chce z niem umknąć, ale stara spostrzega to, biegnie za nim i przytrzymuje go za ramię. Mały rzuca się i stara się wyrwać, ale ona chwyta go obiema rękami, zdziera mu cząpkę z głowy i bierze go za czuprynę. Chłopak wrzeszczy, stara łaje, a Marcin ma zaledwie tyle czasu, aby szydło wbić w stół i wybiega, jak może najprędzej, za drzwi, potyka się na schodach, że mu okulary z nosa spadają. Kiedy wypadł na ulicę, stara trzyma chłopca ciągle za włosy, termosi nim i wymyśla mu i chce go zaprowadzić na policyę; ale mały broni się i woła nieustannie: — Nie wziąłem nic, czego mnie bijecie? Puście mnie!

Na to zbliżył się Marcin, aby ich rozłączyć, wziął chłopca za rękę i rzekł do starej: — Puśćcie go matko, — darujcie mu w imię Pana Jezusa. — Ja mu tak daruję, że całe życie mnie popamięta. Na policyę zaprowadzę łajdaka.

Ale Marcin nie ustępował, lecz prosił dalej: — No! no puść go, matko, on już tego nie będzie robił. Puść go w imię Pana Jezusa.

Stara na to puściła chłopca, który chciał umknąć, ale Marcin przytrzymał go za ramię, — Stój! — zawołał, przeproś pierwej matkę! A na przyszłość strzeż się czegoś podobnego; widziałem, jak brałeś jabłko.

Chłopak wybuchnął płaczem i począł przepraszać. — No, już dobrze, dobrze! — mówił Marcin — możesz sobie wziąć jeszcze jedno jabłko. Ja zapłacę, matko — zwrócił się do starej, biorąc jabłko z kramu i podając chłopcu. — Poco to psuć jeszcze takiego urwipołcia — mruczała przekupka. — Należałoby się go tak obdarować, żeby czuł przez tydzień przynajmniej — Dajcie mu spokój, matko — rzekł Marcin — wedle ludzkiego sądu masz słuszność, ale nie wedle boskiego. Jeżeli jemu za jabłko należą się baty, to cóż namby się należało za wszystkie nasze grzechy?

Stara zamilkła, a Marcin powiedział jej ową przypowieść, jak to pan darował cały dług dzierżawcy, a ten, powróciwszy do domu, począł dusić swego dłużnika. Marcin opowiadał, a przekupka i chłopak słuchali. — Bóg nam każe przebaczać — mówił Marcin — inaczej i nam nie będzie przebaczonem. Wszystkim powinniśmy przebaczać, a upośledzonym przedewszystkiem.

Stara potrzęsła głową i westchnęła. — Tak! tak — powiedziała — ale wtedy chłopcy byliby jescze zuchwalsi. — No to my starsi powinniśmy ich pouczyć — odparł Marcin. — Macie słuszność — odezwała się stara — miałam i ja siedmioro dzieci, ale została mi tylko jedna córka.

I zaczęła opowiadać, jak i gdzie żyje, że mieszka przy córce i ile ma wnuków.

— Słaba już jestem — ciągnęła dalej, — ale pracować nie przestaję. Robię to dla wnuków. Dobre dzieciska, przywiązane są do mnie z całej duszy. Aksiuta na przykład nie chce iść do nikogo, kiedy jest u mnie na rękach. „Babunia“, mówi, „kochana babunia, dobra babunia“.

Starej całkiem serce zmiękło przy tem opowiadaniu. — No, wie się coś o tem, jak to dzieci umieją człowieka sobie ująć — dodała i, zwróciwszy się do chłopca, powiedziała: — Niech tam Bóg będzie z tobą — i więcej już na niego się nie gniewała.

Następnie chciała wór z trzaskami znowu wziąć na plecy, ale chłopak poskoczył i zawołał: — Pozwólcie, matko, ja idę w tę samą stronę, to wam poniosę worek.

Stara pokiwała głową, przystała na to i poszła razem z chłopcem. Nawet pieniędzy za jabłka od Marcina wziąć nie chciała. A ten postał chwilę i widział, jak oboje zgodnie poszli i coś sobie nawzajem opowiadali.

Marcin powrócił do swego warsztatu, znalazł na schodach okulary, które wcale się nie stłukły, wziął szydło i zabrał się znowu do roboty. Pracował jeszcze chwilę, bo zaczęło się już ściemniać i stary chybiał już dratwą. Latarnik przeszedł mimo. — Trzeba zapalić światło — pomyślał Marcin — przyrządził lampę i zabrał się znowu do roboty. Jeden but już gotów, obraca go na wszystkie strony, przygląda się i widzi, że wszystko jest w porządku. Zebrał więc narzędzia, poskładał kawałki skóry, wyrzucił skrawki, postawił lampę na stole i rozłożył Ewangelię. Chciał ją otworzyć tam, gdzie wczoraj stanął i założył kawałeczkiem safianu, ale książka sama otwarła się na innem miejscu. A kiedy już była otwarta, Marcin przypomniał sobie wczorajszy sen i zaraz potem wydało mu się, że ktoś za nim stoi. Obraca się — i oto ludzie jacyś stoją w ciemnym kącie, ale on nie może poznać, co za jedni. A głos jakiś szepce mu w ucho:

— Marcinie, hej! Marcinie! nie poznałeś mnie?

— Kogo miałem poznać? — zapytał Marcin.

— Ach, mnie! — mówił głos. — To ja jestem!

I z ciemnego kąta wysunął się Stepanicz, uśmiechnął się i rozpłynął się jak mgła w powietrzu.

— I to ja jestem — odezwał się znowu głos.

A z ciemnego kąta wystąpiła kobieta z dzieckiem, uśmiechnęła się i rozpłynęła się jak mgła w powietrzu.

I to ja jestem — szepnął znowu głos — i zjawili się przekupka i chłopiec z jabłkiem, uśmiechnęli się i znikli tak samo.

A Marcinowi zrobiło się błogo na sercu. Przeżegnał się, nałożył okulary i zaczął czytać Ewangelię, tam, gdzie się otworzyła, od góry stronnicy:

„Gdyż byłem głodny, a wyście mnie nakarmili, byłem spragniony, a wyście mnie napoili, byłem obcym, a wyście mnie w dom przyjęli“....

A na tej samej stronie czytał: „Cokolwiek uczynicie najmniejszemu z braci moich, mnieście uczynili“.

A Marcin pojął, że to nie był żaden sen, że Zbawiciel naprawdę dnia tego był jego gościem i że on Go źle nie przyjął.

ŻARTY I DOWCIPY.

— Dlaczegoś ukradł brzytwę panu Golarskiemu?

— Bo nie miałem co jeść, a przysłowie mówi: „tonący brzytwy się chwyta“.

— Za kogo mię pan masz?

— Za człowieka rozumnego.

— Ja zaś pana za osła.

— To jednak szczególne, jak często ludzie wzajemnie na sobie się mylą.

W szynku.

— To dopiero mam szczęście! Gospodarz przynosi mi już dziesiąty kufelek i nie domyśla się wcale, że nie mam czem zapłacić.

— O jej! to ci dopiero długo czekała z żeniaczką!

— Ale też za to została od razu trzecią żoną swego męża.

— Jak będziesz poczciwy, to dostaniesz szóstkę.

— U wujka jakoś poczciwość strasznie w taniej cenie.

Chaim: — Ny Wojciech, nie bądźcie takie durne. Kto wam kazuje picz do śmiercze. Wy poczebujecie sze napicz do kumotra!

Wojciech: — Poczęstuj se, kaśtanie, swego kumotra z długim ogonem.

— Nie uwierzysz, jak wielkie mam zmartwienie; ojciec życzy sobie, abym wyszła za Stasia, mama chce, abym wybrała Jasia...

— No, a ty?

— Ja... wyszłabym za obydwu!

Nic nie zdobi więcej człowieka, niż skromność, a zwłaszcza dzieci. — Jeżeli ci n. p.: ofiaruję dwie kiełbasy, jedną krótką, a drugą długą, to którą wybierzesz?

— Krótką.

— Bardzo dobrze; widzę, żeś mnie zrozumiał. A czemu nie weźmiesz długiej?

— Bo nie dałbym rady.

Pani: — Moja Kasiu, mówiono mi, że wychodzisz za Franka; zastanów się dziewczyno, on nie ma żadnego utrzymania.

Kasia: — To prawda, proszę pani, ale on dopiero wrócił z wojska, to przynajmniej nauczony subordynacyi.

Kilka słów
o naszym przemyśle domowym,

nakreślił

Jan Świętek,

członek kom. antr. Akademii Umiejętności.

Wiele o tem mówią, a nawet piszą, że dziś po wsiach o wiele lepiej, niż było dawniej. Jest to jednak tylko w części prawdą. Choć bowiem coraz więcej po wsiach powstaje szkółek i w ślad za niemi podnosi się oświata wśród ludu; choć uprawa roli się polepsza dzięki udoskonalaniu się narzędzi rolniczych; choć nawet nasze mieszkania schludniej i okazalej wyglądają, to jednak w równej mierze nie rozwija się nasz przemysł domowy i rzemiosła nasze się nie podnoszą. Każą mi to wyznać otwarcie, acz z bólem serca, me spostrzeżenia z przed laty dwudziestu, a dzisiejsze. Nasz domowy, samorodny przemysł, jaki jeszcze kwitnął za mych lat młodszych, dziś z każdym dniem chyli się coraz bardziej ku upadkowi. Wprawdzie na ten smutny objaw składa się wiele przyczyn ekonomicznej natury; niemniej jednak trzeba i to przyznać, że sami w tym kierunku wiele zawiniliśmy.

Mało już dziś ceniąc swe własne wyroby, czasami tak piękne, trwałe i doskonałe, zastępujemy je nierozważnie obcymi, wprawdzie tanimi, ale zato lichymi. Piękne nasze zwyczaje, nasze wspaniałe urządzenia i chwalebne nasze stare zajęcia już nie są dla nas świętością; poniewieramy niemi często i zarzucamy je dla obcych, nie wiele wartych wymysłów. Słusznie też przemawia do nas jeden ze sławnych naszych poetów, Wincenty Pol:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie“.

Smutna ta prawda potwierdza się w różnych naszych stosunkach i okolicznościach. Weźmy n. p. tylko naszą dzisiejszą odzież pod uwagę. Od lat dwudziestu przynajmniej zatracamy pod tym względem nasze piętno narodowe, wyrzekamy się z dniem każdym coraz więcej naszego malowniczego stroju, przebierając się w łachy, z obcych krajów przez żydów sprowadzane, w których nam tak do twarzy, jak psu w butach. Lada chłystek, lada „żółtodziób“, byle się tylko przybrał w jakąś pstrokatą bluzę lub jakieś dziwnego kroju spodnie, potrafi nas popchnąć na tę fałszywą drogę, bo my za tem, co obce, co nienasze, co jakieś dziwne, jak ćmy w ogień na oślep lecimy, nie oglądając się wcale na te ogromne szkody, jakie stąd dla naszego bytu płyną.

O ileż to lepiej było jeszcze przed laty dwudziestu pięciu!

Kiedy byłem chłopcem i najprzyjemniejsze chwile życia spędzałem w otoczeniu swych najbliższych na zagrodzie włościańskiej,

pamiętam jak dziś, że, skoro tylko ze zbiorami polnymi się uporano i zima się zaczęła, ludzie w mej wsi rodzinnej, tak mężczyźni, jak i kobiety nigdy na brak roboty, a tem samem i zarobku uskarżać się nie potrzebowali. Chłopi pracowali w stodole, w lesie, wyrabiali na warsztacie płótno albo też zajmowali się olejarstwem lub maziarstwem; kobiety jedna w drugą siedziały przy wrzecionie lub „wózku przędzalnym“, a każda z nich uważała sobie za punkt honoru, uprząść jak najwięcej w ciągu dnia nici. Zaczynały też tę pracę od świtu z pierwszem niemal pianiem koguta, a kończyły ją dopiero przy łuczywie późnym wieczorem. Dobrą dziewkę oceniano nawet według tego, ile łokci przędzy za dzień cały gospodyni oddać potrafiła.

W miarę, jak zajmowano się przędzeniem lnu i konopi, kwitnęło też po wsiach i tkactwo. W mej wiosce rodzinnej, nie liczącej nawet tysiąca mieszkańców, było, pamiętam, jeszcze przed dwudziestu laty z osiemnastu tkaczy, którzy z przędzą li tylko tej jednej wsi najmniej sześć miesięcy w roku mieli dość zajęcia, nie potrzebując się wcale oglądać na inny zarobek, aby siebie i rodzinę utrzymać. Płótno, wychodzące z ich warsztatów było wprawdzie grube i dość rzadkie; zaspakajało ono jednak wszelkie potrzeby domowe, a nadto przynosiło jeszcze dość pokaźne zyski gospodarstwom, w których przędzą się zajmowano.

Od tego czasu bardzo wiele zmieniło się na gorsze. Kobiety zarzuciły kądziel, wrzeciono z rąk wypuściły, przędzenie lnu i konopi ani im już w głowie, a za tem poszedł i zupełny upadek samorodnego tkactwa. Nie byłoby to jeszcze tak smutną rzeczą, gdyby z czasu tego, który dawniej na przędzenie obracano, w inny sposób nauczono się korzystać. Ale gdzież tam! Dziś, kiedy tylko roboty w polu ustaną i zima się zawrze, świat kobiecy w wielkiej części wsi naszych dla braku wydatniejszego zajęcia formalnie zaczyna wieść próżniacze życie. W chałupie, gdzie kobiet kilka, jedna tylko za drugą z kąta w kąt łazi, najwyżej krowy, jeżeli jakie są, napoi i paszę im za drabinę rzuci i izbę zamiecie, a zresztą chyba to tylko za ciężką pracę uważa i na nią wyrzeka, że całemi godzinami z przyjaciółkami i kumoszkami omawia wszystkie plotki i bajeczki ze wsi i ogranicy. *Językiem mleć* — to przecież także robota. — Dawniej we wszystkich wsiach prawie kobieta naprzędła na ubranie dla domowników, a w części i dla siebie, dziewka służąca prócz tego przędzą odrobiła sobie zasługę, córki kmiece gospodarskie za kądziel sprawiły sobie swój strój malowniczy i kosztowne korale, a obok tego ze sprzedaży płótna znalazł się jeszcze grosz i na inne wydatki. Nie było więc tak wielkiej biedy w domu, nie było jej i na gospodarstwie, bo wszelkie potrzeby zaspakajano własnym swojskim przemysłem. Dziś, kiedy wydatki w trójnasób, a nawet w czwórnasób wzrosły; dziś, kiedy trzeba bez porównania większe, niż dawniej płacić podatki i różne

daniny krajowe; dziś, kiedy wszystko o wiele więcej, niż dawniej kosztuje, dziś — powiemy szczerze i otwarcie — zbliża się prawie zupełny zastój na polu przemysłowem po wsiach naszych. Skądże więc czerpać dochody na opędzenie tych wszystkich ogromnych wydatków, skoro nawet ściśle domowych potrzeb własnym swojskim przemysłem zaspokoić nie będzie można? Ziemia na wszystko nie starczy, zwłaszcza, że już dawne większe gospodarstwa rozdrobnione, o zarobek dla wszystkich w dalszym szerokim świecie trudno, jeżeli go sami u siebie nie stworzymy lub tego, który już istniał, nadal nie utrzymamy i nie ulepszymy.

Materye, których my dzisiaj na naszą bieliznę, na nasze suknie, gorsety, katanki, na nasze bluze, paletoty i na naszą odzież w ogólności używamy, to już rzadko nasze wyroby; to wyroby obce, którymi cudze kraje i narody nas zasypując, o tyle na nas zyskują, o ile my tracimy, bardzo mało produkując dla swej odzieży. Te też kraje i narody, często nawet dla Polaków wrogie, obfitują w dostatki i bogactwa, a choć z nas ciągną zyski niepomierne, śmieją się przecież z naszej głupoty, naszej gnuśności i naszej wobec pożytecznych zajęć ospałości. A ogromna to suma pieniędzy, która z naszego kraju na obce liche szmaty się wydaje. To nie są już setki, ani tysiące, ale grube miliony. Niejeden z nas, bracia włościanie, aż się przestraszy, aż się za głowę chwyci, gdy mu na podstawie ścisłego obrachunku powiem, że my z całego kraju swą ospałość, swą obojętność dla tkackiego przemysłu ojczystego aż osiemdziesięciu milionami reńskich rokrocznie opłacamy na korzyść innych narodów. A czyżby do tego przyszło, czyżbyśmy mieli choć w połowie tak liczne wydatki, gdybyśmy nietylko, jak dawniej uprawiali swój przemysł domowy, ale jeszcze zgodnie z postępem czasu zastosowali go do dzisiejszych potrzeb, do dzisiejszych wymogów i upodobań? Że takby źle nie było, przyzna mi każdy, przyznacie mi nawet wy nadobne niewiasty wiejskie, w rączce których kądziel tak bardzo mi się podoba. Wasz mąż, syn, ojciec ubierałby się w swój strój piękny, na któryście mu same własną przędzą materyi dostarczyły, i nie potrzebowałby wydawać napróżno pieniędzy na obce wymysły; wy same, gdybyście się jeszcze tak prędko nie potrafiły zdobyć na tak cienką przędzę, jakiej wasza duszyczka zapragnie, to przynajmniej miałybyście niejeden wałek płótna własnego wyrobu, który, sprzedany w mieście, przyniósłby wam grosz potrzebny na sprawienie ubrania i stroju, jaki wam jest do twarzy.

Do rzeczy więc, piękne włościanki, do kądzieli podczas zimy się nawróćcie, a dobrze znowu w waszych domach dziać się zacznie! Gruntu pod len i konopie jeszcze po wsiach nie zabrakło i, da Bóg, nie zabraknie; a nie wstydziły się w dawnych czasach prząść nawet królowe, księżne i wielkie nasze święte, to dlaczegóż miałybyście się wy dzisiaj wstydzić tak ładnego przemysłu? A chodził

jeden z najpotężniejszych monarchów świata, cesarz Karol Wielki, w sukniach, które mu żona i córki uprzędły, utkały i uszyły, to czemużby wasz mąż, syn, brat, ojciec, nie miał znowu znaleść upodobania w stroju i odzieży, które własna wasza rączka wypracowała? Zaliczcie też i to do liczby gadek, co tam jeden i drugi baje, jakoby uprawa lnu i konopi wcale dziś się nie opłacała. Doświadczenie bowiem pokazało, że nigdy zboże na morgu gruntu posiane nie przyniesie ani w czwartej części tyle dochodu, ile go przynosi len i konopie z tego samego morga ziemi, jeżeli naturalnie nie wlicza się w to wydatności pracy. Zresztą od czegóż pomoc krajowa, od czegóż odpowiednie szkoły przemysłowe i ulepszone narzędzia tak przędzalne, jak i tkackie, aby nasz przemysł domowy nie miał wejść na tory przez postęp mu wskazane, na tory korzystniejsze, więcej dla nas popłatne? — Trzeba tylko chęci, trzeba większej dbałości o oświatę, większego starania o przyswajanie sobie i nabywanie wiedzy z zakresu nauk, doświadczeń i zdobyczy, poczynionych dotąd na polu przemysłu domowego.

Tę wiedzę, te wiadomości zarówno w teoryi, jak i w praktyce, dają nam w pożądanym stopniu szkoły zawodowe przemysłowe, zakładane i utrzymywane kosztem naszym własnym, kosztem kraju. *Dla tkactwa istnieje dotąd dziewięć takich szkół w Galicyi, a mianowicie: w Krośnie, Korczynie, Błażowy, Glinianach, Gorlicach, Kosowie, Łańcucie, Rychwałdzie i Wilamowicach.*

Nauka w owych szkołach trwa zazwyczaj trzy lata, a wychodzą z nich po tym czasie tkacze zawołani, wzorowi, których tkaniny wspaniałe, wykonane na udoskonalonych już dziś warsztatach, śmiało mierzyć się mogą z najlepszymi zagranicznymi wyrobami tkackimi. Przekonać się o tem było można na naszej Wystawie Krajowej we Lwowie r. 1894; kto zaś na Wystawie nie był, przypatrzyć się w każdym czasie może tym ślicznościom tkackim w naszych *Bazarach Krajowych w Krakowie* (ul. Wiślna l. 1), *we Lwowie* (ul. Karola Ludwika l. 5), *w Przemyślu, Stanisławowie*, w których owe piękne dzieła rąk naszych znajdują się na składzie, jak również *w Towarzystwie kraj. dla handlu i przemysłu we Lwowie* (ul. Akademicka l. 2, w Krakowie filia ul. Floryańska l. 26); *w Towarzystwie produkcyjno-handlowem w Łańcucie*, gdzie się też znajdują doskonałe wyroby szkoły sukienniczej w Rakszawie i nadzwyczaj trwałe sukna na bundy, wyrobu włościan okolicznych; *w Towarzystwie tkaczy pod opieką św. Sylwestra*, w zakładzie tkackim Wł. Goneta w Korczynie (patrz ogłoszenia!); *w Towarzystwie tkackiem w Krośnie* i wreszcie w każdej szkole tkackiej.

Do szkół więc zawodowych garnąć się nam trzeba, do nich wysyłać dla zdobycia potrzebnej wiedzy swych synów, a, skoro choć paru z jednej wsi odpowiednio w swym zawodzie wykształconych młodzieńców wróci stamtąd pod strzechę rodzinną, nietylko oni sami będą mogli z korzyścią dla siebie pracować, ale z pewno-

ścią i mnóstwo innych za sobą pociągną. Jedni zaś od drugich się ucząc, jedni od drugich do przemysłu domowego zamiłowanie biorąc, z czasem, jak się weźmiemy wszyscy za ręce, powiążemy się w spółki, towarzystwa, postaramy się o ulepszone narzędzia dla pięknego, cienkiego i szybkiego przędzenia lnu i konopi, to wtedy nietylko wsie staną silnie na nogach i same sobie wystarczą, ale i w zawody na polu przemysłowem z obcymi narodami pójdą. Tego się też należy spodziewać; bo nie brak nam Polakom zdolności, brak tylko ducha przedsiębiorczego; ale i ten musi się w nas odezwać.

Dodać wypada, że nauka w szkołach zawodowych jest bezpłatna; owszem nawet Wydział Krajowy śpieszy ubogim uczniom z materyalną pomocą, rozdzielając między nich często znaczne zapomogi i zasiłki stypendyjne.

Dlaczegóż więc z tych szkół nie korzystać, dlaczegóż nie starać się przez nie o podniesienie i krzewienie przemysłu domowego po wsiach naszych, a, co za tem idzie, i o podźwignięcie się z biedy, kiedy nas to tak niewiele kosztuje?

Jedni mają ochotę do tego, drudzy do owego; mniej więcej każdy do czego innego. Już to tak sam Pan Bóg urządził, bo różne są nasze potrzeby; — różne zatem i kierunki pracy. W różnych też kierunkach i nasza cała ludność w ogóle kształcić się i doskonalić powinna, abyśmy razem zespoleni w różnych stosunkach i okolicznościach naszego życia radę dać sobie mogli. Wydział Krajowy, mając również na oku różnorodne nasze potrzeby, dla każdego rodzaju przemysłu domowego osobne szkoły zawodowe pozakładał. Przez nie, a właściwie przez uczniów w nich wykształconych, zmierza do podniesienia przemysłu krajowego w różnych jego gałęziach, a tem samem i dostarczenia ludności korzystnego zajęcia. Obok wymienionych już szkół i warsztatów tkackich, zostają pod opieką kraju:

Szkoły dla wyrobów koronkarskich w Kańczudze, Muszynie i Zakopanem; *Szkoła sukiennicza* w Rakszawie; *Warsztat powroźniczy* w Radymnie; *Warsztaty kołodziejskie* w Grybowie i Grzymałowie; *Szkoła kołodziejstwa i bednarstwa* w Kamionce Strumiłowej; *Warsztat stolarsko-tokarski* w Stanisławowie; *Szkoła dla stolarstwa i wyrobu zabawek* w Żywcu; *Warsztaty dla wyrobów z drzewa* w Zakopanem i Kołomyi; *Szkoły garncarskie*: w Porembie, Kołomyi i Toustem; *Warsztaty szewskie* w Uhnowie i Witkowie; *Szkoła zawodowa ślusarska* w Świątnikach i wreszcie *Szkoły koszykarskie* w Czerwonej Woli, Jaśle, Dżurowie, Wiązownicy i Żarnowcu pod Krosnem. (Ostatnie 2 szkoły są prywatne).

Wieleby o każdej z tych szkół z osobna powiedzieć można, wieleby o ich znaczeniu, wzniosłem zadaniu, jak i skutkach nauki w nich udzielanej się naopowiadać; dla braku atoli miejsca powtórzę jeszcze raz to tylko z naciskiem, że każda z tych szkół

wzorowo-zawodowych przyjmuje w poczet swoich uczniów (względnie uczennic, szkoły koronkarskie) synów (córki) włościańskich z różnych stron kraju, a, wykształciwszy ich tak teoretycznie, jak i praktycznie w pewnym właściwym jej zawodzie, po trzech latach nauki uwalnia w kraj szeroki, aby nietylko przez uprawianie godnie swego przemysłu na siebie zarabiali, ale i krzewili zarazem wśród szerszych warstw naszej ludności zamiłowanie do tego przemysłu. Nauka w tych szkołach zaczyna się zazwyczaj z początkiem września. Ktoby chciał do jednej z tych szkół uczęszczać, niech się zapyta o warunki, pod jakimi może być przyjęty, pisząc list pod adresem:

Szanowna Dyrekcya Szkoły . . . . (lub Warsztatu) w . . . .

Jeżeli Bóg pozwoli, postaram się w następnych rocznikach naszego „Gospodarza“ o obszerniejsze omówienie różnych rodzajów przemysłu domowego, a teraz rzucę jeszcze kilka uwag na nasz własny materyał koszykarski, z którego wyroby pięknego zarobku włościanom dostarczyć mogą.

W kraju naszym jest wiele miejsc bagnistych, piasków mokrych lub mokrych łąk, na których w ostatecznym razie, jeżeli przez osuszanie nie zamieniło się ich w grunt urodzajny, bardzo dobrze udaje się wierzba koszykarska. Rośnie ona także pięknie na namuliskach, w wilgotnej ziemi, a szczególniej na łąkach gliniastych. Dla pobudzenia jej do szybszego wzrostu daje się pod nią nawóz lub podlewa się ją gnojówką.

Z tej to wierzby koszykarskiej wyplatają się wcale piękne koszyki; trzeba się jedynie starać o to, żeby się dobrze udała. Chcę was też, bracia włościanie, z jej uprawą pokrótce zaznajomić.

Obrawszy sobie odpowiedni kawałek gruntu pod wierzbę koszykarską, a zwłaszcza tak zwaną *złotuchę* czyli *złotą wierzbę*, *wiklę*, *wierzbę kaspijską*, *uralską*, *włoską* lub *iwinę*, bo te są najlepsze do plecienia koszyków, należy pole to podorać głęboko pługiem lub też przekopać mniej więcej na łokieć głęboko z końcem lata lub w pierwszych dniach jesieni, wtedy, kiedy ziemia nie jest za mokra ani za sucha. Postarawszy się potem o sadzonki, które z plantacyj wierzbowych tanim kosztem sprowadzić można, wstawia się je pochyło w rowki co dwie stopy pod sznur wykopane, w odstępach od 8 do 12 cali i ziemią przysypuje. Gałązki te sadzi się na wiosnę lub w jesieni bądź w szkółkach, bądź też zaraz na wyznaczonem im miejscu. Lepiej atoli sadzić je w szkółkach, a potem po roku je przesadzać, gdyż na stałe posadzone nie zawsze się przyjmują. Sadzonki nie mogą wyżej ponad powierzchnię ziemi wystawać nad 2—3 cali, a skoro puszczą w ziemi korzonki, należy gałązki ich obcinać nożem tuż zaraz przy nasadzie. Wskutek tego wyrastają nowe pędy silniejsze.

Przy posadzeniu, jak wspomniałem, należy uważać, ażeby odstępy pomiędzy jedną, a drugą sadowiną nie więcej nad dwie

stopy były od siebie oddalone; w przeciwnym razie bowiem rozgałęziają się one zanadto, a grube z nich pręty na koszyki nie są dobre. Aby chwasty lub posucha nie przeszkadzały należytemu rozwinięciu się sadowin, trzeba w maju lub z początkiem czerwca, a zatem przedtem, zanim się zupełnie rozwiną, rozdrobnić i oczyścić ziemię motyką. Witki wycina się zazwyczaj w jesieni; można to jednak robić i podczas zimy, a nawet na wiosnę. Ścina się je zazwyczaj ostrym sierpem lub nożem, nie wyżej nad cal od ziemi, a zrzyna się je bez wyjątku wszystkie, tak piękne, jak i nieprzydatne, bo z pozostawionych na rok przyszły nie wyrosłyby porządne witki.

Ścięte witki układa się w niewielkie ociepki (wiązki), umieszcza się je zazwyczaj w piwnicy lub nieprzewiewnej szopie i nieco wilgotnym piaskiem narzuca, żeby nie więdły. Najlepiej jest jednak witki zaraz po ścięciu odzierać ze skóry, przeciągając je od cieńszego końca przez dziurki odpowiednie w grubej blasze. Kora w ten sposób z witek zdarta jest dobrym pokarmem dla owiec; może też być przydatną do garbowania skór, bo podobnie jak kora dębowa zawiera w sobie garbnik.

Tak więc podawszy wam w końcu wskazówki, jak można uzyskać dobry materyał koszykarski, radbym był, bracia włościanie, abyście z tej mojej rady korzystali, a, wyplatając podczas zimowych miesięcy z udatnych witek wierzby koszykarskiej wspaniałe wózki, kolebki, półkoszki, kosze i koszyki, na tym pięknym, dotąd wszakże zaniedbywanym przemyśle domowym ładne zarabiali grosze. Robota sama nie jest wielką sztuką; choć swoją drogą należy zauważyć, że, jeżeli nasze wyroby koszykarskie mają stanąć na tej wyżynie, aby mogły iść w zawody z obcymi tego rodzaju wyrobami, które zaspakajają wybredny smak domów bogatszych po miastach, to konieczną jest rzeczą, aby synowie nasi, podobnie jak w innych rodzajach przemysłu domowego, fachową wiedzę ze szkół wzorowych koszykarskich na rodzinną zagrodę przeszczepiali.

Kwiat paproci.

Z gadek ludowych

zapisał

Jan Świętek.

Czerwcowe słonko chowało się już za góry, gdy wesoła gromadka dziewcząt i chłopców pędziła swe bydełko do wioski. Śmiechy i śpiewy rozlegały się daleko, a najgłośniej dźwięczał śmiech Jantka, najdalej niosło echo piosnkę jego:

Po Wiśle, po wodzie pływają łabędzie,
Która za mnie pójdzie, panią sobie będzie.

Wesoły był to chłopak, syn ubogiej wdowy, kómornicy. Sieroctwo nie wycisnęło na nim swego piętna. Uśmiech stale zagościł na jego ustach, w oczach i igrał po całej jego twarzy. Choć liche łachmany okrywały jego ciało, a dziurawy, słomiany kapelusz, jakby tylko od parady usadowił się na jego głowie, jednak był szczęśliwy. Chrzestni, którym pasał bydło od czasu śmierci swego tatusia, nie żałowali mu jadła, a choć wymyślali, nie bili go przecież. Rówieśnicy przepadali za nim, bo kręcił im długie baty, wyrzynał kozikiem tartaki i młynki, wspinał się po najwyższych drzewach za ptakami.

Było to w wigilię św. Jana. Jantek, zapędziwszy bydełko pod las, usiadł i, założywszy ręce na kolanach, pierwszy może raz w życiu zadumał się głęboko. Po głowie snuła mu się wczorajsza gadka starej Petruchy o kwiecie paproci. „Kto schwyci kwiat paproci“ — mówiła Petrucha — temu wszystkie otworzą się skarby, ten panem będzie. Lecz śmiałym i ostrożnym być trzeba, aby nie wpaść w ręce złych duchów“.

I dumał Jantek o swych bogactwach, wodząc pożądliwem okiem po rosnącej wokoło paproci. „O mój Jezusińku, co ja nakupiłbym wtedy!“ — myślał sobie Jantek i zawczasu układał, czem kogo obdarzy. „Tobie Matusiu“ — mówił już głośno — „kupię kraciastą chustkę, w kwiaty spodnicę, nie jedną... dwie, trzy — cztery i więcej — ile będziesz chciała.“ — Daremnie wołali go towarzysze, Jantek, rozradowany w swych myślach, ani się ruszył.

Zmierzch zapadł. Krowy same poszły za drugiemi do domu, a on ciągle siedział i dumał. Wstał wreszcie, poszukał miejsca, w którem najwięcej rosło paproci. Przeżegnał się i usiadł. „Tu na noc zostanę,“ — mówił do siebie. „Święcony krzyżyk, który mam na szyi, obroni mię przed dyabłami, będę mówił pacierz za pacierzem, a na ostatku zaśpiewam sobie: „Kto się w opiekę.“ Matusia mówili, że kto tę pieśń śpiewa, żadne złe nie ma przystępu do niego.“

I szeptał po cichu pacierze, bojąc się podnieść głosu, by złe go nie usłyszało. Drżał za każdym szumem wiatru, włosy z przestrachu stawały mu kołkiem na głowie, szeroko rozwarte źrenice utkwił w liściach paproci i patrzył — patrzył, aż wreszcie drzewa i krzaki zaczęły maleć, niknąć, rozpływać się i — Jantek zasnął.

Nadchodziła północ. Naraz robi się blask w lesie. Przy Jantku, poza nim, przed nim, wokoło, błyszczą, mrugają drobne gwiazdeczki. To kwiaty paproci. Sięga po jeden z nich, urywa, i przyciska silnie do piersi. Spojrzy dokoła i widzi kupy złota, drogie kamienie, perły, przecudne tkaniny, a wszystko to tak lśni cudownie, że aż oczy przymrużać musi. Wtem słyszy turkot, i pędem leci karoca, a w niej dyabli. Jeden z nich, wywijając batem, usiłuje czarodziejski kwiatek wytrącić z rąk Jantka. On ściska go atoli coraz mocniej, aż pot występuje mu na czoło i krzyczy, co sił mu starczy: „Kto się w opiekę.“ — Zmęczony — otwiera wreszcie oczy i nie wie, czy to sen, czy na jawie. Perlistą, w tysiące barw mieniącą się rosę, bierze za drogie kamienie; toż i turkot słyszy w oddali. „Czyżby dyabli uciekali?“ — myśli Jantek. Turkot coraz głośniej i bliżej słyszy, aż wreszcie z poza drzew ukazała się para koni, ciągnących wózek, z wałkami płótna, a przy nim z batem w ręku kroczy Szymon, tkacz z pobliskiej wioski. „W imię Ojca i Syna... a cóż to za ranny ptaszek?“ — zawoła z uśmiechem gospodarz, na widok wystraszonego Jantka, ściskającego w ręce pęk paproci. — „Cóż ty tu robisz?“ — „Chciałem kwiatu paproci“ — odpowie Jantek. „Toć on skarby otwiera — mówiła mi Petrucha — a ja tak chciałbym być bogatym!“ — Roześmiał się tkacz na taką mowę Jantka i rzecze: „Weź się chłopcze do pracy, a ta z pewnością otworzy ci skarby... Podobasz mi się i wziąłbym cię do siebie, gdyby twoi rodzice na to zezwolili... Jestem zamożnym gospodarzem, — umiem robić płótno, więc tkam w wolnych chwilach i niejeden już grosz za mą pracę do skrzyni schowałem... Pan Bóg zabrał mi jedynego syna; — gdybyś zechciał pracować, chętnie nauczyłbym cię swego rzemiosła.“

„O z ochotą pojadę z wami, jeśli ta wasza praca skarby mi ukaże. Matusia mi pozwolą, bo sami biedni, a tatuś to już dawno w grobie. Chrzestni, którym pasę, pewno płakać o mnie nie będą, bo mię już nieraz wypędzali, przezywając urwiszem, darmozjadem...“

I poszedł Jantek do Szymona. Był posłuszny, pilny i pracowity. Wyręczał, w czem tylko mógł swych dobroczyńców; — toż oni pokochali go jak własne dziecko, — a, widząc, z jaką ochotą garnie się do tkactwa, wysłali go na naukę do miasta, aby tam w szkole zawodowej tkackiej wyuczył się porządnie rzemiosła tkackiego. Po trzech latach wrócił do Szymonów, jako tkacz zawołany. — Ulepszył warsztat swego opiekuna, oddał się z całym zapałem tkactwu i ani chwilki nie zmarnował, aby nietylko spłacić dług wdzięczności Szymonom i matce, ale także uciułać sobie trochę grosza, którego dzieckiem tak bardzo łaknął. — Dziś już Jantek wie, że kwiat paproci — to praca, która tylko tym skarby otwiera, co szczerze do niej się garną, wie także, że ona hojnie obdarza tylko swych miłośników, a skąpczynią jest dla próżniaków. — Żyje też wesół, zdrów i szczęśliwy, szanowany dla swej uczciwej pracy przez całą okolicę. Starą matkę przygarnął do siebie, ktora, tuląc wnuki, prawi im rozmaite baśnie, nie zapominając i o kwiecie paproci. Mieszkańcy wioski, w której mieszka, jemu też zawdzięczają swój dobrobyt, gdyż wyćwiczeni przez Jantka we chwalebnym kunszcie tkackim i z niego wzór biorąc, nie marnują czasu na próżniactwie, ale pilnie i z zupełną znajomością rzeczy na swych już udoskonalonych warsztatach wyrabiają tak piękne płótno, że przed niem niech się schowają wszelkie tego rodzaju zagraniczne wyroby, a wyrabiają je z przecudnej przędzy, której im wprawna ręka żon, sióstr, córek i matek obficie dostarcza. Niemniej też i ogranica, szczerze przez Jantka zachęcana, szle coraz częściej swych synów do szkół przemysłowo-zawodowych, a ci, wyuczywszy się tam tego lub owego pożytecznego rzemiosła, przynoszą tę wiedzę pod rodzinną strzechę i nie tylko sami piękny chleb z niej mają, ale i drugim zarobku nie szczędzą.

ŻARTY i DOWCIPY.

Córka: — Ależ ojcze, on się żeni ze mną nie dla pieniędzy. Sam mi powiedział, że ożeniłby się ze mną, choćbym nawet nie miała ani grosza posagu.

Ojciec: — Hm, być może, po jego minie poznać, że to musi być wielki głupiec.

Raz tylko jeden byłem w zupełnej zgodzie ze swoją żoną. Było to wtenczas, gdy w naszym domu wszczął się pożar. Oboje jednomyślnie zaczęliśmy uciekać.

— A ty smarkaczu, kto to słyszał, tak bić siostrzyczkę!

— Proszę tatusia, my się bawimy w mamę i tatkę; ta Zosia ciągle żąda pieniędzy na dom.

— Tatusiu, Władek powiedział, że wyglądam jak małpa.

— Nie martw się o to, synku; wyglądasz, jak i ja.

— Pamiętaj Jasiu, że dla wszystkich ludzi należy być grzecznym.

— Tak tatusiu. A czemu to tatuś i pan profesor tak często są ze mną niegrzeczni.

— A ty masz może kawalera?

— Owszem proszę pani. Czemu serce miałoby próżnować? Ja dziewczyna pracowita.

— Znasz więc cztery żywioły: ogień... no dalej Wojtek! — milczenie — No czemżeś się dziś rano mył?

— Dziś przecież nie niedziela.



CELESTYN RACEK,

Górnik-bohater.

Różnymi dary Bóg nas ubogaca,
Niechaj pracuje, kogo wzywa praca,
Kto pług otrzymał, niechże ziemię kraje,
Młot znów *górnika* ludziom skarby daje.

Jak nurek, co zapuszcza się w głąb morza na połów pereł — tak górnicy w głębokich podziemiach kopią z narażeniem życia i wydobywają z łona ziemi skarby jak: rudy żelazne i kruszcowe, metale szlachetne, sól, wosk ziemny, naftę, węgiel i inne bogactwa. — Jak duchy jakie wśród ciemności świata podziemnego przesuwają się pracownicy po chodnikach, które jak drogi lub gościńce bite — niekiedy po kilkaset, a nawet kilka tysięcy metrów w dalekie przestrzenie rozciągają się — oświeceni tylko lampką małą, z pozdrowieniem na ustach »*Szczęść Boże*«. — O! bo Bożej zaiste pomocy potrzeba, by wyjść cało z tych podziemi, gdzie tyle żywiołów wrogich czycha zazdrośnie na życie robotnika. Kiedy się spuszcza w otchłań ciemną na głębokie horyzonty, wynoszące zwykle kilkaset metrów głębokości, (a nawet jak w Czechach, w Przybramie przeszło 1000 m.) nie wie, czy dziś

wróci do chaty i nie osieroci matki, żony lub nieletnich dzieci. — Walka tam ustawiczna ze złymi i szkodliwymi zdrowiu lub niebezpiecznymi dla życia gazami, brakiem powietrza, zalewem wód i zasypaniem skał.

Przy tej niepewności jutra — wieczna noc trwa naokoło, chłód wilgotny tworzy przedwczesne kaleki lub nieznośne gorąco niszczy płuca. Dokuczają tam wyziewy zdrowiu szkodliwe lub niespodziewane gwałtowne wybuchy gazów zapalnych, jak morskie orkany sprawiają zupełne zniszczenie, zabijając nietylko ludzi, ale druzgocząc przedmioty wszelkie i pustosząc wszystko naokoło, w perzynę i rumowisko zamieniają ciężką pracę ludzką. — A przecież w takich trudnych warunkach żyją nie jednostki ani tysiące górników, ale miliony (w samej Austryi 187.000, w Prusiech 367.000), zawieszeni między życiem, a śmiercią na włosie przypadku, którego przewidzieć i ujść prawie niepodobna. Zacny to stan ludzi pracy, odwagi i poświęcenia, którzy dla dobra bliźnich wydobywają nieodzowne sole, naftę, kruszce i węgle, na których opiera się dzisiaj niemal cały przemysł, postęp wynalazków i bogactwo świata. — I słusznie rzec można, że niema na świecie niebezpieczniejszego zawodu nad stan górniczy, zwłaszcza w kopalniach węgla, które rokrocznie znaczną pochłaniają liczbę ofiar w swych bezlitośnych podziemiach.

Dzieje świata opowiadają nam o krwawych bohaterstwach, o czynach srogich królów i wodzów, którzy na czele swych wojsk zdobywali całe kraje i wycinali potem w pień mieszkańców miast i wsi okolicznych. Rzadko zaś gdzie piszą teraz o cichej pracy dla dobra ludu lub poświęceniu na polu oświaty narodowej, pełnej zaparcia się i poświęceń jednostek, o poczuciu świętego obowiązku miłości braci, dla których życie i mienie składa się w ofierze. To cnota dopiero wysoce obywatelska i chrześcijańska, to bohaterstwo prawdziwe, godne, żeby je przekazać wdzięcznej pamięci u potomnych.

Na kresach Polski, na Śląsku, w karwińskich kopalniach węgla hr. Larysza Mennicha, zginął w obronie życia robotników straszną śmiercią wskutek wybuchu gazów Polak, inżynier górniczy śp. Celestyn Racek, syn stygara salinarnego z Wieliczki, w wieku zaledwie lat 33. Już od zarania dni swoich ciężkie ponosił trudy i mozoły, żyjąc oddany swej rodzinie, którą pracą swą utrzymywał. Podczas pobytu w Karwinie był śp. Celestyn niezmordowanym szermierzem oświaty i pracował gorliwie nad podniesieniem ducha narodowego w czytelniach polskich: w Karwinie, Frysztacie, Łazach i t. p. Jego to głównie 7-letniej skutecznej pracy wiele mają do zawdzięczenia polscy górnicy i idea narodowa, bo ciężka nadzwyczaj jest tam walka o język i narodowość, wobec groźnego nacisku Niemców i Czechów. I za tę więc pracę usilną i wytężoną i krzewienie poczucia polskości na-

leży się cześć przedwcześnie i tak tragicznie zgasłemu pracownikowi nad ugorem leżącą tam dotąd niwą przyszłego odrodzenia.

W dniu pamiętnym nieszczęścia wielkiego 14. czerwca 1894 r. około 10 godziny w nocy, zawiadomiony o wybuchu gazów piorunujących, wśród tak niepokojących wieści i podziemnych strasznych łoskotów, których grozę jeszcze ciemność nocy powiększała, mimo gorących prośb sióstr biednych i niezaopatrzonych, nie namyślając się wcale i niepomny na śmierć niewątpliwą, pośpieszył śp. Celestyn ze stygarem Adolfem Flamem i robotnikami na szyb t. zw. »Tiefbau«, uwiadomić w odległych i głębokich miejscach pracujących robotników o grożącem im niebezpieczeństwie i nieść im pomoc i ratunek — aby już więcej do serc go kochających nie wrócić. — I rzeczywiście ocalił kilkudziesięciu robotników, niosąc wiadomość o groźnem niebezpieczeństwie, wskazując im drogi ucieczki i ratunku. Mimo próśb uciekających robotników, aby się wrócił i ratował swe życie, szedł dalej, do szybu Franciszka, gdzie powstał wybuch, ratować nieszczęśliwych — i już bliski celu — niestety stracił w sposób straszny życie od drugiego wybuchu gazów, — Wydobyto go dnia następnego dopiero, z roztrzaskaną głową, złamaną ręką i nogą, opalonego okropnie i zmienionego zupełnie do niepoznania. — Dnia 17. czerwca odbył się jego pogrzeb, wobec smutnej rzeszy, płaczących wdów i sierót, razem z licznemi bardzo ofiarami tej katastrofy. — Trumnę jego okryły liczne wieńce od żałobą pokrytych rodzin robotników bez różnicy już narodowości, którym uratował ojców, mężów, synów i jak również od kolegów i znajomych.

A w dni kilka odprawiono za spokój jego duszy nabożeństwo żałobne w Wieliczce, staraniem jego kolegów, przy bardzo licznym udziale publiczności.

Dziwna to rzecz zaiste, że, wśród tylu tam urzędników wyższych różnej narodowości, nie znalazł się nikt, tylko Polak jeden, który pomimo, iż był podporą rodziny, życie swe młode i pełne nadziei, które nie zaznało dotąd nic dobrego na tym ziemskim płaczu padole, złożył w ofierze na ołtarzu srogiej i twardej powinności, by jeno uwolnić z pęt śmierci wielu ojców rodzin, nawet nie w jego rewirze zajętych braci — górników. — I tu znowu powtórzyła się ciekawa i pouczająca w dziejach ludzkości historya, że nigdy nie braknie polskich ofiar, gdzie tego wymaga miłość bliźniego. Z tego więc słusznie słynie Polska, że ma bohaterskich synów, gotowych zawsze na śmierć i męczeństwo, gdy ich zawoła idea wielka, idea boska miłości bliźniego i Ojczyzny. W tem przeto zdarzeniu nie widzimy pojedynczego wypadku, ale ono świadczy wymownie, że w każdej dziedzinie pracy ludzkiej — są Polacy rycerzami idei, śmiało swe życie na ołtarz powinności bez zastrzeżeń ofiarującymi, w godzinie potrzeby wielkiej i boleści

braci. — Ta Chrystusowa idea poświęcenia się dla dobra drugich w kość i krew weszła polską i jest naszą gwiazdą polarną wśród pielgrzymki w niewoli — do mety odrodzenia.

Taką bohaterską ofiarą, której pamięć nie zgasła, żyje i żyć będzie w sercach wdzięcznych górników i zacnej jego rodziny, jest śmierć nieodżałowanego śp. Celestyna Racka, bohatera w dziejach górnictwa polskiego, godnego serdecznego wspomnienia.

Wsród obojętności dzisiejszego świata na ból bliźniego, wśród żądzy tylko używania materyalnego dobrobytu — wypadek ten wzruszający do głębi serca ludzkie i wyciskający łzy współczucia — fakt poświęcenia się zupełnego dla braci i ofiarowania w ich obronie najdroższego dobra, bo niepowrotnego życia przez polskiego górnika — bohatera, niezatartemi nigdy głoski zapisał się na chlubę naszą, a pociechę w nieutulonym żalu rodziny w dziejach karwińskich kopalń. — Ostatnie »Szczęść Boże! — zasyłają jego duszy — wierni druhy.

»*Górnik*«.

Karwin, w Czerwcu 1895 r.

PIEŚŃ
o nieszczęściu w Karwinie,
w dniu 14. czerwca r. 1894.

(Przerobił Franciszek Siwek, bibliotekarz Kółka kat. lud. rol. i oświaty w Suchy Górnej).

Z dymem pożaru już uleciały
Dusze górników — na tamten świat,
Skarży się żona i synek mały,
Skarży się matka, ojciec i brat,
Biedny robotnik nie zna dziś śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w jego skroń,
A jako pomnik Boskiego gniewu
Sterczy ku niebu błagalna dłoń.

O Panie, Panie! w dobroć bogaty,
Okropne dzieje przyniósł nam czas,
Co przed dziewięciu stało się laty
Znów dziś biedaków spotkało nas!
Jak stu i pięciu górników razem
Znalazło w szybie męczeński zgon,
Tak też i dzisiaj pod zimnym głazem
Straszna śmierć zbiera bogaty plon!

Jakiż to lament na okół głoszą,
Kiedy gruchnęła nieszczęsna wieść,
Wdowy, sieroty w płacz się zanoszą,
Że tracą ojców... że braknie jeść!

A my ich grzebiąc we wspólnym dole, —
»Szczęść Boże« ślemy na tamten świat,
Bo śmierć każdemu lepszą da dolę,
Niż ma na ziemi robotnik-brat!

Ileż klęsk spada na nas nędzarzy,
Ile otwartych sączy się ran?!..
Lecz choć nas kule... choć ogień praży...
Wielbim Cię Boże — boś Ty nasz Pan!
Wszak my w nieszczęściu zawsze jednacy,
Chętni do pracy — choć pusty trzos,
Pójdziemy znowu jak Karwiniacy
Z latarką w podziem... w męczeński stos!

I z Archaniołem Twoim na czele,
Pójdziemy razem śladami tych,
Którzy pracują wytrwale, śmiele,
A cierpią jednak... bez myśli złych!...
A choć krew nasza płynie jak woda,
Chociaż ją toczy braterska dłoń,
To jednak wiara, praca i zgoda,
Zwycięztwem wkrótce uwieńczy skroń!

Jak Maciek
zdobył karabin na Moskalu.

Opowiadanie z prawdziwego zdarzenia

przez

Uczestnika powstania 1863 r. *)

Tabor z wązkiej uliczki wydobył się na rynek. Księżyc oblewał sennem światłem szare kamienice i białe domki; nigdzie żywej duszy. Miasteczko robiło wrażenie zaczarowanego, przeraźliwej pustki... Maćkowi z żalu za babą serce się ścisnęło. Gdyby tylko mógł przeczuć, gdzie jego Kaśka śpi, zbudziłby ją i wyściskał.

Mineli pikiety, staczając się na dół wielkim wąwozem wśród tajemniczo sennej puszczy. Konie radośnie parskały, żołnierze zapalili fajeczki, oficerowie gwarzyli wesoło. Nikt się nie bał w tej chwili.

*) Wyjątek z noweli p. t.: »Maciek w powstaniu« Gryfa, pióra jednego z najznakomitszych polskich powieścio-pisarzy ludowych, wydanej przez księgarnię Jakubowskiego i Zadurowicza we Lwowie. Cena 2 złr. 10 ct.

— Dosyć czasu na strach, gdy zjedziewa na wielki gościniec — odezwał się Bartek, bo i on nie dając się wyprzedzić Maćkowi, poszedł na ochotnika.

— Moskalowi las śmierdzi — zawołał Maciek.

Kosynierzy i woźnice w śmiech. Wyrażenie Maćka podobało się. Wesoły szmer przeszedł po całym oddziale.

— Smierdzi Moskalom las — powtarzali chłopi na odwagę.

Maszerowano godzinę.

— Stój! — rozlega się przyciszona komenda. Oddział, wozy i ludzie zatrzymali się.

— Chłopcy, do Szydłówka kłusem, broń w pogotowiu. Naprzód marsz!

Podwójnym krokiem, bez przerwy posuwano się cicho. Z koni buchała para, a chłopom z pod baranic pot ściekał po twarzach. Obcierali go sukmanami.

Na zakręcie drogi, na cichy rozkaz znowu stanęli.

— Koniom pyski poobwijać płachtami, fajki pogasić, iść cicho, dech w piersiach zatrzymać.

— *Słu—szaj!* — rozległo się jękliwie i długo. Echo je niosło, a głosy pikiet otaczających Szydłowiec powtarzały.

Monotonny, podobny do jęku wrzask moskiewski zmroził naszych wiarusów. Jeden Maciek wytężył słuch i uszami strzygł jak zając, szyję wyciągnął i węszył.

Kawalerya gęsiego skręciła na ścieżki, strzelcy otoczyli wozy, kurki poodwodzili. Na skinienie dowódcy ruszyli. Posuwali się wolno i cicho. Słuch wyostrzony, wytężony wzrok, nikt nie śmiał odezwać się szeptem. Maciek ściskał kosę, oglądał się, myślał o karabinie i plany układał.

Skupieni, wóz przy wozie, strzelcy czwórkami wtoczyli się w wązką uliczkę Szydłówka. Szare domki patrzały na nich zdziwione przez drobne szybki swych okien. Maciek zaczął kuleć, wysunął się z szeregu, siadł na przyzbie jednego z domków, zdjął but i onuczkę przewijał długo i wolno...

Wozy go minęły, oddział przeszedł, Maciek wstał, wyprostował się, zaśmiał cicho, fajeczkę nałożył, zapalił, kosę oparł na ramieniu i wolno pociągnął drogą.

— Drogę do Szydłowca znam, ale nią przecie nie pójdę!... Żebyś jucho raz jeszcze zawył, tobym wiedział gdzie cię szukać!

Wyszedł z wioski, skręcił na prawo, zobaczył majaczące w świetle księżyca olszowe krzaki, poskoczył i wpadł w nie. Wiły się wąskim brzegiem strumyka na wschód.

— Hoj, hoj! moje krzaczusie, jakbyście dla mnie rosły! — zawołał. — Maciek! wielgi czas do roboty, bo gdy jeszcze raz kur zapieje, to już po wszystkiem.

Kosę ujął w rękę i pomknął żywo. Wiatr zwiał śniegi z krzaków, ciężko mu było, lecz szedł bez wytchnienia.

— Byle ino się przybliżyć — powtarzał, zapadając w śnieżne zasypy i gramoląc z nich.

— *Słu—szaj!* — zawyło żałośnie.

Wiatr pognał moskiewski jęk. Maciek stanął jak wryty, słuchał, patrzał.

Przed nim stał w dziwnem świetle za niebieskawą mgłą klinem wystający, ciemny las sosnowy. Z niego wychodził jęk moskiewski.

Maciek układał plan, serce mu biło, śmiał się, a szczęki ze strachu dzwoniły.

— Abo ty jucho nie będziesz się więcej darł na tym świecie, abo mnie święta ziemia zakryje — szeptał.

Olszowe krzaki, któremi ciągnął, zdawało mu się wpadały w las.

— Nimi do samego końca, a potem co P n Bóg da!

Poszedł śmiało z postanowieniem człowieka wierzącego w przeznaczenie. Płaszczyzna wznosiła się w górę, zaspy malały, śnieg stawał się twardy. Maciek nasunął baranicę na oczy, kosę ściskał w ręku, zęby zacinał, straszne myśli odganiał od siebie i gnał i gnał. Las się zbliżał, serce mu drżało zimne poty na niego szły, on gnał z uporem i zawziętością.

Krzaki zrzedły, dwa stajania gołego pola i ciemny las. Księżyc ukośnie rzucał promienie srebrnego światła, łamiące się na śniegu.

— Żebym miał białą świtkę, poleciałbym, bura sukmana okrutnie odbija przy miesiączku. Niema rady, trzeba czekać, aż zajdzie i skryje się.

Kosę oparł, ręce roztarł, miał ochotę zapalić fajeczkę, lecz się bał.

— Niech się ino uda, wypalę trzy, jedna po drugiej!... Dopieroż to Bartek będzie mi zazdrościł karabina. A niech po niego idzie, jak ja poszedłem. Ludzie będa się dziwować, starszyzna, wszyscy. A niech się dziwuje cały świat i niech wie, co Maciek może, kiej ino chce!

Umyślnie wydobywał z siebie najweselsze myśli, aby strach zdusić co mu chodził ciarkami po plecach i włos jeżył pod baranicą.

Księżyc się skrył za świętą ziemię, szarawa mgła otuliła śnieg, łagodząc jego białość, zrobiło się ciemno. wiatr się odnalazł, przeciągnął po wierzchołkach drzew i żałośnie jęczał. Maćkowi nadzieja rozgrzała krew, przeżegnał się porwał kosę, przebiegł pędem odkryte stajania, wpadł do lasu — stanął.

Wiatr kołysał wierzchołkami drzew i z cicha pojękiwał, tyle tylko, aby zagłuszyć chód Maćka. Odczuł tę łaskę i szepnął:

— Abo święty Józef, abo Najświętsza Panienka...

Uniósł w górę baranicę, wymawiając święte imię Panienki.

Spojrzał w las, słuchał, usiłując z poza jęków w górze dosłyszeć szmery na dole.

— Niema co! tu nic nie wystoję.

Poszedł w głąb. Czuł, że mu kosa zawadza, wbił ją do widoku w śnieg.

— Gdy dojdę do Moskala tak blisko, że go będę mógł kosą dzióbnąć, to i rękami to samo potrafię.

Spotkał wydeptaną ścieżkę, zmiarkował, że prowadzi do miasta, a pewno na niej stoi ten Moskal, co się drze.

Poszedł nią kilkadziesiąt kroków, a potem skręcił.

— Jak ci mnie ujrzy, to strzeli... i choć nie trafi, wszystko przepadnie. Jeżeli podejść, to tylko od strony miasta.



Obchodził wielkiem kołem ścieżkę, skradając się od drzewa do drzewa. Bronzowa jego sukmana przylegała do koloru kory sosen i gubiła się. Oddech zapierał, czaił się jak lis, a słuchał z wystawioną naprzód szyją jak wilk.

Zobaczył!

O kilkadziesiąt kroków stał Moskal oparty o drzewo. Nogi rozstawił, karabin trzymał pod pachą na dół bagnetem. Maciek nie wiedział, czy patrzy, czy śpi. Przyczaił się do sosny i urwaną gałęzią uderzył o pień. Moskal ani drgnął.

Chciał zdjąć buty, lecz czasu nie było. Z pochyloną naprzód głową, delikatnie próbując każdego kroku, jak to zwykle czynią koty, posuwał się bliżej do Moskala.

Stanął o dziesięć kroków na twardej ścieżce, nie mógł oddechać, ręce mu drżały, nogi się pod nim uginały. Jeszcze pięć cichych kroków i... naprzód!

Moskal się zbudził, nastawił bagnet, Maciek chwycił go ręką i jednocześnie lunąwszy w pysk Moskala, **powalił na ziemię, karabin wyrwał.** [1]) Zamierzył się, Moskal padł na kolana, ręce złożył, szepcąc:

— *Pardon, pomiłuj Boh, pardon.*

— Ja ci dam pardon — zaśmiał się chłop. — Dawaj ładownicę, zdejmuj buty.

— *Zimno brat* — skarżył się cicho.

— Zdejmuj — powtórzył Maciek.

Moskal w milczeniu ściągnął buty, kryjąc po za kolanem schowany gałganek.

— Rzuć to! — krzyknął Maciek

— *Niczewo* — zaśmiał się.

— Rzuć! — Zamierzył się karabinem.

Moskal rzucił. Maciek jedną ręką podniósł i rozwinął. Na śnieg wypadły papierowe ruble. Schował je. Z poza moskiewskiego szynela wyjrzał żółty kożuszek.

— Dawaj kożuch! Strzelcy nasi w kożuchach.

Moskal zdjął naprzód szynel, potem kożuszek i rzucił. Maciek przypasał ładownicę, spiął rzemyki od butów i przewiesił je przez szyję; wyjął ruble z kieszeni, piątkę włożył w zanadrze, a dwa położył na śniegu.

— Na wódkę za karabin — rzekł drwinkując. — Masz tu kozik i sznurek, żebyś se z szynela buty wykroił, sznurkiem obwiązał. A teraz jucho, jak się będziesz darł i starszyźnie powiesz, że jeden chłop, jedyny, gołemi rękami odebrał ci karabin, buty i kożuch, to cię pałkami zabiją!

— *Toczno tak* — poświadczył wystraszony.

— Hałasuj, wrzeszcz i powiedz, że cię otoczyło pięćdziesięciu strzelców, ale wtedy, gdy ja będę w Szydłówku.

— *Tak każetsia...*

— Bądź zdrów!

— *Praszczaj brat!*

Maciek pomknął ścieżką. Co chwila się oglądał, a leciał jak opętany. Teraz dopiero strach latał mu po skórze i popędzał go. W jednej ręce trzymał karabin, w drugiej kożuszek, poły od sukmany założył za rzemienny pas i gnał bez upamiętania.

---

[1]) Scenę tę przedstawia ilustrowana strona 104.

Moskal widocznie usłuchał rad Maćka. Cicho było, nikt nie gonił. Dopiero gdy doparł do pierwszych chat Szydłówka, trąbki zagrały na alarm.

— Grajcie do sądnego dnia i co mi zrobicie — wołał upojony radością i tryumfem.

Ominął karczmę z obawy przed szpiegostwem żyda, zszedł z drogi, rzucając się w stronę szarzejących lasów.

Gdy go skryły pierwsze krzaki, zwolnił kroku, odetchnął całą piersią i zaśmiał się głośno. Był to śmiech szału zwycięstwa.

— Gońcież mnie teraz całe wojsko z Szydłowca z kozuniami, ile was ino jest...

Podniósł karabin w górę i zatrząsł nim.

— Żeby tu Kaśka była, dziwowałaby się też dziwowała, rety, rety! Ale żeby, kiejem się z Moskalem tarmosił, przylecieli drudzy!...

Ciarki go przeszły i krew buchnęła do głowy.

— Kaśka nie widziałabyś już więcej swego chłopa i możeby go ludzkie oko więcej nie ujrzało... Ale kiej się udało, po co se przypominać... Las przyjmie, otuli i do swoich zaprowadzi. Chłopstwo będzie się śmiać, Bartek będzie zły, a starszyzna będzie się cieszyć.

Stanął na wysokości i z kraja sosnowego lasu odwrócił się. Przed nim w różowej jutrzence kąpała się wesoło wieża szydłowieckiego kościoła, murowane kamienice tuliły się do niej. Wielki gościniec przecinał miasto, leciał daleko na zachód i ginął. Małe domki Szydłówka okryte śniegiem drzemały.

— Tam, tam — szeptał Maciek — w tym klinie ciemnego lasu, odebrałem Moskalowi karabin, przeleciałem taki sztuk drogi i jestem tu.

Duma rozpierała mu serce, wargi mu drżały.

Na drodze do Szydłówka ukazał się pluton kozaków. Pędzili kłusem, przez wieś pognali galopem, zatrzymując się przed karczmą.

Maciek się zaśmiał.

— Lećcie, gońcie, szukajcie, żyda spierzcie, abo go powieście, wydziwiajcie co chcecie i cóż zrobicie?... Gdyby ino kula doleciała, tobym do was chlusnął.

Zmierzył karabinem i długo celował.

— Za daleko, ale żeby ino kula doleciała, sprzątnąłbym tego draba na przodzie, bo pewnikiem on to mnie wczoraj zdzielił batem.

Kozacy polecieli dalej drogą. Maciek pomknął nieco w las szukając szerokiego pnia po ściętem drzewie. Gdy go znalazł usiadł, czapkę zdjął, przeżegnał się i naprzód zajrzał do ładownicy rachując naboje.

— Sześć po dziesięć bez jednego, bo ten jeden w karabinie. Na początek wystarczy.

Z kobiałki wydobył flaszkę, chleb i kawałek słoniny.

— Maciek do ciebie, sprawiłeś się, nie ma co mówić, galanto.

Przychylił flaszkę, zabulgotała, huchnął... Cóż kiedy nie było czem chleba ukrajać, a słonina zmarzła na kość.

— Leć do Moskala po kozik! — zawołał i zaśmiał się z konceptu. — Maciek tyś jucha okrutnie przyścipny!... Żebym ci nie był przyścipny, nie byłoby przy mnie karabina.

Odgarnął nogą z ziemi śnieg, nałamał gałązek sośniny, rozpalił ogień i przy nim prażył słoninę, podstawiając chleb. Kapała obficie, chleb się rozgrzewał i pęczniał.

— I bez kozika dam se radę. Kiej ja ci gołemi rękami zmógłem Moskala i na drugi dzień, jakem przystał do powstania, zdobyłem karabin i sześć dziesiątek naboi, to muszę mieć głowę na karku.

Rozwinął kożuszek, strzepnął z niego śnieg, zdjął sukmanę, ubrał się, zapiął, baranicę przechylił na bakier, pochwycił karabin.

— A teraz chodźcie na mnie choćby dziesięciu!... Ten Bartek, ten Bartek, starszyzna, chłopy z Mirca! Co to będzie uciechy, rety! Byle ino ich dogonić, dowiedzieć się którędy poszli. Nigdzie ino w las. Trzeba iść krajem, póki same ślady nie zaprowadzą.

Ładownicę przypasał, sukmanę skręcił jak płaszcz żołnierski, końce związał sznurkiem, przełożył przez ramię, karabin w rękę.

— Kaśka! żebyś mnie teraz ujrzała, oniemiałabyś! Oniemieje Bartek i chłopi z Mirca.

Poszedł krajem, szukając śladów na śniegu.

— Pięć rubli w zanadrzu — marzył — za nie może być tęgie cielę, a z cielęcia krowa! Kaśka lamentowała i bała się. Ha! ha!... A niech lamentuje, to potem więcej będzie dbać.

Co uszedł kilkadziesiąt kroków, patrzał na gościniec i oglądał się, szukając śladów na śniegu.

— Tędy — zawołał, zatrzymując się — tędy przejechały wozy, widzę ślady butów chłopów mirzeckich. Tędy, znalazłem przecie!

Poszedł prosto za śladami. Drzewa i kręta droga zakryły go, zginął w gąszczy; jedna żywa dusza w tajemniczej puszczy, jedno bijące serce w ciszy, jedna myśl w tej sennej martwocie. Maćkowi mimo to było wesoło. Szedł żywo pod górę, zatrzymując się, żeby tylko zdjąć baranicę, otrzeć rękawem kożucha pot z czoła i fajczynę wypalić. Paliło go pod podeszwami, niecierpliwość gnała naprzód, nie chciał, aby bez niego poszli na Mo-

skala i zostawili jak głupca z karabinem. Tego się bał najwięcej i coraz szybciej darł, drapiąc się w górę.

— Żeby ino za dnia przylecieć — powtarzał. — Zapadnie noc, stracę ślad i co dalej, gdzie się obrócę, gdzie się podzieję, i co ze sobą zrobię!...

Zatrzymał się, oparł o drzewo, przesunął z pleców kobiałkę, wyjął flaszkę, pociągnął i dalej w drogę.

Z bitego gościńca wielkie ślady kół i ludzkich stóp rzucały się na prawo.

— Skręcili — zawołał. — Teraz to już nie zginę.

Zwrócił się i u podnóża łańcucha gór lekką spadzistością biegł żywo. Buty moskiewskie dzwoniły mu, uderzając podkówkami.

Niezadługo poczuł dym i na załamie wzgórza w wielkiej kotlinie zobaczył obozowisko. Zaśmiał się i huknął z całych sił.

Stanął, wyciągnął szyję i usłyszał rżenie koni.

— Jedne koniska mnie poznały.

Leciał dalej.

— Stój! kto idzie?...

Maciek się wyprostował.

— Do dziś rana kosynier z pierwszego batalionu, gdzie Bartek podoficer, a teraz taki, jak i wy strzelec, Maciek z Mirca.

— Chodź do mnie.

Maciek przyszedł i sprezentował broń.

— Obdarłeś łajdaku Moskala — uderzył go lekko pięścią w kark i popchnął na dół.

Chłop leciał jak opętany, trzymając w jednej ręce buty, w drugiej karabin.

Wielka kotlina wrzała, kosynierzy z jedliny robili szałase i stajnie, na ogniskach kotły kipiały, konie tymczasowo uwiązane u wozów mruczały wesoło, rozkazy krzyżowały się, a cały obóz jeszcze niesformowany przedstawiał dziwne mrowisko.

Maciek wpadł w sam środek.

— Jestem! — zawołał — a to karabin odebrany Moskalowi pod Szydłowcem, a to jego buty, ładownica i w niej sześć dziesiątek naboi... kożuszek!...

Kosynierzy, strzelcy, starszyzna obstąpili chłopa, Robiło się koło niego coraz tłumniej. Maciek radby wszystkie swe przejścia wypowiedzieć jednym tchem, odrazu, lecz radość rozrywała mu płuca, tamowała oddech...

Jeden z oficerów podał mu manierkę z winem. Przechylił ją, wypił, odetchnął głęboko i zaczął. Opowiadając, gestykulował, zatrzymywał się, czaił, kładł się na ziemię, klękał i śmiał się do łez, gdy za karabin darował Moskalowi kozik i z litości rzucił mu dwa ruble.

— Rozzułem go, żeby jucha odrazu nie mógł polecieć do swoich. Buty są galante i biorę je dla siebie, a te co mam na nogach, oddaję napowrót rządowi narodowemu i proszę starszyzny, aby mnie przeznaczyła do strzelców.

— Niech żyje Maciek! — zawołał dowódzca.

— Niech żyje! — powtórzył obóz. Echa wtórowały, a Maćkowi się zdało, że dobiegną do samego Mirca i Kaśka je usłyszy.

Zdjął czapkę i kłaniał się na podziękowanie.

— W pierwszej kompanii strzelców, w pierwszym szeregu, pierwszy z prawej strony i pierwszy do awansu na podoficera! — ogłosił stary wódz.

Maciek stał wyprostowany, coś go okrutnie łechtało pod żebra, ryknąłby z ochotą, ale się wstydził.

— A baranicę utnij do połowy, żeby ci nie zawadzała wśrod krzaków — dodał kapitan, klepiąc go po ramieniu.

— Już ja jej dam radę — odpowiedział, a podchodząc bliżej, dodał ciszej:

— Nasi z Bodzentyna jeszcze nie przyszli, za godzinę zrobi się noc, ślady znikną. Na rozstajnych drogach trzeba ogień rozpalić i czekać na nich.

— Zapomniałem o tem, Maciek, tyś się urodził na żołnierza!

— Bo gdyby nie ślady, co mnie prowadziły za dnia, błąkałbym się i cały tydzień.

Wydano rozkazy zapalenia wielkiego ogniska na skręcie z głównej drogi. Maćka zabrał kapitan do strzelców. Chłop szczęśliwy, lecz wyczerpany i zmęczony, rzucił się w szałasie na suche liście i zasnął, tuląc karabin do siebie. Nie chciał go wypuścić z rąk.

„1."

Tłumy, dla których obce zgoła
  Wielkie zasady, wielkie cele,
Są jako zera nic nie warte,
  Choćby ich było, Bóg wie, wiele.

Lecz niech na przedzie jeden człowiek
  Stanie do wielkich dzieł stworzony,
A z zer świat ujrzy w jednej chwili
  Setki, tysiące i miliony!

St. Rossowski.

NA SWOJSKĄ NUTĘ,

przez

Dra Klemensa Bąkowskiego.

(Humoreska na temat starej procedury).

W jesieni Kuba stał
I od zimna drżał:
Szedł do sądu w mróz z daleka,
Bo procesu końca czeka,
Co już pięć lat trwał.

A Mikołaj tuż,
Śmiał się, choć marzł już:
Nim mu Kuba grunt odbierze,
On porośnie z gruntu w pierze,
Ma go pięć lat już!

Termin odbył się,
Kuba myśli: »źle!
»Już mi proces kolką w boku...
Nowy termin za pół roku!«
Biedny chłopku! źle!

Obok szynczek stał,
Chłop żal zapić chciał,
Spił się, robił awantury,
Żandarm zabrał go do dziury —
Mikołaj się śmiał.

O nowej ustawie sądowej.

Od pierwszego ogłoszenia ustawy sądowej dla Galicyi zachodniej z dnia 19. grudnia 1796 r. wiek już prawie cały dobiega. Przed laty stu była ona na te czasy wzorową, ale ze zmianą stosunków w kraju stała się przestarzałą i jedyną w Europie niezreformowaną ordynacyą procesową. — Dotąd nasze postępowanie sądowe było właściwie wielką nauką tajną. Wchodzi do sądu skarga, porusza się wielka maszynerya niezrozumiałości dla stron, a po kilku, a nawet kilkunastu latach, wychodzi ostateczny wyrok, gdy prawie zapomniało się o tem, iż wdrożony został proces, gdy częstokroć jednej strony nie ma już przy życiu — a zazwyczaj obie strony spór wiodące wychodzą ze wsi z tor-

bami. I dlatego na wszystkich niemal wiecach i zgromadzeniach ludowych domagano się ustawicznie poprawy nieodpowiedniej już ustawy sądowej w duchu postępu czasu i potrzeb ludności. I mamy też nareszcie już tak gorąco oczekiwaną ustawę o postępowaniu w sprawach cywilnych, którą uchwalił parlament wiedeński 25. lipca 1895, a sankcyonował cesarz 1. sierpnia b. r. Od lat 50 prawie pracowano nad nią i było 9 projektów ustawy procesowej, zanim ją wreszcie obie izby poselkie uchwaliły a cesarz potwierdził; -- obowiązywać jednak zacznie ona dopiero najpóźniej w 3-cim roku od jej obwieszczenia w dzienniku ustaw państwa t. j. od 1. stycznia 1898 r. aż po obeznaniu się z nią dostatecznie i odpowiednem urządzeniu sądownictwa. Wyszły właściwie dwie nowe ustawy procesowe t. z. postępowanie cywilne (procedura §. 602.) i o właściwości sądów, czyli (norma jurysdykcyjna §. 122.)*) z odnośnymi przepisami, wprowadzającymi te ustawy i znoszącymi dotychczas obowiązujące.

Nowy kodeks postępowania obejmuje sześć działów:

1) od §. 1—225 ogólne postanowienia, jak o stronach, pismach, jawności, ustności rozprawy, ugodach i feryach.

2) w §. 226—430 podaje prawidła przed sądami kolegialnymi.

3) §. 431—459 o postępowaniu wobec sądów powiatowych, w sprawach drobiazgowych, prowizoryalnych i t. p. — awizacyjne, graniczne, służbowe i t. p.

4) §. 460—528 o środkach prawnych (odwołanie, rekurs i rewizya).

5) §. 529—547 o zażaleniach nieważności i przywróceniu do pierwotnego stanu.

6) §. 548—602 o procesach odrębnych, jak weksowy, małżeński, polubowny, syndykacki, awizacyjny i nakazowy.

Część trzecia o egzekucyi, sekwestracyi i tym podobnych środkach zaradczych nie została jeszcze w tym roku dla braku już czasu uchwalona; prawdopodobnie nastąpi to w r. 1896.

Postępowanie sądowe ma na celu wyśledzić prawdę i każdemu zapewnić jego prawo. Droga do tego winna być krótka, szybka i tania; — dlatego powyższa ustawa wprowadza nowe zasady do procesu cywilnego, które już są zastosowane w postępowaniu karnem, a to jawność, ustność, bezpośredniość i swobodę w ocenianiu dowodów, dostarczonych przez strony podczas procesu. — Sędzia może teraz wprost ze stronami oko w oko rozprawiać, może domagać się osobistego stawienia się stron i wprowadza środki dowodowe. — Dzisiejszy proces uczyniły drogim

---

*) Nakładem dra Z. Kostkiewicza wyszła: »Norma jurysdykcyjna«. Cena 50 centów. (1. korona).

i powolnym szczególnie owe pisma procesowe o wielkich rozmiarach z setkami twierdzeń i zaprzeczeń, które po wiekszej części zupełnie były zbyteczne, a które mimo to podawano, ponieważ sędzia nie mógł rzec stronom: Nie należy to wcale do rzeczy, nie zajmujcie się tem.

Chłop przychodzi obecnie raz, drugi, dziesiąty do sądu, wystoi się i traci pół dnia na niczem, aby tylko był obecny, jak rzecznik jego lub przeciwnika kładzie na stół sędziemu replikę lub duplikę i odchodzi, nic nie mówiąc więcej, a tenże tylko, nazbierawszy plik papierów takich, zabiera je do biura i na tem koniec. Dziś zaczyna się nowy temu przeciwny tryb postępcwania w dziedzinie prawa procesowego. —

Nowe więc to postępowanie sądowe pokazuje teraz ludowi, jak się wydobywa prawo, sędzia tu spółdziała ze świadkami i stronami, gromadzi materyał procesowy i wydaje w krótkim czasie wyrok — co bez wątpienia przyczynia się do większego zaufania do sądu i jest rękojmią sprawiedliwego prawa; — tak więc nastąpi, jak Bóg da, niedługo jawny, szybki, ustny i tani wymiar sprawiedliwości dla ludu! — *Prawnik.*

O NAGRODACH

ZA WYRATOWANIE Z NIEBEZPIECZEŃSTWA ŻYCIA.

Przepisy co do nagrody za uratowanie życia ludzkiego, ogłoszone dekretem kancelaryi nadwornej z dnia 9. marca 1827 r. l. 5295, tudzież z 11. czerwca 1833 r. l. 13. 635. są następujące:

§. 1. Za uratowanie człowieka z ognia lub wody pozwolona zostaje nagroda ze skarbu państwa w kwocie złr 26, centów 25 wal. austr.

§. 2. Równa podobnie nagroda wydaną być ma i tym, którzy uratują życie człowieka, będącego w niebezpieczeństwie uduszenia się z jakiejkolwiek przyczyny.

§. 3. W każdym atoli z tych przypadków uratowania życia ludzkiego, chcąc osiągnąć nagrodę, należy niewątpliwymi wykazać dowodami, iż nie tylko uratowany, ale i ratujący znajdowali się w rzeczywistem niebezpieczeństwie życia.

§. 4. Jeżeli więcej ludzi pogrążonych w rzeczywistem niebezpieczeństwie życia uratowanych zostało przez jedną lub więcej osób, wówczas, gdy zachodzą przytem warunki w §. 3. zawarte, należy się ratującemu lub ratującym tyle razy nagroda prawnie przepisana, ile ludzi jest uratowanych, w jednem lub w więcej zdarzeniach.

§. 5. Kto nagrody za uratowanie życia domagać się chce, powinien o takową dopraszać się u władzy politycznej w ciągu tygodni czterech, licząc od dnia uratowania spełnionego. Po upływie tego terminu ustaje pretensya do prawnej nagrody.

„MOGIŁA".

Ustęp z własnych wspomnień, opowiedział

MAURYCY ZYCH

jednoroczny ochotnik 48. Astrachańskiego (rosyjskiego) pułku piechoty [1]).

Czeremisow, stabskapitan mojej roty (IV. rozwodu 3. oddziału pierwszego), kazał mi znaleść w okolicy dwór taki, gdzie żołnierze z jego roty mogliby mieć na dogodnych warunkach zajęcie przy żniwie. Gdzie ja nie byłem?. Docierałem aż prawie do Bugu, błąkałem się po nieznanych drogach i ścieżkach i wstępowałem do chat wiernych i nieszczęśliwych Unitów, których jedynem uczuciem był smutek, a jedynym trybunem — Chrystus... Przed wiekami nauczyli się wierzyć w Pocieszyciela stokroć smutniejszego, niż oni, w dobrotliwego Władcę, który nawet najbiedniejszych miłuje. Z obrazem Jego zrosła się mowa, obyczaj i cały zakres obrzędów. To też tyrani wiary tej tak prędko nie wydrą. — Zawadzałem o wsie Pratuliny, Szpaki i Kornice na Podlasiu, prowadziłem rozmowy z brodatymi chłopami, o ile ze mną (jako moskiewskim żołnierzem) rozmawiać chcieli.

Trzeba było w drodze szukać noclegu w karczmie. Szynkarz pozwolił mi przespać się w stodole na świeżem sianie. Nazajutrz raniutko poszedłem w dalszą drogę ku Bugowi. Nie mogę powiedzieć, aby to był kraj wesoły. Na piaszczystych zagonach rośnie rzadkie, płowe żytko, na sapowatych rozdrożach zielony owies — rychlik. Między żytem a owsem bieli się tatarka i zielenią smugi pastwisk i łąk. Dokoła równy, suchy las wyciąga ramiona. A gdy się trafi gdzieniegdzie porządne pole za lasem, to możesz wędrowny podoficerze iść forsownym krokiem od południa do zmroku, nie spotykając po drodze ani wsi, ani człowieka, ani domowego zwierzęcia, ani nawet żandarma. Pole z jego lichem zbożem, przepaścisty piasek — »szczyrek«, na drodze porzniętej kolejami, które plączą się i wiją, niskie sosienki, jałowce, kamienie i dopiero na końcu widnokręgu las siwy. A za »hajem zełeneńkim« znowu płaska, pusta i przestrona równina. Dla odmiany w smutku masz tam »ogrody« szlachciców zagonowych, gdzieś daleko w jakiejś dużej wsi — miasto katolickiego kościoła — niestety cerkiew moskiewską. Ruś ta unicka — sierota dziś biedna złem słowem nas nie wspomina. W ciągu tych kilku dni słońce (a było to w czerwcu 1894 r.) przepaliło mię na wskroś jak cegłę. Szedłem szerokiemi polami, brnąc po piasku ku Wieprzowodom. Zachód

---

[1]) Wyjątek z znakomitego dziełka p. t. »Rozdzióbią nas kruki wrony« czyli obrazy z ziemi mogił i krzyżów, (Polski z pod zaboru rosyjskiego) wydanego nakładem krakowskiej księgarni L. Zwolińskiego i Spółki. Cena 2 złr. w. a.

słońca zastał mnie na jednem z owych pól, o których wyżej była mowa. Burza szła stronami, omijając spragnione deszczu »szczyrki podlaskie«. — Nastała noc ciemna, choć oko wykol. — Nie pamiętam, jak długo się wlokłem.

Usiadłem na kamieniu przydrożnym, aby odpocząć i zapapć papierosa. Wtedy dosłyszałem dalekie — dalekie szczekanie wiów w kierunku ukośnym od mojej drogi. Natychmiast ruszyłem ls tę stronę i po upływie dobrej godziny zbliżyłem się do długiego łańcucha chałup. Skierowałem me kroki ku pierwszemu budynkowi i trafiłem na tylną wrótnię stodoły. Pić mi się chciało tak dalece, że nie zwracałem uwagi na niebezpieczeństwo, grożące moim łydkom ze strony zębatej i szczekającej nocnej straży tej wioski. Przelazłszy przez płot, z wielkim zamachem wpadłem w gnojówkę, z nieporównaną zręcznością wyskoczyłem na brzeg i zbliżyłem się ostrożnie do okna chaty, w której świeciło się jeszcze. Spora gromadka bab, parobków, dojrzałych chłopów, wyrostków i dzieci stała lub siedziała w rozmaitych miejscach izby, na ławie, pod piecem i na skrzynkach. Jakieś szerokie barki i kosmaty łeb zasłaniały połowę okienka. W kącie stancyi, na brzegu ogromnego *wyrka*, siedział stary chłop w koszuli i, nisko schylając głowę nad kagankiem naftowym, głośno czytał. Wymawiał słowo po słowie akcentem z podlaska śpiewnym, tonem uroczystym i żałością przejętym.

— »We wsi Dołhobrody, w parafii położonej na granicy powiatów bialskiego i włodawskiego pod dyrekcyą naczelnika Gubaniewa trzy roty dopuściły się tyranii. Włościanie na rozkaz dostawienia 60 wołów, przyprowadzili 69. Zapytani, dlaczego dają więcej, odpowiedzieli, że wszystko, co mają, oddadzą, lecz wiary łamać nie chcą...«.

— Ou — ou — ou... — wzdychali słuchacze.

»Wówczas we wsi, liczącej przeszło półtorasta osad, naczelnik zebrał mężczyzn na pole i otoczonych wojskiem, kazał wobec innych rozciągnąć obnażonych po kilkunastu na ziemi i, dodawszy do każdego po dwu kozaków, ćwiczył dotąd, póki nie wymógł podpisu na przyjęcie Galicyanina [1]). Niektórym dostało się więcej, niż po 200 nahajek. Takie egzekucye praktykowały się w kilku miejscowościach w Choroszczyźnie«...

Słuchałem uważnie tej historyi, oparty o ścianę. Nie jestem chłopomanem, nie rozczulają mnie przepocone magiery, ani zabłocone buty... Ale pomyśleć tylko... Jakaś czcigodna ręka przelała na papier to żałosne opowiadanie, ten gorzki ból, tę pohańbioną myśl garsteczki ludzi, którzy w niesłychanym ucisku, wśród pokusy, w stadzie nędzników i głupców ufają aż do śmierci, że przysiędze, jakiejś cnocie czy prawdzie należy wiary dochować.

---

[1]) Popa odstępcy z Galicyi.

Tę myśl składał przy blasku płomyka gazu wyzyskiwany zecer, przenosił ją jako zabroniony towar jakiś szlachetny mistyk, jakiś nieznany, a na śmierć gotowy wyznawca swojej idei. I przyszła na miejsce przeznaczenia, tam, gdzie chciało marzenie prawych i »*światło w ciemnościach świeci*«...

Właśnie (wciąż stojąc pod okienkiem) przychodziłem do tak śmiałych myśli, gdy nagle stała się rzecz, krótko mówiąc, straszna i niesłychana. Jak piorun z nieba zleciały na mój kark, ramiona, żebra, biodra, plecy i kołnierz, niewidzialne barbarzyńskie kułaki, schwyciły mnie w różnych miejscach, jak obcęgi wywinęły mną w powietrzu, niby szczotką do czyszczenia butów i w ciągu nadzwyczaj krótkiego przeciągu czasu wniosły mnie do izby. Cały ten proces wybuchnął i odbył się tak szybko, że zaledwie zdążyłem zamknąć oczy i pomyśleć:

— Aha — nadeszła chwila! Trzeba będzie, zdaje się, trzasnąć kopytami i wyzionąć ducha w ofierze »za szybkie, pomyślne i zupełne zrusyfikowanie tego kraju«...

Otworzywszy oczy, ochłonąłem cokolwiek. Otaczała mnie wprawdzie grupa parobków z groźnemi minami i pięściami, wymownie ulokowanemi na moim karku, ale nie miała zamiaru odbierać mi życia bez sądu i natychmiast. Po prostu te chłopy stały i patrzyły na mnie — no i ja również stałem i patrzałem na nich.

Koniec końców rzekłem pierwszy:

— Dobry wieczór, chłopcy! Cóżeście mnie wnieśli do izby tak ostrożnie, jak koszyk z jajami?

— My takie jaja, co pod *oknamy* łażą i podpatrują, nieraz tłuczemy *teeż!* — zaśpiewał jeden z gromadki, mrugając ku mnie lewem okiem, bez cienia uczuć przyjaznych.

— Przez szyby to tylko złodziej może zaglądać, a ze złodziejem to jest krótka sprawa — rzekł drugi, patrząc obojętnie na koniec mojego nosa.

— Jeszcze *bełwan* po polsku będzie mówił — widziałeś?... — mruknął ktoś z kąta.

Tymczasem ten, co mnie najsilniej, o ile sobie mogę przypomnieć, trzymał w objęciach, nieznacznie przysunął się do łoża starca i rzekł do niego półgłosem:

— Piechotny... *jąkier*...

Stary chłop wyjął skądś grubą księgę, podobną do mszału, rozłożył ją nabożnie i począł czytać:

— »Boże, wszystkich wiernych Pasterzu i Rządco, wejrzyj dobrotliwie na wszystkie stany państwa ruskiego«, (to *ruskiego* wymówił z ogromnym naciskiem), »i królestwa polskiego i łaski im swojej miłościwie udzielaj, aby wszyscy we wszystkiem ku dobru powszechnemu zmierzali i z drogi prawdy Twojej nie zbaczali...«

Zauważyłem, że czyta zupełnie inaczej. Poprzednio z nielegalną broszurą było mu daleko poręczniej, wysławiał się doskonale po polsku, najtrudniejsze wyrazy wypowiadał płynnie i czysto. Później wodząc palcem po tej książce do nabożeństwa, udawał głupiego, sylabizował mozolnie, bąkał, stękał, umyślnie przekręcał zwyczajne słowa.

— My sobie tu czytamy takie modlitwy, panie żołnierzu — rzekł do mnie z dobrodusznym uśmiechem.

— A widzę...

— Skądeście też, panie żołnierzu?

— Jestem z Wieprzowodów. Chodziłem po dworach z zapytaniem, czy gdzie nie wezmą sołdatów do żniwa.

— Z Wieprzowodów? — powtórzył pytająco starowina.

— Ehe. Jestem Polakiem. Z musu odsługuję wojskowość. Szedłem drogą tamtędy do lasu, usłyszałem szczekanie psów i zboczyłem tu do was, bo mi bardzo się pić chciało. Dajcież mi z łaski swojej półkwarcie wody, napiję się i pójdę dalej, a wy czytajcie sobie z Bogiem tamtą książeczkę. Nie macie się czego obawiać, ja was nie zdradzę.

— Jakąże to niby książeczkę? — zapytał stary lis, przybierając minę jeszcze głupszą.

— Tamtę o Gubaniewie i Kutaninie...

— Tak jakoś gadacie, panie żołnierz, że nic nie mogę zrozumieć. Czegóż wy od nas chcecie? Słyszyta przecie chłopcy, że ciągiem plecie: czytajcie książeczkę...

— A cóż nie mamy słyszeć? Słyszymy! — odpowiedzieli chórem.

Usiadłem na ławce pod oknem i zamilkłem.

Okropną rzecz rozsiali pośród nas ci Moskale: między jednym, a drugim człowiekiem nastawiony jest, dzięki im, puginał zdrady, nieufności i podłej trwogi, w oczach siedzi trucizna podejrzenia, a cała nasza mowa stała się wyrazem jednego uczucia: obłudy. Czemże mogłem udowodnić tym ludziom, że nie jestem szpiegiem? Czy jest na ziemi i w niebie taka świętość, którejby ci wrogowie w ich oczach nie zdeptali nogami albo nie uczynili przedmiotem handlu? A czyż mogłem odejść stamtąd, przerwawszy im czytanie świętej historyi i zostawiając po sobie wspomnienie wroga? Chwyciła mnie za gardło taka zażarta mściwość, jakiej nigdy jeszcze nie doświadczyłem w życiu. Zacząłem rozpowiadać o wszystkiem, com wiedział, a więc: o unii, o prześladowaniach, krzywoprzysięztwach, wylanej krwi, o tem, jak być powinno...

Kiedy zacząłem mówić o tem, jak być powinno, oni wspomnieli... o Polsce.

Musiałem gadać przekonywająco, skoro mi tacy ostrożni ludzie zaufali. Nie od razu to się jednak stało. Stary najdłużej trzy-

mał się nieufnie. Wpatrywał się we mnie wzrokiem bezczelnie badawczym, coś żuł, mruczał pod nosem, ciągle wspominał o pańszczyźnie i o darowaniu, wówczas nawet, kiedy młodsi już mnie przyjaźnie rozpytywali. Nareszcie zmiękł i on.

— Tak to, tak... — zamruczał. — Nie co innego se myślał i ten... Kościuszek. Znacie go?

Zasłaniając sobie usta jedną ręką, drugą wskazał na obrazek, wiszący nad łóżkiem w ciemnym kącie, między świętymi obrazami.

Z każdej zmarszczki pergaminowej twarzy dziada śmiał się ciągle figiel, a w oczach świecił jasny, przenikliwy rozum.

— My se ta sukmaniarze jesteśmy, a przecież swoją rzecz wiemy. Jużci jakby on był za dziesiątą granicę *toto* wygnał, toby teraz batami ludzi nie rżnęli.

Zacząłem się żegnać z tymi ludźmi i poprosiłem, aby mi dali kogoś, coby mi wskazał drogę do Wieprzowodów. Starzec zaczął wołać na wnuczka, drzemiącego na skrzynce przy łóżku:

— Pietruś! słyszysz, Pietruś!

— Hy? — mruknął chłopak, przecierając oczy.

— Pietruś, *chodzi* tu.

Dwunastoletni pędrak zbliżył się do dziadka, który wskazywał na mnie palcem i mówił:

— Pietrek — widzisz go? — Sołdat...

— Yhy...

— Moskal.

— Ale Moskal! Po polsku gada.

— Po polsku gada, podlec, a po moskiewsku myśli.

— Ij — stulcie gębę!

— Stary wykrzywiał się zabawnie i chichotał.

— Pietruś, — twój ojciec w jakiem wojsku służył?

— Niby nie wiecie? — W moskiewskiem.

— A twój stryjek?

— No! w moskiewskiem.

— A dziadek, niby mój ojciec?

— Dziadek! To się pradziadek nazywa. Pradziadek w polskiem.

— A ty w polskiem będziesz służył?

— W polskiem.

— Chi, chi, chi... A i będziesz *żgał* Moskalów!

— Będę!

— Jezusienku! Za co?

A bo — to ony tatusia nie zeprały *kijamy*?

— Chi, chi, chi...

— Nie boicie się uczyć malca takich rzeczy? — zapytałem. — Wygada się przed złym człowiekiem i biedę wam na kark sprowadzi.

— Jabym się ta i bał, ale kiedy mi się już i nie chce strachem se głowy zaprzątać na starość. Jużciż ostrożność — pierwsza rzecz, ale ta i mój wnuczek nie kukułka. Wie on dobrze, co do kogo gadać — nie bójcie się.

Niedawno tu dostałem był *powiastkę* [1]), żeby się natychmiast stawiać do naczelnika żandarmów. Słabowałem wtedy, po drogach topiele stały, bo to jakoś w wielkim tygodniu się trafiło. Nie poszedłem. Masz, myślę sobie, psubracie, interes, to pójdź do mnie. Ja ta już stary, gnaty *me* bolą, osobliwie pod *wiosnę*.

A no i przyszło ich chyba z piętnastu. Bobrowali po skrzyniach, pod *dachamy*, dyle odrywali, jeden to aż do pieca chlebowego łeb wściubiał, gębę sobie zamorusał, a u mnie narączek książek leżało w drewutni, między statkami. Tylko mi dymisyę zabrały, com ją miał po ojcu. Pod Madalińskim był *sierżantem*... Miałby był oto Pietrek pamiątkę po mnie.

— Cóż to były za książki, że trzeba je było aż do drewutni chować? — zagadnąłem.

— Takie se ta książki, różne... To o tem, to o owem. Drukarz się widać zdrzemnął, zapomniał, że trza stawiać »*dozwoleno cenzurojų*«, — no i przyszło je pochować. Będę to robił ambaras panu naczelnikowi? A skąd, a jak, a od kogo, a po co? »Jego białobrodzie« i tak ma z nami dosyć utrapienia — chi, chi...

— Możebyście radzi przeczytać teraz coś nowego?

— A ja ta zawsze rad. Leżę w izbie, dzieci mi się porozłażą do roboty, to sobie i czytam, a wieczorem zejdą się do mnie ze wsi ciekawscy, to im znowu baję, co wiem.

— To ja tu, uważacie...

Poszeptaliśmy ze sobą kawałek czasu. Dziwny chłop, taki chłop — no — no! Ścisnąłem mu na pożegnanie rękę, jak najlepszemu przyjacielowi. Wtedy kiwnął jeszcze na mnie palcem i szepnął mi do ucha:

— Nie znacie wy tam w Wieprzowodach córki jednego urzędnika z powiatu, Zapaskiewicza? Jadwiga jej na imię.

— Znam — odrzekłem.

— Najlepiej, jak co, — jej oddać. Więcej nie trzeba. Powiedzcie jej, że teraz jedna litera nie pójdzie i że Błażejowa w Drohiczynie. Więcej nic, tylko tyle: — teraz nie i Błażejowa w Drohiczynie. Ona ta już będzie wiedziała, co to znaczy.

— Nie wiem, czy się z nią będę mógł zobaczyć, bo wyszła za mąż. — Za oficera? — Aha.

— Ulina! — krzyknął do synowej, która w sieni z kimś rozmawiała, — Ulina! Wydały *Jagodę* za tego bez nosa...

— Wydały... — westchnęła żałośnie ta kobieta, a za nią kilka jeszcze osób w sieni.

---

[1]) Zawezwanie.

Szybko ich wszystkich pożegnałem i wybiegłem z tej chałupy. Wnuczek Pietrek dreptał obok mnie, aż na koniec wsi. Wskazał mi wąską dróżynę na prawo i pędem wrócił do domu...

Minąłem właśnie Krępę, brnąc środkiem piaszczystego gościńca. Za ogrodem folwarku ciągnie się kawał dzikiego trzęsawiska. Na suchych kępach w sitowiu i wodnym chwaście stoją gdzieniegdzie olszyny, a pośród nich widać kopiec i krzyż. Cały ten obszar otacza płot gnijący. Stare wrota pochyliły się, wlazły w miękką glebę, zabito je tedy na głucho bretnalami i zawalono tarniną. Przeskoczyłem płot i podszedłem ku krzyżowi. Ścieżka zginęła w zaroślach łopianu, pokrzyw i ostu, na rowie deska zgniła.

Stoi kopiec niewysoki pośród kęp gęstej olszyny i tarek, a rośnie na nim dzikie ziele i paproć. Na samym szczycie usycha krzak głogu dzikiego, dawno przez kogoś posadzony i oddawna przez wszystkich zapomniany. Przed kopcem, od strony gościńca wyciąga ramiona krzyż modrzewiowy z napisem:

»Na cześć braci poległych za Ojczyznę w dniu 10 października 1794 roku«.

Odczytawszy te słowa, przypomniałem sobie dopiero, że stoję na miejscu maciejowickiego pogromu. Tędy nastąpiły na Europę i jej kulturę hordy Kałmuków, pojmawszy w tem bagnie najlepszego, najczcigodniejszego jej obywatela i obrońcę. Nieoceniona krew Tadeusza Kościuszki, którą na tem miejscu przelał, zawołała na mnie z ziemi. Z ostrym bólem w sercu i z płaczem dotknąłem ustami piasku mogiły. Nareszcie poznałem ją, zrozumiałem, co ona jest, i uwielbiłem na zawsze — tę Ojczyznę.



„Sieję proso na zagonie“.

(Stara piosnka).

Sieję proso na zagonie, — czyż je będę żąć?!
Przecież z wiarą rzucam w ziemię ziarno, bądź co bądź.
Może zamiast bujnych plonów, da mi szczere pole
Same chabry i ostróżki lub marne kąkole.
A co gorsza, może tylko piołuny i głóg
Za podjęty trud, — w nagrodę przeznacza mi Bóg!
Lecz ja — w ziemię pochylona, cicho i w pokorze,
Moje proso na zagonie sieję w Imię Boże.
Może wicher z burzą zwieje mych posiewów ślad,
Może wzeszłe burza spłucze lub wybije grad,
Może latem, gdy tchną z nieba słoneczne upały,
W marny popiół i perzynę zmienią plon mój cały.
Lecz nie pytam, jakie straty przyszłość zrządzić może,
Moje proso na zagonie sieję w Imię Boże.
Jakże nie siać, gdy mi zagon łzą użyźnił Bóg!
Kiedy boleść pruła piersi, by żelazny pług.
Gdy zawodów długie pasmo i ciężkie niedole
Do przyjęcia ziarna, — zwolna sposobiły rolę.
Jakże nie siać, — gdy tajemny wciąż mi szepce głos,
By nie bacząc, czy je skrzepi chłód niebieskich ros,
Czy mu błysną o poranku na błękicie zorze,
Czyste ziarno na zagonie składać w Imię Boże.
Ja też sieję moje ziarno, — sieję bądź co bądź
I nie pytam, czy plon bujny przyjdzie sierpem żąć.
I nie lękam się mozołu, ni trudu, ni pracy, —
Ale sieję, — jak śpiewają rankiem w polu ptacy —
Z pełną wiarą i nadzieją, że zbudzony wczas
Dźwięk ich pieśni — pójdzie w Niebo, z ranną rosą wraz.
O! Bóg dobry, szczerym chęciom siewcy dopomoże, —
Ja też proso na zagonie — sieję w Imię Boże!

26. października, 1895. r. z Paryża.

Seweryna Duchińska.

O Wydawnictwie groszowem
im. Tadeusza Kościuszki.

Najpopularniejszem, najwięcej rozpowszechnionem i bezsprzecznie najtańszem wydawnictwem ludowem jest w obecnych czasach »Wydawnictwo groszowe im. Tadeusza Kościuszki«. Pod-

jąwszy w Imię Boże, w setną rocznicę bohaterstwa naszego ludu, tak chwalebnie rozpoczętą pracę przez pp. Sew. Udzielę i St. Pallana dwucentowem wydawnictwem, prowadzi ją w dalszym ciągu nieprzerwanie pod hasłem: »Niech żywi nie tracą nadziei«, mimo trudnych warunków nie oglądając się wcale na jakiekolwiek zyski materyalne, w tem silnem, jak widać, przeświadczeniu i z tą dobrą na przyszłość otuchą, że uczciwa sprawa zwyciężyć musi, że jej nie da upaść społeczeństwo polskie. Słuszne te oczekiwania wydawców, jakie mieli, podejmując się tak szczytnej pracy, nie mogły natrafić na obojętność ogółu; musiały czy wcześniej czy później znaleść oddźwięk w sercach ludu i zyskać jego uznanie. Lud nasz z każdym rokiem, z każdym miesiącem, z każdym dniem nawet, odczuwając coraz więcej swoje potrzeby duchowe, zaczyna też pojmować, co znaczy dla niego zdrowa oświata i postęp i coraz bardziej garnie się do książek, w których upatruje pożywny pokarm zarówno dla swego moralnego, jak i materyalnego rozwoju. Zdrowe ziarno, tak obficie rozsiane w książeczkach Wydawnictwa groszowego imienia Tadeusza Kościuszki ręką przyjazną życzliwą, a nie obcą doli i niedoli wieśniaczej, nie tylko już poczęło kiełkować, ale, jak widzę, i bujny plon wśród naszego ludu zapowiada. Najlepszym tego dowodem owa ogromna liczba egzemplarzy, w jakiej dotąd w ciągu jednego tylko roku rozeszły się książeczki Wydawnictwa groszowego. Bodaj czy które wydawnictwo nie tylko na ziemi polskiej, ale i w obcych nam krajach tak wielkim zbytem i to w tak krótkim czasie poszczycić się może! *Stopięćtysięcy* książeczek, pod jedenastu tytułami, w ciągu roku puszczonych w obieg — to ze wszech miar pokaźna liczba, która bardzo pięknie świadczy o wartości Wydawnictwa groszowego im. Tadeusza Kościuszki. Ale też i wydawcy, nadając imię swemu wydawnictwu największego naszego bohatera narodowego, nie dopuścili się profanacyi, nie nadużyli tego godła gwoli zyskania popularności, lecz, wstępując pod znaki Kościuszki, dobrze rozumieli myśl jego i wszystkie siły wytężyli w tym kierunku, aby ich wydawnictwo odpowiedziało godnie natchnieniu, jakiem przejęty był nasz największy gieniusz narodowy, gdy wiódł dzielne zastępy braci siermiężnej w bój zacięty, na armaty moskiewskie.

Książeczki Wydawnictwa groszowego im. Tadeusza Kościuszki — to dziełka skończone, nacechowane szlachetną dążnością, budujące swą bogatą treścią, a obok tego ze względu na swą bajecznie niską cenę górujące ponad wszelkie inne wydawnictwa ludowe. Czytelnik znajdzie w nich wszystko, co mu wiedzieć trzeba, co umysł uszlachetnia i do czynów pobudza, co ducha krzepi i wyżej podnosi, co zmysł praktyczny rozwija i prawdziwe drogi mu wskazuje.

Ale na cóż mamy się nad tem dłużej zastanawiać, co samo za siebie mówić powinno. Z tej zasady wychodząc, nie chcemy w kogokolwiek wmawiać tego, co o Wydawnictwie groszowem myślimy. Sam czytelnik najlepszy sobie sąd wyrobi o szczytnej działalności wydawnictwa, skoro tylko z uwagą przejrzy jego książeczki. My chcemy tylko pokrótce zwrócić uwagę społeczeństwa naszego na treść dziełek, jakie dotąd nakładem Wydawnictwa groszowego im. Tadeusza Kościuszki ujrzały światło dzienne.

Wydawnictwo to, podejmując pracę w setną rocznicę krwawego chrztu ludu, na pierwszym swym planie postawiło tego największego z mężów, który braci siermiężnych do chwały poprowadził. Pierwsze dziełko Wydawnictwa groszowego — to praca jednego z wydawców, Kaspra Wojnara »*O naczelniku Kościuszce*«. Rzecz nakreślona z zupełną świadomością wielkiego zadania, z jak najwierniejszem oddaniem faktów historycznych, a z takiem uczuciem, uwielbieniem i czcią należną dla bohatera »dwóch światów«, że aż się serce raduje, gdy się czyta ten tak piękny utwór. Nie dziw też, że pierwszy nakład w 10.000 egzemplarzy w ciągu dwóch miesięcy niespełna rozszedł się wśród wdzięcznego ludu, którego sztandar Kościuszko podniósł tak wysoko, a drugi nakład, również w 10.000 egzemplarzy jest właśnie na wyczerpaniu.

Drugie dziełko — to »*Pieśni narodowe*«, na pamiątkę setnej rocznicy bohaterstwa ludu przez młodzież wydane, a głównie dla uczczenia pamięci chorążego Bartosza Głowackiego, Stacha Świstackiego, chłopów — bohaterów, jak również Jana Kilińskiego, szewca-pułkownika. — W pięknej przedmowie do tego zbiorku zwracają się wydawcy z całą ufnością do Ludu polskiego, Wielebnego Duchowieństwa, Szanownego Nauczycielstwa, kształcącej się Młodzieży i wszystkich ludzi dobrej woli i wiary w lepszą przyszłość, aby uczyli śpiewać najważniejszych pieśni patryotycznych, gdzie one dotąd jeszcze nie dotarły. »Bo gdy z zagonów, łąk i pastwisk wzniesie się z milionów zdrowych chłopskich pieśni hymn wspaniały: »Ojczyznę, wolność racz nam zwrócić Panie!« i kiedy miliony, uświadomione o krzywdach Ojczyźnie zadanych i swojej potędze, donośnym głosem zawołają: »Jeszcze nie zginęła!« — to pękną kajdany niewoli, i pieśń już wolna brzmieć będzie od morza do morza.

Pieśń jest nieodstępną towarzyszką człowieka; szczęśliwy wypowiada swą radość w piosence wesołej, smutny żali się pieśnią i w niej znajduje takie ukojenie, jakby z kimś drugim dzielił się smutną swą dolą.

Do śpiewu zachęca nas i Lirnik Mazowiecki (Teofil Lenartowicz) słowy:

»Śpiewaj ludu polski złoty,
Wypowiadaj swe tęsknoty,
U orania, u zasiewu
Póty serca, póki śpiewu.«

Każdy więc syn biednej Matki Ojczyzny przyjmie do serca jej płacze i bóle, modlitwy i tryumfy, wypowiedziane w tych pieśniach, a duch ojczysty, z nich wiejący, znajdzie oddźwięk w każdej poczciwej duszy.

Ale przytem pamiętajmy zawsze o tem, czego nas »Naczelnik« nauczył, że siła narodu spoczywa w milionach roboczych i że trzeba tylko rzucić pomiędzy nie pochodnię oświaty i zagrzać je pieśnią, a miliony te obudzą się i zrozumieją, że im spalono nielitościwie wielką, wspólną zagrodę.« To też słusznie śpiewa poeta (J. Świerzyński):

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki duch w nas żyje,
Jeszcze wolność nie minęła,
Gdy w nas serce bije.

Duch przeszłości w pieśniach żyje,
Pieśnią lud karmiony,
Błędy braci starszych zmyje,
Stanie niezwalczony.

Oj zrozumie pieśni nasze
I chłopek na roli,
I w nim zadrga serce lasze
W trosce i niedoli.

A gdy zabrzmi pieśń miłości
W sercach Polski dzieci,
Dźwięk jej mimo wrogów złości
Do niebios doleci.

Pieśń wyjedna pomoc Boga,
Sławą miecz okryje,
Zniszczy krwawe plany wroga,
Grzechy łzą obmyje.

I dni wrócą dawnej chwały,
Łzy szczęścia popłyną,
Jeszcze błyśnie orzeł biały
Nad polską krainą.

Taką to wzniosłą myślą kierowali się wydawcy przy ogłoszeniu drukiem po raz pierwszy w roku ubiegłym zbiorku 44 pieśni narodowych po cenie 4 centy za książeczkę. Tę myśl zrozumiało też i oceniło społeczeństwo nasze, kiedy niezwykle szybkie wyczerpanie tego wydania w 10.000 egzemplarzy, a następnie *drugiego*, znacznie pomnożonego również w tylu egzemplarzach, już po upływie roku skłoniło szanownych wydawców do zrobienia *trzeciego* nakładu. To ostatnie wydanie, stosunkowo jeszcze tańsze, bo obejmujące trzy arkusze druku i około 70 pieśni za cenę 5 centów opuściło właśnie prasę i można się spodziewać, że ze

względu na zajęcie, jakie obudza, podobnież jak i dwa pierwsze, w krótkim czasie rozejdzie się po świecie.

Wydawcy, uwzględniając dalej okoliczność, że dla wielu jest i melodya do pieśni narodowych pożądaną, ogłosili równocześnie drukiem ten *sam zbiorek pieśni z nutami do śpiewu i na fortepian* w opracowaniu utalentowanego muzyka i kompozytora *M. Świerzyńskiego* po cenie 75 centów za egzemplarz.

Trzecia książeczka, która wyszła nakładem Wydawnictwa groszowego im. Tadeusza Kościuszki w 10.000 egz. w cenie po 4 cent., zawiera w sobie dwie śliczne powiastki, nakreślone bardzo barwnie, a nader przystępnie przez dzielnych znawców życia ludowego. Pierwsza *Zycha* ma tytuł: »*Do swego Boga;*« druga *Gryfa;* »*Do swoich*«. Obie osnute na tle prześladowania katolików przez Moskali. Obok tych powiastek znajdujemy w książeczce cudny wiersz *Aleks. Krasickiego* p. t. »*Ojczyzna*«, tudzież opis zbrodni moskiewskiej w Krożach.

Czwarta książeczka (w 15.000 egz. po 5 ct.) podaje na 40 stronicach na pamiątkę trzechsetnej rocznicy kanonizacyi *św. Jacka żywot i czasy tego wielkiego patrona Królestwa Polskiego i Apostoła Słowian.* Osnuta na tle historycznem przez ks. S. J. P. przedstawia w nader zajmujący sposób i nader wiernie, acz w krótkości, dzieje narodu naszego z owej epoki, a szczególniej kreśli wybornie ówczesną gospodarkę Krzyżaków i w ogóle Niemców na ziemiach polskich, przez co działalność tego wielkiego naszego Świętego nabiera wyrazistości i bardzo doniosłego znaczenia. Książeczka ta potwierdzona jest przez Najprzewielebniejszy Konsystorz Książęco-Biskupi w Krakowie.

Z Nowym Rokiem 1895. wyszedł nakładem Wydawnictwa groszowego im. Tadeusza Kościuszki szósty rocznik *kalendarza* illustrowanego dla rolników Jana Biedronia: »*Gospodarz*« (w 5,000 egz.) Ten kalendarz, można śmiało powiedzieć, nie tylko na jeden rok, ale po wsze czasy nie traci swego znaczenia. Zawiera on bowiem prócz dokładnych informacyj kalendarzowych obszerny i nader zajmujący opis *Wystawy krajowej* we Lwowie r. 1894 przez *K. Wojnara* z licznemi illustracyami, a ze szczególniejszem uwzględnieniem rolnictwa, dalej fachowe artykuły gospodarskie, wskazówki prawne, opowiadania historyczne, tudzież nader cenne wskazówki o prowadzeniu rachunków w gospodarstwie. Również obfitym i wyborowym jest dział powieściowy i poezyi. Pierwsze miejsce zajmuje opowieść z życia ludu przez Sewera, jednego z najznakomitszych naszych powieściopisarzy, p. t.: *Sieroca dola*; ciekawym jest także *Skrzypek,* tłomaczony z czeskiego przez wielce zasłużonego na polu oświaty ludowej Sew. Udzielę; żywo i barwnie nakreślił też Zygmunt Niedźwiedzki, młody utalentowany nowelista, nader pouczający obrazek wiejski p. t.: »*Gnojek*«.

Całości dopełniają bardzo piękne wiersze, a ku rozweseleniu służą liczne żarty.

Tego to kalendarza, o ile się dowiaduję, jest jeszcze przeszło 100 egzemplarzy u wydawców do nabycia po zniżonej cenie, a ze względu na nigdy niestarzejącą się, w nim zawartą wartość, zasługuje on na polecenie.

Piąte dziełko, nakładem Wydawnictwa groszowego im. Tadeusza Kościuszki (w 10.000 egz.) nosi tytuł: »*Ksiądz Mackiewicz*, bojownik za wiarę i wolność«. Jestto powiastka historyczna z powstania w r. 1863, przez Mieczysławę Śleczkowską. W tej powiastce kreśli nam autorka życie, wzniosłą działalność dla dobra ludu, czyny bohaterskie i śmierć męczeńską ks. Mackiewicza, jednego z największych naszych kapłanów-patryotów, który, nie mogąc znieść znęcania się siepaczy moskiewskich nad bezbronnym ludem, nietylko użycza swej dzielnej moralnej pomocy gotującemu się powstaniu na Żmudzi, ale, gdy godzina czynu wybiła, staje na czele walecznych Żmudzinów z bronią w ręku i, dzielnie się trzymając przez rok prawie cały, w swych wyprawach partyzanckich nieraz gorącego sadła zalał porządnie Moskalom za skórę. Ujęty przez wrogów i skazany na śmierć przez moskiewskiego jenerała, Murawiewa »Wieszatiela«, odważnie, jak przystało na dzielnego syna Ojczyzny i męczennika za wiarę, ze złożonemi jak do modlitwy rękami, Bogu oddał ducha na rusztowaniu 26. grudnia 1863 r. Cześć jego nieśmiertelnej pamięci!

Szóstem dziełkiem, które wyszło nakładem Wydawnictwa groszowego im. Tadeusza Kościuszki (w 10.000 egz.), jest »*Złota Wólka*«, obrazek wiejski przez *Jana Świętka*.

Autor, znakomity znawca ludu, z którego łona sam też pochodzi, znany z poważnych i zaszczytnie ocenianych studyów z zakresu ludoznawstwa i etnografii, prowadzi czytelnika w swej powiastce, nader treściwie, a przystępnie napisanej, do wioski, pod każdym względem wzorowo urządzonej i zagospodarowanej, dzięki temu, że jej mieszkańcy w życiu domowem, gospodarczem i gminnem przestrzegają na każdym kroku zasady: »Jak sobie pościelesz, tak się i wyśpisz«. Znajduje się w tej książeczce zajmujący, żywy i barwny opis chaty wiejskiej z obejściem, a przedewszystkiem nader cenne są uwagi i wskazówki racyonalnej uprawy ziemi, chowu wszelakiego bydła i ulepszonej gospodarki w ogóle, zgodnie z postępem czasu i oświaty. Nie zapomniano o niczem, cokolwiek tylko zdrowa oświata nakazuje, czego wymaga postęp i rozwój gminny. Książeczkę tę poleca się szczególniej gospodarzom wiejskim, gdyż z niej mogą czerpać bardzo pożyteczne wiadomości, odnoszące się do uprawy roli.

Kosztuje tylko 5 centów, a obejmuje 45 stronic druku.

O »Gospodarzu«, kalendarzu illustrowanym Jana Biedronia na rok 1896., do którego właśnie swe uwagi przeznaczamy, roz-

pisywać się nie będziemy, w tem przeświadczeniu, że kto te uwagi czyta, zapewne postarał się już i o kalendarz, w którym są umieszczone, a więc potrafi snadnie wyrobić sobie sąd o jego zaletach i pożytku dla sprawy ogólnej i dobra naszego społeczeństwa. Nie możemy się wszakże powstrzymać, aby na tem miejscu nie zwrócić uwagi czytelnika na bardzo poważne wiadomości w »Gospodarzu«, dostarczone Wydawnictwu przez mężów znakomitych, znanych w szerokim świecie ze swoich zasług na polu wiedzy i badań naukowych. Do takich należą szczególniej artykuły: 1) *O przyczynach i zapobieganiu chorobom zaraźliwym przez Dra O. Bujwida*, Profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie; 2) *Z czego i jak powstają rośliny czyli słów kilka o Chemii rolniczej* przez *Dra F. Polzeniusza;* 3) *Nawozy chemiczne (sztuczne) i ich użycie* przez *Wł. M. Kozłowskiego;* 4) *O rodzajności drzew owocowych* przez *J. Brzezińskiego;* 5) *Kilka słów o naszym przemyśle domowym* przez *Jana Świętka*, członka Kom. antropol. Akademii Umiejętności; 6) *Trzechsetna rocznica Unii Brzeskiej w 1596.* przez *Litwina z Brześcia;* 7) *O Janie Kilińskim, szewcu-pułkowniku*, przez *Dra Stanisława Kozłowskiego* itd.

Artykuły takie, jak powyższe nigdy nie tracą swej wartości. Tę okoliczność uwzględniając też Wydawnictwo groszowe im. Tadeusza Kościuszki, zawsze dbałe, gdzie chodzi o dobro ogółu, postarało się, aby niektóre z tych artykułów ukazały się w osobnych książeczkach, jako odbitki z kalendarza.

Z dziełka *Dra Prof. Bujwida: »O przyczynach i zapobieganiu chorobom zaraźliwym«*, dowie się czytelnik, jak powstają choroby zaraźliwe i jakie środki należy zachować, aby się przed niemi uchronić.

W książeczce: *O nawozach chemicznych (sztucznych) i ich użyciu* uzasadnia autor, *Wł. M. Kozłowski*, dlaczego niezbędne jest nawożenie roli, a zarazem poucza, jakie są nawozy sztuczne i które z nich najlepiej się nadają do uprawy tego lub owego rodzaju gleby. — W artykule *Dra F. Polzeniusza o chemii rolniczej* zawierają się nader cenne i ciekawe szczegóły dla braci rolników, jak powstają rośliny, jakie są niezbędnie potrzebne do ich życia, czem i w jaki sposób one się żywią, i wreszcie jakie są rodzaje nawozów.

Ostatniem dziełkiem, które wyszło nakładem Wydawnictwa groszowego im. Tadeusza Kościuszki, jest książeczka napisana przez *K. Wojnara* pod tyt.: *Dzieje. Polski w ostatnich stu latach.* Obejmuje ona 6 arkuszy druku, ukazuje nam kilka obrazków najwybitniejszych postaci historycznych z czasów porozbiorowych, a swą treścią, nadzwyczaj wiernie i jędrnie, niemniej jednak wyraziście i żywo oddaną, przebiega wszystkie koleje, walki i męczarnie, jakie nasz naród na trzy części rozdarty przechodził aż dotąd od czasu utraty swego samodzielnego państwowego bytu.

Książeczka ta, budząca wielkie zajęcie, godną jest ze wszech miar polecenia dla czytającej publiczności, nieobojętnej na losy i cierpienia naszego narodu. Kosztuje tylko **15** centów.

Oprócz tego znajduje się w druku dziełko p. t: *O Unii Brzeskiej* przez Litwina. Wyjątek z tej pracy pomieszczono właśnie w niniejszym kalendarzu (str. 22.); wyjdą też wkrótce książeczki: *O soli i węglu,* przez *Dra F. Polzeniusza.*

Kończąc swoje zbyt doraźnie naszkicowane uwagi o Wydawnictwie groszowem im. Tadeusza Kościuszki, nie mogę się powstrzymać od wyrażenia Mu swego rzetelnego uznania, na jakie w całej pełni zasługuje, jak również i silnego przekonania, że Wydawnictwo, które, wstąpiwszy pod znaki Kościuszki, myśl tego ukochanego wodza naszego w sukmanie należycie pojęło i zaszczytnie je spełnia, musi w końcu w narodzie pozyskać taką popularność, że zapewne nie zabraknie jego książeczek i w najciaśniejszym zakątku ziemi naszej. Te są ostatnie słowa brata waszego włościanina na tem miejscu.

Rozszerzajmy książeczki te tanie,
Niech się ich siła pod strzechy dostanie;
Rozszerzajmy kalendarz ten,
Niech idzie po siołach hen,
Niech czyta go kmiotek i sługa,
Bo zima smutna i długa!

Jan Chełmiak
włościanin.

Czyja przyszłość?

Bracie! cofnij się myślą wstecz,
Nad Tobą wisiał śmierci miecz.

Życia i śmierci Twojej miał prawo pan,
Byłeś nazwany szyderczo »cham«.
Później inny nastał czas,
Kościuszko zawezwał nas
Do obrony Ojczyzny,
Aby jej goić blizny.
Świadczą to Racławice,
Jak wyciągnął prawicę
Chłop Krakowski i wroga bił,
Sercem całem, z całych sił.
Ale misya niespełniona,
Gdyż Polska pozbawiona

Wolności — od włościan żąda pomocy,
By skruszyć pęta przemocy.
Wódz Kościuszko kochany,
Od wszystkich uwielbiany,
Testament nam zostawił,
Aby lud Polskę zbawił!
A więc bracia pod strzechą
Krzepmy się tą pociechą,
Że w nas nadzieja cała,
Aby Polska powstała.
Wpajajmy w siebie cud,
Że Polskę zbawi lud,
Bierzmy się do oświaty
A pierzchną nasze katy.
Choć wina była wasza,
To przyszłość będzie nasza,
Opuścić kraj musi wróg,
Jak jeden na niebie Bóg!

Chłop z Wyciąż.
Fr. Wójcik

Wolny najmita.

Wąską ścieżyną, co wije się wstęgą
Między pólkami jęczmienia i żyta,
Szedł blady, nędzną odziany siermięgą,
Wolny najmita.

I nigdy wyraz nie był dalszym treści,
Jak w zestawieniu takiem urągliwem;
Nigdy nie było tak głuchej boleści
W jestestwie żywem.

Rok ten był ciężki; ulewa smagała
Srebrnym swym biczem wiosenne zasiewy,
I ziemia we łzach zaledwo wydała
Słomę a plewy.

Z chaty, za którą zaległy podatki,
Wygnany nędzarz nie żegnał nikogo...
Tylko garść ziemi zawiązał do szmatki
I poszedł drogą.

W powietrzu ciche zawisły błękity,
Echo fujarki zpod lasu wschód wita...
Stanął i otarł łzę połą swej świty
Wolny najmita.

Wolny, bo z więzów, jakimi go przykuł
Rodzinny zagon, gdzie pot ronił krwawy,
Już go rozwiązał bezduszny artykuł
Twardej ustawy.

Wolny, bo nie miał dać już dzisiaj komu
Świeżego siana pokosu u żłoba;
Wolny, bo rzucić mógł dach swego domu,
Gdy się podoba...

Wolny, bo nic mu nie ciężny na świecie, —
Kosa ta chyba, co zwisła z ramienia,
I nędzny łachman sukmany na grzbiecie,
I ból istnienia,

Wolny, bo jego ostatni sierota,
Co z głodu opuchł na wiosnę, nie żyje...
Pies nawet stary pozostał u płota
I z cicha wyje.

Wolny! — wszak może iść, albo spoczywać,
Albo kląć z zgrzytem tłumionej rozpaczy;
Może oszaleć, i płakać, i śpiewać, —
Bóg mu przebaczy.

Może zastygnąć, jak szrony, od chłodu,
Bić głową w ziemię, jak czynią szaleni...
Od wschodu słońca, do słońca zachodu
Nic się nie zmieni.

Ubogi zagon u nędznej twej chatki,
I mokrą łączkę, i mszary i wrzosy,
Obsadzi urząd... podatki! podatki!
Ty idź do kosy!

Idź, idź! opłatę do kasy wnieść trzeba,
Choć jedno ziarno wydadzą trzy kłosy,
I choć nie zaznasz przez rok cały chleba...
Idź, idź do kosy!

Czegoż on stoi? wszak wolny, jak ptacy?
Chce — niechaj żyje, a chce — niech umiera;
Czy się utopi, czy chwyci się pracy,
Nikt się nie spiera.

I choćby garścią rwał włosy na głowie,
Nikt się, co robi, jak żyje, nie spyta...
Choćby padł trupem, nikt słówka nie powie...
Wolny najmita!

Marya Konopnicka.

Sprawa ludowa

czyli

Nasze gospodarstwo polityczne

(Uwagi na czasie).

Dziwnie jeszcze dotąd myślą niektórzy między nami. — Zdaje im się, że dosyć jest pracować na swej roli od świtu do nocy, aby zabezpieczyć sobie i rodzinie swojej jaki taki byt. Starym zwyczajem powtarzają tacy ludzie, że gazety, ani książki nic ich nie obchodzą i myślą, że taka mowa jest mądra. A to nieprawda.

Praca czyto na roli, czy przy warsztacie jedynie nie uchroni pracownika od złej doli, jeżeli nie ma *oświaty*, jak korzystać z przysługujących mu praw i jak się starać o naprawę złych praw. *Dobre prawo* bowiem, to *największy dobytek*, to *najpewniejsza obrona przeciw biedzie i złym ludziom*. O dobre więc prawa starać się usilnie należy, drodzy Bracia. Prawda, że rolnik musi orać, siać, zwozić, młócić, kosić i chodzić około własnego dobytku, rzemieślnik musi pilnować warsztatu, bo ani rola sama nie obrodzi, ani buty same się nie zrobią, ni suknia sama się nie uszyje; — ale poza tą najbliższą, codzienną pracą powszednią jest jeszcze dużo innych ważnych spraw, których z oka spuszczać nie można, aby praca się udała, aby pot nasz, krwawica nasza nie poszła na marne, nie wyzyskały jej trutnie. — Kto z naszych braci, jak ślimak jaki w skorupie, zasklepia się samolubnie w sobie, nie pomny na głos sumienia — i własnych nie broni praw obywatelskich, ten działa na szkodę własną, własnych dzieci i bliźnich, których według przykazania Chrystusa Pana miłować powinien, jak siebie samego. Kto tedy nie dba o dolę bliźniego swego, ten nie spełnia przykazania Bożego, ten grzeszy ciężko. A kto n. p. przy wyborach zaprzedaje siebie, swoje dzieci i swoich bliźnich, ten niewart miana człowieka, ten gorszy od złoczyńcy.

A jakżeż dziś wyglądają te nasze prawa? Miliony ludzi w kraju nie mają jeszcze żadnych praw, nie mają prawa głosowania. — Ci zaś znowu z pośród nas, co mają już prawo głosu, są ujęci w takie krepy i tak są zależni, że wprost prawie ten ich głos nic nie warta. — Podzielono nas na kurye, jakby nie jedno było prawo dla wszystkich. — To też nawet przy wyborze Rady gminnej nie ma równości, ani wolności. Posłów do Sejmu, czy do Rady państwa musimy wybierać za pośrednictwem wyborców. — Jednem słowem złe mamy prawo wyborcze, a co za tem idzie, złych mamy posłów, a jacy posłowie, takie i prawa; więc złe mamy prawa. — Aby to zmienić, musimy żądać przede-

wszystkiem *zmiany prawa wyborczego*. — Jakież ma być to prawo wyborcze? — Otóż słusznem i sprawiedliwem jest tylko jedno prawo, a mianowicie: *powszechne*, *tajne*, *bezpośrednie* i równe głosowanie. — Powszechne dlatego, aby nikt nie był usunięty od prawa, aby nikt nikomu praw nie naznaczał. Mamy Konstytucyę, to znaczy jesteśmy wszyscy uprawnieni do układania sobie praw. Każdy więc chrześcijanin, znający naukę Chrystusa Pana i według tej nauki żyjący, musi przyznać, że tylko *powszechne* prawo wyborcze jest zgodne z nauką Chrystusa Pana w kościele powszechnym. Po drugie głosowanie musi być *tajne*, to znaczy głosowanie za pomocą kartek, aby każdy mógł głosować swobodnie, a nie bał się komisarzy, ani nikogo.

Przy tajnem głosowaniu nikt nie będzie wiedział, za kim głosowałeś, nikt więc nie będzie się mógł mścić. — Po trzecie głosowanie ma być *bezpośrednie*, to znaczy — nie będzie prawyborów, tylko każdy będzie wyborcą i pójdzie głosować wprost na posła. W ten sposób nie będzie takich przekupstw i polowań na wyborców. A skoro równiśmy wobec prawa, to pocóż podział na kurye? Czyż to jest równość i sprawiedliwość, że z tysiąca właścicieli obszarów dworskich wybierają 44 posłów do Sejmu, a 6 milionów ludzi (to jest trzy tysiące razy więcej) tylko 74 posłów? — (i żeby to choć jeszcze było tylu prawdziwie ludowych posłów! niema ich nawet $^1/_5$ części). — Kurye więc zniesione być muszą, aby zniknęły różnice między ludźmi, abyśmy wszyscy byli braćmi. — Trudno się tu rozwodzić nad tem dłużej, bo na to trzebaby spisać osobną książkę (która też wyjdzie w roku przyszłym), ale tylko człowiek obrany z rozumu albo nie mający ducha chrześcijańskiego może być jeszcze przeciwnym zaprowadzeniu powszechnego, tajnego, bezpośredniego głosowania. — *Gospodarstwo nasze polityczne* dotąd *trudno będzie poprawić, dokąd się to nie stanie.*

A jakżeż inne nasze prawa stoją? Rozumie się, że nie lepiej, bo posłowie nie przez nas wybrani, ale przeciw nam, tworzą prawa dla siebie, nie dla nas. — Tak samo rzecz się ma ze sprawą połączenia obszaru dworskiego z gminą w jedną całość, coby za jednym zamachem znacznie ulżyło gminie. Smutnie też wygląda ustawa podatkowa. — A więc drugim punktem naszej polityki ludowej jest *żądanie sprawiedliwej ustawy podatkowej* w duchu nauki Chrystusa Pana, że »kto ma więcej, od tego więcej żądać należy«.

Trudno nam tu wykazywać, że dotychczasowa opieka przynosiła nam tylko szkodę, a więc że *wszystko* naprawy potrzebuje. Przeszło 30 lat od czasu zaprowadzenia Konstytucyi, mogliśmy już zmienić to zło; — a nie zmieniliśmy, bo zamiast *sami* się bronić, oddawaliśmy poselstwo, czyli obronę w ręce innych, którzy siebie bronili, nie nas. — Ustawa drogowa łowiecka i konkurencyjna dowodzą aż nadto wymownie tej prawdy. — Jakby to było wielce

pożytecznem, aby przy wojsku nie trzeba było służyć aż 3 lata, tylko n. p. najwyżej 2; dalej, aby pewna część żołnierzy mogła iść do domu na żniwa i wiele tym podobnych ulg i ułatwień dałoby się przeprowadzić, gdyby była inna ustawa wyborcza, inni posłowie.

Dziś zaświtała nadzieja lepszej doli, bo mamy już szczerze sprawie ludowej oddanych posłów włościan kilkunastu (a było zaledwie kilku), a to Jakóba *Bojkę* z Dąbrowskiego, Franciszka *Krempę* z Mieleckiego, Andrzeja *Średniawskiego* z Myślenickiego, Wojciecha *Szweda* z Żywieckiego, Franciszka *Wójcika* z Krakowskiego, Macieja *Warzechę* z Pilzneńskiego, Antoniego *Styłę* z Wadowickiego, lekarza dr. Szymona *Bernadzikowskiego* z Brzeskiego, Bolesława *Żardeckiego* z Łańcuckiego powiatu i innych. Znajdzie się jeszcze kilku innych prawdziwie życzliwych ludowi posłów. Kilku posłów ruskich także będzie trzymać za naszą sprawą, a szczególniej włościanie: Antoni *Nowakowski* z Przemyskiego, *Ostapczuk* Dmytro z Złoczowskiego i Łazarz *Winniczuk* ze Stanisławowskiego. Ale to wszystko za mało, bo najwięcej 25 lub 30 uzbiera się takich posłów, którzy sprawiedliwością zechcą się kierować. Reszta, to jest przeszło stu posłów z przeciwnego obozu stanie przeciwko nam i nie to, co potrzeba, ale to, co im się podoba, będą uchwalali. Rada państwa we Wiedniu, czyli 63 posłów z Galicyi w tej Radzie pilnuje interesów partyi przeciwnej, nie naszych. Ale nie dbać nam na to wszystko i nie strachać się niczego. Kto wytrwa aż do końca w tej zaciętej walce, ten wygra, bo prędzej czy później my zwyciężyć musimy, jak to nawet przeciwnicy nasi sami dobrze wiedzą i rychło już tego się spodziewają, albowiem po naszej stronie jest prawda, a zatem i błogosławieństwo Boże. Trzymajmy się więc i co nam sił starczy pracujmy.

Nad czem mamy pracować, to według tego, co się wyżej powiedziało, da się streścić krótko w tych punktach. Żądamy:

1. Zmiany prawa wyborczego, a przedewszystkiem zniesienia prawyborów czyli bezpośrednich i tajnych wyborów, bez kurji, tylko abyśmy wszyscy razem, jako równi w obliczu Boga i prawa, równymi obywatelami kraju byli.

2. Połączenia obszarów dworskich z gminami, aby jedność już była.

3. Zaprowadzenia takiej ustawy podatkowej, aby się płaciło podatek według tego, jak kogo stać — im bogatszy, tem więcej w stosunku proporcyonalnym. Rzetelni, ale biedni ludzie, którzy tylko tyle mają, ile im do skromnego życia codziennego potrzeba, powinni być zupełnie wolni od podatku.

4. Regulacyi rzek i potoków.

5. Wolności polowania.

6. Ogólnej asekuracyi *krajowej* od ognia i asekuracyi inwentarza.

7. Zmiany ustawy drogowej i rozkładu ciężarów drogowych według podatków.

8. Reforma co do rozkładu konkurencji kościelnej w tym kierunku, aby sobie księża proboszczowie sami budynki gospodarskie budowali i naprawiali z majątku kościelnego, jest także koniecznie potrzebną.

9. Bank krajowy powinien udzielać pożyczek włościanstwu i mieszczaństwu w uzasadnionej wysokości. Wogóle zaś sprawa dogodnego kredytu dla ludu musi być jak najrychlej załatwioną.

10. Parcelacja większych dóbr, wystawionych na sprzedaż, między włościan przez kraj powinna być przeprowadzoną pod jak najdogodniejszymi warunkami, aby zapobiedz wyzyskom spekulantów.

11. Obowiązkiem rządu i władz autonomicznych jest postarać się o organizację pracy. W kraju powinny być zaprowadzone pocztowe giełdy pracy, aby pracodawca mógł łatwo dostać odpowiedniego robotnika, a robotnik odpowiednią pracę, jakiej poszukuje. Prócz tego musi być zorganizowana emigracja i opieka nad nią za zarobkiem poza granice państwa, a to przez pozakładanie potrzebnych agentur, podlegających ścisłej kontroli w miastach portowych [1]).

12. Potrzebne zmiany w sądownictwie (zniesienie $17\frac{1}{2}$ od doręczeń itp.), w urzędach skarbowych itd. muszą być również rychło przeprowadzone.

13. Nadto rząd i kraj obowiązanym jest wziąć w opiekę drobny przemysł wiejski i miejski przed uciskiem podatkowym i nawałą zagranicy, poczynić wszystko dla podniesienia przemysłu i handlu krajowego, bądź starając się o korzystne dostarczenie materyałów, bądź dostarczając potrzebnego kredytu pod korzystnymi warunkami.

Wogóle trzeba nam się starać wszelkiemi siłami, aby każdy pracowity człowiek uczciwym sposobem na chleb powszedni zarobić potrafił, aby jeden z głodu nie przymierał, a drugi nie nurzał się w zbytkownej rozpuście, jak się to dziś niestety zdarza. To wszystko jest godziwem, państwo i kraj mogą się o to postarać; żądać więc tego można i należy.

Ale »nie samym chlebem żyje człowiek, ale i słowem Bożem« mówi, Pismo św. — Zatem oprócz chleba powszedniego dla ciała, trzeba nam się starać o kształcenie i uszlachetnianie zmysłów. W tym względzie mamy również rozliczne żądania, jak to niżej po krótce nadmieniamy.

---

[1]) Redakcya »Przeglądu Wszechpolskiego« i Towarzystwo św. Rafała we Lwowie.

1. Aby wyplenić to złe, jakie się w kościołach naszych zakorzeniło w ostatnich czasach, że Duchowieństwo wmięszało się do walki politycznej na korzyść klas uprzywilejowanych, żądamy odebrania prawa prezenty dworom, a nadania go parafiom, jak dawniej było.

2. Oświata jest furtką do skarbów wiedzy ludzkiej i dobrobytu. Dlatego żądać musimy pozakładania szkół tam, gdzie ich jeszcze niema, lepszego wyposażenia szkół i nauczycielstwa, zniesienia opłat szkolnych i mundurków. Szkoły rolnicze i fachowe, uwzględniające potrzeby gospodarzy drobnych, a nie obszarów tylko, są nam koniecznie potrzebne.

3. Wolność prasy, stowarzyszania się i swoboda odbywania zgromadzeń dotąd niestety często nam odbierana, są nam koniecznie potrzebne dla zdobycia szerszej oświaty, poglądu na świat i stosunki, a także dla zdobycia dobrobytu. Dlatego aż do skutku domagać się musimy i tych rzeczy.

4. Żądamy poszanowania dla ustaw państwowych i krajowych, a w szczególności przestrzegania praw zasadniczych o równości wszystkich obywateli. Żądamy zatem równego i życzliwego obchodzenia się z ludem w urzędach, na każdem miejscu i przez wszystkich.

Jako Polacy, żądamy uwzględnienia w ustawodawstwie naszych praw narodowych. Domagamy się mianowicie pod tym względem: zaprowadzenia języka polskiego w urzędach kolejowych, pocztowych, żandarmerji i we wszystkich innych urzędach, dla Polaków przeznaczonych. Nadto domagamy się, aby we wszystkich instancjach sądowych i administracyjnych, a więc i przy najwyższych trybunałach we Wiedniu rozprawy pisemne czy ustne, w sprawach przez Polaków wniesionych, odbywały się po polsku. Szczególnie domagamy sie sprawiedliwego uwzględnienia narodowych praw Polaków na Szląsku, a to w dziedzinie szkolnictwa i we wszystkich urzędach i sądach.

Oto żądania nasze, które spełnić się muszą i spełnią się niezawodnie, jeżeli tylko ogół ludu, zrozumiawszy je, będzie sprawy swej zawsze i wszędzie pilnował. Oto potrzeby naszego gospodarstwa politycznego, które gdy będą zaspokojone, niewątpliwie przyczynią się do podźwignięcia ludu z upadku, w jaki coraz więcej popadamy. Nie dadzą one nam raju, ale każdy człowiek przy rzetelnej pracy potrafi uczciwie zapracować na chleb powszedni, a swoboda narodowa pozwoli nam dalej rozwijać się podług praw boskich i ludzkich.

Samo to się nie stanie, ani nikt za nas się nie postara, aby to wszystko się stało. Owszem będą zawsze ludzie, którzy czy z nieświadomości, czy z ambicji, czy z przewrotności i nienawiści do bliźnich będą, się starali nie dopuścić do spełnienia tych sprawiedliwych żądań ludu. Znajdą się, a nawet już są między

nami tacy, którzy, przekręcając dążenia nasze, będą podsuwać przeróżne wątpliwości i przeciwności, będą mącić naszą robotę. Jak świat istnieje, zawsze byli tacy ludzie przewrotni. Ale nie dbać nam na te przeszkody; tem wytrwalej stać przy sprawie uczciwej i słusznej. Z resztą mamy już i sposób wytrwania ułatwiony.

W r. 1894, w setną rocznicę sławnej walki narodu o wolność pod wodzą Naczelnika w siermiędze, Tadeusza Kościuszki [1]), zawiązało się we Lwowie Towarzystwo demokratyczne polskie, które wzięło sobie za zadanie pomagać ludowi w tej pracy.

Oto co czytamy w odezwie tego Towarzystwa demokratycznego polskiego: »Wśród obchodu setnej rocznicy walk o byt Ojczyzny wydobywamy i podnosimy dziś z poniewierki starodawny sztandar z hasłem: »Wolność, Równość i Braterstwo!« Hasła tego przestrzegały wszystkie poprzednie organizacye demokratyczne obce i polskie. Jeżeli ludzkość pod niejednym względem zrzuciła okowy średniowieczyzny i uzyskała warunki człowieczeństwa, zawdzięcza to jedynie bohaterom, co zarówno w bojach orężnych, jak i zapasach parlamentarnych umieli w czyn wprowadzać zasady swobody, równości i braterstwa, nie cofając się przed niebezpieczeństwy, ale owszem kładąc głowy swe, gdzie tego wymagało zwycięztwo myśli.

Padły już krocie ofiar, bo *niemasz wawrzynu bez poświęceń*, a mnogość wielka jest takich, którzy czują, iż wszechstronne zwycięstwo owych świętych haseł rozbiłoby w gruzy wrogą potęgę, opartą na niewoli współbliźnich, na różnicy warstw społecznych, na krzewieniu zawiści między ludźmi i narodami. Dlatego to od wieku przeszło wysilają oni swe moce, aby sztandar wszechwładztwa ludu nie rozwinął swych barw w całej pełni lub rozwinięty znikał co chwila z widowni szarpany i druzgotany.

Bój jednak nie ustaje, zapasy toczą się dalej i nietylko rzesze robotnicze po miastach, ale i lud siermiężny, jak ongi w Racławickiej potrzebie, spieszy teraz natarczywie do uczestnictwa w rozprawach. W takiej więc chwili rozwija chorągiew swoją grono ludzi, zszeregowane pod nazwą: »*Towarzystwo demokratyczne polskie*«

Zasada *wolności* zawiera w sobie prawo i obowiązek obrony swobód obywatelskich, i obrony spraw narodowych własnych, a poszanowania obcych.

Zasada *równości* usuwa krzywdy i nieprawości kastowe.

Zasada *braterstwa*, przeprowadzona i wykonana konsekwentnie, złagodzi niesprawiedliwości w ustroju społecznym, a nawet położy im tamę, w stosunkach zaś międzynarodowych utoruje drogę do stanowczego usunięcia systemów, służących za podwa-

[1]) Patrz: *Dzieje Polski w ostatnich stu latach*, (str. 29), przez K. Wojnara. (Cena 15 cnt.).

linę *despotyzmowi* i *przewadze wojska* — dwom głównym plagom, dokuczającym ludzkości przy końcu XIX. wieku.

Na podstawie wskazanych zasad zadaniem Towarzystwa demokratycznego polskiego jest:

skupić i zjednoczyć licznych w kraju, ale luzem i samopas dotąd chodzących ludzi tych przekonań, których wyrazem są wzmiankowane zasady; —

wytworzyć jednolite i karne stronnictwo, którego ideałem będzie »*równe prawo dla wszystkich, uchwalone przy udziale wszystkich*«.

W dążeniu do tego celu paść muszą wszelkie niesprawiedliwe urządzenia, wszelkie przywileje, bądź ustawami zastrzeżone, bądź wsparte na zwyczajach, bez względu, czy się tyczą ważnych kwestji politycznych, ekonomicznych i społecznych, czy się odnoszą do towarzyskich form zewnętrznych, które dla zadokumentowania utrzymuje zakostniały konserwatyzm.

Obrona słabszych przed wyzyskiem i przewagą silniejszych, oto naczelny obowiązek każdej demokracji, a zatem i naszego towarzystwa.

Wiemy, jaką *siłą jest lud oświecony i świadomy spraw publicznych*, to też baczyć będziemy, aby lud nasz słowem i pismem obznajamiał się coraz więcej z prawami i obowiązkami wolnych obywateli; *ułatwiać mu tedy będziemy nabywanie poczucia godności narodowej i obywatelskiej, a zarazem bronić od krzywd. W zetknięciu z ludem staraniem naszem będzie wpływać na wyrobienie samodzielności u niego, nie narzucając się mu na stanowiska przewodnie*«.

Te zasady odpowiadają zupełnie naszym dążeniom, a więc i wszystek lud polski przy tych zasadach w Towarzystwie demokratycznem grupować się powinien, tem więcej, że i program praktycznej roboty zupełnie naszym dążeniom odpowiada.

Za najpilniejsze zadania uważa sobie Towarzystwo demokratyczne polskie:

1) *Zrównanie praw i obowiązków wzystkich obywateli.*

2) *Wolność wyrażenia przekonań, zagwarantowaną swobodą prasy* (*zniesienie stempla dziennikarskiego*), *stowarzyszeń i zgromadzeń, tudzież swoboda i bezpłatność nauki.*

3) *Rozwój samorządu krajów, powiatów i gmin.*

4) *Ochrona pracy i rzetelnego dobytku.*

Słowem Towarzystwo demokratyczne polskie ma te same dążenia i cele, co wszystek lud polski. Na czele Towarzystwa jako prezes, stoi wielce szanowny poseł **dr. Karol Lewakowski;** do Towarzystwa demokratycznego należą wszyscy prawdziwie sprawie narodowej oddani ludzie ze sfer inteligencyi, a także włościan dzielnych sporo, jak poseł Jakób *Bojko* z Dąbrowskiego, Jan *Furmanek* z Klęczan, Antoni *Bomba* z Budziwoja, Jan *Cieluch*

ze Stróż, poseł ziemi krakowskiej Franciszek *Wójcik* z Wyciąż i inni. Dotychczasową działalność Towarzystwa demokratycznego dobrze znamy, bo jemu to zawdzięczamy szereg wieców w Krakowie, Biały, Wadowicach, Gorlicach, Zarszynie, Rzeszowie, Tar-



Dr. Karol Lewakowski.

nowie. Towarzystwo demokratyczne polskie dało początek i zajęło się przygotowaniami do zawiązania *Centralnego komitetu stronnictwa ludowego*, a wszak wszyscy dobrze wiemy, że i do zawiązywania komitetów okręgowych stronnictwa ludowego Towarzystwo demokratyczne polskie pierwsze zachęcało i pomagało

urządzać zgromadzenia publiczne i poufne za zaproszeniami. Zastępca prezesa Towarzystwa demokratycznego, wielce szanowny Henryk *Rewakowicz* w przemówieniach na Ratuszu lwowskim, piętnując nadużycia wyborcze, głównie to sprawił, że powaga tak zwanego komitetu centralnego marszałkowskiego została raz na zawsze obalona. Niech więc Towarzystwo demokratyczne polskie będzie i nadal łącznikiem naszym. W tem towarzystwie znajdziemy i bezpłatną opiekę prawną przeciw wszelkiego rodzaju nadużyciom i doradę we wszelkich sprawach naszych.

Oprócz tych korzyści, jakie nam daje i dać może Towarzystwo demokratyczne polskie, są jeszcze i inne powody, które nas skłaniają ku temu, aby w niem się skupiać, a nie w żadnem innem towarzystwie. Towarzystwo demokratyczne polskie, jak to wynika z jego programu i z jego dotychczasowej działalności, kieruje się w działaniu swojem jedynie względami prawdy i sprawiedliwości, a tak właśnie być powinno. Do Towarzystwa należą redaktorzy, lekarze, inżynierzy, profesorowie, sędziowie, adwokaci, urzędnicy bankowi, mieszczanie i włościanie, jednem słowem pracownicy wszystkich zawodów. Niema natomiast darmozjadów żadnych. Jak widać z tego, nie według ubioru i majątku przyjmuje się do Towarzystwa demokratycznego na członków, bo nie ma tam podziału stanów, ale jak Bóg przykazał, wszyscy są sobie braćmi równymi, czy bogaty czy ubogi, byle uczciwy i nieskazitelnego charakteru. Włościan tam powinno być najwięcej, bo najwięcej jest ich w kraju, godnych do przyjęcia na członków.

Nam włościanom zarzucają, że nienawidzimy każdego, co w surducie. Jestto kłamstwem. My nie pałamy nienawiścią ku nikomu, owszem jesteśmy wierni nauce boskiego Nauczyciela: *Kochaj bliźniego Twego, jak siebie samego!* — i pragniemy, aby wszyscy *czynami* tę zasadę wyznawali. Jeżeli zaś walczymy o nasze prawa, to nie w imię nienawiści, ale w imię sprawiedliwości; walczymy, bo pragniemy, aby znikły niesprawiedliwość, ucisk i wyzysk, a skoro to nastąpi. wówczas zapanuje jedność i braterstwo. — Trudno zaprzeczyć, że znajdą się między nami i tacy, którzy są przekonania, że kto nie chłop, to wróg; ale takich na szczęście jest niewielu. — Nam nie chodzi o to, czy kto nosi płótniankę na sobie czy surdut, ale o to, jakie serce bije pod tą płótnianką czy surdutem dla sprawy ludowej. Nikt przecież z nas nie wie, czy dziś orząc w polu w płótniance, jutro nie będzie musiał ubrać surduta i pójść na robotę fabryczną. Nie od stroju zależy charakter człowieka. Tak samo w sukmanie, jak w sutannie, jak w surducie, jak w uniformie urzędniczym chodzą dobrzy ludzie, a chodzą i najgorsi. »*Po czynach ich poznacie ich*«, mówi pismo św., a wcale nie powiada, że podług ubiorów ma się dzielić ludzi. Owszem, my chłopi musimy dążyć wszystkiemi siłami do tego, aby mieć szczerze sobie oddanych ludzi we wszystkich innych

zawodach, bo tylko wtedy potrafimy poprawić dolę biednego ludu. Oświata to nie byle co, to niezrównany skarb człowieka. Nie każdemu dano jednako zaczerpnąć oświaty, nie każdy może zgłębić wiedzę prawniczą, lekarską, techniczną, czy rolniczą; dlatego jak świat światem będą różni ludzie w różnych zawodach pracować, a dopiero wiedza wszystkich zawodów razem jest prawdziwą oświatą, zdolną podnieść ludzkość na wyższy szczebel szczęśliwości ziemskiej. Któż jak nie lekarz powie adwokatowi, inżynierowi, księdzu czy rolnikowi, jak uleczyć tę lub ową słabość? Prawnik przecie najlepiej potrafi ująć rzecz w paragrafy i chronić ustawę przed zboczeniem. Inżynier może najpewniej kolej budować i mosty, badać dobroć pokarmów i napojów. Przecież według nauki Kościoła tylko duchowieństwo może dawać wyjaśnienia w kwestyach wiary św. Tylko rolnik może ze znajomością rzeczy o rolnictwie rozprawiać. Dopiero ludzie wszystkich tych zawodów razem wzięci stanowią społeczeństwo, które jest jakby wielka maszyna, w której każde kółko i kółeczko, każda sprężynka i sprężyna swoje zadanie spełniać musi dobrze, aby maszyna nie stanęła. Chodzi tylko o to, aby przez podłość jednego kółka nie cierpiała cała maszyna. Tak i w społeczeństwie ludzkiem chodzi o to, aby jedni korzystali z drugich tylko według tego, co sobie zasłużyli. Dziś niestety jest dużo takich ludzi między nami, którzy chcą rozpustować kosztem drugich, a sami nic nie robią, tylko innych obciążają; jedni pracują ciężko w pocie czoła od świtu do nocy i za to nawet chleba powszedniego nie mają, a inni opływają w dostatki, choć nigdy nic nie robili. Dużoby się dało o tem pisać; ale nie tu miejsce ku temu, więc wracamy do rzeczy. Otóż jak się powiedziało, takiemi sprawiedliwemi zasadami kieruje się Towarzystwo demokratyczne polskie, dlatego ono odpowiada naszym dążeniom; w niem więc odkupiajmy się.

Poza Towarzystwem demokratycznem polskiem formuje się stronnictwo ludowe, ponieważ według ustawy nie wszyscy mogą być członkami Towarzystwa demokratycznego. Oprócz tego są jeszcze inne warunki przyjęcia na członka Towarzystwa, a mianowicie trzeba płacić roczną wkładkę i t. p. Otóż ci wszyscy, którzy się godzą na dążenia Towarzystwa, a nie są członkami, stanowią stronnictwo ludowe. Na czele stronnictwa stoi *centralny Komitet stronnictwa ludowego*, a po powiatach są komitety okręgowe stronnictwa ludowego. Zadaniem stronnictwa ludowego jest zająć się urządzaniem zgromadzeń i wieców, czuwać nad wyborami Rad gminnych i powiatowych, posłów do Sejmu i do Rady państwa, jednem słowem czynić wszystko, co potrzeba dla dobra ludu i zwycięstwa sprawy ludowej, a wszystek lud powinien przytem współdziałać, gdzie można i jak można pomagać.

Nie ulega wątpliwości, że w miarę tego, jak poznając bieg spraw politycznych, będziemy coraz wybitniejsze zajmować stano-

wisko w społeczeństwie, będą różne wyższe i niższe figury, szczerze i nieszczerze zbliżać się do nas, ofiarując nam swoje usługi. W przyjmowaniu tych usług trzeba być ostrożnym, aby się nie dać wyprowadzić na manowce. Powinniśmy trzymać się razem, iść kupą i robić to, co dla sprawy oczywisty pożytek przynieść musi, a omijać zdaleka wszystko, co podejrzanie wygląda. Przedewszystkiem powinniśmy dokładnie znać ludzi, z którymi przestajemy. Zaufaniem darzmy tych, których znamy dobrze z życzliwej dla nas działalności, którzy postępują szczerze i działają otwarcie, miejmy się na ostrożności przed wszystkimi, o których oddaniu się sprawie naszej nie mamy zupełnego zaufania. Unikajmy wszystkich takich, którzy i nam schlebiają i przeciwnikom naszym idą na rękę. Dwom panom służyć nie można. Kto szczerze z nami, z tym i my szczerze, a kto nam niewyraźny, temu my także nie wynurzajmy się szczerze.

A teraz z nową otuchą w sercu bierzmy się do pracy. W roku obecnym mimo strasznych nadużyć ze strony przeciwników, zdołaliśmy wybrać kilkunastu posłów oddanych szczerze sprawie ludowej, którzy — mamy nadzieję — będą wszelkiemi siłami walczyć o sprawiedliwsze prawa dla klas upośledzonych. Ale to jest dopiero początek, w pracy ustawać nam nie wolno; owszem musimy wytęzać wszystkie siły i działać dalej bez przerwy jeszcze z większą energią, szerząc wszędzie oświatę, zachęcając jak największą liczbę znajomych do czytania gazet szczerze oddanych sprawom ludowym i książek pouczających.

Kraków, dnia 30 września 1895 r.

OGÓLNY WYNIK WYBORÓW
do Sejmu krajowego we Lwowie.

na 6-letnią kadencyę (1895—1901) przedstawia się w całości jak następuje:

Wybrani zostali posłami:

I. Z kuryi gmin wiejskich (74).

1. Sędzia Karol d'Abancourt (Żydaczów), nowowybrany. 2. Stanisław hr. Badeni (Kamionka Strumiłowa). 3. Profesor Aleksander Barwiński (Brody). 4. Dr. med. Szymon Bernadzikowski

(Brzesko), nowow. 5. Kazimierz Firlej Bielański (Staremiasto). 6. Mieczysław hr. Borkowski (Borszczów). 7. Włościanin **Jakób Bojko** (Dąbrowa), nowow. 8. Adolf hr. Brunicki (Gródek), nowow. 9. Antoni Jaxa Chamiec (Zaleszczyki). 10. Artur Zaremba Cielecki (Buczacz), nowow. 11. Tadeusz Czarkowski-Golejewski (Nowy Targ), nowow. 12. Jerzy książę Czartoryski (Jarosław). 13. Karol Czecz (Wieliczka), nowow. 14. Włościanin **Jan Data** (Jasło), nowow. 15. Karol hr. Dzieduszycki (Stryj), nowow. 16. Adam hr. Gołuchowski (Husiatyn), nowow. 17. August Gorayski (Krosno). 18. Ks. Cyryl Hamorak (Śniatyn). 19. Dr. med. Franciszek Hoszard (Bochnia). 20. Dr. med. Jakliński (Rudki), nowow. 21. Apolinary Jaworski (Złoczów). 22. Adam Jędrzejowicz (Rzeszów). 23. Franciszek Jędrzejowicz (Rawa). 24. Stanisław Jędrzejowicz (Kolbuszowa). 25. Sędzia Modest Karatnicki (Kałusz), nowow. 26. Notaryusz Edmund Klemensiewicz (Grybów). 27. Julian hr. Korytowski (Tarnopol). 28. Szczęsny hr. Koziebrodzki (Skałat). 29. Dr. Klemens Kostheim (Nisko), nw. 30. Włościanin **Franciszek Kramarczyk** (Biała). 31. Włościanin **Franciszek Krempa** (Mielec), nowow. 32. Sędzia Michał Kulczycki (Bohorodczany), now. 33. Ks. Kornel Mandyczewski (Nadwórna). 34. Teofil Merunowicz (Lwów). 35. Józef Michałowski (Ropczyce), nowow. 36. Witold Niezabitowski (Bóbrka), nowow. 37. Ks. Bazyli Niebyłowiec (Dolina), nowow. Włościanin **Stefan Nowakowski** (Przemyśl), nowow. Rusin. 39. Ksenofont Ochrymowicz (Drohobycz). 40. Dr. Teofil Okuniewski (Kołomyja). 41. Dr. med. Julian Olpiński (Trembowla). 42. Włościanin **Dmytro Ostapczuk** (Zbaraż), nowow., Rusin. 43 Bronisław Osuchowski (Turka), nowow. 44. Andrzej hr. Potocki (Chrzanów), nowow. 45. Roman hr. Potocki (Przemyślany). 46. Włościanin **Stanisław Potoczek** (Nowy Sącz). 47. Julian kniaź Puzyna (Cieszanów). 48. Stanisław Rudrof (Czortków), nowow. 49. Książę Stanisław Eustachy Sanguszko (Tarnów). 50. Dr. Damian Sawczak (Podhajce). 51. Adam hr. Skrzyński (Gorlice). 52 Zdzisław Skrzyński (Brzozów). 53. Jan Duklan Słonecki (Sanok). 54. Feliks Sozański (Sambor), nowow. 55. Stanisław hr. Stadnicki (Mościska). 56. Włościanin **Andrzej Średniawski** (Myślenice), nowow. 57. Tadeusz Starzyński (Żółkiew), nowow. 58. Włościanin **Antoni Styła** (Wadowice), nowow. 59. Henryk Szeliski (Brzeżany). 60. Jan hr. Szeptycki (Jaworów). 61. Włościanin **Wojciech Szwed** (Żywiec), nowow. 62. Zdzisław hr. Tarnowski (Tarnobrzeg). 63. Antoni Theodorowicz (Horodenka), nowow. 64. Mikołaj Torosiewicz (Rohatyn), 65. Paweł Tyszkowski (Dobromil). 66. Prof. Anatol Wachnianin (Sokal). nowow. 67. Włościanin **Maciej Warzecha** (Pilzno), nowow. 68. Józef Wiktor (Lisko). 69. Włościanin **Łazarz Winniczuk** (Stanisławów), nowow., Rusin. 70. Antoni hr. Wodzicki (Limanowa). 71. **Franciszek Wójcik** (Kraków), nowow. 72. Radca

sąd. Tytus Zajączkowski (Tłumacz), nowow. 73. Filip Zaleski (Kosów). 74. **Bolesław Zardecki** (Łańcut). t. j. z 74 powiatów.

II. Z kuryi miejskiej (20).

75. Dr. Leon Biliński (Stanisławów). 76. Dr. Julian Dunajewski (Nowy Sącz). 77. Dr. Aleksander Dworski (Przemyśl). 78. Dr. Filip Fruchtmann (Stryj). 79. Dr. Bernard Goldman (Lwów). 80. Dr. Władysław Jahl (Jarosław), nowow. 81. Dr. Jordan (Kraków), nowow. 82. Michał Michalski (Lwów). 83. Notaryusz Jan Pogonowski (Rzeszów), nowow. 84. Szczęsny Pohorecki (Tarnopol). 85. Tadeusz Romanowicz (Lwów). 86. Dr. Jan Rosner (Biała), nowow. 87. Jan Rotter (Kraków), nowow. 88. Oktaw Sala (Brody). 89. Stanisław Szczepanowski (Kołomyja). 90. Ludwik Słotwiński (Sambor), nowow. 91. Dr. Franciszek Smolka (Lwów). 92. Dr. Adolf Vayhinger (Tarnów), nowow. 93. Dr. Ferdynand Weigel (Kraków). 94. Leonard Wiśniewski (Drohobycz) nowow.

III. Z Izb handlowych i przemysłowych (3).

95. Dr. Natan Loewenstein (Brody), nowow. 96. Dr. Zdzisław Marchwicki (Lwów). 97. Dr. Arnold Rapaport (Kraków).

IV. Z większych posiadłości ziemskich (44).

98. Dawid Abrahamowicz (Lwów). 99. Kazimierz hr. Badeni (Kraków). 100. Dr. Michał Bobrzyński (Kraków). 101. Stanisław Brykczyński (Stanisławów). 102. Władysław Czaykowski (Czortków). 103. Klemens hr. Dzieduszycki (Stryj). 104. Stanisław hr. Dzieduszycki (Kołomyja). 105. Wojciech hr. Dzieduszycki (Stanisławów). 106. Stanisław Gniewosz (Sanok). 107. Wincenty Gnoiński (Złoczów), 108. Piotr Górski (Kraków), nowow. 109. Bronisław Horodyski (Czortków). 110. Edward Jędrzejowicz (Rzeszów). 111. Dr. Włodzimierz Kozłowski (Przemyśl). 112. Wincenty Kraiński (Żółkiew), nowow. 113. Dr. Mikołaj Krzysztofowicz (Kołomyja). 114. Dr. Leon Madeyski (Kraków). 115. Józef Męciński (Tarnów). 116. Franciszek hr. Mycielski (Tarnów), nowow. 117. Stanisław Niezabitowski (Sambor), nowow. 118. Zdzisław Obertyński (Żółkiew). 119. Mieczysław Onyszkiewicz (Brzeżany). 120. Dr. Franciszek Paszkowski (Kraków). 121. Dr. Tadeusz Pilat (Nowy Sącz). 122. Leon hr. Piniński (Tarnopol). 123. Stanisław Polanowski (Żółkiew). 124. Albin Rayski (Sambor) 125. Mieczysław hr. Rey (Tarnów). 126. Dr. Gustaw Romer (Nowy Sącz). 127. Franciszek Rozwadowski (Stryj). 128. Książę Adam Sapieha (Przemyśl). 129. Oskar Schnell (Złoczów). 130. Karol hr. Scipio (Rzeszów). 131. Włodzimierz Siemiginowski (Czortków). 132. Dr. Tadeusz Skałkowski (Sambor). 133. Alfred Stecki (Złoczów), nowow. 134. Stanisław hr. Tarnowski (Kraków). 135. Emil Toro-

siewicz (Brzeżany). 136. Jan Trzecieski (Sanok), 137. Mieczysław Urbański Sanok), nowow 138. Jan Vivien (Tarnopol). 139. Dr. Józef Wereszczyński (Brzeżany). 140. Eustachy Zagórski (Tarnopol). 141 Stefan hr. Zamoyski (Przemyśl).

Wiryliści (10).

1. X. Dr. Seweryn Morawski, metropolita lwowski. 2. X. Dr. Łukasz Ostoja Solecki, Biskup przemyski. 3. X. Ignacy Łobos, biskup tarnowski. 4. X. Dr. Jan z Kozielska Puzyna, książę biskup krakowski. 5. X. Dr. Sylwester Sembratowicz, metropolita grecko-katolicki we Lwowie. 6. X. Dr. Julian Pełesz, biskup grecko-katolicki w Przemyślu. 7. X. Julian Kuiłowski, biskup grecko-katolicki w Stanisławowie. 8 X. Izak Mikołaj Isakowicz, arcybiskup ormiańsko-katolicki we Lwowie. 9. Dr. Oswald Balcer, rektor Uniw. lwow. na rok 1895/6. 10. Dr. Stanisław Smolka, rektor Uniw. krakow. 1895/6. — Razem jest 151 posłów.

Modlitwa chłopa.

Do Ciebie Panie zanosimy żale,
Łzy wdów i sierót, przelanej krwi morze,
I skargi chłopków płynące jak fale,
Zmiłuj się Boże!

Przed Tobą, Stwórco, ofiary składamy,
Włościańską nędzę, głód i utrapienie,
O sprawiedliwość pokornie błagamy,
Zeszlij zbawienie!

My dzieci Twoje, odarte i blade,
Prosimy Ciebie przez sumienie czyste,
Pociesz nas Panie, daj nam dobrą radę,
Zmiłuj się Chryste!

Ponure słońce i księżyc nam świeci,
Ponure w polu nasze chude snopki,
Żółć dławi serce biednych Twoich dzieci,
Biedne Twe chłopki!

Połowa braci, głodem przymuszona,
Z zagonu poszła do fabryk, pod ziemię
Pracować na chleb — ta brać uciśniona
To chopskie plemię!

Płakać nie możem, łzy nam z ócz wyciekły
I zakrwawiły łąki, lasy, pola;
I morze jęków z pod piekła wywlekły
Nędza, niedola!

Choć biedny chłopek za wszystkich pracuje,
Za wszystkie stany w pracy krew przelewa,
Każdy nim gardzi, wstręt ku niemu czuje,
»Chamem« przezywa.

Stokroć szczęśliwsze ojców naszych kości,
Co kilka wieków niewinnie cierpiały,
Głód, mór i nędzę i szatańskie złości
W Bogu przetrwały.

Gniotą nam plecy żelazne podatki,
Paragrafowe baty, klątwy, krzyki;
I wyganiają z biednej starej chatki
Do Ameryki!

Lichwiarze żydzi, nieżyczliwe pany
Wytrącą z ręki ostatni kęs chleba,
Zanosi chłopek na swoje tyrany
Skargę do nieba!

Kiedyż, o Boże, lepsza błyśnie dola?
Sprawiedliwości gwiazda nam zaświeci?
I dadzą krwawo użyźnione pola
Chleb dla Twych dzieci?

Przebacz Najświętszy, który żyjesz w niebie,
Gdy zrozpaczeni wołamy do Ciebie:
Wszechmocny Panie! nie na toś nas stworzył,
Byś nas katował i więził i morzył!

Z Twej ręki żyje wesoła ptaszyna,
A chłopek w pracy z głodu się ugina;
Ptasze ma gniazdo, liszki mają jamy,
My się za chlebem po świecie tułamy;
Z Twej łaski lilia w strojne zdobna szaty,
Chłopek, robotnik w liche odzian szmaty,
Więc się ulituj Jezu miłosierny,
Nad wszystkie stany chłopek Tobie wierny!

Jan Ślósarek, włościanin z Bieżanowa.



Świątobliwy X. Aleksander Sipajło

Litwin, Proboszcz miński urodzony 1854, zmarł 10. maja 1886 r. Serdeczny przyjaciel ludu i wzorowy kapłan.

Lud czcił świątobliwego proboszcza, jak świętego. Krótka kartka jego żywota a tak treściwa, że winna być zapisana złotemi głoskami w dziejach Kościoła na Litwie.

Wszechmocny Boże wszystkich ludów Panie!
W setną rocznicę rozbioru Ojczyzny,
Do Ciebie dzieci zanoszą błaganie
O zachowanie nam drogiej spuścizny.

Daj nam tę **wiarę**, że Ojczyźnie naszej
Powrócisz wolność i tę dawną sławę,
Tyle krwi dotąd popłynęło laszej
I oko w okół spogląda dziś łzawe —

Bo nam nietylko spuściznę wydarto,
Lecz wrogi w serca szczepią jad niezgody,
Znamię na duszy Chrystusa zatarto,
Dzieci pognane na sybirskie lody.

Dziś wytrącony oręż z naszej ręki,
Kajdany wiążą nam ciało i ducha,
Wszędy tęsknota i płacze i jęki —
A Europa bez serca i głucha.

Jedna **nadzieja** w Tobie Niebios Panie!
Tyś pieśń w nas stworzył, by w synach niedoli
Ufność wzbudziła, wiarę w zmartwychwstanie,
Stałość, braterstwo, lot ducha sokoli.

Z pieśnią na ustach a w sercu miłością
Podąży śmiało wśród burz i zawiei,
Potężni duchem wierni wytrwałością,
Krzepieni pieśnią wiary i nadziei.

A więc do czynu! — łączmy serca nasze,
Niechaj nas stany nie dzielą w miłości,
A wówczas prędzej białe orle lasze
Powiedzie naród Polski do wolności.

W Krakowie, 24./X 1895 r. *J. Świerzyński.*

24. października 1795.

podpisanie ostatniego rozbioru Polski przez sąsiednie trzy mocarstwa: Rosyę, Prusy i Austryę.

W sprawie obchodu setnej rocznicy ostatniego rozbioru Polski ogłosili z upoważnienia licznego grona rodaków posłowie lwowscy następne wezwanie do składek na cele oświaty:

»Dnia 24. października minęło 100 lat od podpisania aktu ostatniego rozbioru Polski, który dokończył dzieła politycznego upadku naszej Ojczyzny, a rozpoczął już stuletni okres krwawych walk, mozolnych prac, srogich nadzwyczaj prześladowań.

Bolesną tę rocznicę obchodźmy w poważnem skupieniu ducha.

Niech ten dzień będzie dniem żałoby, postu i modlitwy, dniem ofiary i żalu za winy przodków i nasze — dniem mężnego postanowienia wytrwałej nad odrodzeniem pracy.

Zgromadźmy się w świątyniach i wznośmy modły za dusze tych, co w stuletnich walkach życie za Ojczyznę dali i prośmy Pana Zastępów, aby z nas uczynił zastęp niezwalczony, aby nam dał męstwo i wytrwałość, miłość, która siły jednoczy, zapał, który je ożywia i potęguje, rozum, który ich mądrze dla wielkiego używa celu.

Zgromadźmy się w poważnych zebraniach towarzyskich, aby rozpamiętywać przyczyny upadku i środki odrodzenia.

Uczyńmy tego dnia ofiarę z naszych przyzwyczajeń i potrzeb, a grosz, tak zaoszczędzony, złóżmy tam, gdzie się zbierają zasoby na oświatę ludu, więc do Towarzystwa szkoły ludowej, do fundacyi imienia Kościuszki, do Towarzystwa oświaty ludu.

Ofiarnym czynem kończąc stulecie porozbiorowego żywota z otuchą patrzeć będziemy mogli w tę przyszłość, którą zdobyć można tylko pracą, ofiarą, poświęceniem i własną zasługą.

We Lwowie, dnia 18 października 1895«.

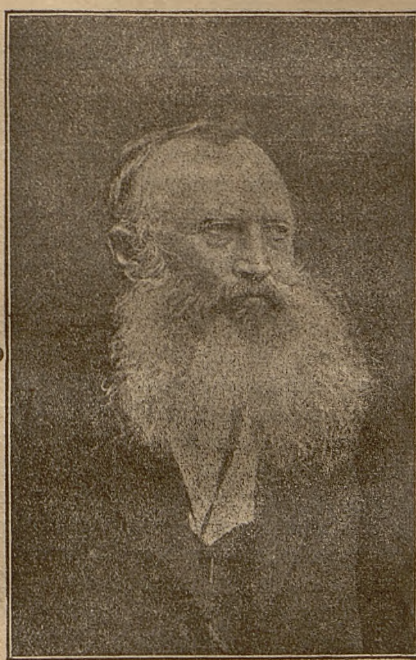
Grono zaś kobiet wystosowało następującą serdeczną odezwę:

Brońmy kresów!

»W setną rocznicę trzeciego rozbioru Polski. Sto lat klęsk› nędzy i niedoli dobiega. W październiku przypadła najstraszniejsza rocznica w dziejach polskiego narodu. Dnia 24. października 1795. roku wykreślono Polskę z geograficznej karty Europy, — grzebiąc żywcem kilkunastomilionowy naród. Zaczęły się męki i katusze — mogiłami zasłano całą olbrzymią ziemię od Warty po Niemen, polskimi krzyżami wytknięto daleką drogę w sybirskie lody — godłem naszego męczeństwa stała się szubienica. Przeszliśmy męki, o których przedtem ludzkość pojęcia nie miała, cierpienia nasze starczą na długie wieki dla wszystkich następnych pokoleń, ale zarazem daliśmy dowód niezwykłej naszej żywotności, która świat zadziwiła. Po stu latach bezgranicznej boleści, mimo podziałów i sztucznych granic, żyjemy i pracą wytrwałą nad odrodzeniem dajemy dowód dojrzałości politycznej. Objawiła się ona w szczególności w pracy nad ludem, podjętej w ostatnich czasach z całą świadomością sprawy i głęboką wiarą, że się stanie podwaliną niazależnego bytu. Otwarcie polskiego gimnazyum na Śląsku — to najwspanialszy obchód żałobnej rocznicy trzeciego rozbioru Polski. Podczas gdy wrogowie stawiają pancerne wieże, budują twierdze i fortece, uzbrajają milionowe armie, naród polski, pozbawiony tych wszystkich morderczych środków zemsty, gwałtów i bezprawia — buduje szkoły, uzbraja dziatwę polską w szlachetność serca, uzacnia duszę i umysł młodego pokolenia — to jego zastępy zbrojne, a szkoły — to twierdze polskości, fortece i warownie potężne, których nie zniweczy żadna siła ludzka. Najbardziej na zachód wysunięta warownia cieszyńska będzie po wieki całe chlubą polskiego narodu, a zarazem wałem granicznym, dzielnie odpierającym zapędy germanizmu. Drugą taką warownią stać się powinna **Polska szkoła w Biały, na kresach Galicyi,** gdzie dotąd ani jednej polskiej niema szkoły, a dziatwę naszą wynaradawia niemiecki »Schulverein« (związek szkolny). Towarzystwo to istnieje tylko w tym celu, aby wynaradawiać Słowian. Na ten cel niecny łoży ono rocznie do 300.000 złr. Również olbrzymie sumy łoży co roku na wynarodowienie dziatwy polskiej na Śląsku i w zachodniej Galicyi. W Lipniku n. p. pod Białą utrzymuje własnym kosztem 5-klasową szkołę niemiecką, w której 400 dzieci polskich się wynaradawia, a z naszej strony dotąd prawie nic nie uczyniono w obronie zagrożonej ludności polskiej na kresach w Galicyi.

Po utworzeniu polskiego gimnazyum w Cieszynie przychodzi kolej na szkołę polską w Biały, która będzie uzupełnieniem rozpoczętego dzieła na Śląsku. Ofiarnością całego polskiego ogółu

szkoła ta stanąć powinna. Grunt pod budowę szkoły już mamy, z wiosną zaś przyszłego roku przystąpić powinniśmy do budowy tej drugiej twierdzy polskości w najbardziej zagrożonej części kraju. Groszowe, a trwałe składki, to siła i potęga. Czem jest taka drobna ofiarność, poucza nas »Macierz czeska«, poucza gimnazyum cieszyńskie. O groszowe też składki na polską szkołę w Biały my teraz kołatać zaczynamy do polskiego społeczeństwa. A wskazując na wielką żałobną rocznicę, jaka przypada w tym czasie — odzywamy się do wszystkich, którym nieobojętna przyszłość naszego narodu — **niech każdy choć grosz jeden** w dani **rzuci na budowę polskiej szkoły w Biały.** Setna rocznica trzeciego rozbioru bez śladu przeminąć nie może, na jej pamiątkę, a zarazem na dowód naszej politycznej dojrzałości, niech stanie szkoła polska w Biały, która z toni germanizmu co roku ratować będzie setki polskiej dziatwy. Kraków, 18 października 1895 r.«



Karol Miarka,
wielce zasłużony w budzeniu ducha narodowego na Górno-Śląsku, prawdziwy apostoł idei i nauczyciel ludu polskiego * 1824 † 1882 r.

W myśl odezwy grona kobiet polskich, wzywającej społeczeństwo, aby w setną rocznicę trzeciego rozbioru Polski, skła-

dało ofiary na budowę szkoły polskiej w Biały, przypominamy, że puszki Tow. »Szkoły ludowej«, które się sprawą budowy szkoły bialskiej gorliwie zajmuje, znajdują się we wszystkich sklepach i handlach.

Nadto wszelkie datki na cel powyższy nadsyłać można do zarządu krakowskiego Koła kobiet Tow. »Szkoły ludowej« na ręce pp. Elizy Pareńskiej (ul. św. Jana 1), M. Siedleckiej (Szpitalna 7), K. Bujwidowej (Studencka 11), L. Owczarkiewiczowej (Grodzka 63), Eufrozyny Chmurskiej (Poselska 20) w Krakowie.

Do pracy!

Czego stoisz? bracie smutny i dumasz zawzięcie,
I narzekasz wciąż to samo, że Cię bieda gniecie,
A gdzie rozum, a gdzie głowa? aby oną pędzić,
Tam za góry i za lasy i nad nią nie zrzędzić.

Porzuć karczmę! bierz czytanki, gdy Ci czasu zbywa,
By oświatę spoić z pracą jak łańcuch ogniwa,
A nudy i narzekania ominą Cię zdala,
I podniesie się dobrobyt jak wezbrana fala.

Spojrzyj bracie do dzielnicy, gdzie Księstwo Poznańskie,
Tam włościanie też Polacy, domy ich jak pańskie,
Do oświaty się nie lenią, ale czyta każdy,
Dla tego też są przykładem dla naszego gazdy.

Bez oświaty, Gospodarzu, nie dojdziesz daleko,
Gdy nie będziesz z niej korzystał, to się zamknie wieko —
Pod którem jest przyszłość nasza, a przywarta jeszcze,
Coby było bez oświaty? — to przechodzą dreszcze!

Wszak największy nasz wieszcz Adam, bardzo życzył sobie,
Aby dożył tej pociechy, zanim legnie w grobie,
I zaznaczył w poemacie nad poematami,
Żeby książki jego były znane pod strzechami.

A więc komu droga ziemia, zagony ojczyste,
Sprawy polskie, prawa chłopskie, które jak łza czyste,
Niech się garnie do oświaty, w szczytne stąpa progi
A przed nami ugną karki nasze straszne wrogi!

Biedna ziemio! Polsko święta! w kajdany okuta,
Sto lat jęczysz już w niewoli i cierpisz od knuta,
Lecz nadzieja zmartwychwstania może niedaleka,
Gdy się lud uobywateli, uzna za człowieka.

Porzuć bracie obrzydliwe napitki i bitki,
Karty, kłótnie i procesa, a czytaj gazetki,
Zbieraj z książek wiadomości, pracuj nad oświatą,
A nie długo ci zabłyśnie wolność nad twą chatą!...

Wyciąże pod Krakowem w październiku 1895.

Franciszek Wójcik.

ŻARTY I DOWCIPY.

— Pierwszy nasz rodzic był najszczęśliwszy z ludzi.
— Dlaczego?
— Bo nie potrzebował sprawiać strojów dla swej żony.

Matka: — Ależ Karolku, czy cię nie wstyd, powracać tak pijanym do domu, jak wczoraj wieczorem?

Syn: — Wstyd, proszę mamy? Chciałbym był mamę widzieć po wypiciu tego wszystkiego, co ja wczoraj wypiłem. Mama z pewnością nawet już na nogach ustać nie byłaby w stanie.

Lekarz do chorego:

— Oto macie receptę. Będziecie brali co godzinę po łyżce, ale uważajcie dokładnie na czas i miarę.

— To niech pan doktór będzie tak łaskaw, zapisać mi zaraz zegarek i łyżkę.

— Tate, tate, znalazłem podkowę, to podobno szczęście?

— Masz sobie wiedzieć, ty głupi Josel, że szczęście będzie wtenczas, gdy się znajdzie podkowa z kobyłem albo i z koniem.

Rozsądna mama.
— Ach mamo! on nie kocha mnie.
— A widzisz, ja ci zaraz mówiłam, że on nie taki głupi.

— Coście tacy zmartwieni, Wojciechu?

— Abo idąc z kościoła tu prościutko do karczmy, zgubiłem książkę do nabożeństwa.

— No, to wracajcie tą samą drogą prędko, może jeszcze ją znajdziecie.

— A kiedy ja ją zgubiłem w drodze z kościoła do karczmy, a nie z karczmy do kościoła.

— Rebe! co to jest goj?

— Goj — to jest taki człowiek, co jak ty jemu nie oszukasz, to inny kto jemu oszuka; więc lepiej, cobyś ty jemu oszukał.

— Tatusiu, dlaczego niegrzeczne dzieci nazywają się bębnami?
— Ponieważ, jak bębny, bije się je w skórę.

Niektóre wskazówki kolejowe.

Zniżenie cen jazdy dla robotników i robotnic na c. k. austryackich kolejach państwowych.

A) Taryfą z dnia 1. Stycznia 1893. przyznały c. k. koleje państwowe na swoich liniach na odległość do 50 kilometrów z najbliższej stacyi miejsca zamieszkania do najbliższej stacyi miejsca zatrudnienia — **zniżenie do połowy ceny jazdy III. klasą** robotnikom i robotnicom. Pod tymi rozumieją się:

1. **Pomocnicy przemysłowi** bez różnicy wieku i płci, którzy w pewnych przedsiębiorstwach są stale zatrudnieni, a mianowicie: *a*) pomocnicy (kupczyki niższej kategoryi, tacy atoli, którzy nie pobierają płacy rocznej lub miesięcznej), czeladnicy, kelnerzy, woźnice przy przedsiębiorstwach przewozowych i. t. p. — z wyjątkiem osób, używanych do wykonywania wyższych czynności, jak: majstrów, mechaników, faktorów, prowadzących księgi, kasyerów, ekspedyentów, rysowników, chemików i. t. p.; — *b*) robotnicy fabryczni; *c*) terminatorzy.

2. **Robotnicy, zajęci w gospodarstwie rolnem i leśnem** o dziennej lub tygodniowej płacy.

3. **Robotnicy górniczy.**

4. **Robotnicy dzienni** wszystkich przemysłowych i tym podobnych przedsiębiorstw, używani do podrzędnych robót.

Aby powyższe zniżenie uzyskać, należy odpowiedni blankiet legitymacyjny za 2 ct. przy **kolejowej kasie osobowej** nabyć i ten według tekstu dokładnie wypełnić, a, zaopatrzywszy go własnym podpisem, postarać się następnie o stwierdzenie tej legitymacyi przez pracodawcę, u którego ma się zatrudnienie, w końcu zaś o stwierdzenie przez urząd gminny miejsca zamieszkania z wyciśnięciem pieczęci.

Przed rozpoczęciem pierwszej jazdy ze stacyi miejsca zamieszkania, winna być legitymacya na odwrotnej stronie zaopatrzona pieczęcią stacyjną.

Legitymacya jest ważna na **trzy** miesiące i upoważnia do codziennych jazd **z wyjątkiem niedziel**, z najbliższej stacyi miejsca zamieszkania do najbliższej stacyi miejsca zatrudnienia za każdorazowem nabyciem połowy biletu III. klasy.

Narzędzia rękodzielnicze, dające się łatwo umieścić, tudzież naczynia stołowe uważa się jako pakunek podręczny.

Legitymacyę należy okazywać równocześnie z zakupionym biletem służbie rewizyjnej.

B). **Robotnicy i robotnice**, którzy w celach zarobkowych w większej gromadzie, najmniej jednak w liczbie **10 osób**, odbywają razem podróż koleją na odległość **ponad 300 kilometrów**, mają również przyznane **zniżenie do połowy ceny jazdy III.**

klasą, jeżeli jako tacy wykażą się przy kasie osobowej książkami roboczemi, świadectwami przynależności, paszportami jazdy lub tym podobnemi na ich imię urzędownie wydanemi legitymacyami.

Jeżeli gromada robotników liczy mniej niż 10 osób, względnie krótszą niż 300 kilometrów odbywa podróż, może także korzystać z owego zniżenia, ale tylko w tym razie, gdy zapłaci połowę ceny jazdy za 10 osób, względnie za 301 kilometrów.

Dalej do podróży koleją za zapłatą połowy ceny jazdy w którejkolwiek klasie są uprawnieni:

1. **Uczniowie i uczennice** wszystkich szkół, mających charakter zakładów publicznych, ale jedynie w celu uczęszczania do szkoły, na podstawie legitymacyi, ważnych na jeden rok szkolny.

Blankiety legitymacyjne nabywa się po 2 centy w kolejowych kasach osobowych, a skoro na należycie wypełnionych odnośna dyrekcya szkolna stwierdzi uczęszczanie ucznia względnie uczennicy do szkoły, tudzież miejsce zamieszkania, należy je bądź wprost, bądź za pośrednictwem dotyczącej stacyi przedłożyć c. k. kolejowej Dyrekcyi Ruchu do zawidowania.

2. **Dzieci** w wieku od 4. do skończonego 10. roku życia. Dzieci do 4. roku życia jadą koleją bezpłatnie, jeżeli dla nich nie żąda się osobnego miejsca w **przedziale**.

Przepisy pocztowe.

I. Poczta listowa.

Adres ma wskazywać nazwisko, imię i miejsce pobytu odbiorcy, a na posyłkach do miast większych, nazwę ulicy i numer domu; — do miejsc mniej znanych lub noszących nazwę z innemi wspólną, dopisać powiat lub prowincyę.

Oprócz adresu odbiorcy, może na kopercie po stronie adresu umieszczony być adres nadawcy (firma), medale uzyskane na wystawach, tudzież adres fabryki i składów fabrycznych nadawcy. Natomiast nie można umieszczać na kopercie żadnych reklam inseratowych.

Opłata (frankowanie) listów wysyłanych do wszystkich miejsc w Austro-Węgrzech i do Niemiec uskutecznia się nalepieniem marki na kopertę po stronie adresu w prawym rogu u góry i wynosi w obrębie monarchii za listy zwykłe do 20 gramów wagi 5 ct.; (do Niemiec do 15 gramów 5 ct.) nad 20 do 250 gramów 10 ct. — Listy, ważące zwyż 250 gramów, należy nadawać do przesłania za frachtem pocztą wozową.

Można także używać kopert rządowych z nadrukowaną marką po cenie 5½ ct. za sztukę. — *Marek* pocztowych dostać można na 1, 2, 3, 5, 10, 20, 30 i 50 ct.; *Kart korespondencyjnych* na 2, 4, 5 i 10 ct.; *Opasek pocz-*

towych na 2 ct.; *Listów kartowych* na 3 i 5 ct. — Popsute (jednak bez stampilii pocztowej) koperty, przekazy, karty korespondencyjne i adresy przesyłkowe (zaliczkowe) wymieniają poczty za dopłatą 1 ct. od sztuki.

Za niefrankowane listy do 20 gram. 10 ct., nad 20 do 250 gram. 15 ct.

Za listy miejscowe wynosi opłata do 20 gramów 3 ct.; — nad 20 do 250 gramów 6 ct. — Nieopłacony list płaci adresat o 3 ct. więcej.

Za listy urzędowe niefrankowane płaci adresat porto zwyczajne. — Korespondencye urzędowe zarządów gmin są wolne od opłaty, muszą jednak nosić napis: *„rzecz urzędowa we własnym“* — lub — *„w poruczonym zakresie działania“* i ma być na kopercie odcisk pieczęci gminnej.

Listy, tudzież wszystkie posyłki nadawane do transportu pocztą listową, **można rekomendować** (polecać, — nadawać za recepisem). *Należytość rekomendacyjną* za posyłki miejscowe 5 ct., za każde inne (a więc i zagraniczne) 10 ct., uiszcza nadawca markami po stronie pieczęci. — Jeżeli posyłka rekomendowana zaginie na poczcie, nadawca ma prawo w ciągu 6 miesięcy upomnieć się pisemnem podaniem, wolnem od stempla i portoryum, o odszkodowanie w kwocie 20 zł. — Pokwitowanie odbioru odszkodowania należy ostęplować.

Listy za umyślnym posłańcem (*Express*) tylko zamiejscowe, oznaczyć u dołu lewego rogu: „Przez umyślnego posłańca“ (*lub Express*). Oznaczyć można godzinę, o której list ma być doręczony. Po stronie pieczęci podać *dokładny* adres nadawcy. — Taksę 15 ct., prócz portoryum, uiszcza nadawca gotówką lub markami pocztowemi na kopercie, jeśli adresat mieszka w miejscowości, posiadającej urząd pocztowy, zaś po 50 ct. za każde $7^1/_2$ kilometrów (1 milę austr.) odległości poza stacyę pocztową.

Recepis zwrotny [1]) opłaca nadawca: od posyłek miejscowych 5 ct., od zamiejscowych 10 ct.

Opłata listów wysyłanych **za granicę** (prócz Niemiec) (np. do Francyi, Ameryki północnej) wynosi do 15 gramów 10 ct., od 15 do 250 gram. 20 ct., do Ameryki południowej do 15 gr. zwykle 20 ct. (należy się zapytać na poczcie).

Karta korespondencyjna kosztuje do wszystkich miejsc austryacko-węgierskiej monarchii i do Niemiec 2 ct., do innych państw 5 ct.

Listy kartowe miejscowe 3 ct., zamiejscowe 5 ct.

Druki w Austryi i do Niemiec (cyrkularze, książki, formularze) tylko do wagi 1000 gramów i **Próbki bez wartości** [2]) tylko do wagi 250 gramów, wysyłane **pod opaską** [3]) lub w otwartej kopercie tak, że treść widzianą być może, musi *opłacić nadawca*, do: 50 gramów 2 ct., nad 50 do 150 gramów 3 ct., (do Niemiec tylko do 100 gramów 3 ct.), od 150 do 250 gramów 5 ct., nad 250 do 500 gramów 10 ct., nad 500 do 1000 gramów (1 kilogram) 15 ct. Prócz daty, adresu i podpisu, druki nie mogą zawierać żadnej korespondencyi oprócz dołączonego rachunku. — Do korekt drukarskich dołączyć można rękopism, a poprawki nawet na osobnych kartkach.

Druki (cyrkularze, książki i t. p.) **za granicę** (np. do Francyi, Włoch, Ameryki północnej) można wysyłać do wagi 2000 gramów (2 kilogramy), opłacając za każde 50 gramów 3 ct. (Za 1 kilogr. wypadnie więc zapłacić 60 ct.) Jeśli się ma wysłać większą ilość książek, to należy je posłać w kilku paczkach dwukilowych. Do państw Ameryki południ. opłata za 50 gr. 6 ct.

---

[1]) Zamiast recepisów nadawczych, można używać pocztowych książek nadawczych, jako dogodniejszych dla stron, często wysyłających przekazy lub pakiety. Egzemplarz książki nadawczej 4to 50 ct., 8vo 20 ct.

[2]) Druki i próbki mogą być razem nadane, za opłatą 5 ct., jeśli nie ważą więcej jak 250 gramów.

[3]) 1 sztuka markowanych opasek kosztuje 2 ct. — Na posyłkach zwyż 50 gramów dolepić należy potrzebne marki po stronie adresu. — Posyłki druków i dokumentów można rekomendować, a także wysyłać „per Express“.

Próbki towarów w monarchii austr. i do Niemiec wysyłane w torebkach (woreczkach papierowych lub innych) nie mogą przekraczać wagi 250 gr. i *muszą być nadane franko* 5 ct. Na torebkach należy umieścić dopisek: „*wzory*“ lub „*próbki bez wartości*“. Korespondencyi żadnej załączać nie wolno.

Gazety, wysyłane z redakcyj, opłaca się gazetową marką za 1 ct.; wysyłane od osób prywatnych pod opaską, opłaca się *jak druki*. Dodatki do gazet (listy otwarte, cenniki, prospekty itd.), jeśli wraz z gazetą nie przekraczają wagi 250 gramów, opłaca się po pół centa za egzemplarz.

Ptaki, króliki, pszczoły, pijawki, drób i t. p. (żyjące zwierzęta). Przy przesyłkach w kraju, do Węgier i Niemiec, musi być na adresie przesyłkowym jakoteż na samej posyłce uwidocznione, jakie ma nastąpić zarządzenie na wypadek, gdyby przesyłka w należytym czasie nie została przez adresata podjętą:

1) jeżeli niepodjęte — *natychmiast zwrócić*
2) » » *sprzedać*
3) » » *telegraficznie zawiadomić na mój koszt.*

Pszczoły wysyła się w skrzynkach, nie większych jak 14 ctm. długich, 7 ctm. szerokich, a 5 ctm. wysokich, opatrzonych siatką drucianą i nieprzekraczających 250 gramów wagi, za opłatą 5 ct.

Reklamacya każdej posyłki za okazaniem recepisu nadawczego kosztuje 10 ct. — Reklamacyę zarządza poczta bezpłatnie wtedy, gdy nadawcy nie doręczono recepisu zwrotnego. — *Termin reklamacyjny posyłek gaśnie* po upływie 6 miesięcy.

Za dostawienie do domu listów, kart korespondencyjnych, druków, próbek, przekazów, kwitów na powziątek, recepisów zwrotnych i reklamacyj, w miejscach, gdzie nie ma listonoszów lub urzędu pocztowego, płaci się 1 ct. za sztukę; za numer gazety $1/2$ ct.; za przekaz pocztowy z doręczoną kwotą do 5 zł. 3 ct., wyżej 5 zł. 5 ct. — Posyłkę można przyjąć lub nie; jednak nieprzyjęcie należy na adresie uwidocznić. — Posyłki urzędowe muszą być przyjęte.

Listy »*Poste restante*« nie odebrane w ciągu 2 miesięcy, będą zwrócone w miejsce nadania.

2) W komunikacyi z Bośnią i Hercegowiną:

Listy frakowane do 15 gramów 5 ct., niefrankowane 10 ct,; zresztą te warunki, co w Austryi.

3) W komunikacyi z Sandschak Novi-Bazar:

Listy frankowane od 15 gramów 10 ct., niefrankowane 20 ct. — Korespondencyjne karty 5 ct., ze zwrotną odpowiedzią 10 ct. — Druki i próbki za 50 gramów 3 ct. — Posyłki ekspresowe niedopuszczalne.

4) W komunikacyi z Austryi do Niemiec:

Listy do 15 gramów 5 ct., do 250 gramów 1 ct.; niefrankowane o 5 ct. więcej; — zresztą jak w obrębie monarchii austryackiej.

Przekazy (asygnaty) pocztowe.

1) W obrębie monarchii austryacko-węgierskiej można asygnaty pocztowe i telegraficznie tylko do kwoty 500 zł. we wszystkich urzędach pocztowych nadawać, a względnie odbierać. Przekazy nadawać można także do adresatów zamieszkałych w miejscu nadania. Blankiet przekazowy kosztuje pół centa.

Należytość za przesłanie kwot przekazem pocztowym wynosi od 1. lipca 1892 a to: do 10 zlr. 5 ct.; od 10 do 50 zlr. 10 ct.; od 50 do 150 zlr. 20 ct.; od 150 do 300 zlr. 30 ct.; a od 300 do 500 zlr. 50 ct. — Należytości uiszcza się nalepieniem odpowiednich marek pocztowych na przekazie. —

Kupon służy do doniesień pisemnych. — Na przekazane pieniądze dostaje się kwit nadawczy (recepis). Przy nadaniu żądać można (za opłatą 10 ct.) recepisu zwrotnego lub potwierdzenia uskutecznionej wypłaty. Najdalej do 30 dni od dnia doręczenia przekazu, zgłosić się należy na poczcie po wypłatę; po upływie tego czasu przekazana kwota przepada i dopiero za osobnem podaniem na stemplu 50 ct. do dyrekcyi poczt i telegrafów wypłaconą być może. Poczta wypłaca przekazaną sumę tylko za zwrotem przekazu podpisanego przez odbiorcę; we większych miastach uskutecznia zarząd pocztowy wypłatę prywatnych przekazów za pośrednictwem listonoszów w domu adresata — zaś większe i *poste restante* w c. k. urzędzie. Przekaz *poste restante* podjąć należy w ciągu dwóch miesięcy — *Poprawki i skrobania na blankietach przekazowych są nieważne;* blankietów takich poczty nie przyjmują. — Posyłki ekspresowe opłaca się tak samo jak listy.

2) **W komunikacyi z Bośnią, Hercegowiną i Novi-Bazar** można przekazywać najwyżej 500 złr. — Za posyłkę do 20 zł. należytość 10 ct., wzrastająca za każde dalsze 10 złr. o 5 ct.

3) **W komunikacyi z Niemcami, Helgolandem, Luxemburgiem, Turcyą i Egiptem,** za posyłkę do 20 zł. należytość 10 ct., a za każde dalsze 10 zł. o 5 ct. wyżej; zaś w komunikacyi z resztą krajami zagranicy wynosi należytość przekazowa za każdą kwotę 10 złr. 10 ct. Za opłatę 10 ct żądać można potwierdzenia uskutecznionej wypłaty *»Avis de payement«*. — Przekazywać można najwyżej 200 złr., a do Turcyi i Egiptu 500 zł.; przekazy z warunkiem doręczenia *expres* mogą być nadane tylko do Belgii, Chili, Niemiec, Włoch, Japonii, Luxemburga, Niederlandów i Szwajcaryi.

4) **Przekazy pieniężne drogą telegraficzną** — *najwyżej 500 złr.* — w obrębie monarchii austr. i w krajach okupowanych (Bośnia i Hercogowina) nadawać należy w urzędach pocztowych na telegraficznych blankietach przekazowych, i tylko w tym razie, jeżeli miejsce nadania i miejsce przeznaczenia połączone są drutem telegraficznym rządowym. *Opłatę za przekaz telegraficzny* uiszcza nadawca nalepieniem odpowiednich marek pocztowych, prócz tego należytość telegraficzną: taksę za każde słowo 3 centy, dalej należytość za odniesienie do telegrafu 10 ct., jeżeli telegraf nie jest w tym samym budynku, gdzie poczta, tudzież należytość posłańczą 15 ct., w miejscu siedziby urzędu pocztowego albo przez umyślnego posłańca do miejsca przeznaczenia po 50 ct., za każde $7^1/_2$ kilometra (1 milę austr.) Przy przekazach *poste restante* odpada 15 centów za posłańca. — Przekazy telegraficzne *wraz z przekazaną kwotą* doręcza się adresatowi, jeśli w miejscu jego zamieszkania znajduje się urząd pocztowy.

Telegraficznych przekazów z numerami loteryjnymi, adresowanych wprost do urzędów loteryjnych lub kolektur, nie przyjmują poczty.

Przekazy pocztowe za granicę drogą telegraficzną mogą być do następujących krajów nadane, a to: do Belgii, Bułgaryi. Danii, Egiptu, Francyi, Helgolandyi, Japonii. Luxemburga, Niemiec, Niederlandów. Norwegii, Rumunii, Szwajcaryi i Włoch.

Przy nadaniu przekazów drogą telegraficzną za granicę żądać można za ustanowioną opłatą zapłaconej odpowiedzi — potwierdzenie odbioru, jak również i potwierdzenie wypłaty uskutecznionej *»Avis de payement«*.

II. Poczta wozowa

przyjmuje i ekspedyuje posyłki listów z pieniądzmi i papierów wartościowych, tudzież posyłki innego rodzaju, które jako pakiety, pudła, skrzynki, kosze lub inne nadawane bywają.

1) **Listy pieniężne**, zawierające banknoty austryackie wyżej 500 zł., a ważące nie więcej jak 250 gramów, można nadawać otwarte (do przeliczenia na poczcie) za opłatą $1^1/_2$ taksy wartościowej, przyczem urząd pocztowy ręczy za całą sumę. Za listy wartościowe nadane, zamknięte, ręczy urząd pocztowy tylko za nienaruszalność pieczęci i całość zewnętrzną listu. — Opłata

stosuje się do wagi, wartości i odległości. — Do posyłek pieniężnych najlepiej używać urzędowych kopert po cenie ½ ct. za sztukę, pieczętowanych dwoma pieczęciami, podczas gdy inne, języczkowe, wymagają 5 pieczęci.

2) **Posyłki pocztowe**, jakoto: pakiety, pudła, skrzynki, kosze i t. d., należy dobrze opakować i osznurować, a podając wartość posyłki, opieczętować. — W razie zatracenia posyłki, urząd pocztowy zwraca kwotę podaną na adresie i liście frachtowym jako wartość, zaś za zatracone posyłki bez podanej wartości, za każde ½ kilograma wagi 1 zł. 50 ct. Odszkodowanie za uszkodzone posyłki wypłaca urząd pocztowy tylko w takim razie, jeśli uszkodzenie powstało pomimo należytego opakowania.

Do każdej posyłki pocztowej, zwyż 50 gramów, tudzież do każdego listu pieniężnego zwyż 250 grm. dołączyć należy list frachtowy (adres przesyłkowy po 6 ct.), a do posyłek do Niemiec i za granicę oprócz tego 3 deklaracye cłowe. Adres i deklaracye za granicę pisać polskiemi literami. — *Za jednym listem frachtowym można nadawać 3 pakiety do jednego i tegosamego adresata.* — Za frankowane pakiety bez podanej wartości, do 5 kilogramów wagi, opłaca się w obrębie monarchii i do Niemiec na odległość 10 mil (I strefa) 15 ct., do wszystkich miejsc na dalszą odległość (II—VI strefy) 30 ct.

Opłata pakietów, przekraczających wagę 5 kilogramów, wzrasta w miarę wagi i odległości. — I tak w **I. strefie** (do 10 mil) płaci się za każdy następny kilogram po 3 ct., a więc od paczki ważącej 6 kilogr. 18 ct., 10 kilogr. 30 ct., i t. d.; w **II. strefie** (nad 10 do 20 mil) za każdy następny klg. po 6 ct., a więc od paczki waż. 6 klg. 36 ct., 8 klg. 48 ct., 15 klg. 90 ct., i t. d.; w **III. strefie** (nad 20 do 50 mil) za każdy nast. klg. po 12 ct., n. p. od paczki waż. 6 klgr. 42 ct., 15 klgr. 1 złr. 50 ct.,; w **IV. strefie** (nad 50 do 100 mil) za każdy nast. klgr. po 18 ct.; n. p. od paczki waż. 6 klgr. 48, 15 klgr. 2 złr. 10 ct., i t. d.; w **V. strefie** (nad 100 do 150 mil) za każdy nast. klgr. po 24 ct., n. p. od paczki waż. 6 klgr. 54 ct., 15 klgr. 2 złr. 70 ct. i t. d.; w **VI. strefie** za każdy nast. klgr. 30 ct.; n. p. od paczki waż. 6 klgr. 60 ct., 15 klgr. 3 złr. 30 ct. (bo za początkowe 5 klgr. 30 ct. za następne 10 klgr. 3 złr.).

Wobec tak szybkiego wzrostu kosztów przesyłek, ważących więcej niż 5 klgr., przy wielkich odległościach najlepiej większą przesyłkę podzielić na kilka pięciokilowych, jeśli to możliwe, i tak je posłać, bo wtedy koszta przesyłki znacznie się zmniejszą. (Za jednym adresem przesyłkowym (frachtem) można nadawać 3 pakiety do jednego i tego samego adresata).

Te same przepisy obowiązują względem przesyłek do Niemiec, z tą małą różnicą, że w Austryi od pakietów ważących 500 gramów płaci się w I. strefie 12 ct., w dalszych 24 ct., a w Niemczech 15 i 30 ct.

Za niefrankowane listy pieniężne i pakiety do 5 kilogramów wagi, dolicza się dodatek 6 ct., a za pakiety z podaną wartością, jeszcze taksa od wartości.

Taksa od wartości wynosi do 50 złr. 3 cnt., nad 50 do 300 złr. 6 cnt., nad 300 do 450 złr. 9 cnt., nad 450 złr. do 600 złr. — 12 cnt., za każde następne 150 złr. po 3 cnt.

Taksa na listy z pieniądzmi do wagi 250 gramów z kwotą 50 złr. w I. strefie (do 10 mil) wynosi 15 ct., w następnych strefach (nad 10 mil) 27 cnt., z kwotą nad 50 złr. do 300 złr. w I. strefie 18 cnt., w następnych 30 cnt.; z kwotą nad 300 do 450 złr. w I. strefie 21 ct., w następnych 33 ct. Za każde następne 150 złr. płaci się 3 cnt. więcej.

Te same przepisy odnoszą się do Niemiec z tą różnicą, że najniższa opłata wynosi w I. strefie 18 cnt., w dalszych 30 cnt. i że niemieckich marek można posyłać 2 razy większą ilość, niż złr. za taką samą opłatą, n. p. od 1200 marek opłaca się tyle, co od 600 złr.

Jedna mila równa się 7 ½ kilometr.

3) **Posyłki za granicę (oprócz Niemiec)** (***Collis postaux, Postpackete***) muszą być przy nadaniu opłacone, a wysyłka tych pakietów z podaną wartością jest do 3 kilogramów, zaś bez podanej wartości do 5 kilogra-

mów ograniczona. Do posyłki dołączyć należy specyalny list frachtowy, po 6 ct. za sztukę i wymaganą ilość deklaracyj cłowych.

4) **Posyłki za pobraniem należytości (Nachnahme) w obrębie monarchii** do 500 złr. z dołączeniem listu zaliczkowego z kwitem na powziątek (list na sinym papierze po 6 ct. za sztukę), przyjmują i wydają wszystkie urzędy pocztowe. — Oprócz opłaty przewozowej, uiszcza się jeszcze prowizyę zaliczkową, a mianowicie: do sumy 10 złr. 6 ct., nad 12—50 złr. za każde 5 złr.: 3 ct., nad 50 złr. za każde 5 złr: 2 ct.

W komunikacyi z Bośnią, Hercogowiną i Novi-Bazar posyłki za pobraniem należytości do 500 zł. polegają na tychsamych warunkach jak w obrębie monarchii.

W komunikacyi z zagranicą posyłki dopuszczalne są do Niemiec, Helgolandu, Luxemburgu, Belgii, Francyi, Anglii, Egiptu, Holandyi, Norwegii, Włoch, Szwajcaryi i Północnej Ameryki, do wysokości 200 zł. (400 marek lub 500 franków); do Danii i Szwecyi do wysokości 75 zł. — Oprócz opłaty przewozowej uiszcza się jeszcze prowizyę zaliczkową 6 ct. do 3 złr. zaliczki, zaś za zaliczki wyższe nad 3 zł., po 2 ct. prowizyi za każdego guldena. — Na posyłkę za pobraniem dostaje nadawca recepis nadawczy. — *Awizowaną posyłkę za pobraniem* (nawet »poste restante«) *należy do 7 dni wykupić*, a posyłkę pijawek lub jakichkolwiek zwierząt żywych, do 24 godzin.

Uwaga względem przesyłek za pobraniem. Przy tych przesyłkach opłata wynosi najmniej 30 cnt; nie należy więc zamawiać »za pobraniem« rzeczy tanich, bo wtedy przesyłka kosztuje za drogo. Najlepiej przesłać należytość za rzecz z góry przekazem pocztowym lub zapewnić kupca, że mu się zaraz odeśle należytość po nadesłaniu przedmiotu i rachunku.

Przepisy i taryfa ruchu telegraficznego

w monarchii austryacko-węgierskiej.

Depesze dopuszczalne są do wszystkich miejscowości. — Gdzie stacyi telegraficznej nie ma, tam może być depesza z ostatniej stacyi telegraficznej przesłana pocztą lub posłańcem.

Depesze winny być zwięźle i jasno redagowane, oprócz tego należy zachować następujące przepisy:

1) Depeszę należy pisać o ile możności najczytelniej polskiemi (łacińskiemi) literami.

2) Na adresie depeszy wyrazić imię i nazwisko adresata, charakter, miejsce zamieszkania, ulicę i Nr. domu. (Jeśli adresat nie mieszka w stołecznem lub ważniejszem mieście, oznaczyć kraj).

3) Jeżeli nadawca płaci odpowiedź, kolacyonowanie, potwierdzenie doręczenia, rekomendowanie lub dalsze przesłanie nadanej depeszy (jeśli adresata w miejscu już nie byłoby w chwili nadejścia depeszy) pocztą lub posłańcem, może wyrazić to całemi słowami lub skróceniem przez 2 głoski, które się liczą za jedno słowo, i tak: Pilno *D.* Odpowiedź zapłacona *RP.* Depesza kolacyonowana *TC.* Potwierdzenie wręczenia *CR.* Dalsze przesłanie depeszy *FS.* Poczta zapłacona *PP.* Posłaniec zapłacony *XP.* Otwarto przesłać *RO.*

Depeszę oblicza się na wyrazy, których ilość jest podstawą opłaty należytości.

W depeszach europejskich 15, a pozaeuropejskich 10 liter czynią jedno słowo. — Wyrazy liczące więcej jak 15 lub 10 głosek, tudzież słowa złączone dzielnikiem lub apostrofem, liczą się za dwa słowa. — Grupa z pięciu cyfer czyni jedno słowo. — Sama cyfra lub znak liczy się za jedno słowo.

Taryfa depesz, nadawanych w obrębie monarchii:

1) Depesza między dwiema stacyami *):
Taksa za każde słowo po 3 ct., opłata oblicza się najmniej za 10 słów.
Za kolacyonowanie depeszy dolicza się czwartą część całej należytości.
Pilną depeszę oblicza się potrójną należytością słów (po 9 ct. za słowo).

2) *Za odpowiedzi telegraficzne* (jeżeli nie oznaczono ilości słów) płaci się z góry należytość za depeszę z 10 słów.
Więcej niż 30 słów nie można z góry opłacić.

3) *Za oznajmienie odebrania* opłaca się należytość jak za zwykłą depeszę z 10 słów.

4) *Za oznajmienie powrotne* o niemożności doręczenia depeszy nadawca nic nie płaci.

5) **Wezwanie o ratunek** w nieszczęściu publicznem (np. wezwanie straży pożarnej), nadane przez kogokolwiek, uskuteczniają urzędy telegraficzne **bezpłatnie**.

Uwagi. Należytości za depesze płacić należy gotówką przy nadawaniu depeszy lub nalepiając odpowiednie marki.

Recepis nadawczy wydają tylko na wyraźne żądanie, za opłatą 5 ct.

Mieszkańcy miejscowości, gdzie stacyi telegraficznych niema, mogą uiszczać należytości za depesze zapomocą przyklejania na pierwopisie odpowiednich marek pocztowych. Takie telegramy należy wnosić do urzędów pocztowych jak zwykłe frankowane listy, skąd je do najbliższej stacyi telegraficznej expedyują.

Jarmarki uprzywilejowane

w Królestwie Galicyi, w Wielkiem Księstwie Krakowskiem i Księstwie Bukowińskiem.

(Pod nazwą powiatu rozumieć należy powiat polityczny: Starostwo — *Politischer Bezirk*, — a pod miastem powiatowem siedzibę Starostwa).

Alwernia, powiat Chrzanów. Co trzecią środę w miesiącu targ. **Andrychów,** powiat Wadowice. Każdego miesiąca w 1szy wtorek jarmark. Co wtorku targ. **Babice,** powiat Przemyśl. 4 maja, 6 czerwca, 24 sierpnia i 29 września. **Baligród,** powiat Lisko. W każdy poniedziałek targ. **Baranów,** powiat Tarnobrzeg. Co wtorku targ. **Barysz,** powiat Buczacz. Co poniedziałku targ. **Bełz,**

*) Oprócz urzędów telegraficznych z nieustającą służbą, t. j. całodzienną i całonocną i całodzienną od 7. rano do 6. wieczór, są urzędy ze służbą od 9—12 rano i od 2—7 popołudniu; ważnem więc jest dla nadającego depeszę do wymienionej ostatniej kategoryi urzędu, ażeby, nadając popołudniu, wcześnie to uczynił, albowiem nadawszy przed samą 7mą lub później, depesza pozostać musi do drugiego dnia do godziny 9. rano.

Za depesze zagraniczne opłaca się taksę zasadniczę 30 cnt. i taksę za każde słowo, które wynosi: do **Bośni** z Hercegowiną i do **Niemiec** 3 cnt., do **Montenegro, Serbii i Szwajcaryi** po 4 cnt., do **Rumunii** po 6 cnt., do **Francyi** po 8 cnt., do **Bułgaryi** po 9 cnt., do **Belgii, Danii, Luxemburgu, Niederlandów** po 11 cnt., do **Rosyi** europejskiej, **Szwecyi** po 12 cnt., do **Anglii i Irlandyi** po 13 cnt., do **Hiszpanii, Turcyi** po 14 cnt., do **Norwegii** po 16 cnt., do **Portugalii** po 17 cnt. — Depesze do państw pozaeuropejskich opłaca się bardzo drogo, po kilka, a nawet kilkanaście złr. za słowo.

powiat Sokal. 9 i 31 stycznia. 17 marca, 28 kwietnia, 24 czerwca, 2 lipca, 1 sierpnia, 13 października. 26 listopada, 12 grudnia. Co piątku targ. **Biała**, miasto powiatowe. Jarmarki na konie w 3-ci poniedziałek po Trzech Królach, w 2-gi poniedziałek po św. Janie Nep., w 1-szy poniedziałek po św. Jakubie Ap., w 1-szy poniedziałek po św. Szymonie i Judzie. Co wtorku, czwartku i soboty targ. **Biały kamień**, powiat Złoczów. 2 stycznia, we wtorek po niedzieli Zapustnej, w środopoście, w niedzielę po św. Tomaszu, we wtorek po Zielon. Św., 2-go dnia po św Piotrze i Pawle. 2-go dnia po św. Krzyżu, 2-go dnia po Filipie (podług kal rusk.). Co 2-gą środę targ. **Biecz**, powiat Gorlice. W poniedziałki po: 25 stycznia, 24 lutego, 24 marca. 20 kwietnia, 25 maja, 29 czerwca, 10 sierpnia, 15 września, 17 października, 11 listopada i 6 grudnia. — Jeżeli na który poniedziałek przypada święto, jarmark odbywa się w następny dzień. W każdy poniedziałek targ. **Bircza**, powiat Dobromil. 2 stycznia, 29 czerwca, 4 października. Co środy targ. **Błażowa**, powiat Rzeszów. 7 stycznia, 12 marca, 8 maja, 2 i 27 lipca, 30 września, 12 listopada. W każdy poniedziałek targ. **Bobowa**, powiat Grybów. Co czwartku targ. **Bóbrka**, miasto powiatowe. 13 stycznia, w poniedziałek po ruskiej Niedzieli Palm., 26 lipca, 30 paździer. Co czwartku targ. **Bochnia**, miasto powiatowe. 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli mięsopustnej, w poniedziałek po 3-ciej niedzieli postu na konie i bydło (aż do piątku), potem jarmark co czwartku aż do piątku po Wniebowstąpieniu, w piątek po Bożem Ciele, 24 i 30 czerwca, 22 lipca, 10 sierpnia, w poniedziałek po Podwyższeniu św. Krzyża, w poniedziałek po Różańcu. 11 i 25 listopada. Jeżeli który jarmark przypadnie na sobotę, niedzielę lub dzień świąteczny, odkłada sie na następny poniedziałek lub dzień powszedni. Co czwartku targ. **Bohorodczany**, miasto powiatowe. (Jarmarki na bydło, podług starego kalendarza). 14 stycznia, w środopoście. 7 lipca, 8 listopada. Co wtorku i piątku targ. **Bojan**, powiat Czerniowce, (na Bukowinie). 2-go dnia po Wniebowstąpieniu Pańskiem (podług kalendarza ruskiego), 9 lipca, 6 sierpnia, 26 września. 3 listopada, 3 grudnia. Każdej środy targ. **Bolechów**, powiat Dolina, 18 stycznia. 5 maja, 11 lipca, 26 września. Co poniedziałku targ. **Bolechowice**, powiat Kraków. W 2-gą niedzielę po Trzech Królach, 25 marca, 7 maja, 16 sierpnia, we wrześniu i w grudniu w 1-szą niedzielę po suchedniach. **Bołszowce**, powiat Rohatyn. 2 i 28 stycznia, 15 lutego, 16 lipca. 27 sierpnia, 20 listopada. Co poniedziałku targ. **Borowa**, powiat Mielec. Co drugi wtorek targ. **Borszczów**, miasto powiatowe. Co poniedziałku targ. **Borysław**, powiat Drohobycz. Co czwartku targ. **Brody**, miasto powiatowe, 5 maja, 30 października. **Brzesko**, miasto powiatowe. Co trzeci wtorek w miesiącu jarmark, a w każdy inny wtorek targ. **Brzeżany**, miasto powiatowe, 13 stycznia, 3 lutego, 16 i 21 kwietnia, 21 maja, 6 sierpnia, 20 września, 13 października, 26 listopada. 18 grudnia. W każdy poniedziałek i piątek targ. **Brzostek**, powiat Pilzno. Co drugi wtorek targ. **Brzozów**, miasto powiatowe. 6 stycznia, 6 lutego, 16 marca. 23 kwietnia, 26 maja. 29 czerwca. 22 lipca, 24 sierpnia, 14 września, 4 października, 1 listopada, 4 grudnia. — Jeźli na który z tych dni przypada święto, jarmark następnego dnia. Co poniedziałku targ. **Buczacz**, miasto powiatowe. Każdego czwartku targ. **Budzanów**, powiat Czortków. Co czwartku targ. **Bukaczowce**, powiat Rohatyn. 30 marca, 7 lipca. 10 września, 2 listopada. **Bukowsko**, powiat Sanok, 24 lutego, 5 lipca. Co czwartku targ. **Bursztyn**, powiat Rohatyn. 18 stycznia, 23 kwietnia, 27 sierpnia, 12 grudnia. Co poniedziałku targ. **Chochołów**, powiat Nowytarg. Co 4-ty wtorek targ. **Chocimirz**, powiat Tłumacz. Na Nowy Rok, w poniedziałek zapustny, na św. Alexego w czwartek przed Ziel. Świątk., w dzień narodzenia św. Jana, na św. Michała, w święto Różańca św., na św. Mikołaja (podług kalend. rusk.). Co poniedziałku targ. **Chodorów**, powiat Bóbrka. 14 stycznia, 5 maja, 13 lipca, 12 października. Co czwartku targ. **Chorostków**, powiat Husiatyn. Co poniedziałku targ. **Chrzanów**, miasto powiatowe. W 2-gi poniedziałek po Trzech Królach, w poniedz. po N. M. P. Gromnicznej, 12 marca, 1 maja, 24 czerwca, 13 i 25 lipca, 15 sierpnia, 10 i 28 października, 11 listopada, 6 grudnia. Co środy targ. **Chyrów**, powiat Staremiasto. Co środy targ. **Cieszanów**, miasto powiatowe. 2 stycznia, w pierw-

szy poniedziałek października. Co wtorku targ. **Ciężkowice**, powiat Grybów co poniedziałku targ. **Czchów**, powiat Brzesko. Co miesiąc w trzeci wtorek targ. **Czernelica**, powiat Horodenka. Co poniedziałku targ. **Czernichów**, powiat Kraków. Co miesiąc w środę po 1-szym jarmark. **Czerniowce**, miasto stołeczne na Bukowinie 11 lipca (14 dni), 7 listopada (8 dni). **Czortków**, miasto powiatowe, 21 maja, 12 lipca, 28 sierpnia, 20 grudnia. Co czwartku targ **Czudec**, powiat Rzeszów. Co czwartku targ. **Czyszki**, powiat Lwów. 2 lipca, 14 września, 6 listopada. **Dąbrowa**, miasto powiatowe. Co drugi poniedziałek targ. **Dębowiec**, powiat Jasło. Co poniedziałku targ. **Delatyn**, powiat Nadworna, 25 marca, 1 czerwca, 27 sierpnia, 30 listopada, 21 grudnia. **Dembica**, powiat Pilzno. 2 stycznia, 2 lutego, 19 marca, 23 kwietnia, w drugi dzień po Bożem Ciele, 13 lipca, 24 sierpnia, 17 października, 4 grudnia. Co czwartku targ. **Derewacz**, powiat Lwów. 5 kwietnia, 19 maja, 23 czerwca, 9 września, 1 października, **Dobczyce**, powiat Wieliczka. Jarmark co miesiąc 1-szej środy. **Dobromil**, miasto powiatowe, 19 stycznia, od 1 do 8 sierpnia, 26 października. Każdego poniedziałku targ. **Dobrotwór**, powiat Kamionka Strumiłowa 19 stycznia, 8 maja, 10 września. Co drugi wtorek targ. **Dolina**, miasto powiatowe, 2 stycznia, 11 lutego, 1 maja, 5 lipca. 3 sierpnia, w poniedziałek po pierwszej niedzieli września. Każdego czwartku targ. **Dorna-Watra**, powiat Kimpolung (Bukowina). Co czwartku targ. **Droginia**, powiat Myślenice, 14 lutego, 23 kwietnia, 16 lipca. **Drohobycz**, miasto powiatowe. Co poniedziałku targ. **Dubiecko**, powiat Przemyśl. Co wtorku targ. **Dukla**, powiat Krosno. 7 stycznia, 25 lutego, 19 marca, na Wniebowstąpienie, na Boże Ciało, 24 czerwca, 22 lipca, 29 sierpnia, 25 listopada, 24 grudnia. Co czwartku targ. **Dunajec Czarny**, powiat Nowytarg. Co 4ty poniedziałek, a mianowicie w poniedziałek po jarmarku w Nowym-Targu. **Dunajów**, powiat Przemyślany, 2 stycznia, 31 marca, 24 czerwca, 18 października (starego stylu). Co wtorku targ. **Dzwiniacze**, (na Bukowinie), pow. Kotzman. Co czwartku targ. **Dynów**, powiat Brzozów, 3 lutego, 19 marca, 2 maja, 9 września, 25 listopada, 6 grudnia. Co poniedziałku targ. **Fredropol**, powiat Przemyśl, 2 stycznia, 25 marca, 12 sierpnia, 19 listopada. **Frysztak**, powiat Jasło. Co 2gi czwartek targ. **Gdów**, powiat Wieliczka. Co trzeci wtorek targ. **Gliniany**, powiat Przemyślany. 15 lutego, 8 maja, 8 listopada. Każdego wtorku targ **Głogów**, powiat Rzeszów. Każdego poniedziałku targ. **Gołogóry**, powiat Złoczów. 26 lutego, 21 marca, 7 maja, 15 czerwca, 26 lipca, 20 września, 15 października. **Gorlice**, miasto powiatowe. 12 jarmarków we wtorki po: Trzech Królach, ś. Mateuszu, Niedzieli palmowej, ś. Filipie i Jakubie, Wniebowstąpieniu, ś. Janie Chrzcicielu, ś. Maryi Magdalenie, Wniebowzięciu, Narodzeniu N. M. P., ś. Franciszka Seraf., ś. Marcinie, 3ciej niedzieli Adwentu. Co wtorku targ. **Grab**, powiat Krosno 3 stycznia, 26 kwietnia, 27 sierpnia, 1 października. **Górahumora**, (na Bukowinie), powiat Suczawa. 17 maja, 19 listopada. Co wtorku targ. **Gródek**, miasto powiatowe. 19 marca, w poniedziałek po Bożem Ciele, 14 września, 19 grudnia. Każdego czwartku targ. **Grybów**, miasto powiatowe. Co poniedziałku targ. **Grzymałów**, powiat Skałat. 17 marca, 4 maja, 17 września. Każdego czwartku targ. **Gwoździec**, powiat Kołomyja. 28 stycznia, 28 marca, 26 lipca, 4 października. Co piątku targ. **Halicz**, powiat Stanisławów. 7 stycznia, 5 kwietnia, 5 lipca, 12 października. Co piątku targ. **Hołosko**, pod Lwowem, 6 sierpnia, w dzień śmierci św Anny. **Horodenka**, miasto powiatowe. 13 stycznia, 14 lutego, 1 marca, 6 kwietnia, 7 maja, 2 czerwca, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listopada. Co wtorku i piątku targ. **Husaków**, powiat Mościska. 8 maja, 27 sierpnia, 8 października, 18 grudnia. Każdego czwartku targ. **Husiatyn**, miasto powiatowe. 13 czerwca; w razie święta, następnego dnia. Co czwartku targ. **Jabłonów**, powiat Kołomyja. 31 stycznia, 15 lutego, 14 maja, 29 sierpnia, 14 października, 30 grudnia. **Jaćmierz**, powiat Sanok. 12 marca, 24 czerwca. **Jakobeny**, (na Bukowinie), powiat Kimpolung. Co środy targ. **Janów**, powiat Gródek. 13 stycznia, na Wniebowstąpienie ruskie, 20 listopada. Co czwartku targ. **Janów**, powiat Trembowla. Co piątku targ. **Jarosław**, miasto powiatowe. 12 stycznia, 10 marca, 13 czerwca, 2 września. Co poniedziałku i piątku targ. **Jaryczów nowy**, powiat Lwów. 21 stycznia, 31 maja, 19 września, 11 grudnia.

Co środy targ. **Jasienica**, powiat Brzozów. 5 lipca, 9 sierpnia, 13 grudnia. Co czwartku targ. **Jasło**, miasto powiatowe. 7 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 21 września, 2 listopada, 1 grudnia Co piątek targ. **Jassów**, powiat Pilzno. Co drugi wtorek targ. **Jawornik**, powiat Rzeszów. Co poniedziałku targ. **Jaworów**, miasto powiatowe. 1 maja, 6 sierpnia, 26 października, 12 grudnia. **Jaworzno**, powiat Chrzanów. Co wtorku targ **Jazłowiec**, powiat Buczacz. Co wtorku targ. **Jedlicze**, powiat Krosno. 25 lutego, 20 kwietnia, 18 czerwca, 9 sierpnia, 29 września. **Jeleń**, powiat Chrzanów. W 1szy wtorek po Nowym roku, we wtorek po Gromnicznej, w poniedziałek po niedzieli zapustnej, we wtorek po ś. Józefie, we wtorek po znalezieniu Krzyża święt., we wtorek po ś Janie Chrzcicielu, 3 czerwca, we wtorki: po św. Wawrzyńcu, po Podwyższeniu ś. Krzyża, po ś. Franciszku Seraf., po Wszystkich Świętych. po ś Mikołaju. **Jeleśnia**, powiat Żywiec. Co czwartku targ. **Jezierna**, powiat Złoczów. 12 stycznia. we wtorek po Wielkiejnocy rusk. 20 lipca, 20 października. Co poniedziałek targ. **Jezierzany**, powiat Borszczów. Co środy targ. **Jezupol**, powiat Stanisławów. 27 czerwca, 28 lipca, 29 września. **Jodłowa**, powiat Pilzno. Co drugi wtorek targ. **Jordanów**, powiat Myślenice. 25 lutego, 23 kwietnia, w 7my poniedziałek po Zielonych świątkach, 29 grudnia, tudzież jarmark co miesiąc 15go, jeśli 15ty przypada na poniedziałek — w przeciwnym razie w następny poniedziałek. **Kaczyka**, (na Bukowinie), powiat Radautz. Co poniedziałek targ. **Kakolniki**, powiat Rohatyn. 24 marca, 22 lipca, 20 września, 13 października, 7 listopada, 21 grudnia. **Kałusz**, miasto powiatowe. 18 stycznia, 11 lutego, 13 marca, 20 kwietnia, 16 maja, 6 czerwca, 20 lipca, 1 października, 18 listopada. 10 grudnia (przez dwa dni), 27 sierpnia (przez 5 dni), 28 września przez 3 dni). Co piątku targ. **Kalwarya**, powiat Wadowice. 25 stycznia. 19 marca, 4 maja, 13 czerwca, 17 sierpnia, 19 listopada **Kańczuga**, powiat Łańcut. We wtorek po Zielonych świątkach, 30 września, 4 grudnia. Co poniedziałku i czwartku targ. **Kęty**, powiat Biała. W 2gie poniedziałki: po 3 Królach, po Wniebowstąpieniu, po ś. Krzyżu, po Narodzeniu Maryi P. Każdy przez 8 dni. Co poniedziałku targ. **Kimpolung**, (na Bukowinie), miasto powiatowe. 1 lutego, 2 czerwca, 20 listopada (podług kal. rusk.) Co poniedziałku targ. **Knihynicze**, powiat Rohatyn. 19 stycznia, 11 lutego. 21 września, w poniedziałek po Niedzieli Palmowej obrz. rusk., 21 maja, 6 lipca, 18 sierpnia, 20 września, 7 listopada, 18 grudnia. **Kolbuszowa**, miasto powiatowe. Co wtorku targ. **Kołaczyce**, powiat Jasło. 1 maja. Co 2gi poniedziałek targ **Kołomyja**, miasto powiatowe. 6 lutego, 24 kwietnia, 15 czerwca, 3 i 28 sierpnia. 13 września, 30 października, 18 grudnia. Co poniedziałku i piątku targ. **Koropiec**, powiat Buczacz. Co wtorku targ. **Krzeszowice**, powiat Chrzanów. Co poniedziałku targ. **Komarno**, powiat Rudki. Co poniedziałku targ. **Kopyczyńce**. powiat Husiatyn. Co środy targ. **Korczyna**, powiat Krosno. 15 stycznia, 3 kwietnia. 30 sierpnia, 1 grudnia. Co piątku targ. **Korolówka**, powiat Zaleszczyki. 29 stycznia, we środę środopostną obrz. rusk., na Wniebowstąpienie obrz. rusk., 24 czerwca, 8 sierpnia, 20 września, 9 listopada, 16 grudnia Co czwartku targ. **Kosów**, miasto powiatowe. W czwartek 1go tygodnia wielkiego postu rusk., we wtorek przed ruskiem Wniebowstąpieniem. 25 sierpnia, 11 października (w razie święta w tym dniu, następnego dnia). Co poniedziałku i piątku targ. **Kotzman**, (na Bukowinie), miasto powiatowe. Co środy targ. **Kozłów**, powiat Brzeżany. Co czwartku targ. **Kozowa**, 17 lutego, 17 marca, 17 kwietnia. 3 maja, 12 czerwca, 20 lipca, 20 sierpnia, 4 września, 27 października, 11 listopada. 30 grudnia. Co wtorku targ. **Kraków**, miasto stołeczne. Jarmarki przeważnie na zboże: 23 kwietnia, 29 września, oba po 14 dni. W poniedziałek po 4tej niedzieli postu, 1 października. Co wtorku i piątku targ. **Krakowiec**, powiat Jaworów. 14 stycznia. w 1szy poniedziałek po Wielkiejnocy, obrz. rusk., 25 lipca, 27 września, 18 października. 25 listopada. Co czwartku targ. **Krosno**, miasto powiatowe. 1 stycznia. w poniedziałek po niedzieli przewodnej, w poniedziałek po ś. Trójcy, 31 lipca, 28 października. Co poniedziałku targ, **Krukienice**, powiat Mościska 18 stycznia, 5 marca, 23 kwietnia, 23 lipca, 13 października. **Krynica**, powiat Nowy-Sącz. Co drugą środę targ. **Krystynopol**, powiat Sokal. 14 stycznia, 5 maja, w piątek po ruskiem Wniebowstąpieniu, 13 wrze-

śnia. **Krzywcza**, powiat Przemyśl. 13 stycznia, 25 marca, 31 lipca, 18 grudnia. **Krzywcze**, powiat Borszczów (jarmarki na bydło). 18 stycznia, 30 kwietnia, 10 lipca, 8 grudnia. **Kudryńce**, powiat Borszczów. Każdego czwartku targ. **Kułaczkowce**, powiat Kołomyja. 9 stycznia, 15 lutego, 6 marca, 19 kwietnia, 24 maja, 6 czerwca, 18 i 27 sierpnia, 6 września, 12, 21 i 29 grudnia. **Kulików**, powiat Żółkiew. 2 stycznia, 5 lutego, 13 kwietnia, 7 lipca, 28 sierpnia, 20 października. **Kuty**, powiat Kossów. 30 stycznia, 24go dnia po Wielkiejnocy ruskiej, 26 września, 13 listopada. Co wtorku i piątku targ. **Kutyska**, powiat Tłumacz. Co poniedziałku targ. **Lanckorona**, powiat Wadowice. 21 stycznia, 8 maja, 24 czerwca, 4 września. **Leżajsk**, powiat Łańcut. 21 stycznia, 23 kwietnia, 9 maja, 5 i 24 sierpnia, 4 października, 6 grudnia. **Limanowa**, miasto powiatowe. Jarmarki co 3ci poniedziałek. **Lipnica murowana**, powiat Bochnia. Co miesiąc w trzeci poniedziałek jarmark. **Lisko**, miasto powiatowe. Co wtorku targ. **Liszki**, powiat Kraków. Dwanaście jarmarków zawsze w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca. **Lubień**, powiat Myślenice. W każdą pierwszą środę każdego miesiąca jarmark. **Lubaczów**, powiat Cieszanów. 21 marca, 21 maja, 29 czerwca, 8 sierpnia, 20 września, 13 grudnia. Co wtorku i piątku targ. **Lutowiska**, powiat Lisko. 13 stycznia, w ruskie środopoście, w poniedziałek ruskich Zielonych świątek, 11 lipca, 18 sierpnia, 20 września. Co czwartku targ. **Lwów**, stolica Galicyi. 21 stycznia, 24 maja, 12 października. **Łabowa**, powiat Nowy-Sącz. 3 stycznia, w czwartek po Gromnicznej. 25 kwietnia, w ostatni czwartek W. Postu, w 3ci czwartek W. postu ruskiego, w czwartki: po ś. Janie Chrzcicielu, po 6 sierpnia, po święcie opieki N. M. P., po ś. Łucyi. **Łapanów**, powiat Bochnia. 8 stycznia, 19 lutego, 3 marca, 14 maja, 25 czerwca, 6 sierpnia, 17 września, 29 października, 10 grudnia. Co poniedziałku targ. **Łańcut**, miasto powiatowe. 7 stycznia, 3 lutego. 15 i 16 marca, 13 czerwca, 13 i 26 lipca, 24 sierpnia, 5 października, 11 i 30 listopada. Co wtorku i piątku targ. **Łącko**, powiat Nowy-Sącz. Co trzecią środę jarmark. **Łopatyn**, powiat Brody. W 1szy dzień po ruskich Zielonych Świątkach, 11 lipca, 27 sierpnia, 20 września, i co środę każdego miesiąca. **Łukowica**, powiat Limanowa. Jarmak w każdy 3ci poniedziałek po jarmarku w Limanowej. **Łysiec**, powiat Bohorodczany. 11 lutego, 24 czerwca, 26 listopada, 2 stycznia, 8 marca, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 października. **Magierów**, powiat Rawa ruska. 9 stycznia, 15 lutego, 17 i 29 marca, 4 kwietnia, 5 maja, 23 czerwca, 12 i 27 lipca, 21 września, 30 października, 26 listopada, 19 grudnia. **Majdan**, powiat Kolbuszowa. Co poniedziałku targ. **Maków**, powiat Myślenice. 29 stycznia, 1 maja, 7 sierpnia, 19 listopada. Co czwartku targ. **Malechów**, pod Lwowem. 30 września. **Manasterzyska**, powiat Buczacz. Co środy targ. **Manaster**, powiat Żółkiew, 21 maja jarmark. **Mielec**, miasto powiatowe. 5 jarmarków w czwartki: po Gromnicznej, po ś. Trójcy, po Wniebowzięciu, po ś. Mateuszu, po ś. Marcinie. Co czwartku targ. **Mikołajów**, powiat Żydaczów. 14 stycznia, 6 sierpnia, 3 września. Co wtorku targ. **Mikulińce**, powiat Tarnopol. W każdy poniedziałek targ. **Milatyn**, powiat Kamionka Strumiłowa. Co czwartku targ. **Milówka**, powiat Żywiec. Co czwartku targ. **Modlnica**, powiat Kraków. Co 4tą niedzielę w miesiącu jarmark. **Mościska**, miasto powiatowe. 25 lutego, 24 czerwca, 10 sierpnia, 2 listopada jarmark na konie. Co czwartku i piątku targ. **Mosty wielkie**, powiat Żółkiew. 15 lutego, 5 kwietnia. 10 września, 12 grudnia. Co piątku targ. **Mrzygłód**, powiat Sanok. 19 stycznia, w piątek po Bożem Ciele, 16 sierpnia. **Mszana dolna**, powiat Limanowa. Co wtorku targ. **Muszyna**, powiat Nowy-Sącz. W poniedziałki: po Gromnicznej, po Wniebowstąpieniu, po ś. Małgorzacie, po ś. Michale, po Poświęceniu kościoła, po Ofiarowaniu N. M. P. Co poniedziałku targ. **Myślenice**, miasto powiatowe. Co drugi poniedziałek targ. **Nadworna**, miasto powiatowe. 18 stycznia, 5 maja (8 dni), 11 lipca, 13 października (3 dni). Co poniedziałku i czwartku targ. **Narajów**, powiat Brzeżany. 18 stycznia, 26 marca, 6 kwietnia, 14 maja, 6 lipca, 6 sierpnia, 26 września, 3 grudnia. Co piątku targ. **Narol**, powiat Cieszanów. 19 marca, 24 sierpnia. Co czwartku targ. **Nawarja**, powiat Lwów. 18 stycznia, 14 lutego, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 września, 10 listopada. Co środy targ. **Niebylec**, powiat Rzeszów. 15 lutego, 1 września, 7 listopada,

28 grudnia. Co poniedziałku targ. **Niedźwiedź**, powiat Limanowa. Co środy targ. **Niegowice**, powiat Wieliczka. Co 4tą środę w miesiącu jarmark. **Niemirów**, powiat Rawa Ruska. 19 stycznia, 8 listopada. Co czwarku targ. **Niepołomice**, powiat Bochnia. 7 stycznia, 24 lutego, 4 marca, w poniedziałki: przed środą popielcową, po niedzieli Palmowej, po ś. Trójcy, 24 czerwca, 26 lipca, 24 września, 4 i 13 listopada, 4 grudnia. Co wtorku targ. **Nieznajowa**, powiat Gorlice. Na ruskie Wniebowstąpienie, 13 sierpnia, 10 września, 30 października. **Niżankowice**, powiat Przemyśl. 16 stycznia, 1 marca, w poniedziałek po ruskiej ś. Trójcy, 26 września, 18 grudnia. Co środy targ. **Niżniów**, powiat Tłumacz. 19 stycznia, 11 lutego, 29 marca, 4 maja, 24 czerwca, 6 lipca, 13 sierpnia, 10 września, 7 października, 20 listopada, 3 grudnia. Co czwartku targ. **Nowemiasto**, powiat Dobromil. 11 listopada jarmark. **Nowotaniec**, powiat Sanok. 1 maja, w poniedziałek po ś. Trójcy, 2 sierpnia, 11 listopada. Co poniedziałku targ. **Nowy-Sącz**, miasto powiatowe. Co wtorku i piątku targ. **Nowytarg**, miasto powiatowe. Co 4ty poniedziałek jarmark. **Obertyn**, powiat Horodenka. 18 stycznia, w ostatni dzień zapust ruskich, 6 kwietnia, 7 maja, 24 czerwca, we wtorek po ruskich Zielonych Świątkach, w ruskim środopoście, 18 lipca, 1 i 18 sierpnia, 20 września, 13 października, 9 listopada, 12 i 29 grudnia. Co czwartku targ. **Olesko**, powiat Złoczów. 14 lutego, 14 kwietnia, 21 maja, 6 lipca, 20 września, 7 i 20 listopada, 18 grudnia. Co niedzieli i piątku targ. **Oleszyce**, powiat Cieszanów. 24 lutego, 13 grudnia. Co środy targ. **Ołpiny**, powiat Jasło. Co drugi czwartek targ. **Osiek**, powiat Jasło. Co czwartku targ na bydło. **Oświęcim**, powiat Biała. Przez dwa pierwsze czwartki każdego miesiąca jarmark. Co poniedziałku targ. **Ottynia**, powiat Tłumacz 16 stycznia, 2 lutego, 8 maja, 11 lipca, 6 sierpnia, 20 października Co wtorku targ. **Peczeniżyn**, powiat Kołomyja. 19 stycznia, 7 kwietnia, 4go dnia po ruskich Zielonych świątkach, 28 sierpnia, 27 września, 8 listopada. **Perehińsko**, powiat Dolina. w 2gi poniedziałek wielkiego postu ruskiego, 5 maja, 24 czerwca, 27 lipca, 9 listopada, 4 grudnia. **Pilzno**, miasto powiatowe. 7 i 28 stycznia, 24 lutego, 19 i 31 marca, 23 kwietnia, 8 i 19 maja, 24 czerwca jarmark na płótna, 22 lipca, 15 i 28 sierpnia, 29 września, 28 października, 30 listopada, 15 grudnia. Co poniedziałku targ. **Pistyń**, powiat Kosów. 29 marca, w poniedziałek po ruskich Zielonych świątkach, 8 sierpnia, 10 września. **Piwniczna**. powiat Nowy-Sącz. 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli środopostnej, we wtorek po Zielonych świątkach, 25 lipca, 24 sierpnia. Co 2gi czwartek targ. **Podbiecz** czyli **Pobiedr**, powiat Wadowice. W środy: po N. M. P. Gromnicznej, po ś. Wojciechu, po ś. Janie Chrzcicielu, po Wniebowzięciu N. M. P., po ś. Michale, po ś. Łucyi. **Podgórze**, powiat Wieliczka. W każdą pierwszą środę każdego miesiąca. Co wtorku i piątku targi. **Podhajce**, miasto powiatowe. 13 stycznia, 11 lutego, w ruskie środopoście, w poniedziałek po 1ej niedzieli Wielkiejnocy ruskiej, na ruskie Wniebowstąpienie, 11 lipca, 27 sierpnia, 26 września, 30 października, 20 listopada, 18 grudnia. Co czwartku targ. **Podkamień**, powiat Rohatyn. Co wtorku targ. **Pomorzany**, powiat Złoczów. 13 stycznia, 14 lutego, 18 i 29 marca, 5 i 29 maja, 23 czerwca, 21 lipca, 18 sierpnia, 22 września, 8 października, 12 listopada, 19 grudnia. **Potok złoty**, powiat Buczacz. W poniedziałek zapustny, we wtorek po Zielonych świątkach, w następny dzień: po Spasie, po Stritenju, po ś. Janie Bohosławie (podług kalendarza ruskiego). Co środy targ. **Probużna**, powiat Husiatyn. Co wtorku targ. **Pruchnik**, powiat Jarosław. 21 stycznia, 26 lipca. Co czwartku targ. **Przecław**, powiat Mielec. Co środy targ. **Przemyśl**, miasto powiatowe. 26 czerwca, 9 grudnia. Każdy przez 14 dni. Co poniedziałku i piątku targi. **Przemyślany**, miasto powiatowe. 1 stycznia, 14 lutego, 28 marca, 29 maja, 11 czerwca, 11 listopada. Co poniedziałku targ. **Przeworsk**, powiat Łańcut. 2 stycznia, 19 marca, 1 maja, 25 lipca, 4 października, 19 listopada. Co poniedziałku, środy i piątku targi. **Rabka**, powiat Myślenice. Co drugi poniedziałek targ. **Radautz**, (na Bukowinie). 5 maja, 20 listopada. Co piątku targ. **Radłów**, powiat Brzesko. Co środy targ. **Radomyśl**, powiat Tarnobrzeg. Co poniedziałku targ. **Radymno**, powiat Jarosław. 20 maja, 20 sierpnia, 20 września, 20 grudnia. Co poniedziałku i piątku targ. **Raniżów**,

powiat Kolbuszowa. Co czwartku targ. **Rajcza**, powiat Żywiec. Co miesiąc w czwartek po 15tym. **Rawa ruska**, miasto powiatowe. 21 stycznia, 7 lipca, 27 września, 22 grudnia. Co poniedziałku targ. **Rogi**, powiat Krosno. 26 lipca, 27 sierpnia, 6 grudnia. Co środy targ. **Rohatyn**, miasto powiatowe. 9 stycznia, 3 lutego, 26 lipca, 11 października. Co środy i piątki targ. **Rozdół**, powiat Żydaczów. 19 marca, 16 lipca, 29 września. Co poniedziałku targ. **Rożniatów**, powiat Dolina. W ruskie środopoście, we wtorek po ruskich Zielonych świątkach, 14 stycznia, 12 lipca, 13 sierpnia, 20 września, 21 listopada. **Rożnów**, powiat Śniatyn Co czwartku targ. **Rozwadów**, powiat Tarnobrzeg. Co wtorku targ. **Ruda**, powiat Żydaczów. 13 stycznia i 6 lipca. **Rudki**, miasto powiatowe. 2 lipca, 15 sierpnia, 8 września. Co wtorku targ. **Rudnik**, powiat Nisko. Co czwartku targ. **Rybotycze**, powiat Dobromil. 14 września, 10 grudnia. Co czwartku targ. **Rymanów**, powiat Sanok. 25 lipca, 9 września, 6 grudnia. Co poniedziałku targ. **Rzepiennik Strzyżewski**, powiat Gorlice. Co środy targ. **Rzeszów**, miasto powiatowe. 19 marca, 23 kwietnia, na św. Trójcę, 22 lipca, 21 września, 2 listopada, 21 września. Co wtorku i piątku targ. **Sadagóra**, (na Bukowinie), powiat Czerniowce. 6 lutego, we czwartek przed niedzielą Palmową, 1 sierpnia, 4 września, 13 października, 5 i 28 listopada, 4 grudnia. Co czwartku targ. **Sądowa Wisznia**, powiat Mościska. We środę po Nowym Roku, w środę po Zielonych świątkach ruskich, 26 lipca, 29 września. Co środy targ. **Sambor**, miasto powiatowe. Co czwartku targ. **Sanok**, miasto powiatowe. We wtorek przed Zielonemi świątkami, w poniedziałek przed Bożem Narodzeniem. Co piątku targ. **Sasów**, powiat Złoczów. 14 lutego, 24 czerwca, 30 września, 6 grudnia. Co środy i soboty targ. **Sędziszów**, powiat Ropczyce. Co piątku targ. **Seret**, (na Bukowinie) miasto powiatowe. 14 lutego, 25 maja, 27 sierpnia, 18 grudnia. Co wtorku i piątku targ. **Skała**, powiat Borszczów. Co czwartku targ. **Sieniawa**, powiat Jarosław. 2 stycznia, 4 kwietnia, 24 czerwca, 2 listopada. Co czwartku targ. **Siepraw**, powiat Wieliczka. Co wtorku targ. **Skałat**, miasto powiatowe. Każdego wtorku targ. **Skawina**, powiat Wieliczka. Co czwartku targ. **Skole**, powiat Stryj. 13 stycznia, w środopoście, 13 października, 18 grudnia. **Ślemień**, powiat Żywiec. Co drugi poniedziałek targ. **Smorze**, powiat Stryj. 8 maja, 2 czerwca, 4 i 30 lipca, 16 sierpnia, 9 i 24 września, 28 października, 18 listopada, 19 grudnia. **Skrzydlna**, powiat Limanowa. Co drugi czwartek targ. **Śniatyn**, miasto powiatowe. W środopoście, na Zielone święta, na św. Eliasza, na św. Jana Chrzciciela, na Narodzenie N. M. P. (podług kalendarza ruskiego). Co poniedziałki, środy i piątki targ. **Sokal**, miasto powiatowe. 18 stycznia, 24 lutego, 23 kwietnia, 18 lipca, 8 września, 4 października, 2 i 21 listopada, 12 i 18 grudnia. **Sokołów**, powiat Kolbuszowa, 25 marca, 29 czerwca, 25 lipca, 11 października. Co wtorku targ. **Sokołówka**, powiat Brody. W każdą drugą środę co miesiąc jarmark. **Solka**, (na Bukowinie) powiat Radautz. Co środy targ. **Sołotwina**, powiat Bohorodczany (podług ruskiego kalendarza) 2 lutego, w 1szy poniedziałek po Wielkanocy, w czwartek po Wniebowstąpieniu, 20 lipca, 8 listopada, 6 grudnia. Co piątku targ. **Stanestie**, (na Bukowinie), powiat Storożynetz. Co środy targ. **Stanisławów**, miasto powiatowe. 15 lutego, 29 marca, w piątek po Bożem Ciele, 13 września, 4 grudnia Co czwartku targ. **Starasól**, powiat Staremiasto. 2 stycznia, 20 września, Co piątku targ. **Stare-Miasto**, miasto powiatowe. 24 czerwca. Co wtorek targ. **Stary-Sącz**, powiat Nowy-Sącz. Co drugą środę targ. **Stojanów**, powiat Kamionka Strumiłowa. Co drugi wtorek targ. **Starożynetz**, (na Bukowinie), miasto powiatowe. 13 maja, 2 października, (Każdy przez 3 dni). Co czwartku targ. **Strusów**, powiat Trembowla. Co czwartku targ **Stryj**, miasto powiatowe. Od 8—25 maja. od 7—20 września, od 6—13 grudnia. Co czwartku targ. **Strzyżów**, powiat Rzeszów. W poniedziałek po Trzech Królach, 8 lutego (przez 3 dni), w poniedziałek zapustny, w poniedziałek środopostny, w poniedziałek po Wielkanocy, 8 maja (3 dni), 25 lipca, 14 sierpnia (3 dni), 8 września, 21 października, 6 listopada. (3 dni), 25 listdpada. Co poniedziałek targ. **Strzeliska nowe**, powiat Bóbrka. 19 stycznia, we wtorek zo Zielonych świętach, 16 sierpnia, w dzień po N. M. P. Gromnicznej. Co poniedziałku targ. **Sucha**, powiat Żywiec. Co

drugi wtorek targ. **Suczawa**, (na Bukowinie). 2 stycznia. we wtorek po Zielonych świętach, 8 lipca. 20 sierpnia, 14 września, 26 października (podług ruskiego kalendarza). Każdego czwartku targ. **Szczawnica**, powiat Nowy Sącz. Targ co wtorku w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu. **Szczepanów**, powiat Brzesko. Co piątek targ. **Szczerzec**, powiat Lwów, 2 stycznia, we wtorek po Zielonych. świętach, 13 lipca, 30 września. Co czwartku targ. **Szczyrzyce**, powiat Limanowa. Co wtorku targ. **Szczucin**, powiat Dąbrowa. Co środy targ. **Szczurowa**, powiat Brzesko. Co trzeci czwartek każdego miesiąca jarmark. **Szczurowice**, powiat Brody. 7 stycznia, 24 czerwca, 14 września, Co wtorku targ. **Szerzyny**, powiat Jasło. W każdy drugi i ostatni czwartek każdego miesiąca targ. **Tarnobrzeg**. miasto powiatowe. Każdej środy targ. **Tarnopol**, miasto powiatowe. 2 stycznia, 14 lutego, w środopoście obrządku ruskiego, w poniedziałek po ruskiej Wielkiejnocy, 24 czerwca, 26 lipca (jarmark na konie), 18 sierpnia, 26 września, 20 listopada. Co środy targ. **Tarnów**, miasto powiatowe. W 1szy poniedziałek stycznia. 3 lutego, 19 marca, w 2gi poniedziałek kwietnia, maja i czerwca, 22 lipca, w 2gi poniedziałek sierpnia, 29 września, w 2gi poniedziałek października, listopada i grudnia. Co wtorku i piątku targ. **Tartaków**, powiat Sokal. 14 lutego, 30 marca, 30 października, 18 grudnia. **Tłómacz**, miasto powiatowe. W piątek po Wniebowstąpieniu ruskiem, 6 grudnia. Każdej środy targ. **Tłuste**, powiat Zaleszczyki. Co czwartku targ. **Toporów**, powiat Brody. Co drugi czwartek w miesiącu jarmark. **Touste**, powiat Skałat. Co środy targ. **Trembowla**, miasto powiatowe. 6 i 16 lipca. Co wtorku targ. **Trzciana**, powiat Bochnia. 26 marca, 13 lipca, 30 września, 11 listopada. Co wtorku targ. **Trzebinia**, powiat Chrzanów. W poniedziałek po 3 królach, w poniedziałek po Gromnicznej, w poniedziałek po niedzieli Białej, 28 kwietnia, 8 maja, 29 czerwca, w poniedziałek po św. Jakóbie, 25 sierpnia, 21 września, w poniedziałki po śś. Szymonie i Judzie i po św. Katarzynie, 21 grudnia. Co środy targ. **Tuchów**, powiat Tarnów. Co poniedziałku targ. **Turka**, miasto powiatowe. 11 i 12 stycznia, 13 i 14 lutego, w poniedziałek i wtorek 4tego tygodnia przed ruską Wielkanocą, w czwartek i piątek przed ruskiemi Zielonemi świątkami. 9 i 10 lipca, 25 i 26 sierpnia, 18 i 19 września, 11 i 12 października, 22 i 23 listopada. Co środy targ. **Tyczyn**, powiat Rzeszów. 2 i 25 stycznia, 4 i 26 marca. 3 maja, w piątek po Bożem Ciele, 22 lipca, 17 sierpnia, 21 września, 28 października. 25 listopada. Co poniedziałku targ. **Tylicz**, powiat Nowy-Sącz. W następujące poniedziałki: po Trzech Królach, po niedzieli Palmowej, po Zielonych świętach. po śś. Piotrze i Pawle, po św. Jędrzeju, po Wszystkich świętych. **Tymbark**, powiat Limanowa. W każdy 3ci poniedziałek po targu w Łukowicy. **Tyrawa wołoska**, powiat Sanok. 16 lipca jarmark na bydło. Każdej środy targ. **Tyśmienica**, powiat Tłumacz. W poniedziałek po ruskim Nowym roku, w środę przed ruską Wielkanocą, w czwartek przed ruskiemi Zielonemi świętami, 26 czerwca. Co poniedziałku targ. **Uhnów**, powiat Rawa. 18 stycznia, 20 lutego; 12 czerwca, 13 lipca. 20 września, 30 października. Co piątku targ. **Ulucz**, powiat Dobromil. Co czwartku targ. **Ulanów**, powiat Nisko. Co poniedziałku targ. **Ułaszkowce**, powiat Czortków. Od 24 czerwca do 12 lipca. **Uścieczko**, powiat Zaleszczyki. Co piątku targ. **Ujście biskupie**, powiat Borszczów. Co drugi wtorek po jarmarku w Mielnicy. **Ujście ruskie**, powiat Gorlice. 18 stycznia, 5 maja, 6 czerwca. 11 lipca, 20 listopada, 21 grudnia. **Ujście solne**, powiat Bochnia. 24 kwietnia, 24 czerwca, 24 sierpnia, 1 października. **Ujście zielone**, powiat Tłumacz. 12 stycznia, 21 marca, 5 maja, 6 października. 3 grudnia. Co czwartku targ. **Ustrzyki dolne**, powiat Lisko. Co środy targ. **Wadowice**, miasto powiatowe. Jarmark każdego miesiąca w 1szy czwartek. Co czwartku targ. **Wama**, (na Bukowinie), powiat Kimpolung. Co środy targ. **Waręż**, powiat Sokal. 14 lutego, 24 czerwca, 24 sierpnia, 7 listopada. **Waschkoutz**, (Bukowina), powiat Wyżnica. 20 stycznia, 19 kwietnia, 17 maja, 28 sierpnia, 12 grudnia. Co czwartku targ. **Wieliczka**, miasto powiatowe. W 4ty poniedziałek każdego miesiąca. Co czwartku targ. **Wielkie Oczy**, powiat Jaworów. 16 lutego. 29 kwietnia, 30 października; 24 grudnia. Co środy targ. **Wików**, (na Bukowinie), powiat Radautz. Co czwartku targ. **Wielopole**, powiat Ropczyce. Co 2gi poniedziałek targ. **Wi-**

lamowice, powiat Biała. Każdego miesiąca w 1szą środę jarmark. Co środy targ. **Wiśnicz Nowy**, powiat Bochnia. Co miesiąc w 3cią środę jarmark. Co środy targ. **Wyżnica**, miasto powiatowe na Bukowinie. 6 lutego, 12 maja, 17 lipca, 25 sierpnia, 2 października, 17 listopada. Co poniedziałku targ. **Wiśniowa**, powiat Wieliczka. Co drugi czwartek targ. **Wojnicz**, powiat Brzesko. Co trzeci poniedziałek w miesiącu jarmark, a co poniedziałku targ. **Wojniłów**, powiat Kałusz. 13 stycznia, 5, 6 i 7 maja (na bydło), 10 lipca, 18 sierpnia. **Wołków**, powiat Lwów. 3 grudnia. **Zabłotów**, powiat Śniatyn. 18 stycznia, 11 lutego, 6 kwietnia, 5 maja, 11 lipca, 10 i 28 września, 7 listopada, 12 grudnia. (W razie święta w następny dzień). Co wtorku targ. **Zakliczyn**, powiat Brzesko. Co 3ci poniedziałek w miesiącu jarmark. **Zaleszczyki**, miasto powiatowe. (Jarmarki na bydło): 4 stycznia, 4 marca, 4 maja, 10 lipca, 4 października, 4 grudnia. Co piątku targ. **Zastawna**, (na Bukowinie), powiat Kotźman. 22 marca, 24 czerwca, 13 listopada. Co wtorku targ. **Zarszyn**, powiat Sanok. 12 marca, w piątek po Wniebowstąpieniu. 17 lipca, 12 października. Co środy targ. **Zator**, powiat Wadowice 28 stycznia, 28 kwietnia, 30 czerwca, 22 września. Co poniedziałku targ. **Zawałów**, powiat Podhajce. Co wtorku targ. **Zbaraż** miasto powiatowe. W ostatni dzień 1go tygodnia ruskiego wielkiego postu, 23 kwietnia, 6 lipca, 13 września, 30 października, 18 grudnia. Co poniedziałku i piątku targ. **Zborów**, powiat Złoczów. 5 lipca, 17 sierpnia, 25 września, 31 grudnia Co wtorku targ. **Zbyszyce**, powiat Nowy-Sącz. 12 stycznia, 14 lutego, 19 marca, 25 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca. 26 lipca, 25 sierpnia, 21 września, 18 października, 25 listopada, 23 grudnia. **Zdynia**, powiat Gorlice. 14 stycznia, 12 lutego, 21 marca, 7 maja. 7 lipca, 6 sierpnia, 27 września. 13 listopada, 13 grudnia na bydło, owce i nierogaciznę. **Złoczów**, miasto powiatowe. 19 stycznia, 12 lutego, 7 maja, 1 sierpnia, 10 września, 8 i 28 listopada, 22 grudnia. Co środy i soboty targ. **Żmigród**, powiat Krosno. 2 lutego, 23 kwietnia, 24 czerwca, 25 lipca, 17 października, 13 grudnia. Co poniedziałku targ. **Żółkiew**, miasto powiatowe. 9 stycznia, w środę 4go tygodnia ruskiego wielkiego postu, 8 maja, 30 czerwca, 14 września, 5 października, 12 listopada. Co poniedziałku i piątku targ. **Żołynia**, powiat Łańcut. W poniedziałek po niedzieli Palmowej, 3 czerwca, 10 sierpnia, 21 grudnia. **Żurawno**, powiat Żydaczów. 29 stycznia, w 4tą środę postu, w poniedziałek po ś. Tomaszu, we wtorek po Zielonych świątkach, 27 lipca, 21 września, 13 października, 21 listopada. Co środy targ. **Żydaczów**, miasto powiatowe. 18 stycznia, 10 września, 7 listopada. **Żywiec**, miasto powiatowe. W poniedziałki po uroczystościach: Trzech króli, Nawrócenia ś. Pawła, Wniebowstąpienia Pańskiego, Zielonych świątek, po ś. Piotrze i Pawle, 24 sierpnia i po ś. Michale. Co środy targ.

Na Śląsku austryackim.

Bielsko, (Bielitz): Po niedzieli Suchej, po św. Janie, po 15 września, po 6 grudnia zawsze w poniedziałek przypadający. Jeśli wypadnie 15 wrzesień i 6 grudzień w poniedziałek, to jarmarki odbywają się w tym samym dniu. Trwałość każdego jarmarku 3 dni. W pierwszym dniu każdego jarmarku i co środę targi na bydło i konie. Targi tygodniowe co środę i sobotę. **Bogumin**, (Oderberg): 30 stycznia, w poniedziałek po Wielkiej Nocy, na Nawiedzenie N. M. P., na św. Michała, w środę przed Wielkanocą, w środę przed Zielonemi Świątkami i w środę przed Bożem Narodzeniem; targi na bydło odbywają się przy pierwszych 4 jarmarkach zawsze dzień przedtem, przy ostatnich 3 w dzień jarmarczny. Targi tygodniowe co wtorek. **Cieszyn**, (Teschen): W pierwszy poniedziałek marca, w drugi poniedziałek czerwca, w drugi poniedziałek września, w drugi poniedziałek listopada, Przypadnie poniedziałek jako główny dzień jarmarczny lub następny wtorek jako drugi dzień jarmarczny w święto, to odbywa się główny dzień jarmarczny w środę następującą: Targi na bydło i konie w pierwszy dzień jarmarku, w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca, a w razie gdy tenże dzień świąteczny, w następnym dniu powszednim. Targi tygodniowe co środę i sobotę. **Frydek**, (Friedek): W poniedziałek po 3 Królach, w poniedziałek przed św. Józefem, w poniedziałek

po św. Filipie i Jakóbie, w poniedziałek przed św. Janem Chrzcicielem, w dzień św. Anny, w poniedziałek po św. Michale, w poniedziałek przed św. Katarzyną. Targi na konie i bydło w każdy dzień jarmarczny i co środę. Targi tygodniowe co środę i piątek. **Frysztak**, (Freistadt): Na Nawrócenie św. Pawła, w środę przed kwietnią niedzielą, we wtorek po niedzieli 6 Wielkiejnocy, we wtorek przed św. Bartłomiejem, na św. Szymona i Judę. Jeśli wypadnie 1 i 5 jarmark na niedzielę, to odbędzie się tenże w następny wtorek. Targi na konie i bydło zawsze w dzień przed jarmarkiem. **Jabłonków**, (Jablonkau): Jarmarki oraz targi na bydło i konie: poniedziałek po Nawróceniu św. Pawła, poniedziałek po niedzieli Kwietniej, poniedziałek przed Zielonemi Świątkami, poniedziałek po Wniebowzięciu N. M. P., poniedziałek po Szymonie i Judzie, poniedziałek przed Bożem Narodzeniem. Targ tygodniowy i na bydło co wtorek. **Karwina**: Targi tygodniowe co czwartek. **Ligotka**, (Cammeral Ellgoth): Targi na bydło: W poniedziałek po św. Jerzym, w poniedziałek przed św. Jadwigą. **Opawa**, (Troppau): Główne dni jarmarczne: pierwszy wtorek w lutym, maju, sierpniu i listopadzie. Każdy jarmark zaczyna się w piątek przed i kończy w sobotę po głównym dniu jarmarkowym, trwa więc 9 dni. Targi na bydło i konie w głównych dniach jarmarkowych i w następnym dniu we wtorek po Wielkiejnocy. Targi tygodniowe co środę i sobotę. **Skoczów**, (Skotschau): W czwartek przed Popielcem, w czwartek przed niedzielą Kwietnią, w ostatni czwartek przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, w czwartek po Bożem Ciele, na Bartłomieja, w czwartek po św. Michale, w dzień św. Marcina, w czwartek przed Bożem Narodzeniem. Jeśli wypadnie dzień św. Bartłomieja lub Marcina na sobotę lub niedzielę, to odbywa się jarmark we wtorek następujący. Targi na bydło w dzień przed każdym jarmarkiem. Co czwartek targ tygodniowy. **Strumień**, (Schwarzwasser): We wtorek po Nowym Roku, na św. Jerzego, w poniedziałek po św. Jakóbie, na św. Michała. Wielkie targi tygodniowe w Piątek po Popielcu, piątek przed św. Trójcą, piątek po św. Bartłomieju, piątek po św. Barbarze. Targi na bydło w dzień przed każdym jarmarkiem: Co czwartek targ tygodniowy. **Ustroń**, 12 marca, 26 czerwca, w poniedziałek przed św. Michałem. Targi na bydło w tych samych dniach. Targ tygodniowy co poniedziałek. **Wisła**, (Weichsel): Targi na bydło i konie w środę do 24 kwietnia, w pierwszą środę w lipcu, w środę po 15 października. **Zabrzeg**. Targ tygodniowy co wtorek.

Jakich stempli używać należy?

Każde podanie wniesione do urzędów publicznych musi być wedle przepisów należycie ostemplowane. Zaniedbanie tego przepisu naraża na karę, która nieraz jest bardzo uciążliwą. Przedewszystkiem każdy gospodarz pamiętać winien jak w razie potrzeby zwyczajnie ma ostemplować podania, wnieść się mające do urzędów publicznych i tak:

a) Podania do władz rządowych, do wszystkich sądów podania w sprawach spornych lub niespornych od każdego arkusza . . . 36 ct.
dołączone do podania załączniki od arkusza . . . . . . 15 ct.

b) Podania do władz politycznych i skarbowych jako to: do Namiestnictwa, do Starostw, do Dyrekcyi skarbowej, podania do Wydziału krajowego, do Wydziałów powiatowych, do urzędów gminnych od każdego arkusza po 50 ct.
Załączniki do tych podań od każdego arkusza po . . . . 15 ct.

Podania wolne od stempla

— o jałmużnę lub przyjęcie do zakładów, przeznaczonych do zaopatrzenia ubogich osób;
— o uwolnienie od taksy szkolnej lub o nadanie stypendyum jeżeli załączone jest świadectwo ubóstwa; o przydzielenie urzędowego zastępcy, jeżeli załączone jest świadectwo ubóstwa.

— o zwrot lub wynagrodzenie szkód, które rząd lub gmina wynagrodzić mają;
— w sprawach publicznych a nie prywatnych;
— czyli petycye do Monarchy, Rady państwa, Sejmu lub Rady gminy, o ile w nich nie chodzi o interesa jednostek, ale całych klas obywateli, państwa, kraju lub gmin;
— reklamacyjne, wyborcze lub rekrutacyjne;
— do gmin, dotyczące cywilno-prawnych stosunków między gminami a podającymi.

Przy zawieraniu interesów używa się także różnych stempli prawnie przepisanych, co się nazywa skalą stemplową. Skala stemplowa jest następująca:

Tabele stemplowe.

SKALA I. na weksle, asygnaty pieniężne i t. p. dokumenta kupieckie	zł.	ct.	SKALA II. na kwity i dokumenta prawne	zł.	ct.	SKALA III. na ugody służbowe, pożyczkowe i kwity na wygrane loteryjne, kontrakty kupna lub zamiany	zł.	ct.
do 75 zł. aw.	—	5	do 20 zł. wa.	—	7	do 10 zł. wa.	—	7
nad 75 „ „	—	10	nad 20 „ „	—	13	nad 10 „ „	—	13
„ 150 „ „	—	20	„ 40 „ „	—	19	„ 20 „ „	—	19
„ 300 „ „	—	30	„ 60 „ „	—	32	„ 30 „ „	—	32
„ 450 „ „	—	40	„ 100 „ „	—	63	„ 50 „ „	—	65
„ 600 „ „	—	50	„ 200 „ „	—	94	„ 100 „ „	—	94
„ 750 „ „	—	60	„ 300 „ „	1	25	„ 150 „ „	1	25
„ 900 „ „	—	70	„ 400 „ „	2	50	„ 200 „ „	2	50
„ 1050 „ „	—	80	„ 800 „ „	3	75	„ 400 „ „	3	75
„ 1200 „ „	—	90	„ 1200 „ „	5	—	„ 600 „ „	5	—
„ 1350 „ „	1	—	„ 1600 „ „	6	25	„ 800 „ „	6	25
„ 1500 „ „	2	—	„ 2000 „ „	7	50	„ 1000 „ „	7	50
„ 3000 „ „	3	—	„ 2400 „ „	10	—	„ 1200 „ „	10	—
„ 4500 „ „	4	—	„ 3200 „ „	12	50	„ 1600 „ „	12	50
„ 6000 „ „	5	—	„ 4000 „ „	15	—	„ 2000 „ „	15	—
„ 7500 „ „	6	—	„ 4800 „ „	17	50	„ 2400 „ „	17	50
„ 9000 „ „	7	—	„ 5600 „ „	20	—	„ 2800 „ „	20	—
„ 10500 „ „	8	—	„ 6400 „ „	22	50	„ 3200 „ „	22	50
„ 12000 „ „	9	—	„ 7200 „ „	25	—	„ 3600 „ „	25	—
itd. za każde 150 złr wyżej dodaje się stempel po 1 złr., suma niższa od 150 złr za całkowitą wzięta być winna.			Wyżej 8000 złr., za każde 400 złr. dodaje się stempel po 1 złr. 25 ct.			Wyżej 4000 złr. za każde 200 złr. dodaje się stempel po 1 złr. 25 ct.		

ODEZWA
krajowej stacyi chemiczno-rolniczej w Dublanach.

W celu przekonania się, jak rozmaite produkta bywają sprzedawane włościanom przez małomiasteczkowych przekupniów pod nazwą »sztucznego nawozu«, krajowa stacya chemiczno-rolnicza w Dublanach ogłasza, że wyjątkowo w roku bieżącym, o ile czas i środki stacyi pozwolą, wszystkie próbki nawozów sztucznych, nadesłane przez gminy i kółka rolnicze, będą bezpłatnie analizowane. — Upraszamy przeto przełożonych i członków kółek rolniczych, zwierzchności gminne, oraz wszystkich łaskawych czytelników, którzy będą wiedzieli o jakiem kupnie nawozów przez włościan, o nadsyłanie do krajowej stacyi doświadczalnej chemiczno-

rolniczej w Dublanach koło Lwowa, próbek wagi 200—250 gramów (koszt przesyłki 5 ct.), w małych woreczkach, z gęstego, czystego płótna.

Tylko takie próbki badane będą w stacyi, do których dołączone będą listownie następujące wiadomości:

1) Nazwisko właściciela nawozu, miejscowość, gmina, stacya pocztowa.

2) Od kogo i gdzie nawóz został kupiony? W jakiej ilości i po jakiej cenie?

3) Jako co kupiec ten nawóz sprzedawał, i czy dawał jaką gwarancyę?

Józef Mikułowski-Pomorski, kierownik krajowej stacyi doświadczalnej chemiczno-rolniczej w Dublanach.

Głosy uznania.

Gospodarcze: Jak doświadczenie uczy, zmienne powietrze na wiosnę nie pozostaje bez wpływu na organizm naszych zwierząt domowych przy ich przejściu z paszy stajennej do zielonej. Pokazują się wtedy u nich, a zwłaszcza u młodszych bydląt, świń, owiec i drobiu częściej wypadki zaraźliwych chorób, niż kiedyindziej. Zaleca się więc, aby we właściwym czasie korzystać ze stosownych środków zaradczych, jak n. p. Kwizdy Korneuburgskiego proszku pożywczego dla bydła, Kwizdy płynu restytucyjnego, Kwizdy proszku dla świń, Kwizdy środków przeczyszczających dla owiec, Kwizdy proszku dla drobiu, jak kur, kaczek, gęsi i t. p.; te środki bowiem od długiego szeregu lat okazały się jako nader skuteczne w podobnych wypadkach.

Angielski balsam cudowny i angielska maść cudowna — te to niezrównane środki domowe — o ile nas głosy dochodzą — cieszą się nader dobrą sławą, dla której nie powinno ich brakować w żadnej familii. Zaleca się je więc jak najlepiej. (Patrz ogłoszenia).

Skorowidz firm handlowych polecenia godnych
i adresy instytucyi.

1. Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. — 2. Jan Ihnatowicz Lwów, Kraków i Czerniowce. — 3. Kazimierz Zajączkowski w Krakowie. — 4. K. Zieliński w Krakowie. — 5. Kamil Angelus w Krakowie. — 6. Edmund Schmeja w Białej. — 7. Zakład medalików w Krakowie. — 8. Umrath i Spółka

w Pradze-Bubna. — 9. Władysław Gonet w Korczynie. — 10. Juliusz Grosse w Krakowie. — 11. Księgarnia Katolicka w Krakowie. — 12. T. Lewiecka w Krakowie. — 13. Towarzystwo handlu skór w Krakowie — 14. Franciszek Lenert w Krakowie. — 15. J. Stachiewicz Lwów. — 16. I. chrześć. Tani Bazar w Krakowie. — 17. Spółka stolarzy lwowskich we Lwowie. — 18. Józef Rybicki w Krakowie. — 19. Kurzmann i Spira w Podgórzu. — 20. Teofil Łucki w Mełnie p. Strzeliska nowe. — 21. Fabryka pasów maszynowych S. Patzaua w Żywcu. — 22. Niderl. ameryk. Tow. żeglugi parowej Wiedeń. — 23. Langenthal w Krakowie. — 24. Apteka pod złotem jabłkiem państwowem J. Pserhofera Wiedeń I. Singerstr. 15. — 25. L. Struzik, murarz Podgórze. — 26. I. Grządziel, kowal Podgórze. — 27. R. Wermuth Podgórze. — 28. Fr. Stankiewicz, stolarz Podgórze. — 29. Apteka »pod Aniołem Stróżem« A. Thierry w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn. — 30. K. Rząca i Chmurski — Wody mineralne Kraków. — 31. Liban i Ehrenpreis Podgórze. — 32. Andrzej Makowiecki Lwów. — 33. Zarząd wapienników w Podgórzu. — 34. Apteka pod Rakiem ‚S. Mittelbacha Wiedeń I. Wysoki Rynek pałac Lina. — 35. Antoni Trąbka, kuśnierz Kraków. — 36. Wacław Zima w Przepychach koło Opoczna, Czechy. — 37. E. T. Jurkiewicz Kołomyja. — 38. St. Fernolendt Wiedeń I. Schülerstr. 21 Skład czernidła. — 39. Związek handlowy kółek rolniczych Kraków. — 40. Jan Wiciński, krawiec Kraków. — 41. Benedykt Sachsel Klattau 352 Czechy, Skład pierza. — 42. J. Kulesza rzeźbiarz Kraków. — 43 M. Rundbakin Wiedeń, Glockengasse 2, skład koców. — 44. E. Tilles Kraków. — 45. M. Rudbakin Wiedeń Glockeng. 2 Nowości. — 46. J. Kornafel Sambor, Wędliny. — 47. J. Fekete Wiedeń V Rüdigerg. 1 Nadelhof, Kosy i osełki. — 48. M. Fischer Kraków. — 49. J. P. Piaseczny, introligator w Makowie. — 50. Hönigsfeld, Wiedeń III. 2 Löwengasse 8, Dyamenty. — 51. Ernst Bahlsen Praga czeska i Kraków. — 52. Tomasz Krug Wiedeń, Ober-Döbling, Hauptstr. 3. — 53. Związek handlowy Lwów. 54. Andrzej Bernacki, krawiec Kraków. — 55. Jan Swarowski rzeźbiarz, Cieszyn. — 56. Włodzimierz Angelus (F. Bruno Hahn) w Krakowie. — 57. Bank rolniczy Lwów. — 58. Drukarnia Uniwersytecka, pod zarządem A. M. Kosterkiewicza, Kraków. — 59. Marya Sadowska, Pracownia ubrań damskich, Kraków, Plac Dominikański 2 I. p. — 60. Księgarnia Polska, Lwów. — 61. W. Kuczabiński, Lwów. — 62. Fr. Cużydło, Kraków. — 63. Fibich i Stawiarski, Chorkówka p. Krosno. — 64. August Charzewski, Cognac, Kraków. — 65. Hotel Krakowski, Kraków — 66. Gal. Akc. Towarzystwo handlowe, Lwów. — J. Baszta w Schönbach koło Eger w Czechach. — 68. Związek handlowy, Lwów. — 69. Komitet Wydawnictwa dziełek ludowych, Lwów. — 70. Księgarnia L. Zwolińskiego i Spółki w Krakowie. — 71. Księgarnia Gebethnera i Wolfa w Krakowie. — 72. Księgarnia W. Potu-

ralskiego w Podgórzu. — 73. Stanisław Gurgul Kraków i Tarnów. — 74. Fel. Wojtych Kraków. — 75. Bazar krajowy Kraków i Lwów. — 76. Franciszek Jan Kwizda, Apteka w Kornenburgu przy Wiedniu. — 77. Jul. Kurkiewicz Kraków. — 78. Konstanty Lachowski, Pracownia obuwia Kraków Szewska 6. — 79. Stankiewicz J. Pracownia blacharska i skład nafty, Kraków Szewska 6. — 80. Wydawnictwo Macierzy polskiej Lwów. — 81. Wydawnictwo im. Staszica Lwów. 82. Drukarnia Wł. L. Anczyca i Sp. w Krakowie. — 83. Drukarnia Koziańskiego w Krakowie. — 84. Siekierski jubiler Kraków Floryańska 6. — 85. Kozakiewicz Fryzyer, Kraków Sławkowska. — 86. Erker, Skład nafty Kraków Szewska. — 87. Starski kaflarz 13 Półwsie Zwierzynickie. — 88. Zygmunt Chila, Kraków Plac Szczepański 2. — 89. Szopiński rzeźbiarz Kraków. — 90. Skład pudełek Zimlera, Kraków. — 91. Wnętrzak Ludwik szewc, Kraków. — 92. Łopatka krawiec, Grodzka Kraków. — 93. Pierzchalski artysta-fotograf, Grodzka (w Gwieździe) Kraków. — 94. Zorn, akuszerka Podgórze. — 95. Towarzystwo ogrodnicze, Plac Franciszkański w Krakowie. — 96. Wypożyczalnie bezpłatne w Krakowie Grodzka 48 i Sienna. — 97. Koło dam. Tow. Szkoły ludowej w Krakowie Szpitalna 9. II. p. — 98. Zarząd główny Towarzystwa szkoły ludowej św. Jana 13 w Krakowie. — 99. Bojarska, Nauczycielka muzyki w Krakowie Floryańska. — 100. Broniewska, Nauczycielka francuskiego języka w Krakowie Szewska 6. — 101. Wydawnictwo groszowe książeczek im. T. Kościuszki, Kraków Szewska 6.

W Y K A Z
PRASY PROWINCYONALNEJ I LUDOWEJ.

Kraków, codzienne: Nowa Reforma, Dziennik Poranny, Czas i Głos Narodu, — ludowe: Nowy Dzwonek ks. Dziurzyńskiego i Prawda, — fachowe: Tygodnik Rolniczy, Lekarski, Techniczny. — Kolejarz — Misye Katolickie, Echo z Afryki, — Kościuszko pod redakcyą p. Kosteckiego. — humorystyczne: Djabeł, i robotnicze: Naprzód i Pochodnia. — Dembica. Lud Polski redaguje p. Jadwiga z Zubrzyckich Strokowa. — Tarnów. Pogoń, u Pisza. — Rzeszów. Kuryer Rzeszowski i Postęp. — Nowy Sącz. Związek Chłopski wydaje poseł St. Potoczek. Szkolnictwo Ludowe i Mieszczanina, profesor Gutowski. — Jarosław. Głos Jarosławski, Dwutygodnik Organistowski i Przyjaciel Straży Pożarnej. — Przemyśl. Gazeta Przemyska redaguje p. Regier. — Sambor. Gazeta Samborska i Przyjaciel Domowy. — Stanisławów. Nowiny i Kurjer Stanisławowski. — Lwów, codzienne: Kurjer Lwowski, Dziennik Polski, Gazeta Narodowa, Gazeta Lwowska (urzędowa) i Przegląd, — ludowe: Przyjaciel Ludu, Niedziela, Bartnik Postępowy, Gorzelnik, Gospodarz Wiejski, — fachowe: Łowiec Nafta, Naród (antysemickie), Przedświt dla kobiet, — Rolnik, Sylwan (Leśnik),

Szkoła, Związek, Wiek młody dla dzieci, Gazeta urzędnicza, Lwowianin, Przegląd Weterynarski, Pożarniczy, Prawniczy, Gimnastyczny, Kołek Rolniczych, Robotnik, Siła, Przyszłość, Smigus (humorystyczne), Anioł Stróż. Przegląd Wszechpolski (o emigracyi), Gazeta Kościelna i wiele innych. — Tarnopol. Głos Podolski. — Kołomyja. Gazeta Pokucka, Kołomyjska i Głos Nauczycielski. — Złoczów. Kurjer Aptekarski. — Na Bukowinie w Czerniowcach. Gazeta Polska pod redakcyą Kułakowskiego.

O prowadzeniu rachunków

w gospodarstwie włościańskiem.

Z każdym dniem więcej gospodarstw włościańskich na licytacyi sprzedają, z każdym dniem gospodarstwa mniejsze ku upadkowi się chylą — a przyczyną tego obok wielu innych jest życie z dnia na dzień, bez prowadzenia rachunków.

Gospodarz, który zapisuje swoje wydatki i dochody, może przy końcu roku spostrzedz, że drobne, często niepotrzebne wydatki, stanowią wielką sumę, i może w przyszłym roku pod tym względem rozsądniej postępować i podobnych wydatków, bez których obejść się może, nie robić.

Gospodarz, przeglądając roczne rachunki, zobaczy, jak znaczne sumy wydał na sól, na cukier, naftę, mydło i liczne potrzebne przedmioty i dojdzie z czasem do przekonania, że daleko korzystniej byłoby zakupić potrzebną ilość soli, nafty i t. d. w większych ilościach od razu, bo w ten w sposób zaoszczędziłoby się niekiedy kilkadziesiąt reńskich rocznie. Wogóle zaś oszczędność byłaby znaczną, a towar lepszym.

Jeżeli zaś inni gospodarze dowiedzieliby się o podobnej zaradności jednego, to zaczęliby także w ten sam sposób postępować, zaczęliby towary wspólnie sprowadzać, co wypadałoby jeszcze taniej. Pieniądze w ten sposób zaoszczędzone możnaby zużytkować na dokupno paszy, nawozów sztucznych, na ulepszenia w gospdarstwie.

Jakże pożądaną rzeczą byłoby dla gospodarza, znać stan swego majątku przy podziałach familijnych, przy zaciąganiu pożyczek i tym podobnych sprawach Gospodarz znający dobrze stan swego majątku, nie obciąży gospodarstwa zbyt wielkimi spłatami, nie zaciągnie pożyczki, gdy obliczy, że oddać nie będzie w możności. Nadto gospodarz, przeglądający pilnie rachunki obliczyć może, czy nawozy sztuczne opłaciły się mu, czy przy ich użyciu osiągnął takie urodzaje, że nadwyżka w plonach zapłaciła mu nawóz sztuczny, słowem, czy go ma używać lub zaniechać. Gospodarz prowadzący starannie rachunki, może przekonać się, która gałęź gospodarstwa najlepiej mu się opłaca, które zboże wydaje mu najwięcej czystego dochodu z morga; gdy zaś podobne zapiski z lat kilku posiada i zawsze to sam widzi, dojdzie do przekonania, że należy mu zaprowadzić zmiany w gospodarstwie, poświęcić wiecej uwagi pewnym jego gałęziom, które lepiej się opłacają.

Korzyści więc, jakie gospodarze z prowadzenia rachunków wyciągnąć mogą, są bardzo wielkie i rozmaite, powinni przeto zastanowić się nad tą sprawą i chociaż powoli przyzwyczaić się do prowadzenia bodaj skromnych zapisków, a z czasem nabiorą chęci do prowadzenia obszerniejszych, a więc dokładniejszych rachunków.

Chcąc mniejszym gospodarzom ułatwić zapisywanie niezbędnych rzeczy, podaję w tym celu przygotowane kartki, na których każdy gospodarz może zapisywać swoje dochody i wydatki ile zebrał z pola, ile namłócił i t. d.

Styczeń. — Luty — Marzec

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		zł.	ct.	zł.	ct.

Kwiecień. — Maj. — Czerwiec.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		złr.	ct.	złr.	ct.

Lipiec. — Sierpień. — Wrzesień.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		złr.	ct.	złr.	ct.

Październik. — Listopad. — Grudzień.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		zł.	ct.	zł.	ct.

Wypłata czeladzi.

Dnia	NAZWISKO	Ile	
		zł.	ct.

Zbiory.

Przedmiot	Nazwa pola	Zebrano kóp	Namłócono	
			cnt.	korcy

Wydajność jaj.

Dzień	Rasa											
	styczeń	luty	marzec	kwiecień	maj	czerwiec	lipiec	sierpień	wrzesień	październik	listopad	grudzień
1												
2												
3												
4												
5												
6												
7												
8												
9												
10												
11												
12												
13												
14												
15												
16												
17												
18												
19												
20												
21												
22												
23												
24												
25												
26												
27												
28												
29												
30												
31												
Sa.												

Stan majątkowy.

Dnia 1 stycznia 1896 roku.

	złr.	ct.
Posiadam:		
W gotówce w domu		
W papierach, losach		
W kasie oszczędności		
Razem		
Wartość pól i budynków:		
Rola .... morgów		
Łąka .... »		
Ogród .... »		
Las .... »		
....		
....		
Dom mieszkalny		
Stajnia		
Stodoła		
Bydło:		
Konie .... sztuk		
Krowy .... »		
Cielęta .... »		
Woły .... »		
Świnie .... »		
Kozy .... »		
Owce .... »		
Kury, gęsi, kaczki .... sztuk		
Razem		

	złr.	ct.
Zapasy:		
Pszenica ...... hl. cetn. m.		
Żyto ...... » » »		
Owies ...... » » »		
Jęczmień ...... » » »		
Bób ...... » » »		
Groch ...... » » »		
Wyka ...... » » »		
Kukurudza ...... » » »		
Len ...... » » »		
Konopie ...... » » »		
Koniczyna ...... » » »		
Siano ...... » » »		
Lucerna ...... » » »		
Esparceta ...... » » »		
Ziemniaki ...... » » »		
Buraki ...... » » »		
Słoma ...... » » »		
Mąka ...... » » »		
Razem		
Narzędzia:		
Wozy		
Łańcuchy, liny, jarzma		
Zaprzęgi		
Pługi		
Walce i brony		
Narzędzia ręczne: kosy, sierpy, kopaczki, motyki, widły		
Do przeniesienia . .		

	złr.	ct.
Z przeniesienia . .		
Maszyny: młynek, sieczkarnia, młócarnia		
Narzędzia domowe		
Razem		
Zestawienie majątku:		
1. Gotówka		
2. Rola i budynki		
3. Bydło		
4. Zapasy		
5. Narzędzia		
Razem		
Zestawienie długów:		
1.		
2.		
3.		
Razem		
Majątek		
Długi		
Pozostaje czystego majątku . . .		

Ciężarność zwierząt domowych.

Klacz chodzi $48^{1}/_{2}$ tygodnia czyli 340 dni; najmniej zaś 330 dni.

Oślica chodzi zwykle kilka dni dłużej jak klacz.

Krowa $40^{1}/_{2}$ tygodnia czyli 283 dni; najmniej zaś 240 dni, a najdłużej 321 dni.

Owca i koza prawie 22 tygodnie czyli 154 dni; najmniej 146, a najdłużej 158 dni.

Świnia przeszło 17 tygodni czyli 120 dni; najmniej 109, a najdłużej 133 dni.

Na jajach siedzą: Kury 19—24 dni, zwykle 21 dni. Indyczki 26—29 dni. Gęsi 28—33 dni. Kaczki 28—32 dni. Gołębie 17—19 dni.

Kalendarz ciężarności klaczy, krów, owiec i świń.

Dzień stanowienia	Dzień porodu				Uwaga
	klaczy 340 dni	krów 285 dni	owiec 154 dni	świń 120 dni	
styczeń 1	grudzień 2	paźdz. 8	czerwiec 4	kwiec. 23	
— 8	— 9	— 15	— 11	— 30	
— 15	— 16	— 22	— 18	maj 7	
— 22	— 23	— 29	— 25	— 14	
— 29	— 30	listopad 5	lipiec 2	— 21	
luty 8	styczeń 6	— 12	— 9	— 18	
— 12	— 13	— 19	— 16	czerwiec 4	
— 19	— 20	— 26	— 23	— 11	
— 26	— 27	grudzień 3	— 30	— 18	
marzec 4	luty 2	— 9	sierpień 5	— 24	
— 11	— 9	— 16	— 12	lipiec 1	
— 18	— 16	— 23	— 19	— 8	
— 25	— 23	— 30	— 26	— 15	
kwiecień 1	marzec 2	styczeń 6	wrzesień 2	— 22	
— 8	— 9	— 13	— 9	— 29	
— 15	— 16	— 20	— 16	sierpień 5	
— 22	— 23	— 27	— 23	— 12	
— 29	— 30	luty 3	— 30	— 19	
maj 6	kwiecień 6	— 10	paźdz. 7	— 26	
— 13	— 13	— 17	— 14	wrzesień 2	
— 20	— 20	— 24	— 21	— 9	
— 27	— 27	marzec 3	— 28	— 16	
czerwiec 3	maj 4	— 10	listopad 4	— 23	
— 10	— 11	— 17	— 11	— 30	
— 17	— 18	— 24	— 18	paźdz. 7	
— 24	— 25	— 31	— 25	— 14	

Dzień stanowienia	Dzień porodu				Uwaga
	klaczy 340 dni	krów 285 dni	owiec 154 dni	świń 120 dni	
lipiec 1	czerwiec 1	kwiecień 7	grudzień 2	paźdz. 21	
— 8	— 8	— 14	— 9	— 28	
— 15	— 15	— 21	— 16	listopad 4	
— 22	— 22	— 28	— 23	— 11	
— 29	— 29	maj 5	— 30	— 18	
sierpień 5	lipiec 6	— 12	styczeń 6	— 25	
— 12	— 13	— 19	— 13	grudzień 2	
— 19	— 20	— 26	— 20	— 9	
— 26	— 27	czerwiec 2	— 27	— 16	
wrzesień 2	sierpień 3	— 9	luty 3	— 23	
— 9	— 10	— 16	— 10	— 30	
— 16	— 27	— 23	— 17	styczeń 6	
— 23	— 24	— 30	— 24	— 13	
— 30	— 31	lipiec 7	marzec 3	— 20	
paźdz. 7	wrzesień 7	— 14	— 10	— 27	
— 14	— 14	— 21	— 17	luty 3	
— 21	— 21	— 28	— 24	— 10	
— 28	— 28	sierpień 4	— 31	— 17	
listopad 4	paźdz. 5	— 11	kwiecień 6	— 24	
— 11	— 12	— 18	— 14	marzec 3	
— 18	— 19	— 25	— 21	— 10	
— 25	— 26	wrzesień 1	— 28	— 17	
grudzień 2	listopad 3	— 8	maj 5	— 24	
— 9	— 9	— 15	— 12	— 31	
— 16	— 15	— 22	— 19	kwiecień 7	
— 23	— 25	— 29	— 26	— 14	
— 30	— 30	paźdz. 6	czerwiec 2	— 21	

Szkoły rolnicze. Kraj. średnia szkoła rolnicza w Czernichowie, kraj. niższe szkoły rolnicze w Dublanach (przy szkole wyższej), w Horodence, Jagielnicy i Kobiernicach i kraj. szkoła uprawy i wyprawy lnu w Gródku. — **Szkoły ogrodnicze.** Szkoła Tow. pszczelniczo-ogrodniczego we Lwowie. Kraj. szkoła ogrodnicza w Tarnowie. Szkoła chmielarska w starem Sole. — **Szkoły leśnicze.** Kraj. szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie, Szkoła leśniczych w Bolechowie.

Ważne dla wszystkich.

Redakcya „Gospodarza" i „Wydawnictwa groszowego" w Krakowie, zaleca swoim Czytelnikom, pragnącym się bliżej zapoznać z przyczynami chorób zaraźliwych i sposobami, jak im należy zapobiegać, większą pracę **prof. Uniw. Jag. Dra O. Bujwida,** (który o tem pisze w krótkości w „Gospodarzu"), p. t. *Pięć odczytów* **O Bakteryach.** Rys ogólnych zasad bakteryologii (nauki o zarazkach) w zastósowaniu **do chorób zaraźliwych** z dołączeniem uwag o szczepieniach ochronnych i dezynfekcyi.

Wydanie II. Do nabycia we wszystkich księgarniach w cenie po 50 cnt **dla czytelników „Gospodarza", zamawiających wprost 30 cnt.**

ROK  1896.

TOWARZYSTWO
WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ
W KRAKOWIE.

CEL.

Ubezpieczenie budynków i ruchomości od szkód ogniowych;
Ubezpieczenie ziemiopłodów od gradobicia;
Ubezpieczenie życia człowieka we wszystkich kombinacyach.

Towarzystwo oparte jest na wzajemności, na pokrycie wydatków służą przedewszystkiem zaliczki składane przez Członków; na nieprzewidziane wydatki istnieją fundusze rezerwowe, które z końcem 1894 roku wynosiły we wszystkich trzech działach złr. 3,932.776 ct. 37.

Czystą pozostałość po zamknięciu rachunków każdego roku rozdziela się pomiędzy stowarzyszonych w stosunku do opłat wnoszonych.

Według rachunków zamkniętych z końcem roku 1894 wynosiła:

czysta pozostałość w dziale ubezpieczeń od ognia złr. 708.866 ct. 99, z której wypłacono Członkom 23% zwrotu od wpłaconych zaliczek; **w dziale ubezpieczeń od gradu niedobór** w kwocie złr. 143.815 ct. 52, który pokrytym został pożyczką z funduszu rezerwowego gradowego w myśl §. 40 ust. 2 statutu; **czysta pozostałość w dziale ubezpieczeń kapitałów pośmiertnych** złr. 59.386 ct. 70, z której przypadło Członkom 13% zwrotu, **a w dziale ubezpieczeń na dożywocie** złr. 15.722 ct. 95, z której wypłacono Członkom 5% zwrotu od wpłaconych zaliczek.

Wypłacone wynagrodzenia za klęski elementarne w czasie 34-letniego istnienia Towarzystwa wynoszą złr. **46,626.454** ct. **87,** a **w dziale ubezpieczeń na życie** wypłacone kapitały pośmiertne, posagi i renty w czasie 25-letniego istnienia tego działu wynoszą złr. **4,037.708.**

Zwrócono Członkom od czasu założenia Towarzystwa **w dziale ogniowym i gradowym** złr. **10,809.178** ct. **62, a w dziale życiowym** złr. **572.246** ct. **63.**

W niedziele i święta handel zamknięty.

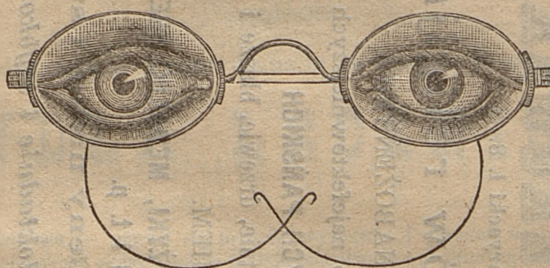
W niedziele i święta handel zamknięty.

W niedziele i święta handel zamknięty.

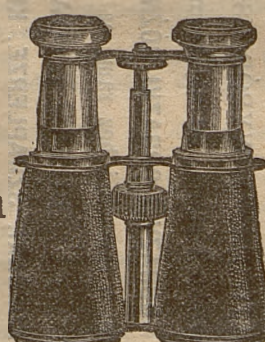
K. ZIELIŃSKI

MECHANIK i OPTYK

w Krakowie, Rynek główny linia A—B l. 39.



Poleca swój skład wyrobów optycznych i mechanicznych, jako to:



**okularów,
cwikierów,
lornetek
teatralnych
i polowych,
ciepłomierzy
lekarskich,
pokojowych,
do celów
chemicznych,
gorzelnianych itp.**

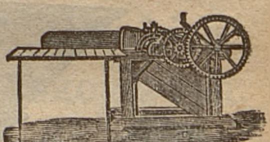
Aparata elektryczne lekarskie

z prądem stałym i indukcyjnym.

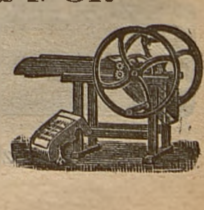
Zakłada dzwonki elektryczne, telefony, mikrofony, gromozwody.

Zamówienia z prowincyi i reperacye uskutecznia odwrotną pocztą.









RĘCZNE WYROBY TKACKIE

Władysława Goneta w Korczynie (Galicya).

Nowość!

Odznaczone Medalem zasługi w r. 1894.

Wielki wybór

materyj bawełnianych i półwełnianych na ubrania męskie i dziecinne **własnego wyrobu, bardzo trwałych,** w najrozmaitszych kolorach po bardzo niskich cenach.

Również **płótna od grubych do najcieńszych** na koszule, prześcieradła, chustki, ręczniki, dymy, **płótna niebieskie dla robotników** i t. p. wyroby poleca

WŁADYSŁAW GONET w Korczynie p. Korczyna.

Próbki i cenniki wysyłam darmo i opłatnie!

Kto raz spróbował, ten przekonał się o nadzwyczajnej trwałości i taniości mych wyrobów i stałym został odbiorcą.

KTO CHCE PIĆ DOBRĄ HERBATĘ NIECH ŻĄDA:

HERBATY Z RĄCZKĄ

Największy import w kraju.

Ta marka ochronna

Rączka znajduje się na każdej paczce ***Herbaty,*** pochodzącej z mojego Magazynu. Zaprowadzona i rozpowszechniona od przeszło 30 lat.

Zaleta Herbaty zawsze ***świeża i tania.***

Herbata Gospodarska zlr. 1 ct. 60. — **Herbaty Czarne** bardzo dobre zlr. 2, 2·40, 2·80, 3·20, 3·40, 4 i wyżej za pół kilo Netto wagi. **Okruchy Herbat** zlr. 1·40, 1·60 i 2 za pół kilo Netto wagi.

Prawie wszystkie znaczniejsze handle prowadzą moje Herbaty po cenach wyż wymienionych.

Gdzie nie dostanie, proszę się wprost udać do

MAGAZYNU HERBAT i WIN JULIUSZA GROSSEGO w KRAKOWIE,

Rynek, Pałac Spiski.

Balsam na zmarznięcie (Frostbalsam) J. Pserhofera, słoik ***40*** ct., z przesyłką franco ***65*** ct.

Sok z babki, flaszeczka ***50*** ct.

Balsam na wóla (Kropfbalsam), flaszka ***40*** ct., z przesyłką franco ***65*** ct.

Gorzka tynktura żołądkowa (zwana dawniej esencyą życia albo kroplami pragskiemi). Łagodnie rozpuszczający środek, wzmacniający żołądek przy dolegliwościach trawienia.

Balsam na rany, flaszka ***50*** ct.

Fiakierski proszek na piersi, pudełko ***35*** ct., z przesyłką franco ***60*** ct.

Pomada z garbnika i chininy (tannochinin) J. Pserhofera najlepszy środek na porost włosów, słoik ***2*** zł.

Plaster gojący rany ś. p. profesora Steudla, słoik ***50*** ct., z przesyłką franco ***75*** ct.

Uniwersalna sól przeczyszczająca A. W. Bullricha. Środek domowy na złe trawienie, pakiet ***1*** zł.

Oprócz wymienionych tutaj preparatów, mam na składzie także wszystkie w austryackich gazetach ogłaszane krajowe i zagraniczne farmaceutyczne specyalności, a w razie gdybym ich nie miał na składzie, podejmuję się dostarczyć ich jak najrychlej i jak najtaniej.

Przesyłki pocztą uskutecznia się jak najrychlej za poprzedniem nadesłaniem gotówki. Większe posyłki uskuteczniam za zaliczką pocztową.

☞ **Przy nadesłaniu pieniędzy z góry (najlepiej przekazem pocztowym), kosztuje porto znacznie taniej, aniżeli przy posyłkach za zaliczką.**

Siła i skuteczność

prawdziwej angielskiej maści cudownej.

Tą maścią wyleczono zupełnie 14 lat trwające i za nieuleczalne uważane wyżeranie kości.

Schutzengel-Apotheke

Mirabile Balsam Rosa Centifolia Schutz Marke Ich dien

des A. THIERRY in PREGRADA

Angielska maść cudowna używana **z najlepszym skutkiem** przy najtrudniejszych nawet zastarzałych cierpieniach, **niedościgniona w gojeniu ran i uśmierzaniu bolu**, polega głównie na koncentracyi **cudownych naturalnych sił leczniczych**, właściwych czerwonej róży **»rosa centofolia«** w połączeniu z innemi dla owej leczniczej własności zaszczytnie znanemi substancyami.

Angielskiej maści cudownej używa się: przy ranach na piersiach u położnic, przy zatkaniu się odpływu mleka, stwardnieniu piersi przy róży, przy ropieniu się nóg, rozmaitych ranach, mokrych liszajach, spuchnięciu nóg, nawet pruchnieniu kości; przy ranach z cięcia, ukłucia, postrzału lub zgniecenia, celem wydobycia z rany na wierzch wszelkich ciał obcych, jak kawałków szkła i drzewa, piasku, śrutu, cierni itp., przy wszelkich wrzodach, naroślach, karbunkułach, nowotworach, nawet przy raku; przy obieraniu paznogci, pęcherzach, przy wszelkich ranach z poparzenia, przy odmrożeniu, przy ranach z odleżenia, przy obrzęku szyi, przy cieknięciu z uszu itp.

Angielska maść cudowna im starsza, tem znakomiciej działa!

Zaleca się mieć w rodzinie zapas tego **nieocenionego środka prezerwatywnego.** Mniej jak dwóch pudełek nie wysyła się; wysyłka zaś odbywa się tylko za nadesłaniem gotówki albo za zaliczką. Wraz z opłatą pocztową, listem frachtowym i opakowaniem kosztują 2 słoiki 3 korony i 40 groszy.

Liczne świadectwa są do dyspozycyi.

Przestrzegam przed zakupnem bezskutecznych falsyfikatów i proszę uważać na to, aby każdy słoik zaopatrzony był powyższą **marką ochronną** z firmą: **»Apteka pod Aniołem Stróżem A. Thierry w Pregrada«.** Każdy słoik musi być owinięty w przepis użycia z taką samą marką ochronną. Fałszerzy ścigać będę sądownie z całą surowością, również jak i tych, którzy falsyfikaty sprzedają.

Jedyne źródło do nabycia:

Apteka pod „Aniołem Stróżem“ A. Thierry w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.



PRACOWNIA UBIORÓW

męskich i dziecinnych

JANA WICIŃSKIEGO,

który po odbyciu praktyki zagranicznej

przyjmuje wszelkie w zakres krawiectwa wchodzące zamówienia i wykonuje takowe ze znaną dokładnością, punktualnością i po cenach bardzo przystępnych.

Dla uczniów szkół średnich wykonuje mundurki według przepisów umundurowania.

JAN WICIŃSKI

krawiec męski

W KRAKOWIE

ul. Szpitalna l. 20.

CZESKIE

TANIE PIERZE!

5 kilogram. nowego, dobrego, dartego pierza, czystego 4·80 zł.; 5 kilogram. lepszego pierza 6 zł.; 5 kilogram. śnieżnobiałego pierza z puchem, dartego 9 zł., 12 zł., 15 zł.; 5 kilogram. poł puchu 6 zł., 7·20 zł., 9 zł., 5 kilógram. śnieżnobiałego, niedartego 12 zł., 15 zł.; puch śnieżnobiały 1·80 zł., 2·40 zł., 3 zł., 3·30 zł., za 1/2 kilograma. Sztępnowane kołdry bardzo dobre od 2 zł. 30 ct. za sztukę w górę. Przesyła się opłatnie lub za zaliczką. — Zamienia się i przyjmuje napowrót. Przy zamówieniach uprasza się o dokładny adres.



BENEDYKT SACHSEL,
Klattau 352, Czechy.

ZAKŁAD KAMIENIARSKO-RZEŹBIARSKI

JOZEF KULESZA

w Krakowie vis-à-vis cmentarza,

przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres ten wchodzące.

Podejmuje się roboty grobów, według własnych lub dostarczonych rysunków.

Skład gotowych nadgrobków.

Ceny możliwie przystępne.

Ochronę przeciw zimnu i mokru

dają tylko jedynie moje sławne na cały świat

Oficerskie koce na konie,



które przez wiele miarodajnych osobistości, gospodarzy, posiadaczy koni, zarządców dóbr i dyrektorów cyrku za ciepłe, trwałe, niezużyte, zatem bezsprzecznie za najlepsze koce na konie są uznane. Moje oficerskie koce na konie są bardzo wielkie, dlatego można ich używać także jako ciepłych kocy na łóżka. Są bardzo wielkie, w żywe pasy i brzegi zaopatrzone, a gatunek *A* kosztuje 1·60 zł., gatunek *B* 2 zł.

Żółtowłosiste koce fiakierskie z 6 różnymi pasami i brzegami kompletnie długie i szerokie 2·50 zł., podwójne, mocne i grube, bardzo delikatne 3·50 zł. za sztukę.

Każdy niech żąda tylko moich powszechnie znanych oficerskich kocy na konie, a niech odrzuci wszelkie inne, tak szalbierczo przez pewnych przekupni zachwalane koce na konie.

Jedyne miejsce obstalunkowe: **M. RUNDBAKIN, Wien, Glockengasse 2.**

1895/6

CENNIK
krakowskiej fabryki wędlin
JANA KORNAFLA
W SAMBORZE, RYNEK.

Poleca w wyborowym gatunku:

kiełbasę krajaną, siekaną, polędwicę, szynki gotowane i surowe, ozory polędwicowe, łososiowe roladki, głowizny, salcesony, kiełbaski z krzanem, serdelki, kiełbasę do smażenia, kiszki pasztetowe, podgardlane, wątrobiane, krwawe i kaszane, smalec polski topiony, słoninę wędzoną, paprykowaną i zwykłą

Przyjmuje zamówienia na mieszaniny,

układając i ubierając gustownie na półmiskach.

WARUNKI:

Wszystkie ceny rozumieją się loco Sambor za pobraniem należytości. Zamówienia na prowincyę uskutecznia odwrotnie na żądanie koleją lub pocztą od 5 Kilo do największej ilości.

1 KILO

	Złr.	ct.		Złr.	ct.
Kiełbasy krajane	—	80	Klops czyli chleb masarski .	1	10
» siekane	—	75	Kiszka pasztetowa	—	80
» polędwicowe . . .	1	—	Kiełbaski duże i małe po 10 ct. i 5 ct. 10% dodaje		
Szynki gotowane	1	10	Serfuladki po 5 ct.		
» wędzone bez kolan .	—	75	Salcesony ozorkowe i zwykłe	—	70
Ozory wołowe wędzone . .	1	10	Głowizna	—	75
Polędwice łososiowe wędzone w skórce	1	—	Kiszki podgardlane, wątrobiane, krwawe, kaszane po 10 ct. i 5 ct.		
Polędwice pieczone zioberkami	—	90	Słonina paprykowana . . .	—	70
Rolady różnego gatunku . .	—	90	» wędzona	—	75
Salamy włoskie i węgierskie .	—	90	» zwykła polska . . .	—	75
Serfuladowa kiełbasa . . .	—	90	Smalec polski topiony . . .	—	75
Szynka westfalska wędzona w pęcherzu	—	90	Kiełbasy polskie siekane do gotowania	—	70
Boczek zwijany	—	80	Kabanosy cienkie	—	75
Boczki wędzone czyli zwykła wędzonka	—	72			

Cena umiarkowana.

Opakowanie jak najtaniej policzone.

Oczekując łaskawych zamówień, kreślę się

z poważaniem

Jan Kornafel.

Najlepsze kosy na świecie

są słynne ze swej doskonałości i gatunku prima



Forma II.
kosa ludowa.

Forma I.
patent.



SREBRNOSTALOWE KOSY Z KORONĄ.

Z nowo wynalezionym przyrządem do umocowania, za pomocą którego daleko łatwiej kosę przymocować można do kosiska, niż zwykłe kosy.

Stal użyta na te kosy pod względem twardości i odporności da się tylko porównać z damasceńską stalą, przez co mają kosy elastyczność i sprężystość, a ostrze ich jest tak trwałe, że lepszego już zrobić niepodobna.

Te kosy wyszczególniają się następującemi zaletami:

1. Nader elastyczna klinga; nadzwyczaj trwałe ostrze.
2. Nader dobrze trzymać się dająca, nawet w ciężkiej pracy.
3. Odklepanie kosy wystarcza na dni kilka.
4. Jednorazowe poostrzenie wystarcza na 130 kroków pracy.

Kto raz użyje tej kosy z przyrządem do umocowania, ten zapewne żadnej innej później nie będzie używał, gdyż ta jest koroną wszystkich kos.

Przesyłam te kosy w dowolnej formie w następujących wielkościach po oznaczonych niżej cenach:

Wielkość:	60—65 ctm.	70 ctm.	75 ctm.	80 ctm.	85 ctm.	90 ctm.	95 ctm.
Cena:	85 kr.	90 kr.	95 kr.	1 zlr.	1·10 zlr.	1·20 zlr.	1·30 zlr

Tylko 25 kr. kosztuje przyrząd do umocowania, zapomocą którego przymocowuje się kosę do kosiska, zarazem z opisem użycia, który do patent. kosy form. I. jest niezbędnie potrzebny; kosztuje tylko 25 kr.

Używając tego przyrządu, zaoszczędza się wiele czasu i mozołu przy pracy, oszczędza się również kosiska, że się nie psuje.

GWARANCYA:

Gdyby kosa nie była dobra, co jednak nigdy się jeszcze nie zdarzyło, w takim razie na żądanie zwracam natychmiast pieniądze albo daję inną kosę.

Włoskie naturalne
osełki do ostrzenia
po **15** i **25** kr.
1 GARNITUR:
rączka, młotek stalowy
i kowadełko **85** kr.

KORZYŚĆ:

10 sztuk kos posyłam opłatnie.

50 sztuk kos posyłam z 20 prc. rabatu, opłatnie i wolne od cła.

Wysyłka za zaliczką przez Jeneralne zastępstwo prawdziwych srebrno-stalowych kos z koroną,

J. FEKETE Wiedeń V, Rüdigergasse Nr. 1 Nadelhof.

MARYA FISCHER,

zakład rzeźbiarsko-kamieniarski

przy ul. Strzeleckiej l. 5 w Krakowie,

przyjmuje zamówienia na roboty z kamienia pińczowskiego, marmuru, granitu i syenitu. Groby familijne wykonuje według własnych lub danych projektów.

Wielki zapas gotowych pomników.

Ceny możliwie nizkie.

J. P. PIASECZNY,

introligator w Makowie.

Przyjmuje książki do oprawy i podejmuje się wszelkich robót introligatorskich i galanteryjnych, ręcząc za sumienne i szybkie wykonanie takowych.

Sprzedaż książek

do nabożeństwa najnowszych wydań swojskich i zagranicznych w ozdobnej oprawie jak: książki oprawione w nową **kość słoniową, w kryształ, w nowy róg bawoli, w łyszczyk, Celluloidę, w plusz, aksamit, w szagryn, w skórkę prawdziwą cielęcą i imitacyą takowej.**

Książki szkolne,

jak: **Elementarze, książki do czytania, początki nauki języka niemieckiego, biblije, katechizmy** i wszystkie inne dla szkół ludowych.

Książeczki: Wydawnictwo

groszowe imienia Tadeusza Kościuszki, Wydawnictwo Macierzy Polskiej oraz różne romansowe, historyczne i naukowe.

Kalendarze roczne różnych wydań oraz rzeczy galanteryjne.

Zamówienia uskutecznia się bezwłocznie. P. P. Kupcom i odsprzedającym stosowny rabat. Polecając się łaskawym względom P. T. Publiczności,

pozostaje z szacunkiem

P. T. Piaseczny.

S. Hönigsfeld, Wiedeń III. 2, Löwengasse 8,

poleca pod najściślejszą gwarancyą swój jak najlepiej renomowany wyrób

Dyamentów do rżnięcia szkła.

Odsprzedający otrzymują rabat.

Najwyborniejszy dyament! Nr. 22 za sztukę 7.50 złr., rżnie każde szkło, nawet najsilniejsze lane.



Nr. 19 za sztukę 5 złr. wyborny dyament, rżnie pojedyńcze, belgijskie i lane szkło.



Nr. 3 za sztukę 2 złr. dla zwyczajnego szkła do okien.



Nr. 6 za sztukę 3 złr. dla zwyczajnego i belgijskiego szkła.



Odsprzedający otrzymują rabat.

Pod adresem

WYDAWNICTWA GROSZOWEGO

»im. T. Kosciuszki w Krakowie«

zamawiać można wszystkie książki wydawnictwa »Macierzy polskiej«, »Towarzystwa im. St. Staszica«, książeczek dwucentowych, wydanych w I. seryi przez pp. *S. Udzielę* i *St. Paliana* i wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie.

Nr. *8. **Dobry syn.** bajka z przed tysiąca lat przez Wł. Bełzę (wyd. 3) 10 ct. — *9. **Jak z sobą powinni żyć małżonkowie,** opowiedział ks. S. Mazurek (wyd. 2) 8 ct. — *11. **Domowy poradnik lekarski,** przez Dra J. Sawickiego z rycinami (wyd. 2) 10 ct. — 12. **Weterynarya,** (leczenie bydła) przez Kubickiego (wyd. 2) 50 ct. — 13. **O pracy i własności.** przez Alberta Wilczyńskiego 10 ct. — 19 **Antek Socha, młody wojak,** napisał Józef Grajnert (wyd. 2) 14 ct. — 21. **Żywot św. Wojciecha,** opisał Darosław Janowski (wyd. 2) 8 ct. — *22. **Bartłomiej Osnowa,** czyli jak sobie radzili tkacze w Komarowie; opowiedział dla ludu wiejskiego Juliusz Starkel 14 ct. — *23. **O budowie zagród włościańskich,** napisał Maciej Moraczewski, c. k. radca budownictwa, z 13 rycinami w tekście 20 ct. — *24. **Zużytkowanie nieużytków,** napisał Edmund Jankowski ogrodnik 6 ct. — *25. **Życie sierotki Kasi,** przez M. Zajączkowską (wyd. 2) 9 ct. — *27. **Chrzest Litwy,** przez Ł. Tatomira (wyd. 2) 8 ct. — *32. **O królu polskim Kazimierzu Wielkim** królem kmiotków zwanym, napisał Ł. Tatomir (wyd. 2) 8 ct. — 33. **Jak Kuba Sośniak wyszedł na szlachcica i co się potem stało.** Historya prawdziwa, opowiedziana przez Michała Bałuckiego 10 ct. — *34. **Pogadanki o powszednim chlebie,** z ryciną, napisał Alfred Szczepański 12 ct. — *35. **Łąki i pastwiska,** przez autora książeczki „U nas inaczej" 6 ct. — 36. **O sławnym pisarzu J. I. Kraszewskim, założycielu „Macierzy Polskiej"** opowiedział Darosław Janowski (wyd. 2 z portretem) 10 ct. — 39. **O zakładaniu i utrzymaniu sadów,** napisał Franc. Kozdraś z rycinami 8 ct. — 40. **Pan Tadeusz,** Adama Mickiewicza z portretem poety, broszurowany w pięknej płóciennej oprawie 10 ct. — 41. **O hetmanie Żółkiewskim,** napisał Fryderyk Papée (wyd. 2) 8 ct. — 44. **Pieśń o ziemi naszej,** W. Pola egz. broszurowany 10 ct., w pięknej oprawie 20 ct. — 45. **O chowie inwentarza,** przez Dra S. Kruszyńskiego 16 ct. — 46. **Opieka gromadzka,** przez Rawiczankę 8 ct. — 47. **O Kościuszce i bitwie Racławickiej,** Cz. Pieniążek i Lenartowicz brosz. 10 ct., w pięknej oprawie 20 ct. — 48. **Konie gospodarskie,** napisał Dr. Barański 20 ct. — 49. **Lepiej później niż nigdy,** Władysław Strowski 16 ct. — *50. **O Stefanie Czarneckim,** W. Czermak 6 ct. — 51. **Uprawa roślin pastewnych.** I. Okopowe, nap. Wł. Szybiński redak „Gospodarza wiejskiego" 16 ct. — 52. **Uprawa roślin pastewnych II.** Zielne rośliny pastewne. Trawy. Koniczowate. Strączkowe. Inne rośliny pastewne. Mieszanki pastewne, nap. Wład. Szybiński 36 ct. — 53. **O konstytucyi Trzeciego Maja,** przez Ludwika Finkla z 6 rycinami brosz. 20 ct. w pięknej oprawie 30 ct. — 54. **Dzieje Polski** w dwudziestu czterech obrazkach, skreślił Władysław Ludwik Anczyc z 24 rycinami Tadeusza Popiela, w oprawie płóciennej 50 ct. — 55. **Pamiętniki Jana Chryzostoma z Gosławic Paska,** w skróceniu podał Wiktor Czermak 16 ct. — 56. **O różnych dziwach świata i wynalazkach,** spisał Juliusz Starkel 20 ct. — 57. **O odkryciu Ameryki przez Krzysztofa Kolumba,** napisał Warnicki 10 ct. — 58. **Uczciwemu Bóg pomaga,** powiastka Fr. Rawita 16 ct. — 59. **Szczęście tylko w Ojczyźnie,** powieść przez J. A. Łukaszkiewicza 20 ct. — 60. **Rady dla utrzymujących buhaje** 10 ct. — 61. **Cudowna dziewica,** przez Juliana Baczyńskiego 6 ct. — 62. **Skarbiec strzechy naszej.** (Zbiór opowiadań, pieśni i przysłów ludowych 50 ct. — 63. **O nawozach,** Wł. Szybińskiego 30 ct. — . **Pogadanka o hodowli ryb,** napisał J. Mielnicki 10 ct.

Komitet Wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie.

Przygody jenerała Kopcia (illustrowane) 16 ct. — Kroże 10 ct. — Na nowych drogach 14 ct. — Ogród warzywny 12 ct. — Jaśko Kalinowski 15 ct. — Ucisk katolików 10 ct. — Na miejscu kamień porasta 10 ct. — Na krakowskim zamku 10 ct. — Szlak Batu-Chana 10 ct. — Dwaj bracia (illustrowane) 30 ct. — Uprawa ziemniaków 12 ct. — O konfederacyi barskiej 24 ct. — Biedni ludzie. Cz. I. kosztuje 16 ct. Cz. II. 40 ct. — Zbałamuceni 24 ct. — O nowych pieniądzach (z ryciną) 10 ct. — Sw. Stanisław Szczepanowski 10 ct. — Obrazki ze wsi 8 ct. — „Szczęście i w kmiecym jest stanie“ 10 ct. — O miedzę 12 ct. — Pogadanki o podatkach w kółku rolniczem 15 ct. — Wieś na Podolu 8 ct. — Wiesław 12 ct. — Sześć powiastek 15 ct.— Czytania majowe 30 ct. — Palec Boży, powieść w dwóch częściach 24 ct. — Za wiarę świętą 15 ct. — Wyrodny syn 12 ct.

Nakładem Towarzystwa imienia Stan. Staszica we Lwowie.

Serya I. Żywot Stanisława Staszica z ryc. 20 ct. — Generał Jan Henryk Dąbrowski, dowódca legionów polskich z ryc. 20 ct. — Moskwa wobec Unii i Polski z ryciną 30 ct. — O sejmie i wyborach do sejmu 30 ct. — Józef Puławski, starosta warecki, twórca konfederacyi barskiej 30 ct. — Konrad Wallenrod z ryciną 20 ct. — O miłości Ojczyzny z ryciną 20 ct. — Żywot Tadeusza Kosciuszki z ryciną 30 ct. — Protest Józefa Wybickiego, posła pomorskiego 30 ct. — Intrygi dworskie, Szkic z czasów Augusta III. 20 ct. — Bunt Hajdamaków na Ukrainie w r. 1768. — 20 ct. — Wielkie Księstwo Warszawskie 20 ct. — Skargi Jeremiego z ryciną 25 ct. — Wygnańcy. Karta z dziejów najnowszych 20 ct. — I. Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego 1832 II. Przegląd wojska. Adam Mickiewicz. z ryciną 30 ct. — Okrucieństwa Moskali. S. Bezstronny. Chronologiczny rys prześladowania potomków Słowian, przez carów i moskiewski naród, od dawnych wieków aż do dni dzisiejszych. Przestroga historyi dla południowej Słowiańszczyzny i tak zwanych panslawistów 50 ct. — Siedm wieczorów. Opowiadanie z życia społecznego przez Dra Supińskiego z ryciną 40 ct. — Poseł-męczennik. Obrazek przez Jana Zacharyasiewicza. Sto lat dobiega. Obrazek przez Pauline z L. Wilkońską 25 ct. — O sejmie czteroletnim, napisał prof. Dr. August Sokołowski 6 rycin 75 ct. — Żywot Karola Marcinkowskiego, przez autora książeczki „Moskwa wobec Unii i Polski“ z ryciną 40 ct. — Sierakowski Zygmunt, naczelny wódz Żmudzi w r. 1863, skreślił W. Koszczyc, wizerunki 4. — 40 ct. — Wspomnienia podchorążego z r. 1831, skreślił z pamięci syn 40 ct. — Przemówienia K. Ujejskiego od roku 1863—1891. Cz. I. 25 ct. — Wspomnienia Polki 50 ct.

Serya II. Z nad przepaści, opowiadanie rękodzielnika, spisał Juliusz Starkel 30 ct. — Do wolności. Opowiad. z dziejów XIX. wieku 60 ct. — Lirnik mazowiecki. Szkic literacki z portretem przez J. Kasprowicza 50 ct. — Siedm lat w Schlysselburgu, opisał Bronisław Szwarce 50 ct. — Jana Kilińskiego pamiętnik 25 ct. — Książeczki te nabywać można u pp. Delegatów i we wszystkich księgarniach.

Powyższe książeczki w trwałej oprawie kosztują 5 ct. drożej.

Wszelkie zamówienia należy wysyłać przekazem pod adresem:

Dr. Z. KOSTKIEWICZ w Krakowie, ulica Szewska l. 6.

Ważne dla Czytelń!

KOMITET WYDAWNICTWA DZIEŁEK LUDOWYCH

we Lwowie, ulica Garncarska 24,

poleca oprawne książki dla czytelń i bibliotek ludowych po cenach najtańszych. Roczna przedpłata wynosi za 12 książeczek brosz. 1 złr., oprawne 1 złr. 50 ct. wraz z pocztą. Biblioteka z 30 książek oprawnych za 4 złr. pocztą opłatnie.

Katalogi na żądanie wysyłamy odwrotnie gratis.